

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

UFASZ MU.  
DLACZEGO WIĘC  
TAK SIĘ BOISZ?

Fascynująca  
opowieść o obsesji  
PETER JAMES

niewinna  
**zona**

AMY LLOYD

# niewinna żona

Przełożyła Joanna Golik-Skiłał

AMY LLOYD

WYDAWNICTWO CZARNA OWCA  
WARSZAWA 2019

## Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Prolog](#)

### **ALTOONA**

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

### **NOWY JORK**

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

## **RED RIVER**

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Tytuł oryginału: *The Innocent Wife*

Redakcja: Dorota Wojciechowska-Ring

Projekt okładki: Glenn O'Neill, Cornerstone, Penguin Random House UK

Adaptacja okładki: Magda Kuc

Zdjęcia na okładce: © Arcangel Images, © Colin Thomas

Korekta: Agnieszka Al-Jawahiri, Adam Osiński

Copyright © Amy Lloyd 2019 First published as Red River by Century. Century is part of the Penguin Random House group of Companies. This edition is published by the agreement with Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright for the Polish translation by Joanna Golik-Skiłał, 2019

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2019

Wydanie I

Wydawnictwo

**CZARNA  
OWCA**

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

**Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.**

ul. Wspólna 35 lok. 5, 00-519 Warszawa [www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: [sklep@czarnaowca.pl](mailto:sklep@czarnaowca.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

Książkę tę dedykuję Rhysowi,  
który pomógł mi stać się lepszą pisarką  
i lepszym człowiekiem.

# Prolog

DZIEWCZYNE ZNALEZIONO siedemdziesiąt sześć godzin po zgłoszeniu jej zaginięcia.

Koniuszki palców usunięto nożycami do kabli z zamiarem ukrycia DNA sprawcy, którego tkanki znalazły się pod paznokciami ofiary, gdy przeciągnęła nimi po jego skórze. Ciało zostało przeniesione tuż po śmierci; miejsce, gdzie ją zabito, musiało być na tyle odosobnione, żeby spokojnie można było dokonać brutalnego ataku, a następnie okaleczyć zwłoki.

Ciało Holly Michaels porzucono w ciemnych wodach rzeki w północnej części hrabstwa Red River na Florydzie, piętnaście kilometrów od jej domu.

Na zdjęciach z miejsca zbrodni leżała twarzą do ziemi. Dzięki temu Samancie łatwiej było znieść ten widok, kiedy pierwszy raz je przeglądała, siedząc samotnie w nieoświetlonym salonie w jednym z szeregowców w Bristolu. Z początku uznała te zdjęcia za nieprzyzwoite. Nie tyle raził ją widok rozlanej krwi, farbującej delikatne blond włosy Holly, ile fakt, że dziewczyna była naga od pasa w dół. Miała ochotę nakryć ją kocem, by chronić jej intymność.

Z czasem przestała wzdrygać się na jej widok. Im częściej przeglądała fora internetowe, na których pojawiało się to zdjęcie, tym mniej zwracała uwagę na ciało, woskową bladą skórę i ciemne plamy krwi, a bardziej na znajdujące się wokół niego szczegóły. Teraz jej wzrok skupiał się na brzegach zdjęcia, na kawałku ziemi zakreślonym czerwoną linią. Samantha zmrużyła oczy. Tam był odcisk czyjejś stopy. Jednak z dyskusji na forum wynikało, że w aktach sprawy nie było żadnej wzmianki o śladach stóp ani ich zabezpieczeniu. Czy ten ślad został celowo pominięty podczas śledztwa? Przeoczono go? A może to zdeformowany odcisk stopy któregoś z policjantów Red River, który naruszył miejsce zbrodni? Debatowano do późna w nocy. Samantha nie wiedziała, w co ma wierzyć. Jednego była pewna: cokolwiek się stało, *prawdziwy* sprawca przebywa na wolności.

Jej obsesja zaczęła się osiemnaście lat po ukazaniu się pierwszego filmu dokumentalnego.

– Słuchaj, wiem, że to nie w twoim guście, ale spodoba ci się. To coś niewiarygodnego. Oszalejesz, gdy to zobaczysz – powiedział jej chłopak, Mark, patrząc w ekran monitora.

Samantha siedziała na łóżku obok niego w pokoju, w domu rodziców, z którymi wciąż mieszkał. W miarę rozwoju historii na ekranie wszystko wokół zaczęło się rozmywać. Całą jej uwagę skupił chłopiec w zbyt dużym garniturze siedzący przed kamerą. Zmieszany mrugał błękitnymi oczami – wyglądał na samotnego i przestraszonego. Jego widok sprawiał jej ból – tak piękny młodzieniec w tak obskurnej sali, z oświetloną ostrym światłem twarzą, z której bił wielki smutek. Dennis Danson, niespełna osiemnastoletni chłopiec, sam w celi śmierci.

Kiedy film się skończył, czuła niedosyt – chciała więcej, pragnęła odpowiedzi.

– A nie mówiłem – rzekł Mark. – Wiedziałem, że oszalejesz.

Wkrótce Dennis zajmował jej myśli za dnia, a nocą nawiedzał ją w snach, zawsze zbyt daleko, by mogła z nim pomówić, objąć go, wymykał się jej palcom.

Dołączyła więc do grup internetowych, oddanych fanów, którzy analizowali każde zdjęcie, zeznanie świadka, protokół sądowy, raport śledczego i alibi. Debatowali nad drobnymi szczegółami, aż Samantha czuła się tym wszystkim zmęczona. Mimo to nie mogła przestać i szukała prawdy, która mogłaby wynagrodzić wszystkie jego krzywdy.

Istniały podgrupy, które zawzięcie broniły swoich teorii.

Wśród podejrzanych byli ojczym Holly oraz przestępca seksualni mieszkający na placu kempingowym na obrzeżach miasta. Łączono tę sprawę z innymi niewyjaśnionymi morderstwami w Stanach, co podsuwało obraz złego wędrowca, kierowcy ciężarówki, którym kierowały mroczne fantazje, mężczyzny prowadzącego nocne życie i zabijającego w pojedynkę. Była też grupa wierząca w teorię spiskową. Jej przedstawiciele uważali, że cała policja z Red River kryje klikę miejscowych pedofilów, którzy mają na gliniarzy jakiegoś haka.

Samantha uważała, że sprawa jest o wiele prostsza. Na tydzień przed



morderstwem pod szkołą kręcił się jakiś niski mężczyzna. Zatrzymywał przechodzące dzieci, pytając je o godzinę. Mówił, że zgubił zegarek i prosił, by pomogły mu go poszukać, obiecując w zamian nagrodę. Jakaś matka, która odbierała swoich synów, podeszła do niego i później powiedziała policji, że gość wydał jej się podejrzany: podczas rozmowy zachowywał się dziwnie i unikał jej wzroku. Nikt z miejscowych go nie znał, a gdy wezwano policję, facet zniknął bez śladu.

Pojawienie się tego mężczyzny sprawiło, że rodzice poczuli się zaniepokojeni, a nauczyciele każdego ranka i popołudnia pełnili dodatkowe dyżury przy wejściu do szkoły. Ponieważ nic wielkiego się nie stało, policja sporządziła raport i schowała go do szuflady. Nie popełniono żadnego przestępstwa, a mężczyzna więcej nie pojawił się przy szkole. Tydzień później zgłoszono zaginięcie Holly.

Na forach mówiono o nim „Niski Mężczyzna”. Policja ponownie przesłuchała matki i sporządziła szkic Niskiego Mężczyzny, który opublikowano w gazecie i rozwieszono na mieście. Jednak poszukiwanie nie przyniosło żadnych skutków – nie było podejrzanych ani poszlak. W końcu policja całkowicie zamknęła ten wątek śledztwa i najwyraźniej będąc pod presją, by kogoś aresztować, skupiła się na innych plotkach.

Mimo to fora podążały za teorią Niskiego Mężczyzny, porównując zdjęcia przestępców seksualnych niedawno aresztowanych ze szkicem sporządzonym przez policję. Samantha obsesyjnie czytała te wątki, podziwiając umiejętności śledcze forumowiczów, to, jak potrafili dostrzec wskazówki przeoczone przez policję i na ich podstawie stworzyć historie, które wydawały się tak prawdziwe i wiarygodne, że wręcz oczywiste. Były też inne fora, dotyczące innych spraw, innych ofiar. Były inne filmy dokumentalne, podcasty i programy telewizyjne, ale film *Falszowanie prawdy: Morderstwo Holly Michaels* był jedynym, który przemawiał do tak szerokiego grona, przyciągnął uwagę wielu ludzi i wrył im się w pamięć. Samantha czytała wszystko, co znalazła w internecie, podpisywała petycje żądające dopuszczenia nowych dowodów w sądzie (odcisk stopy, zeznanie członka rodziny w sprawie alibi ojczyrna), no i znalazła fora, które teraz obsesyjnie przeglądała. Ich użytkownicy pragnęli prawdy, kierowała nimi chęć uwolnienia człowieka, który padł

ofiara poważnej pomyłki sądowej. Fani czuli głęboką więź z Dennisem. Po części dlatego, że od czasu, gdy został aresztowany, przez te wszystkie lata w więzieniu z zagubionego osiemnastolatka zmienił się w mężczyznę. W jasnym, białym kombinezonie wyglądał niemal jak święty. Łagodny jak mnich, z rękami i stopami zakutymi w łańcuchy, jakby odbywał jakąś pokutę. Choć nigdy nie przyjął wyroku i niezmiennie podkreślał swoją niewinność, był spokojny. „Nie chcę myśleć o tym w kategoriach walki” – mówił pod koniec dokumentu. „Walka wykańcza, walka doprowadza do ruiny. Radzę sobie z tym i dopnę swego”. Kiedy jego postać zniknęła z ekranu, Samantha poczuła ucisk w dole brzucha. Obezwładniona bezradnością, poczuła, jak przygniata ją niesprawiedliwość całego świata, i zaczęła szlochać.

Odnosiła wrażenie, że rozumieją ją jedynie ludzie z forów internetowych. Oni też poczuli tę samą niemoc, gdy wiele lat temu pierwszy raz obejrzel *Falszowanie prawdy*, i przyjęli Samanthę do swojej społeczności. Niektórzy pytali sarkastycznie: „A ty skąd się urwałaś? Witamy w 1993 roku”. Jednak ogólnie rzecz biorąc, czuła się tam dobrze i udzielała się na forum, na tablicy z wątkami ogólnymi dzieliła przemyśleniami i uczuciami, nie tylko w sprawie Dennisa, ale też w kwestiach dotyczących swojego życia osobistego. To właśnie do tych ludzi się zwróciła, gdy odszedł Mark. Któregoś dnia po powrocie do domu nie znalazła jego rzeczy, żadnego listu, tylko szczoteczkę do zębów obok jej własnej w kubku na umywalce. Jedna obok drugiej.

Członkowie forum pocieszali ją, podawali jej swoje namiary na Skypie, gdyby chciała pogadać, powtarzali, że na to nie zasłużyła. Miała tylko ich.

Większość członków grupy to byli Amerykanie, ale nie brakowało też Brytyjczyków, którzy czasami organizowali różne spotkania i wydarzenia. Ale to głównie Amerykanie inicjowali dyskusje i organizowali protesty. Dennisowi dwukrotnie wyznaczono datę egzekucji i za każdym razem członkowie tych forów gromadzili się przed sądem okręgowym w Red River i więzieniem w Altoona, protestując i rozmawiając z przedstawicielami mediów, by zwiększyć świadomość społeczeństwa. Koczowali w namiotach, rozdawali ulotki informacyjne i zbierali

podpisy pod petycjami, dopóki na ulicach nie zebrała się inna grupa, z transparentami głoszącymi: „MORDERCA” i „GDZIE UKRYŁEŚ CIAŁA?”. Obie grupy przekrzykiwały się, aż przy krawężnikach po obu stronach ulicy postawiono bariery, by je oddzielić. Pośrodku stali policjanci z neutralnym, obojętnym wyrazem twarzy.

Gdy zawieszono wykonanie wyroku, media krajowe opublikowały zdjęcia płaczących i obejmujących się członków grupy. Samantha przeglądała posty na blogach oraz wątki dotyczące protestów i pisała do Brytyjczyków na ich prywatnych forach o tym, jak bardzo chciałyby być częścią czegoś równie niesamowitego, dodając przy tym, że trudno byłoby jej żyć tak daleko od domu.

„Oni tak naprawdę nic nie zrobili” – odpisał jej jeden z członków. „Tak działa system w Stanach. Ludzie spędzają w celi śmierci czterdzieści lat, a do egzekucji nigdy nie dochodzi. Tak więc czy oni naprawdę mu pomogli? Nie sądzę”.

Samantha odnosiła wrażenie, że brytyjscy członkowie forów traktowali sprawę mniej poważnie niż ich amerykańscy odpowiednicy. Że dla nich to było coś w rodzaju hobby. Podczas jednego ze zlotów odwiedzili muzeum London Dungeon, pełne krwawych figur woskowych wykrzywionych w bólu i wiecznych mękach, porzewiających średniowiecznych narzędzi tortur, gdzie z głośników wydobywa się zapętlone nagranie przeraźliwych krzyków. Gdy piszczeli ze strachu i śmiali się, poczuła, że do nich nie pasuje. Miała wrażenie, że bardziej interesuje ich patologiczny charakter tej sprawy niż czynnik ludzki. Uznała, że dla nich Dennis nie jest nawet realną postacią. Nie wzbudzał w nich takiego cierpienia jak w niej. Mieli w sobie ten brytyjski cynizm, obrzydliwy brak emocjonalnego zaangażowania, który sprawiał, że Samantha miała ochotę się od nich zdystansować. Czuła się lepiej, gdy otaczali ją ludzie, którzy łączyli się z nią w bólu i odczuwali potrzebę, żeby coś zrobić.

Amerykańscy członkowie forum byli jej najbliższymi przyjaciółmi od lat. By móc z nimi pogadać, przesiadywała do późna w nocy w łóżku z laptopem na kolanach. Wielu z nich korespondowało z Dennisem i zamieszczało w internecie jego odpowiedzi. Samancie ta zażyłość wciąż wydawała się dziwna. Minęło wiele

miesiący, zanim sama napisała do niego list, i dodatkowych kilka tygodni, zanim zdecydowała się go wysłać.

29 stycznia

*Drogi Dennisie,*

*mam na imię Samantha. Jestem trzydziestojednoletnią nauczycielką z Anglii i wiem, że jesteś niewinny. Czuję się dziwnie, pisząc do Ciebie. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Nigdy nie pisałam do kogoś, kogo nie znam osobiście. Zdaję sobie sprawę, że ludzie ciągle do Ciebie piszą te same słowa w stylu „Twoja historia naprawdę mną wstrząsnęła” czy „Nie mogę przestać o tym myśleć”, ale Twoja historia naprawdę mnie poruszyła i naprawdę nie mogę przestać o niej myśleć. Jest tyle osób, które pragną Ci pomóc, Dennisie. Wszyscy tu ciężko pracują nad tym, by dowieść Twojej niewinności. Chciałabym jakoś pomóc, ale nie wiem jak. Jeśli jest coś, co mogłabym dla Ciebie zrobić, proszę, daj mi znać. Nawet jeśli to coś małego; zrobię, co w mojej mocy.*

*To dziwne uczucie wiedzieć tyle na Twój temat, kiedy ty nie wiesz nic o mnie. Pozwól więc, że powiem Ci kilka słów o sobie, by choć trochę wyrównać proporcje. Mieszkam sama; moja babcia zmarła trzy lata temu i zostawiła mi w spadku swój dom, więc teraz moja matka nienawidzi mnie jeszcze bardziej (jeśli to w ogóle możliwe).*

*Podobnie jak Ty, jestem swego rodzaju czarną owcą w rodzinie. Mam nadzieję, że to nie zabrzmiało źle. Chodzi mi o to, że ludzie nas nie rozumieją, bo się od nich różnimy, a nie dlatego, że zrobiliśmy coś złego. Babcia zawsze mnie rozumiała, tak naprawdę była dla mnie jak matka i jeszcze nie pogodziłam się z jej odejściem. Może właśnie dlatego Twoja historia tak bardzo do mnie przemawia. Od niedawna znów jestem singielką (po nieprzyjemnym rozstaniu) i nienawidzę swojej pracy. Czasami budzę się wcześniej rano i nie mogę się ruszyć. Po prostu leżę, marząc o tym, by przez cały dzień niebo miało ten sam atramentowy kolor. Pewnie uznasz, że jestem zbyt wylewna, ale cieszę się, że w końcu mogłam to komuś opowiedzieć.*

*Zrozumiem, jeśli nie odpiszesz na mój list. Pewnie dostajesz ich wiele. Ja tylko chciałam Ci powiedzieć, że my tutaj wszyscy myślimy o Tobie. Z niecierpliwością czekamy na ten nowy film dokumentalny: może to głupio zabrzmieć, ale jak tylko o nim usłyszałam, znów poczułam nowy przypływ nadziei, niemal pewność, że tym razem uda się ponownie rozpatrzyć Twoją sprawę. A Ty się cieszysz? (Wybacz, jeśli to głupie pytanie).*

*Mam nadzieję, że się odezwiesz. Twoje listy do innych są zawsze pełne troskliwości (ludzie*

*publikują je w internecie, gdyż chcemy wiedzieć, że mimo wszystko jakoś sobie radzisz). Jeśli chcesz, znowu do Ciebie napiszę.*

*Pozdrawiam  
Samantha*

Nie wspomniała o tym nikomu, na wypadek gdyby nigdy nie dostała odpowiedzi. A kiedy wreszcie odpisał, nie pochwaliła się na forum, bo nie miała pewności, czy ten list wydał jej się inny tylko dlatego, że był do niej, czy rzeczywiście różnił się od tych wszystkich, które czytała w sieci.

*14 kwietnia*

*Droga Samantho,*

*przepraszam, że tak późno odpisuję. Masz rację, dostaję mnóstwo listów i przeczytanie ich trochę mi zajmuje. Ale choć mam dużo czasu, nie odpisuję każdemu. Twój list w pewien sposób się wyróżniał. Przykro mi słyszeć, że jesteś samotna. Mnie też doskwiera to uczucie. Carrie opowiada mi o wsparciu ludzi w internecie i jest to dla mnie wielkim pocieszeniem. Czasem trudno jest mi to pojąć.*

*Kiedy chodziłem do szkoły, na lekcjach informatyki wpisywaliśmy do komputera współrzędne i to powodowało, że robot poruszał się po klasie. Robił to bardzo wolno. Chyba miał udawać żółwia. Pewnego dnia wróciliśmy do klasy po przerwie, a on był zepsuty. Nauczycielka nawet nie spytała, czyja to sprawka. Od razu wywołała moje imię. Nie zrobiłem tego, ale wszyscy tak myśleli.*

*Widzisz, a jednak jest coś, czego o mnie nie wiedziałaś. Nikomu o tym nie pisałem. Dziwnie się czuję, mając świadomość, że wszyscy tak dobrze mnie znają. Chyba wiedzą o mnie więcej niż ja sam.*

*Dzięki za propozycję, ale w sensie finansowym niczego nie potrzebuję. Carrie – wciąż o niej wspominam, ale nie jestem pewien, czy wiesz, o kim mowa; jest współproducentką i reżyserką tego dokumentu, a przy okazji dobrą przyjaciółką – odwiedza mnie tutaj i zaopatruje. Jestem szczęściarzem, mając kogoś takiego. Niektórzy osadzeni nie mają nikogo. Odpowiadając na Twoje pytanie, cieszę się na ten nowy materiał filmowy, ale już kiedyś miałem wielkie nadzieje, a później doznałem wielkiego rozczarowania. Tak więc próbuję zachować spokój i opanowanie.*

*Chciałbym, żebyś jeszcze się do mnie odezwała. Podoba mi się, jak piszesz. To takie urocze.*

*Niektóre listy bywają dziwne. Pewnie wiesz, o co mi chodzi. Chciałbym dowiedzieć się o Tobie więcej. Proszę, pisz, jeśli masz ochotę. Poleć mi jakieś książki do czytania – to zawsze pomaga. Nie musisz mi ich wysyłać. Mogę je sobie zorganizować. Mam nadzieję, że wkrótce otrzymam od Ciebie jakąś wiadomość, Samantha. List od Ciebie sprawił, że ten ponury dzień stał się jaśniejszy.*

*Wszystkiego dobrego  
Dennis*

Przeczytała ten list jeszcze raz. Wyznał jej coś, czego nigdy nikomu nie mówił. To było tak, jakby dał jej kawałek siebie. Nosila ten list ze sobą wszędzie. Za każdym razem gdy poczuła się samotna, wyjmowała go i czytała. Z każdym następnym listem samotność coraz bardziej ustępowała. To było jak zakochanie, bardziej intensywne niż kiedykolwiek wcześniej. Żadnego udawania, że nie miało się czasu na odpowiedź, silenia się na powściągliwość ani zastanawiania się, czy liczba całusów na końcu wiadomości jest właściwa. W tej relacji czuła się naturalnie, po prostu dobrze.

*9 października*

*Drogi Dennisie,*

*teraz czuję podekscytowanie za każdym razem, gdy słyszę dźwięk otwieranej skrzynki na listy albo gdy po powrocie do domu znajduję kopertę na wycieraczce. Czy to nie żałosne? Ja wprost uwielbiam czytać listy od Ciebie. Mimo to wiem, że starasz się być dla mnie miły. Tamto moje zdjęcie nie jest jakieś super, ale to najbardziej aktualne, jakie mam, spośród tych, na których w miarę przyzwoicie wyglądam. Wielu ludzi uwielbia się fotografować (to się nazywa „selfie”, fuj), ale ja wprost nienawidzę. Kiedyś tak nie było. Nie chodzi o to, że dawniej uważałam się za jakąś piękność czy coś w tym rodzaju, ale mój były chłopak sprawił, że teraz mam na ich punkcie jakąś paranoję. Nawet nie wiedziałam, że tylu rzeczy w sobie nie znoszę, dopóki mi ich nie wytknął.*

*Znowu to robię – uzalam się nad sobą! Już przestaję. Po raz kolejny przesunęli termin zdjęć? Pewnie Cię to frustruje. Niech wreszcie się do tego wezmą. Im szybciej, tym lepiej. Wiem, że podchodzisz do tego ostrożnie, ale ja tak nie muszę, ja mogę podejść do tego z pełną wiarą za nas oboje.*

Noce tutaj stają się coraz dłuższe. Dawniej o tej porze roku najtrudniej było być samej, ale teraz nie czuję się już taka samotna, wiedząc, że jesteś, i czekając na Twoje listy. Tak dobrze mieć kogoś, z kim mogę być szczerą. Kiedy jestem w szkole, muszę cały czas udawać, że jestem silna, bo inaczej dzieciaki zachowują się jak zdziczałe psy. To takie męczące. Nie mam za dobrych kontaktów z innymi nauczycielami. Każdy ma rodzinę, dzieci i patrzy na mnie, jakby coś ze mną było nie tak, bo jestem inna niż oni. Nie mogłam im powiedzieć, że ze sobą korespondujemy, bo i tak by tego nie zrozumieli. Jednego dnia zauważyłam, że któreś z nich czyta tę książkę o Tobie i Twojej sprawie – Kiedy rzeka robi się czerwona, autorstwa Eileen Turner – i o mały włos nie wypaliłam: „Znam Dennisa Dansona! Pisujemy do siebie co tydzień!”, ale wiedziałam, że zaczną plotkować na ten temat. Poza tym to nawet fajnie, że ludzie nie wiedzą.

Ściskam  
Samantha

25 października

Samantho,

Twój były chłopak to chyba idiota. Jesteś piękna. Gdybym był Twoim chłopakiem, nie byłbym na tyle głupi, by pozwolić Ci odejść. Powiesiłem Twoje zdjęcie na ścianie. Tak pięknie się uśmiechasz. Kiedy na Ciebie patrzę, trudno mi samemu się nie uśmiechnąć.

Przeczytałem Kiedy rzeka robi się czerwona. Eileen wciąż do mnie pisze. Dziwnie było tak czytać o sobie. Nie widziałem Fałszowania prawdy, ale z tego, co mówi Carrie, film podchodzi do sprawy dość wszechstronnie, podczas gdy książka Eileen ma charakter bardziej sensacyjny. Czasami nie rozpoznawałem w niej siebie. Brzmiałem w niej jakoś dziwnie.

Tak, frustruje mnie ta sprawa z nowym serialem, ale Carrie twierdzi, że to wszystko dla mojego dobra. Zanim zaczniemy kręcić, trzeba pokonać jakieś przeszkody prawne, no ale jestem już po spotkaniach z nowymi prawnikami, które pozwalają mi mieć nadzieję, że moja sprawa zostanie ponownie rozpatrzona w ciągu następnych dwunastu miesięcy. Wszystko toczy się tak wolno. Każdy dzień tutaj jest jak tydzień. Dziś z powodu deszczu nie mogłem wyjść na zewnątrz i znowu boli mnie głowa. Czytałem Twoje listy wielokrotnie, a kiedy je czytam, czuję się mniej samotny, jakbyś była tuż obok.

Przyznaję, że zaczynam Cię lubić. Jesteś dla mnie kimś więcej niż przyjaciółką, Samantho. Nic na to nie poradzę. Też z niecierpliwością wypatruję Twoich listów. Każdego tygodnia szukam Twojego wśród wszystkich, które mi dostarczają, a kiedy go znajduję, serce zaczyna mi mocniej bić. Chyba nie powinienem Ci tego mówić. Martwię się, że będę dla Ciebie jedynie

ciężarem, Samantha. Że to zobowiązanie, by co tydzień do mnie pisać, to zbyt wiele. Że nasza przyjaźń sprawia, iż stałaś się bardziej samotna albo tajemnicza. Jestem jednak zbyt samolubny, by przestać. Dzięki Tobie wszystko staje się łatwiejsze do zniesienia. Nie mogę Ci niczego obiecać. Zaslługujesz na kogoś lepszego. Boję się, że wkrótce to do Ciebie dotrze i o mnie zapomnisz.

Ściskam  
Dennis

13 stycznia

Dennisie,

nie mów tak. Nigdy. Kocham cię. Jesteś wszystkim, czego pragnę. To, że w tej chwili jesteśmy daleko od siebie, nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Jestem szczęśliwa. Myślałam jednak nad tym, żeby Cię odwiedzić, jeśli oczywiście zechcesz mnie przyjąć. Mam jeszcze sporo pieniędzy z tego, co odziedziczyłam po babci, a tutaj nic mnie nie trzyma. Oszczędzałam te pieniądze na coś wyjątkowego, a teraz nic bardziej się dla mnie nie liczy niż Ty. Nadeszła pora, bym wreszcie przestała marnować życie na snucie marzeń i przeszła do działania. Wiem, że się ze mną nie zgodzisz, ale nie przyjmuję tego do wiadomości. Wiem, co jest dla mnie najlepsze. Już podjęłam decyzję, mogę wyjechać nawet w przyszłym miesiącu. Powiedz tylko słowo.

Z wyrazami miłości  
Twoja Samantha

24 stycznia

Samantho,

na samą myśl, że mógłbym Cię zobaczyć, zaczynam się uśmiechać. Nie mogę usiedzieć na miejscu. Drepczę tam i z powrotem. Na spacerunku biegałem w kółko, aż się za mną kurzyło. Strażnicy śmiali się i wszyscy uznali, że musisz być wyjątkowa. Nikt dotąd nie widział mnie w takim stanie. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale podałem Carrie Twoje nazwisko i adres. Będzie kręcić film w okolicach Red River gdzieś z początkiem kwietnia i byłoby fajnie, gdybyście się spotkały. Przynajmniej ona się Tobą opiekuje, skoro ja nie mogę. Oczywiście, że rozkocham się w Tobie, gdy Cię zobaczę. Martwi mnie, że to Ty mnie nie



*pokochasz. Zmieniłem się. Zaniedbałem. Ale pracuję nad tym – dla Ciebie. Postarałem się. Ludzie chyba o tym zapominają. Niektórzy wciąż piszą do osiemnastolatka, którym kiedyś byłem. Piszą listy miłosne. Możesz sobie wyobrazić? No i nie chcę, żebyś doznała szoku na widok mnie zakutego w łańcuchy. Kazały nam je nosić, gdy opuszczamy cele. Twierdzą, że to ze względów bezpieczeństwa, ale, no cóż, to upokarzające.*

*Nie będę naciskał. Przyjedź, gdy będziesz gotowa. Przyjedź, gdy będzie tu Carrie. Ale przyjedź. Ja też Cię potrzebuję. Kocham Cię.*

*Z wyrazami miłości*

*Twój na zawsze*

*Dennis*

*Temat: Dennis!*

*Samantho!*

*Tutaj Carrie, przyjaciółka Dennisa. Dennis podał mi Twój adres, ale uznałam, że łatwiej będzie Cię namierzyć online. Fajne te nagie fotki! Żartowałam, niczego dziwnego nie znalazłam. Tak czy inaczej, Dennis CIĄGLE o Tobie gada. Już mam dosyć słuchania na Twój temat! Nieee! Szczerze? Od lat nie widziałam go w takim stanie. Dzięki Tobie i temu serialowi jest teraz całkowicie innym człowiekiem.*

*Mówił mi, że przyjeżdżasz z wizytą i że chce, żebym to JA była Twoim przewodnikiem! Będzie mi bardzo miło towarzyszyć Ci podczas pobytu w Stanach. Przez większość dni będę wprowadzić na planie filmowym, ale pomyślałam, że możesz do nas dołączyć, jeśli masz ochotę. Będziemy w okolicach Red River nagrywać wywiady, podążać za tropami, świadkami i takie tam. Słyszałam, że jesteś wielką fanką naszego filmu dokumentalnego (dzięki!), więc może chciałabyś się zaangażować.*

*Daj mi znać. Przyjaciele Dennisa są moimi przyjaciółmi. Jeśli potrzebujesz rady w sprawie tego, gdzie zanoć, gdzie się stołować i czego unikać jak ognia – wal jak w dym.*

*Do zobaczenia wkrótce!*

*Carrie*

Zabukowała lot, nie czekając, aż zmieni zdanie. Kiedy wyjechała, nikt nawet nie zauważył jej zniknięcia.

**ALTOONA**

# Rozdział 1

WIĘZIENIE BYŁO PRZEPASTNYM OHYDNYM budynkiem zbudowanym z szarego betonu, ogrodzonym siatką z drutu ostrzowego. Po drodze Sam minęła tablicę wbudowaną w duży kamień z napisem „Departament Więziennictwa, Zakład Karny w Altoonie”. Z kolei pod sklepieniem jak z czołówki filmów Disneya widniał napis z plastikowych liter: ZAKŁAD KARNY W ALTOONIE. Kilka palm rosnących na terenie kompleksu sprawiało, że miejsce bardziej przypominało plan filmowy niż prawdziwe więzienie.

Gdy otworzyła drzwi wypożyczonego SUV-a, poczuła na skórze gorące i wilgotne powietrze. Okulary jej zaparowały, a ona zwymiotowała na żwirową drogę. Za każdym razem gdy opuszczała rzeńskie klimatyzowane wnętrze samochodu, miała poczucie, że się dusi, tonie, a włosy kleiły się do jej skóry, przywierając do szyi jak macki.

Tak naprawdę nie miała czym zwymiotować. Nic nie jadła, odkąd wyleciała z Heathrow poprzedniego dnia, nie licząc batonika zbożowego, który kupiła w motelowym automacie w środku bezsennej nocy, gdy poczuła ssanie i ucisk w żołądku. Teraz na treść żołądkową składała się jedynie mieszanka żółci i kawy. Miała przy sobie miętówki, które zabrzęczały w pudełku, gdy wzięła je do ręki. Jeszcze raz przejrzała się w lusterku. „Może jestem jedną z tych osób, które uważają się za brzydkie, a w rzeczywistości są piękne, tylko tego nie dostrzegają” – pomyślała. Z powrotem uniosła osłonkę przeciwsłoneczną i powiedziała do siebie: „Dysmorfia. Chciałabyś!”. Po czym pokręciła głową, żeby odpędzić te złe myśli.

Zaparkowała i ruszyła w kierunku strzeżonego wejścia. Na moment przystanąła, myśląc, czyby nie zawrócić. W ciągu ostatniej doby zmieniała zdanie jakieś milion razy. Wszystko wydawało się nierealne do momentu, kiedy za drzwiami terminalu lotniska uderzyła ją masa gorącego powietrza. To był błąd, powtarzała sobie, straszny i kosztowny błąd. Ich listy były jedynie czymś w rodzaju wspólnego

szaleństwa – dwoje ludzi tak bardzo liczących na coś lepszego, niż sobie wyobrażali.

Przekroczywszy próg zakładu, wręczyła strażnikowi przepustkę i dokument tożsamości. Przechodząc przez wykrywacz metalu, patrzyła, jak skaner prześwietla jej torebkę. Przez krótką chwilę znów miała ją w ręku, ale jakiś mężczyzna zabrał ją, w zamian ofiarując bilecik z numerkiem, jakby była w teatrze i oddawała płaszcz do szatni. Jakaś strażniczka zrobiła jej rewizję osobistą; inna przykleiła jej numerki na piersi. Delikatnie popychając i nie mówiąc do niej więcej niż słowo czy dwa, skierowano ją do podłużnego dusznego pomieszczenia, w którym cichutko szumiął wentylator. Do podłogi przytwierdzone były zielone plastikowe krzesła; Samantha zajęła pierwsze wolne z brzegu. Przed sobą miała szybę z grubego szkła z dziurkami na wysokości ust, mały blat przypominający biurko i parawany po obu stronach. Odwiedzający – niemal wyłącznie płci żeńskiej – nie rozmawiali ze sobą ani nawet na siebie nie patrzyli. Spojrzała przez plastikowe okienko; po drugiej stronie było pusto, nie licząc strażnika stojącego pod ścianą, który wpatrywał się we własne buty.

Po prawej stronie znajdowały się drzwi, a nad nimi lampka oprawiona w kratę. Przez sekundę zastanawiała się po co, ale zaraz przypomniała sobie, gdzie się znajduje i jaka przemoc związana jest z tym miejscem. Ludzie są tu tak niebezpieczni, że nawet lampy trzeba chować w klatkach, krzesła mocować do podłogi, a szkło musi być kuloodporne.

Gdy odezwał się brzęczyk, lampka zapaliła się na czerwono, a strażnik poderwał się z miejsca; rzucił okiem na Samanthę, a ona posłała mu uśmiech, którego nie odwzajemnił. Przypomniała sobie koncert zespołu Take That, na którym była jako nastolatka, gdy z koleżanką, trzymając się za ręce, przeżywały – „Oddychamy tym samym powietrzem co Robbie!”. Powietrze, gdzieś poza zasięgiem jej wzroku, wypełniło się obecnością Dennisa. Do sali zaczęli wchodzić osadzeni, z kajdanami na rękach i nogach, zgodnie z tym, jak Dennis opisywał w liście. Ciarki jej przeszły po plecach; odnosiła wrażenie, jakby wszystko odpływało. Pomyślała, że ucieknie, i spojrzała za siebie na ciężkie metalowe drzwi, którymi weszła – były zamknięte. Zrozumiała, że jest w pułapce i że aby stąd wyjść, musi przez to wszystko przejść. Wkrótce będzie po wszystkim, dodawała sobie otuchy, patrząc na mężczyzn

wchodzących do sali jeden po drugim.

I nagle go ujrzała. Wyglądał inaczej niż pozostali, jakoś tak łagodniej. Zauważyła, że przybrał na wadze, co na chwilę sprawiło, że poczuła się lepiej. Odwrócił głowę, a ona ujrzała jego profil, rysy twarzy i kości policzkowe. Miał okulary w połączonych oprawkach, z przyciemnionymi szklami, tak że gdy odbijało się w nich światło, nie mogła dostrzec jego oczu. Gdy ją zobaczył, uśmiechnął się, a ona pomachała mu niezgrabnie wiotką ręką i od razu tego pożałowała.

Wcisnęła dłonie między kolana. Jego kostki zakute były w łańcuchy, więc posuwał się małymi kroczkami, jak ktoś, kto porusza się w kompletnym mroku.

Stanąwszy przy okienku, zatrzymał się i wzruszył ramionami.

– To uwłaczające – stwierdził.

– Przepraszam?

– Za co?

– Nie dosłyszałam – wyjaśniła Sam, odgarniając włosy z twarzy.

– Powiedziałem, że to upokarzające – powtórzył, siadając, a łańcuchy pobrzękiwały, gdy kładł dłonie na stole. – Uwiązany jak pies.

– Och. Daj spokój. Nie wierzę, że to naprawdę...

– Wiem.

Siedzieli w ciszy.

– Dziwne, co nie? – zagadnęła Sam.

– Co?

– No to.

– Taaa.

Spojrzała na niego i doznała wrażenia, że ma przed sobą kogoś obcego, kogoś, kogo nie zna. Poczowała się naga, oblał ją zimny pot i miała ochotę odwrócić się i uciec. Jednak po chwili uczucie to minęło i tylko dzwoniło jej w uszach, jakby właśnie dostała od kogoś w twarz. Dennis uśmiechnął się, a ona odwzajemniając uśmiech, zakryła usta i chrząknęła.

– Przepraszam. Nieczęsto umawiam się na randki – powiedział.

Sam roześmiała się z wdzięcznością.

– Prawdę mówiąc, ja też nie.

– Kiedy przyleciałaś?

– Wczoraj – odparła, przypominając sobie pierwszy łyk powietrza na lotnisku na Florydzie. Chwilę, kiedy to wszystko nagle stało się aż nazbyt realne.

– Jak podróż?

– W porządku. Ciągłe cię karmią, żebyś nie umarł z nudów.

– To tak jak tutaj.

To ciepło, które biło z jego listów, jakby prysło. Samantha winiła za to siebie.

– Kiedy spotykasz się z Carrie? – spytał.

– Jutro – odrzekła, myśląc o tym, jak Carrie nalegała, by dołączyła do ekipy podczas kręcenia nowego filmu. Nie chciała przeszkadzać, wchodzić im w drogę, ale kiedy Carrie drążyła temat i spytała o to, jak zamierza spędzać czas wolny, Samantha nie umiała odpowiedzieć.

– Będziesz nią zachwycona.

Poczuła ukłucie zazdrości i już wiedziała, że wciąż to czuje, że wciąż go kocha.

– Wydaje się bardzo miła. – Wykrzywiła usta w uśmiechu, nie odkrywając zębów, które jej zdaniem były za małe. A może to dziąsła były za duże?

– Bo taka jest. Wiesz, niewiele osób mnie odwiedza. Carrie stara się przyjeżdżać jak najczęściej, ale mieszka tak daleko i... – Dennis przerwał i po tym niedokończonym zdaniu na chwilę zapadła cisza, po czym Samantha poczuła, jak słowa same wychodzą jej z ust.

– To moja wina. Jestem nieśmiała, w głowie mam kompletną pustkę i nie wiem, o czym rozmawiać, bo wszystko wydaje się nieważne. Czuję się jak skończona idiotka. Tu jest tak gorąco, jestem zmęczona po podróży samolotem. To nie chodzi o ciebie. To wszystko przeze mnie, przepraszam.

Dennis spojrzał na nią zdumiony i zaskoczony.

– Nie jesteś idiotką. I wiesz, że cię kocham. Przecież wiesz o tym.

W tym momencie poczuła, jak nagle coś w niej pękło.

– Ja też cię kocham.

– Masz tu coś – powiedział, pokazując na swój prawy policzek. – O tu. –

Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy i odprężyła się.

– Dziękuję.

Atmosfera trochę się rozluźniła. Dennis z ekscytacją opowiadał o dodatkowych wizytach, jakie ostatnio mu złożono, o nowych prawnikach w garniturach szytych na zamówienie i ich zindywidualizowanych strategiach. O nowym serialu, *Chłopak z Red River*, i o Netflixie, który dla niego był jedynie abstrakcją. O nowym reżyserze, Jacksonie Andersonie, autorze hitowej trylogii kinowej, który o wypuszczeniu Dennisa na wolność mówił z taką pewnością, jakby to było coś oczywistego i nieuniknionego. Opowiadał jej o Carrie, o tym, że chce dla filmu jak najlepiej, ale on widzi, że po latach ma dość grania drugich skrzypiec u boku mężczyzny. Jego zdaniem to ona bez wątpienia była zawsze za wszystko odpowiedzialna. Dennis się roześmiał.

– Wkurza ją to, ale wie, że Jackson może doprowadzić ten projekt dalej. Tu liczą się pieniądze i ona ma tego świadomość. Ona i tak jak zwykle wykona całą czarną robotę.

To Jackson sprawił, że nowy serial nabrał większego rozgłosu. Celebryci na Twitterze okazywali swoje wsparcie, ich fani ściągali pierwszy film i zainteresowanie serialem lawinowo wzrastało. Nagle na forach pojawiło się mnóstwo nowych członków. Angelina Jolie nosiła koszulkę ze zdjęciem policyjnym Dennisa i podpisem: #UwolnićDennisaDanson. Było o nim głośno na Twitterze. Nie dowiedziałby się o tym, gdyby nie nagły przypływ listów, których nigdy nie otrzymywał aż tylu. Nie był w stanie ich wszystkich przeczytać.

– Zaczynam myśleć, że to może się udać – wyznał Samancie. – To może być to.

– Ja też w to wierzę – przyznała. – Teraz wie już cały świat. Wszyscy są po twojej stronie. – Zastanawiało ją, jak jeden sędzia mógłby oprzeć się całemu światu. Musiano by wznowić proces.

Zadźwięczał sygnał; ludzie wokół niej zaczęli pochyłać się ku sobie i żegnać. Niektórzy przyciskali usta do brudnej szyby, chuchając do swych ukochanych po drugiej stronie. Strażnicy podnieśli głowy.

– Muszę już iść – powiedział.

- Wiem.
- Zobaczymy się w przyszłym tygodniu?
- Oczywiście, Den. Kocham cię.
- Ja ciebie też, Samantha.

Gdy odchodził, mrugała powiekami, powstrzymując napływające do oczu łzy. Cieszyła się, że mogła usłyszeć jego głos, a jednocześnie żal jej było patrzeć, jak odchodzi. Przyglądała sukienkę. Kiedy czekała, aż minie ją tłum wychodzących osób i będzie mogła ustawić się na końcu kolejki, jakaś stojąca za nią kobieta szepnęła jej do ucha:

- Kręcą cię mordercy dzieci, co?
- Słucham? – Samantha odwróciła się z uśmiechem na twarzy, pewna, że się przesłyszała.
- Masz słabość do facetów, którzy zabijają młode dziewczęta. Widziałam, z kim rozmawiałaś.

Kobieta miała kręcone rude włosy, sztywne od lakieru, i koszulkę na tyle luźną, że odsłaniała ramiączko biustonosza. Samantha rozejrzała się za strażnikiem, ale wszyscy byli czymś zajęci.

– Mam rodzinę w Red River i oni wiedzą, co on zrobił. Wiedzą, kim jest, wiedzą więcej, niż dowiesz się z jakiegoś tam filmu. – Kobieta przemawiała tak łagodnym tonem, że nikt nie zwracał na nie uwagi.

– Nie mam zamiaru się z panią kłócić. Chcę po prostu stąd wyjść. – W głosie Samantha słychać było drzenie, nad którym nie potrafiła zapanować.

– Zdradził ci, gdzie są ich ciała? Tylko tyle chcemy wiedzieć. Niech spoczną w pokoju, niech ich rodziny zaznają ulgi.

Teraz w sali były już tylko one dwie.

- Czy to cię podnieca? O to chodzi?
- Wychodzimy. Czas minął. – Strażnik położył dłoń na jej plecach i delikatnie ją popchnął.
- Suka – rzuciła w końcu kobieta.

Strażnik zabrał dłoń z pleców Samantha i chwycił kobietę za nadgarstek, po czym



z ironicznym uśmiechem na twarzy wyprowadził je obie na zewnątrz.

## Rozdział 2

### **Fragment książki Eileen Turner Kiedy rzeka robi się czerwona**

Rodzina Dansonów mieszkała na peryferiach hrabstwa, gdzie resztki cywilizacji ustępowały miejsca terenom porośniętym lasem pierwotnym i bezkresom nieużytków. To był ten rodzaj łądu, który zapadał się po burzy, bagienny teren przy brzegach porośły namorzynami, których korzenie plątały się w wodzie tak czarnej, że pod jej powierzchnią nie można było nic zobaczyć. Dansonowie mieszkali dwie mile od miasteczka, na końcu polnej drogi, która po długotrwałych opadach stawała się niedostępna. Jako mały chłopiec Dennis musiał iść ponad milę każdego dnia, by dotrzeć na przystanek szkolnego autobusu, do którego często wsiadał przemoczony i ubłocony.

Nawet według standardów panujących w Red River Dennis był uważany za biednego, a nauczyciele dość wcześnie zorientowali się, że jest zaniedbany. Choć inteligentny, w szkole często sprawiał wrażenie zmęczonego, miał brudne ubrania albo nie mógł znaleźć książek. Zawiadomiono opiekę społeczną i sprawdzono warunki w domu chłopca. Według pracowników socjalnych „nie nadawał się on do zamieszkania”<sup>1</sup>. Dennis został powierzony rodzinie zastępczej do czasu, aż jego rodzice wysprzątają i odremontują dom. Jego ojciec, Lionel Danson, dostał zalecenie, żeby przejść odwykowy program dwunastu kroków, a matce, Kim, podano leki na depresję.

Dennis wrócił do domu po sześciu miesiącach i został objęty opieką pracownika socjalnego, który odwiedzał go dwa razy w tygodniu, by sprawdzić co i jak. Wizyty te trwały kilka miesięcy, ale po jakimś czasie stały się rzadsze, aż wreszcie się skończyły. Opiekun społeczny przypisany rodzinie Dansonów uznał, że cotygodniowe dojazdy tam i z powrotem są zbyt czasochłonne, a skoro rodzina coraz lepiej daje sobie radę, postanowił, że wystarczy sprawdzić telefonicznie, jak się

miewają <sup>2</sup>.

Nie minęło wiele czasu, a dom znowu zaczął wyglądać nędznie, ojciec powrócił do picia.

Ten przewrót w życiu Dennisa wywarł wpływ na jego zachowanie; dawniej cichy i nieśmiały, Dennis zaczął źle zachowywać się w klasie, zdarzały mu się nagłe wybuchy agresji, potrafił raptownie wstać i przewrócić ławkę albo wydrzeć się podczas sprawdzianu, jakby cisza i bezruch panujące w pomieszczeniu były dla niego czymś nie do zniesienia. Nauczyciele, którzy dawniej go bronili, gdy dostrzegali nieśmiałość tego blondynka o niebieskich oczach, teraz go odtrącali, zawieszając w prawach ucznia, wysyłając za karę na korytarz albo do dyrektora, koncentrując swoją uwagę na dzieciach, które ich zdaniem czekała jakaś przyszłość.

Dennis wiódł życie w osamotnieniu. Przez całą szkołę podstawową i gimnazjum przychodził do szkoły sam, w czasie lekcji był odseparowany od pozostałych uczniów, a do domu też wracał w pojedynkę. Dopiero w szkole średniej stał się bardziej intrygujący dla swoich rówieśników, nie tyle jako wyrzutek, ile jako dziwak i samotnik. Podobał się dziewczętom, choć rzadko się z nimi umawiał, no i zaczął grać w drużynie futbolowej na pozycji biegacza. Szkolna drużyna z Red River grała dobrze, ale była niedofinansowana, a jej zawodnikom brakowało prawdziwego zaangażowania. Podczas procesu trener zeznawał w obronie Dennisa, nazywając go „samotnym wilkiem”, ale też „dobrym dzieciakiem” <sup>3</sup>, któremu po prostu zabrakło w życiu dyscypliny. Trener Bush był istotnym świadkiem w sprawie. Jako szanowany członek społeczności mógł potwierdzić, że Dennis był razem z nim w szkole między szesnastą a siedemnastą w dniu, kiedy zaginęła Holly. Ostatni raz widziano ją, gdy jechała na rowerze z dala od domu około szesnastej trzydzieści. To oznaczało, że Dennis nie mógł jej porwać, te ramy czasowe wskazywały, że wina Dennisa wcale nie jest oczywista. Gdy jednak poproszono trenera o listę obecności z tego treningu, nie był w stanie jej dostarczyć, mimo że trzymał wszystkie listy do roku wstecz. Prokurator wezwał innego zawodnika z drużyny, który też nie mógł sobie przypomnieć, czy Dennis był tego dnia na zbiórce, czy nie.

Kilku chłopców pamiętało, że był obecny na zajęciach, ale inni twierdzili, że

wyszedł z treningu wcześniej. Zazwyczaj wychodził wcześniej, mówili, bo nie należał do tych, co po treningu albo po meczu pójdą się jeszcze powłóczyć. Był lubiany, ale nie utrzymywał bliskich kontaktów z żadnym z zawodników.

Za to spędzał większość czasu z innymi odmieńcami ze szkoły, zwłaszcza z Howardem Harriesem, synem policjanta, Erica Harriesa, i Lindsay Durst. To było coś, czego chłopaki z drużyny i koledzy z klasy nie mogli zrozumieć: dlaczego tak go ciągnęło do samych „nieudaczników”. To jednak, zdaniem psychologa sądowego, było klasycznym zachowaniem dziecka z rodziny dysfunkcyjnej.

„[Dennis] obawiał się kompromitacji w oczach rówieśników i ich krytyki [...], tego, że zobaczą, jak wygląda jego dom i życie rodzinne”<sup>4</sup>.

Dennis nie mógł się pozbyć uczucia, że jest ofiarą losu, nawet jeśli na zewnątrz tak go nie postrzegano.

Życie w domu stawało się coraz trudniejsze. Dennis dwukrotnie znalazł matkę nieprzytomną po nieudanym przedawkowaniu leków. Ojciec awanturował się po pijaku. Gdy nie było go w domu, Dennis mógł się odprężyć. Ale kiedy wracał, bił Dennisa za byle co, za najmniejsze naruszenie zasad. Pamięta, jak któregoś dnia jadł coś przed telewizorem, siedząc po turecku na podłodze, kiedy nagle ojciec pojawił się tuż za nim i uderzył go pięścią w tył głowy. Dennis wypluł zawartość ust na podłogę, a kiedy odwrócił się i spytał, o co chodzi, ojciec przywalił mu w twarz, kopnął go w brzuch, zdjął pas i spuścił mu lanie. „Za głośno mlaskałeś” – powiedział w końcu, dysząc i wkładając pasek w szlufki<sup>5</sup>.

Żeby na siebie zarobić, Dennis podjął pracę w domu spokojnej starości, gdzie sprzątał pokoje i robił pranie. Z czasem pensjonariusze polubili jego towarzystwo. Ich zdaniem był zabawny i sprawnie szła mu robota. Nigdy nie mówił z wyższością i zawsze miał czas ich wysłuchać. Pomagał w organizowaniu zajęć i imprez, roznosił jedzenie i rozmawiał z tymi, których mało kto odwiedzał. Niektórzy pokazywali mu swoje pamiątki.

Widział ich zdjęcia, medale i futra. Pokazywali mu swą biżuterię. Gdy sprzątał, pod łóżkiem znajdował pudełka po butach, w których pensjonariusze nieufający bankom trzymali oszczędności. Na początku tu i tam podebrał kilka setek, by je

odłożyć na bilet lotniczy, miesięczny czynsz w Nowym Jorku lub Los Angeles i na jedzenie. Potem wziął biżuterię, którą zaniósł do lombardu i sprzedał za parę dolarów. Potem córka którejś z pensjonariuszek przyjechała z wizytą, by pożyczyć na ślub zabytkową broszkę swej matki. Broszkę namierzono w miasteczku u właścicieli lombardu, którzy od razu powiedzieli policji, że Dennis Danson im to sprzedał.

– Nie myślałem trzeźwo. Musiałem się stamtąd wyrwać. Wydawało mi się wtedy, że nikt na tym nie ucierpi. Te rzeczy tam tylko leżały, czekając na śmierć swych właścicieli i na to, aż ich zasrane rodziny przyjdą je sprzedać. – Dennis westchnął. –

Gdybym wiedział, że wszystko, co zrobiłem w życiu, będzie kiedyś analizowane w ten sposób, że wszystko zostanie wykorzystane, by udowodnić, że mogę być potworem, chyba postąpiłbym inaczej.

## Rozdział 3

– NO I? – SPYTAŁA CARRIE, nie odrywając oczu od jezdni. – Jak się udała wasza pierwsza randka?

Samantha roześmiała się; od wczorajszej wizyty uśmiech niemal nie zniknął jej z twarzy. Po raz pierwszy od kilku dni porządnie się wyspała, a kiedy Carrie przyjechała po nią do motelu, by zabrać ją do Red River, czekała na zewnątrz, gotowa o wszystkim jej opowiedzieć.

– Dobrze, było fajnie. – Powstrzymała się przed pytaniem, czy Dennis coś o niej mówił, czując, że powinna udawać powściągliwą, choć przecież przyleciała na drugi koniec świata, by się z nim spotkać.

– I tyle? Nie wyjawię ci, co mi powiedział, dopóki nie zdradzisz mi czegoś więcej.

– No dobra. Na początku było dziwnie i to chyba z mojej winy, naprawdę, byłam jakby nieco... oszołomiona tym wszystkim. Ale on jest taki uroczy.

– Prawda?

– Absolutnie. – Samantha dobrze dogadywała się z Carrie, niską kobietą o gęstych brązowych włosach, sięgających prawie do ramion, które nawet gdy przeczesywała je ręką, i tak sterczały na wszystkie strony. – No i wiesz, do tego oczywiście jest przystojny i w ogóle.

– No pewnie.

– Byłam tak rozczarowana, że muszę już wyjść. Dopiero co zaczęliśmy się poznawać na żywo. – Nie wspomniała o scysji z tamtą kobietą. Zapadła cisza.

– No i? – Carrie drażniła się z nią.

– Przestań! O mój Boże. – Samantha zalała się rumieńcem. Jej uczucie do Dennisa było tak inne od tego, które towarzyszyło jej, gdy ostatni raz wchodziła w nowy związek i podczas firmowej imprezy gwiazdkowej potajemnie obściskowała się z Markiem, a on wyznał jej cicho, że nie szuka niczego poważnego i nie chce

żadnych zobowiązań. Ona oczywiście na to przystała, bo cóż innego miała powiedzieć. Jego dłonie już błędziły po jej ciele – kulminacja miesięcy tęsknoty i nieśmiałych spojrzeń. Jego palce wślizgnęły się w nią zbyt szybko, zadając ból, a ciało zeszywniało, gdy starała się powstrzymać płacz. „Wszystko okej?” – spytał. A ona na to, że tak, bo tak należało. Okej, że ją pieprzy, ale nie pragnie. Okej, że jest dla niego nagrodą pocieszenia. Okej, że jest okej.

– No więc on oczywiście uważa, że jesteś absolutnie seksowna – oznajmiła Carrie.

– Tak powiedział?

– Dokładnie brzmiało to tak: „Samantha jest mega seksowna”.

– Poważnie?

– No i bardzo mu się podoba twój akcent. Jemu też było smutno, że to spotkanie tak szybko się skończyło, ale bardzo się cieszy, że odwiedzisz go w przyszłym tygodniu. To takie urocze. Ledwo to do mnie dociera. Mój mały Dennis wreszcie umawia się na randki.

Samantha starała się zapamiętać te słowa, wyobrażała sobie, jak on je wypowiada, niezbyt uważnie słuchając Carrie, która opowiadała, jak przerażającym doświadczeniem była dla niej pierwsza wizyta w więzieniu u Dennisa. Opowiadała, jak grożono jej śmiercią, i o pełnych hejtu mailach, jakie dostawała, jak trudno było znaleźć pieniądze na ten pierwszy dokument i jak wraz ze swoim koproducentem Patrickiem pracowali po nocach, by go stworzyć.

– Zawstydzasz mnie – rzekła Samantha.

– To było totalnie samolubne z mojej strony. Uznałam to za historię wartą opowiedzenia, więc zrobiliśmy film. To znaczy, zawsze zależało mi na Dennisie, od chwili kiedy Patrick po raz pierwszy mi o nim opowiedział. Oczywiście wszyscy sądzą, że się w nimkocham. – Przewróciła oczami. – Bo w innym wypadku kobieta nie nakręciłaby przecież filmu dokumentalnego o mężczyźnie, co nie? To, że jestem homoseksualna, wydaje się nie mieć znaczenia. Cały czas to słyszę. To była po prostu sprawa, która wydawała się tak nie fair, bo dzieciak rzecz jasna tego nie zrobił. Nie mogłam przestać o tym myśleć.

Samantha pomyślała o więzi, jaka łączy Dennisa i Carrie, o tym, jak Dennis o niej mówi.

– Trudno mi to wszystko ogarnąć. Nie mogę uwierzyć, że znalazłam się tutaj i tylko zwiedzam okolicę. Mam wrażenie, że jestem na jakichś dziwnych wakacjach.

– To, co robisz, ma ogromne znaczenie! Zanim Dennis cię poznał, był gotów się poddać. To niesamowite, że tu przyleciałaś. Nie myśl o sobie w ten sposób. Jesteś silną kobietą.

Samantha oblała się rumieńcem.

– Chociaż sama nienawidzę tego określenia. Silna kobieta. Co to w ogóle znaczy? Że co, że silny mężczyzna to taki, co uciągnie ciężarówkę wraz z przyczepą przywiązane do jąder, a silna kobieta to taka, która... – Carrie strzeliła palcami, szukając właściwych słów.

– Matka, która składa petycję, by postawili nowy znak ostrzegawczy na drodze, gdzie jakiś pirat drogowy śmiertelnie potracił jej syna.

– Właśnie!

– Może to nie takie głupie.

– No tak, kiedy się to powie głośno i wyraźnie. Ale wiesz, o co mi chodzi. O te bzdury, które ludzie czasem wygadują. Mnie chodziło o to, że jesteś odważna.

Samantha otworzyła usta, by zaprotestować, ale przypomniała sobie, jak Mark mówił, że ona nigdy nie potrafi przyjąć komplementu, co doprowadzało go do szału.

Numer trzynaście na liście powodów, dla których nie był w stanie jej pokochać.

Spojrzała na Carrie i powiedziała:

– Dziękuję.

Domy w Red River nie były zbudowane według jednolitego standardu jak te z basenami w kształcie nerki przypominającymi naczynia chirurgiczne i z dachami z terakoty, które Samantha ujrzała, gdy samolot podchodził do lądowania. Te tutaj wyglądały, jakby każdy został zbudowany osobno przez ludzi, którzy znaleźli się tu przypadkowo. Ulice były szerokie, a budynki stały porozrzucane daleko od siebie. Mijały samochodem porzucone sofy i szczekające, uwiązane na łańcuchach psy. W centrum stał ratusz, biały i skromny, oraz biegła główna ulica, przy której



znajdowały się niewielki sklep całodobowy, sklep z narzędziami i tania restauracja. Większość lokali była zamknięta, a ich okna zabito deskami.

Dalej było nieco ładniej. Przy uliczkach stały wielkie, dające cień drzewa, a domy miały kolory pastelowe. Na gankach stały dwuosobowe kanapy, a na podjazdach wielkie błyszczące SUV-y. Zatrzymały się przed jasnożółtym domem, mniejszym niż pozostałe. Farba na białych ramach okiennych zaczynała się łuszczyć. Na skrzynce na listy widniały nazwisko „Harries” i numer domu 142. Według tego, co mówiła Carrie, gdy w 1993 roku kręcili pierwszy dokument, policjant Eric Harries za każdym razem odmawiał udzielenia wywiadu. Tym razem sam skontaktował się z Patrickiem, gdy ogłoszono, że Jackson Anderson zajmie się produkcją nowego serialu dokumentalnego na ten temat.

– Powab celebryckości – rzuciła Carrie, przewracając oczami. – Oczywiście nie obeszło się bez jego restrykcyjnych żądań. – Harries zaznaczył, że jeśli poproszą o rozmowę Howarda, jego syna, dopilnuje, by ich materiał filmowy nigdy nie ujrzał światła dziennego. – Gość nie ma jakiegoś szczególnego talentu ani parcia na karierę, ale ma całkiem duże wpływy w tym mieście – powiedziała Carrie. – Złodziejski honor. Nikt nie zrozumie tego lepiej niż gliny.

Ten wywiad miał istotne znaczenie, gdyż Harries był pierwszym policjantem, który przesłuchiwał Dennisa po tym, jak znaleziono ciało Holly. Spytany, dlaczego to właśnie do niego pojechał, zeznał: „Przeczenie. Powiedzmy, że kierowała mną policyjna intuicja”.

– Facet jest pewny siebie – rzekła Carrie, gdy z samochodu patrzyły na dom. – Mam kilka poważnych wątpliwości co do jego wersji zdarzeń.

Wysiadły, a Carrie wyładowała sprzęt z bagażnika na chodnik. Wzięła kamerę, którą położyła sobie na bark, przystawiła oko do wizjera i przebiegła wzrokiem po ulicy. Samantha instynktownie unikała jej spojrzenia, jakby ktoś mierzył do niej z karabinu maszynowego. Carrie trzymała kamerę za górny uchwyt i delikatnie podpierając ją od spodu, obracała się z nią po półokręgu. Podpięła do niej słuchawki, które zawiesiła sobie na szyi, i zrobiła krok w tył, przesuwając ciężar ciała na jedną nogę.

– No i jak wyglądam? Tym razem Jack chce, by nas też filmowano, jakbyśmy byli częścią tej historii. Nie jestem co do tego przekonana, czuję się, jakbyśmy, kurwa, kręcili *Catfish*.

Wewnątrz reszta ekipy już porozkładała sprzęt i teraz ustawiali światło, podciągając i opuszczając roletę, podczas gdy Harries siedział w fotelu, usiłując odpiąć guzik przy kołnierzyku koszuli ciasno zapiętej przy szyi. Samantha zauważyła, że spojrzał na Carrie, gdy weszła do środka, ale potem szybko odwrócił wzrok. Z kuchni wyszedł wysoki i chudy jak patyk mężczyzna, schylając lekko głowę w progu, i przedstawił się jako Patrick, współpracownik Carrie. Razem zbierali materiały i nakręcili pierwszy dokument, po drodze gromadząc wokół siebie małą ekipę. Patrick wydał się Samancie nieco nieśmiały. Gdy się przywitał, jego dłoń była wiotka i wilgotna. Nie patrząc jej w oczy, zadał kilka pytań w stylu: „Jak minął lot?” – jednak odpowiedzi nie wydawały się go interesować. „To dobrze. To dobrze” – rzucił. „Wybacz na momencik”. Kiedy Samantha odwróciła się, by porozmawiać z Carrie, tej nie było, więc stała tak pod ścianą, czując się niezręcznie i czekając, aż ktoś do niej podejdzie.

W pokoju było jeszcze pięć osób, których nie rozpoznawała; wszystkie zajęte ustawianiem sprzętu. Któryś z mężczyzn machnął pałąkiem z mikrofonem nad jej głową, za co przeprosił. Przyglądała się temu, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą, czując się coraz bardziej nieswojo i nie na miejscu. Pobyt tutaj wydał jej się absurdalny.

– Może pani usiądzie – powiedział do niej Harries, nie wstając z miejsca.

– Nie, dziękuję – odparła.

– Chyba jest pani gorąco. Może się pani czegoś napije? – Już miał się podnieść, ale Samantha powstrzymała go ruchem ręki. Owszem, potrzebowała czegoś do picia, ale nie z jego rąk. – Gdyby pani czegoś potrzebowała...

Z obrzydzeniem dostrzegła nos, który od wieloletniego picia zrobił się wielki i czerwony, otwarte pory i czarny strupek na policzku obok wąsa, ślad po zacięciu się przy goleniu. Czoło miał spocone, a błyszcząca klamra od paska u spodni wbijała się w opasły biały bebech, który wylewał się przez szpary w koszuli.

Harries odchrząknął.

– Czyżbym słyszał angielski akcent? Podoba się pani pogoda? Jest wystarczająco gorąco? – Uśmiechnęła się grzecznie, nie rozchylając ust. – To przeprowadzka na stałe czy podróż w konkretnym celu?

– Przyleciałam tu tylko w odwiedziny.

– W takim razie po co tu panią ściągnęli? Musi być pani cholernie dobra w tym, co robi, skoro pokonała pani taki kawał drogi.

– Tak naprawdę to... – Samantha nabrała śmiałości, czując dreszczyk konfrontacji – jestem przyjaciółką Dennisa. Właściwie to jego dziewczyną.

Uśmiech na twarzy Harriesa zgasł, a on sam usiadł prosto w fotelu.

– W Anglii nie ma zabójców, z którymi mogłabyś się spotykać?

Samantha odwróciła się i wyszła z powrotem na zewnątrz, gdzie znów uderzyła ją fala gorąca. Nagle wydało jej się, że wszyscy wewnątrz myślą tak samo. Zrobiło jej się niedobrze i poczuła zawroty głowy. Musiała zamknąć oczy, liczyć swoje oddechy i przypomnieć sobie, kim jest, co tu robi i dlaczego.

Stała w cieniu, próbując dojść do siebie, kiedy przyszła Carrie i podała jej butelkę wody z lodówki samochodowej. Przyłożyła ją sobie do karku i wyjaśniła Carrie, co zaszło.

– Ten gość jest mega pierdolnięty – stwierdziła Carrie. – Nie przejmuj się. Dowalimy mu, zobaczysz. Powiedział, że nie wolno nam rozmawiać z Howardem, ale nie mówił, że nie wolno nam mówić o nim. – Zachęciła Samanthę, by weszła do środka. Samantha stanęła po drugiej stronie pokoju, możliwie jak najdalej od Harriesa, patrząc, jak sączy coś z niezbyt czystej szklanki, po czym wyciera usta zewnętrzną stroną dłoni.

Pół godziny później Carrie z iPadem na kolanach i notatkami w ręku zajęła miejsce naprzeciw Harriesa, który poprosił o wgląd do zapisków przed rozpoczęciem nagrania. Samantha przyglądała się, jak przesuwając wzrokiem po kartkach, uśmiechając się do siebie i co jakiś czas cmokając.

– Zadowolony? – spytała Carrie, gdy oddał jej notatki.

Skinął głową. Carrie dała znak, że jest gotowa; Patrick poprosił o ciszę i zaczął

odliczać. Carrie przeszła do zadawania pytań.

– Może nam pan opowiedzieć o swojej osobistej relacji z Dennisem, panie Harries? O jego przyjaźni z pańskim synem, Howardem?

– Nie miałem żadnej osobistej relacji z Dennisem. Ale często do nas przychodził. Zaczął, gdy miał chyba... siedem lat. Howie był zawsze troskliwym chłopcem i widział w Dennisie dzieciaka w potrzebie, więc bawił się z nim na podwórku. Dzieciak ciągle się tu kręcił i wyjadał całe żarcie z lodówki. Pytałem go: „Twoi starzy nie dają ci jeść?”. Cóż, myślę, że nie dawali, bo zawsze chodził głodny, brudny i ciągle coś podkładał. Choć Howie nigdy nie wygadał, że to Dennis, wiedziałem, że to on. Tu dziesięć dolarów, tam paczka ciastek. Nic wielkiego. Na początku człowiek takie rzeczy ignoruje.

– Nigdy nie spytał pan o to Dennisa? Nie był pan u niego w domu, żeby sprawdzić, czy ma właściwą opiekę?

– Wszyscy wiedzieliśmy, co się dzieje u niego w domu; to nie była żadna tajemnica. A co można zrobić? Pójdę tam, dam jego ojcu ostrzeżenie i co? Pewnie zabroniliby mu do nas przychodzić, a Howie by mi tego nie wybaczył. Ci chłopcy byli jak papużki nierozłączki. Od samego początku miałem pewne obawy, ale...

– Czego pan się obawiał?

– Howie był podatny na wpływy i taki naiwny. Zawsze w tyle za rówieśnikami. Nigdy nie zapraszano go na urodziny ani do gry w piłkę latem. Byłem więc podejrzliwy, gdy jakiś dzieciak, to jest Dennis, zaczął się koło niego kręcić. Sprawiał wrażenie bystrego. Gdy go poznałem, uściskał mi dłoń jak dorosły mężczyzna. Potem Howie zaczął przeklinać, a ja wiedziałem, że od niego się tego nauczył. Znajdowałem popsute zabawki zakopane w śmieciach. Howie złamał sobie nadgarstek przy jakimś głupim kaskaderskim popisie, skacząc z mostu do rzeki. Wiedziałem, kto go do tego namówił, wiedziałem, jak się zmienia. Ale jak tu zabrać dziecku jego jedyne przyjaciela? Więc na niektóre rzeczy przymykałem oko, robiłem wyjątki. Kiedyś pomówiłem z Dennisem na osobności i powiedziałem mu: „Nie chcę, żebyś miał zły wpływ na mojego syna. Albo się dostosujesz i zmienisz zachowanie, albo przestaniesz tu przychodzić, słyszysz?”.

– Podziałało?

– Tydzień później ktoś zniszczył mi samochód, przejechał kluczem po całym boku. Spytałem, czy to on, ale zaprzeczył. Mimo to i tak jego właśnie podejrzewałem. To był mój błąd, że zbyt wiele rzeczy puszczałem płazem i nie reagowałem, gdy mój Howard schodził na złą drogę.

Carrie wyprostowała się w fotelu i zmarszczyła brwi.

– Niektórzy sądzą, że było odwrotnie. Nauczyciele twierdzą, że Dennis zachowywał się lepiej, zanim poznał Howarda; kilkoro miejscowych mówi, że Howard był zawsze problematycznym dzieckiem, a odkąd odeszła jego matka, cytuję: „Nie panował nad sobą”.

Harries chrząknął.

– Cóż, ktokolwiek to powiedział, musiał mieć w tym jakiś interes. Howie mocno odreagował odejście matki, co chyba nie jest dziwne, prawda? Był nieco krzykliwy i szybko wpadał w szal, ale to wynikało z tego, że późno nauczył się mówić. Był sfrustrowany, i tyle.

– Rozprowadzał narkotyki, zanim poszedł do szkoły średniej. To też z frustracji?

– To sprawka Dennisa.

– Tak twierdził Howard?

– Nie, nie musiał: to było oczywiste. Skąd Howie wzięłby... Słuchajcie, Howie nie był najbystrzejszym dzieciakiem. Kogoś krył. Komuś się przymilał. Po prostu chciał mieć przyjaciół. Nie ma mowy, by sam coś takiego zorganizował.

– Ale on przysięgał, nawet gdy grożono mu wydaleniem ze szkoły, że Dennis za tym nie stał.

– Tak jak powiedziałem, chciał kryć przyjaciela.

– Nie lubił pan Dennisa?

– Nie.

– Nawet po tym, jak wydalono pańskiego syna ze szkoły i trafił na dziewięć miesięcy do poprawczaka?

– Nie, nawet wtedy.

– Pytam, bo niektórzy twierdzą, że po tym wszystkim uwziął się pan na Dennisa.

Że to właśnie pan zapukał do jego drzwi, gdy znaleziono ciało Holly, choć nie było żadnych powodów, by łączyć go z tym przestępstwem.

Harries wziął głęboki oddech. Wciąż spokojny i opanowany odparł:

– Musieliśmy przesłuchać wszystkich w okolicy, którym postawiono zarzuty o charakterze seksualnym.

– Racja, zarzut publicznego obnażania, na który pan nalegał. To, co wszyscy wzięli za wybryk futbolisty, pan uznał za dewiację i zboczenie.

– Ja na nic nie naciskałem. Dennis obnażył się przed nastoletnimi dziewczynkami.

– Wyrzucono go nagiego z jadącego samochodu, po meczu, więc musiał pobiec z powrotem na halę gimnastyczną. Ten sam dowcip powtarzano co sezon.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wiem tylko to, co jest w raporcie. Niektóre z tych dziewcząt były tym mocno wstrząśnięte. My tylko zrobiliśmy to, co do nas należało.

Samantha zacisnęła pięści i strzeliła knykciami. Gość od mikrofonu odwrócił się i posłał jej wrogie spojrzenie. Harries wyglądał na łotra w każdym calu. Usta miał wykrzywione w dziwnym uśmiešku, który sugerował, że nie wierzy w ani jedno swoje słowo i że chce, by one to widziały. Jego dłonie spoczywały na udach, w które uderzał koniuszkami palców, gdy mówił.

– A co z prawdziwym ekshibicjonistą? – spytała Carrie, spoglądając w notatki, a potem znowu na Harriesa. – Zgłoszono, że jakiś mężczyzna obnażył się przed grupą dziewcząt z obozu cheerleaderek w sobotę przed morderstwem. Podczas przesłuchania dziewczęta powiedziały, że mężczyzna był „niski, miał ciemne włosy i jasną karnację”, a rysownik policyjny sporządził ten oto portret... – Carrie pokazała mu iPad. Rysunek do złudzenia przypominał Niskiego Mężczyznę, widzianego tydzień wcześniej przed szkołą Holly. – Mimo to kilka miesięcy później znowu rozmawiał pan z tymi dziewczętami i pokazał im pan zdjęcie Dennisa. Spytał pan, czy to właśnie tego mężczyznę widziały. Ponownie je pan przesłuchał, choć wcześniej mówiły, że to nie on, i tak długo pan naciskał, aż w końcu jedna z nich przyznała, że to mógł być Dennis.

– Uznaliśmy, że mamy niezbite dowody, że Dennis jest tym, którego szukamy.

- Ale człowiek z tego portretu w niczym go nie przypomina!
  - Ludzie, którzy są w szoku, rzadko podają dokładny opis. A gdy ma się do czynienia z dziećmi...
  - Co kazało panu myśleć, że Dennis mógł zamordować Holly Michaels?
  - Mieliśmy świadka, który słyszał, jak otwarcie się do tego przyznał, mieliśmy włókna z dywanu, które pasowały do tego z jego domu...
  - Te włókna, według naszego specjalisty od medycyny sądowej, można spotkać w siedmiu na dziesięć gospodarstwach w Stanach. Tego raczej nie można zaliczyć do niezbitych dowodów.
  - Kiedy połączy się to z zeznaniem świadka...
  - Kobiety, która potem przyznała, że zmyśliła całą tę historię.
  - A dlaczego to zrobiła? – Harries podniósł głos. – Pod wpływem nacisków waszych liberalnych mediów, które prześladowały ją rok po roku, dopóki dla świętego spokoju nie powiedziała wam, że skłamała.
- To wtedy po raz pierwszy okazał zdenerwowanie. Założył nogę na nogę, znów się rozsiadł, a potem wyprostował się w fotelu.
- Zadzwoiła do nas. Dręczona poczuciem winy i przygnębiona. Mówiła, że próbowała kontaktować się z policją, sądem, że próbowała odwołać swoje słowa.
- Harries westchnął i zamknął oczy.
- Mogę tylko powiedzieć, że w tamtym czasie była wiarygodnym świadkiem. Dennis był wcześniej karany. Moi koledzy z policji już wcześniej podejrzewali go o to, że miał coś wspólnego ze zniknięciem Lauren Rhodes.
  - Mimo to nigdy go nie przesłuchano.
  - Nie, oficjalnie nie. To prawda.
  - Dlaczego był podejrzanym w sprawie Lauren Rhodes?
  - Znali się. Zanim zniknęła, kilka razy byli ze sobą na randce.
  - Siedem miesięcy przed zaginięciem.
  - W tego typu sytuacjach każdy były chłopak jest zawsze podejrzewany.
  - A czym Dennis wyróżniał się spośród innych byłych chłopaków?
  - Tamtej nocy, gdy zgłoszono zaginięcie Lauren, całe miasto poszło jej szukać.

Przyszli wszyscy. Dennis też się pojawił, ale śmiał się i żartował. Nawet nie przyniósł latarki. Noc czarna jak smoła, a on bez światła.

– I to sprawiło, że wydał się panu podejrzany? – Carrie znów przekrzywiła głowę. Harries rozejrzał się po pokoju i kontynuował z niezmiennym wyrazem twarzy.

– To moi koledzy byli podejrzliwi. Mówili, że sprawiał wrażenie, jakby wcale nie przyszedł jej szukać, tylko chciał popatrzeć, jak my jej szukamy. Jakby chełpił się tym, że nam się nie udaje.

– Ale pan tak nie myślał?

– Trudno mi powiedzieć. Nie było mnie tam, nie widziałem, jak się zachowuje. Byłem z rodziną Lauren Rhodes. Sprawdziliśmy wszystkie ślady i nic nie znaleźliśmy. Uznaliśmy, że pewnie uciekła z domu. Nie wiem, te niewyjaśnione sprawy zwykle nie dają spokoju.

Na chwilę zapadła cisza. Samantha czuła, że nimi manipuluje, że próbuje grać na zwłokę.

Carrie przerwała milczenie.

– Wróćmy do Holly Michaels. I do włosów.

– Włosów?

– Włosów znalezionych na jej ciele, które w rejestrze lekarzy sądowych opisano jako „krótkie, ciemnobrązowe, najprawdopodobniej z głowy”, nienależące do ofiary. Raczej nie pasowały do włosów na ciele Dennisa.

– Taa, to oczywiście była jedna z pierwszych rzeczy, które wysłaliśmy do ponownego zbadania. Niestety, jak pani wie, próbka zaginęła w drodze.

– Najważniejszy dowód w sprawie po prostu zaginął? – Carrie uniosła brwi, kiwając głową.

– Nie bronię mojego wydziału; w tej kwestii porządnie dali ciała. Nie musielibyśmy tracić miesięcy, gdybyśmy wiedzieli, do kogo należą te włosy. Kilka osób dostało dyscyplinarkę, kariera im się posypała, musieliśmy się przeorganizować i skupić się na tym, co nam zostało.

– Dennis ma jasne włosy. Jest blondynem. Włosy, które znaleziono, nijak do niego nie pasowały, zgodzi się pan ze mną?



– Musielibyśmy to zbadać, żeby stwierdzić, że na pewno tak było. Ale biorąc pod uwagę dalsze dowody i skuteczne postępowanie w sprawie Dennisa, rzekłbym, że gdybyśmy dziś mieli tę próbkę, dowiedlibyśmy, że należały do niego.

Głos Carrie był stanowczy, ale spokojny; rozbrzmiewał w pokoju, a wraz z nim jego moc. Harries był zdecydowanie mniej pewny siebie.

– Ale nie było w ogóle żadnych śladów DNA Dennisa. Nic. Krew na koszulce dziewczyny nie należała ani do niej, ani do Dennisa.

– Braliśmy pod uwagę udział współsprawcy.

– Nie było żadnych śladów jego DNA, nic, co by sugerowało, że było dwóch morderców, i nic, co by sugerowało, że Dennis był w ogóle obecny na miejscu zbrodni.

– Dowody...

– Nie było żadnych dowodów. Pański wydział zgubił próbkę włosów. Pan tak naprowadzał świadków, by w końcu powiedzieli to, co pan chciał. Sklecił pan jakąś nedorzeczną historię, wrobił nastoletniego chłopca, bo żywił pan do niego osobistą urazę za to, że przyjaźnił się z pańskim synem.

– Posłuchaj mnie, młoda damo, może i rzeczywiście czułem do niego niechęć, ale... – Harries popatrzył wprost w kamerę – nigdy nie pozwoliłbym, by to wpłynęło na mój osąd jako stróża prawa.

## Rozdział 4

### **Fragment książki Eileen Turner Kiedy rzeka robi się czerwona**

Przemysł narkotykowy w Red River kwitł. Na korytarzach szkolnych szerzyły się nielegalny handel i potajemna wymiana. W drodze na salę gimnastyczną mogłeś kupić wszystko: od jointa po leki przeciwbólowe na receptę. James Lucas pamięta, że gdy był jeszcze dyrektorem, handel narkotykami był „nagminny”: „Rutynowo przeszukiwaliśmy uczniowskie szafki. Najpierw obwieszczaliśmy przez głośniki, że wszyscy uczniowie mają pozostać w salach i nie wychodzić, dopóki nie ogłosimy końca przeszukiwań. Potem otwieraliśmy i przeczesywaliśmy każdą szafkę bez wyjątku”<sup>6</sup>. Nierzadko podczas takich poszukiwań znajdowano jakieś dragi, ale któregoś dnia zaskoczeniem dla wszystkich był winowajca. Howard, syn szanowanego policjanta Erica Harriesa, skrywał substancje niedozwolone warte niemałą sumkę. Głównie, jak przypomina sobie dyrektor Lucas, było tam kilkaset błękitnych pigułek. „Pewnie jakaś podróbka valium” – spekuluje. Harries niezmiennie zaprzeczał, jakoby jego syn za to odpowiadał, i odmawiał udzielenia wywiadu na potrzeby tej książki. Jednak Howard złożył zeznanie w gabinecie dyrektora Lucasa i przyznał się do sprzedania pigułek kilkorgu uczniom. Harries próbował załatwić tę sprawę prywatnie, ale ze względu na wartość rynkową znaleziska sprawa została przekazana do wyższej instancji, co skończyło się wydaleniem Howarda ze szkoły i jego sześciomiesięcznym pobytem w poprawczaku. Potem Howard pobierał nauki w domu i, jak twierdzą źródła, Harries stał się bardzo nieufny wobec Dennisa Danson, jedyne przyjaciela syna, którego obarczył odpowiedzialnością za aresztowanie swojego dziecka.

Błękitne pigułki cieszyły się złą sławą w szkole i poza nią. Powszechnie spekulowano, że to właśnie ten specyfik doprowadził do zniknięcia tamtej pierwszej dziewczyny, Donny Knox. Ostatni raz widziano ją na przyjęciu, w którym

uczestniczyła większość jej kolegów z klasy. Przyjaciele mówią, że wypła kilka drinków, jak zwykle ulubionego Jacka Daniel'sa z dietetyczną colą, ale nie było tego jakoś dużo. Jeden ze świadków pamięta, że około dziewiątej wieczorem zażyła dwie pigułki „jasnoniebieskie, okrągłe, nie wiem dokładnie, co to było”<sup>7</sup>, a o dziewiątej czterdzieści pięć stwierdzono, że Donna jest odurzona, co według jej przyjaciół było do niej niepodobne. Zachowywała się dziwnie. Zrobiła się agresywna i odrzucała wszelkie propozycje podwózki do domu.

Przyjaciele patrzyli, jak wybiega z lokalu jak oparzona, i spodziewali się, że wróci za pół godziny skruszona i zawstydzona. Nigdy jednak nie wróciła. Jej chłopak i najlepsza przyjaciółka wyszli z przyjęcia godzinę później, jechali powoli wzdłuż drogi wiodącej do jej domu, ale Donny nie spotkali. Zaparkowali przed domem i patrzyli na ciemne okno jej pokoju, zakładając, że pewnie położyła się spać. Zadzwonili na drugi dzień rano. Odebrała zaniepokojona matka dziewczyny, która powiedziała, że Donna nie wróciła tamtej nocy do domu. Nie chcąc wsypać przyjaciółki, powiedzieli pani Knox, że Donna wcześniej wyszła z przyjęcia i zanocowała u koleżanki. Pocieszali ją, że pewnie zadzwoni do domu, gdy tylko się obudzi, i że teraz pewnie jeszcze śpi.

Dzień później pani Knox zgłosiła zaginięcie córki. „Nie sądziłam, że powinnam się martwić. Byłam na nią tak zła, że do głowy mi nie przyszło, by się niepokoić”<sup>8</sup>. Dwa dni po jej zaginięciu, dwie mile od drogi, którą zwykle wracała do domu, nad rzeką, znaleziono jej sweter.

Poszukiwania skupiły się na wodzie. Nurkowie nie znaleźli żadnych śladów ciała, ale było możliwe, że jego fragmenty mogły zostać porwane do morza przez silne prądy spowodowane obfitymi marcowymi opadami. Policja nie podejrzewała przestępstwa. Wszystkie dowody wskazywały na to, że Donna była zbyt pijana, by po ciemku wrócić do domu, że pewnie źle skręciła i zawędrowała w gąszcz.

Być może świadomie weszła do wody, zrzuciła sweterek i postanowiła popływać, po czym porwał ją nurt górskiej rzeki. Albo po prostu wpadła, a jej sweterek zahaczył się o dolne gałęzie i tam zawisnął. Tak czy inaczej, policja nie poszukiwała nikogo w związku z jej zaginięciem.

Kwestia niebieskich pigułek była poruszona wielokrotnie, szczególnie w obszernym materiale pod tytułem *Dziewczyny z Red River*, opublikowanym w 1992 roku w „Red River Tribune”, tuż po aresztowaniu Dennisa Danson. W artykule stawiano pytanie: „Dlaczego nikt nie podążał za tym wątkiem? Ten dowód spotkał się wtedy z niewielkim, prawie zerowym zainteresowaniem, mimo że problem zażywania narkotyków w szkole wciąż rodził niepokój”. Wiele osób zgadza się, że nieprzesłuchanie Howarda Harriesa w związku ze zniknięciem dziewczyny było poważnym błędem.

Potem zaginęła Lauren Rhodes. Następnie Jenelle Tyler. Kelly Fuller, Sarah West. Zniknęły. Nie znaleziono ich ciał ani śladów krwi. Można by pomyśleć, że one nigdy nie istniały.

No i wreszcie znaleźli Holly Michaels. Patrzono podejrzliwie na wujków, ojcymów i samotnych mężczyzn. Wyobrażano sobie potwora; psychopatę, który kości dziewcząt zalał cementem w swej piwnicy, który ich plecione bransoletki wieszał sobie na gwoździu w szafie. Ludzie chcieli wiedzieć, kto to. Kto z nimi pogrywa. Kto zabrał ich dzieci.

## Rozdział 5

SAMANTHA ZACZEŁA DOSTRZEGAĆ pewną manierę w wypowiedziach Dennisa, jego mimikę, to, jak modulował głos albo zdmuchiwał włosy z oczu, robił pauzę, a potem kontynuował, jakby wcale nie przestał mówić. To, jak wypowiadała jej imię, nie zdrabniając go: „Ja też za tobą tęskniłem, Samantha”, i jak wzruszał ramionami, gdy udawał, że coś nie robi na nim wrażenia, choć widziała, że wcale tak nie jest.

– Powiedzieli, że Johnny Depp ma się zaangażować w kampanię. – Wzruszył ramionami. – Podobno ma mnie wkrótce odwiedzić.

Przyciskali swe palce do dziurek w plastikowej przegrodce, aż skóra na nich robiła się biała, i głaskali wystające przez nie fragmenty ciała. Nawet to było elektryzujące. Wyszła, czując się jak pijana, a gdy wracała samochodem do hotelu, włączyła klimatyzację na cały regulator. To, że nie mogła być z Dennisem, stanowiło męczarnię, ale fakt, że będąc obok niego, nie mogła poczuć jego dotknięcia, jawiło się jako coś o wiele gorszego. Rozmawiali o prawnikach, badaniach, o billboardach, które mijają w drodze do więzienia, oferujących dwadzieścia tysięcy dolarów nagrody za nowe informacje. Jak dotąd metoda ta się nie sprawdziła, przynosząc jedynie bełkot jakichś szalonych fantastów i kilku jasnowidzów, którzy pletli nieprzekonujące historie. Nie tracili jednak nadziei.

– Ja pragnę jedynie być z tobą – rzekł Dennis i oboje przysunęli się do siebie tak blisko, że ich oddechy zaparowały szybę.

– Już niedługo. – Szukała jego wzroku. Strażnik kazał im obojgu odsunąć się od szyby.

– Ty masz lepsze informacje niż ja. Jakie nastroje panują tam na zewnątrz? – spytał Dennis.

– W związku z tobą? Jak najbardziej pozytywne. To znaczy przynajmniej w internecie. Rzekłabym, że w dziewięćdziesięciu pięciu procentach pozytywne,

z wyjątkiem Red River...

– Oni się nie liczą. A w pozostałych miejscach?

– Pozytywne. Wszyscy chcemy, żebyś wyszedł, Dennis. Naprawdę możemy wygrać tę sprawę.

Samantha nie planowała zostać w Stanach dłużej niż kilka tygodni, ale zanim się obejrzała, przerwa wielkanocna dobiegła końca, a ona poczuła, że nie jest gotowa, by wyjeżdżać. Zadzwoiła do szkoły i powiedziała, że nie wraca, że musi pozatwierać sprawy osobiste. Gdy zareagowali życzliwością i wrażliwością, poczuła się jeszcze gorzej; gnębiło ją poczucie winy.

W dni, kiedy nie spotykała się z Carrie i ekipą filmową, doskwierała jej samotność. Zaszyła się w hotelowym pokoju, leżała na łóżku i oglądała seriale na Netflixie, jedząc chłodne już, kupione w mieście fast foody wprost z kartonowych pudełek i papierowych torebek. Mimo to, kiedy Carrie przyjeżdżała, by zabrać ją na wywiad, niechętnie opuszczała swój pokój. Tego dnia, gdy znów mieli kręcić materiał w Red River, skarżyła się na ból głowy, ale Carrie pokazała jej kciukiem fotel pasażera.

– Przestań jęczeć i wsiadaj. Obiecałam Dennisowi, że się tobą zaopiekuję. Spójrz na siebie, spędziłeś tu już dwa miesiące, a jesteś blada jak śmierć. Czy ty w ogóle wychodzisz, kiedy mnie nie ma?

Samantha spojrzała na siebie w bocznym lusterku.

– Cóż...

– Rusz się! Wyjdź z domu! Przejedź się poduszkowcem po parku Everglades, pojedź do morskiego parku rozrywki w Orlando! Żartuję. Widziałeś film *Blackfish*?

Ale Samantha nie miała ochoty ani na Everglades, ani na park rozrywki. Ona przyjechała tu dla Dennisa. Cała reszta wydawała jej się jedynie zabijaniem czasu. Już wtedy zauważyła u siebie, że się izoluje, stara skupić wyłącznie na relacji z Dennisem, i pozwalała, by cała reszta zeszła na drugi plan. „Gdybym była na terapii, nazwano by to schematem” – pomyślała. Z zalem powiedziano by jej, że to uzależnienie. Przypomniła sobie Dennisa i jego celę dwa na trzy metry, w której spożywa posiłki wprost z tacy trzymanej na kolanach, a w tle słychać tylko szum

telewizora. Pomyślała, że ta cela niczym nie różni się od jej hotelowego pokoju.

Zatrzymały się na mrożoną kawę. Carrie powoli wyciągała Samanthę z jej wewnętrznego świata i nawet ją rozśmieszyła. Zamiast jechać do miasta, krążyły po obrzeżach Red River, mocno zalesionych i wyludnionych. Minęły może jeden dom, rozpadający się budynek, z konstrukcją czarną, wypaloną pożarem. Jechały dalej, a ich SUV, w miarę jak droga robiła się coraz gorsza, ślizgał się po błocie. Zaparkowały na jakimś odludziu obok białej furgonetki, którą pamiętała z wywiadu z Harriesem, i jeszcze jednego auta, które wyglądało na porzucone. Dalej musiały już iść pieszo, przedzierając się przez powalone gałęzie drzew, po ziemi grząskiej od wczorajszego deszczu. Baleriny Samanthy grzęzły w błocie, które ochlapywało jej łydki.

– Cholera, mój błąd. Powinam cię była ostrzec – rzekła Carrie, wyjmując z błota but i nakładając go na wyciągniętą stopę Samanthy. – Jackson chciał mieć materiał, który pokazuje *prawdziwe oblicze* Red River. Charakter tego miejsca, że tak powiem. – Zza drzew dobiegły ich głosy członków ekipy filmowej, a ich oczom ukazała się przyczepa kempingowa obrosnięta bluszczem, z oknami tak brudnymi, że nie było widać wnętrza. Za przyczepą ziemia usuwała się w lej krasowy tak głęboki, że Samantha widziała jedynie czerń, która zdawała się ją wciągać. Pozostałości domu balansowały na krawędzi tego leja, połamane deski i druty zwisały jak wywalone bebechy. Właściciel, Ed, zeszywniał i wyglądał na skrepowanego, gdy ktoś z ekipy przypinał mu mikrofon do koszuli. Musiała odsunąć się kilka kroków od dziury, która zdawała się ją zasysać. Miała wrażenie, że jeśli posunie się choć trochę dalej, wpadnie do środka. Na samą myśl poczuła ból w kościach.

– Więc to było tak – zaczął na dany znak Ed. – Pewnej nocy moja żona powiedziała, że położy się wcześniej spać. Pocałowałem ją na dobranoc, a ona poszła do sypialni, która była gdzieś tutaj. – Wskazał na brzeg dziury, belki nośne wciąż zwisały nad przepaścią. – Tamtej nocy wypilem kilka głębszych, więc gdy wydało mi się, że dom się chwieje, pomyślałem, że to sprawka promili. To było takie delikatne kołysanie, nie jak podczas trzęsienia ziemi, ale jak przed omdleniem, kiedy

świat lekko ci się chwieje. Potem usłyszałem hałas, taki nie z tej ziemi, jakby warczenie, jak bulgotanie w starych rurach. I wtedy wszystko wydarzyło się jednocześnie. Cała lewa strona domu znikła, została wessana w ciągu kilku sekund. Nawet nie słyszałem, żeby moja żona krzyknęła czy coś. Poszedłem tam i zobaczyłem rumowisko. Próbowałem ją znaleźć, ale ziemia wciąż pochłaniała wszystko, jakby była głodna. Woda bulgotała wokół mnie, małe kałuże brudnej wody z bąbelkami, jakby ktoś puścił bąka w wannie. Nie wiedziałem co robić. Telefon nie działał, mamy tu słaby zasięg. Musiałem pojechać po pomoc. Nigdy jej nie znaleźliśmy, ona po prostu... znikła. Wessała ją ziemia podczas snu. Czy utonęła? – zastanawiam się. Czy to było jak utonięcie? A może jej usta i nos wypełniły się błotem? Możecie to sobie wyobrazić? Pogrzebana żywcem, dławiona się mokrym śmierdzącym błotem. Nawet nie mogłem jej pochować. Ma płytę pamiątkową w podłodze, w kaplicy, ale tam jej nie ma. Jest tutaj. Nie mogłem jej tak zostawić. Próbowali mnie zmusić, żebym się stąd wyniósł, hrabstwo uznało to miejsce za nienadające się do zamieszkania, więc kupiłem sobie przyczepę i postawiłem ją tam. Dziura stale się powiększa – mam zdjęcia. – Ed wyjął zdjęcia, które pokazywały, jak z czasem lej krasowy zwiększa swoją objętość, a dom robi się coraz mniejszy. – Za każdym razem gdy jest porządna burza, dziura robi się większa. To przez tę wodę. Kiedy wysycha, ciśnienie się zmienia i... – Tu Ed wydał z siebie dźwięk zasysania. – Czasami w nocy słyszę, jak dom pęka i trzeszczy. Ja to widzę tak: najgorsze, co może się stać, to to, że mnie też wessie, a to wcale nie będzie takie złe. Mówią, że to niebezpieczne, ale tu wszędzie tak jest. Wszystkie miasta w tej części Stanów zbudowano na grząskim gruncie.

Samantha starała się nie stąpać ciężko po ziemi. Przeszedł ją dreszcz, gdy Ed poprowadził zdenerwowanego kamerzystę na brzeg leja i pochylił się nad nim niepewnie.

– No dawaj. To nie gryzie.

– Czy trwanie w tym miejscu pomaga panu przeżyć żałobę? – spytał Patrick, współpracownik Carrie.

– Tak, chyba tak. Brakuje mi żony. Codziennie z nią rozmawiam.



– Czy ona kiedykolwiek odpowiada?

– No pewnie. Właśnie w tej chwili mówi: „Dlaczego pozwoliłeś tej bandzie dupków przyjść i znieważać cię we własnym domu?”. – Cmoknął i przewrócił oczami. – Co to w ogóle za pytanie, co? Wiem, że szukacie dziwaków, żeby nasze miasto sprawiło wrażenie gabinetu osobliwości.

– Przepraszam – wtrąciła Carrie. – Myślę, że Pat pytał, no wie pan, metaforycznie. Ma pan rację, chcemy pokazać, jak barwna i różnorodna jest ludność zamieszkująca Red River, ale nasze intencje są szczerze. Nie chcemy, żeby to wyglądało jak gabinet osobliwości.

– Mhm. – Ed uniósł brwi. – Nie jestem idiotą. Widziałem film. Właściwie to Dennis kiedyś tu przychodził i pracował dla nas.

Carrie sprawiała wrażenie zdziwionej.

– Naprawdę? Może pan nam o tym opowiedzieć?

– Przyjeżdżał tu i pracował w ogrodzie. Odpłatnie oczywiście. Któregoś wieczoru zaniósł mu szklankę wody, miałem powiedzieć, żeby zrobił sobie fajrant na dziś, ale on był czymś całkowicie pochłonięty. Dwa razy go zawołałem, ale nawet nie spojrzał w moim kierunku. Kiedy do niego podszedłem, stał pochylony nad metalowym wiadrem, a jego twarz rozświetlał ogień. Miał tam węża, który wił się i miotał, płonąc żywcem wewnątrz tego wiadra. Co rusz trącał go kijem. Wlałem do wiadra wody i spytałem, co, do cholery, wyprawia. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie wybudził się z drzemki. Powiedział, że chciał się go pozbyć i że robi to dla mnie. Dodał, że przeze mnie wąż będzie umierał wolniej. Kazałem mu iść do domu. Wręczyłem mu dwadzieścia dolców. Już więcej się nie pokazał. Prawdę mówiąc, nie czułem się zbyt dobrze w jego towarzystwie, szczególnie po tym, co zobaczyłem. Nie wiem, czy naprawdę zabił tę dziewczynę, nie mam pojęcia, ale coś było z nim nie tak.

Samantha siedziała w samochodzie, żałując, że nie została w hotelu. Gdy czekała na Carrie, komary gryzły ją w ręce i nogi, a niektóre wpadały w spływające krople potu. To miejsce sprawiało, że czuła się nieswojo i nie mogła przestać myśleć o wężu i o tym, co to może oznaczać.

– To tylko wąż – stwierdziła Carrie, kiedy Samantha spytała ją, co o tym sądzi. – To nie to samo co wkładanie kociąt do mikrofalówki. Chłopcy są obrzydliwi. Mój brat włożył złotą rybkę do zamrażarki, a teraz jest weganinem pełną gębą. Pewnie wcale nie było tak źle, jak to stary przedstawił.

Po wywiadzie z Edem Carrie i Patrick przez jakiś czas klócili się po cichu. Samantha przysłuchiwała się im, siedząc w fotelu obok kierowcy i machając nogami wystawionymi przez otwarte drzwi samochodu.

– Nie możemy tego wykorzystać w materiale – powiedział Patrick. – Palenie węży? Jak to brzmi?

– W porządku. Mamy świetny materiał na temat tego leja krasowego. Tego właśnie chciał Jackson. Ten gość to istny gawędziarz. Ciekawe, ile z tego, co mówił, jest prawdą.

Sprzeczali się przyciszonym głosem, aż wreszcie Carrie ponownie usiadła za kółkiem, spięta, a nawet chyba rozzłoszczona.

Jechali w kierunku centrum Red River, tym razem w milczeniu. Carrie błądziła gdzieś myślami. Samantha nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc nie odezwała się ani słowem. Domy za oknem robiły się coraz bardziej obskurne, odrapane, aż w końcu dotarli do ulicy, gdzie wszystkie miały zakratowane okna i tyle mebli na podwórzu, że nie pomieściłyby ich wnętrza domów. Z kubłów wysypywały się śmieci, a wszystkiemu towarzyszyła kakofonia psiego szczekania.

Samantha знаła Lindsay Durst z filmu *Falszowanie prawdy*, choć na ekranie pojawiła się może na kilka minut. Była kluczowym świadkiem obrony, gdyż tamten wieczór, gdy zamordowano Holly, spędziła z Dennisem. Spotkała się z nim po treningu, jeździli razem po okolicy aż do północy, a potem odwiozła go i wysadziła nieopodal domu. Jednak podczas przesłuchania prokurator przedstawił ją jako kogoś, kto kłamie, kto powie wszystko, byleby tylko pomóc chłopakowi, na którego punkcie ma obsesję. Ludzie mówili, że wszędzie go wozila, czekała na niego po szkole, opuszczała lekcje, by zawieźć go tam, gdzie potrzebował. „A on wcale nie był dla niej taki miły” – mówiła jakaś dziewczyna w filmie *Falszowanie prawdy*, stojąc przed budynkiem sądu, a gdy skrępowana odwracała twarz od kamery, wiatr

związał jej włosy, przylepiając je do błyszczyka. „Prawdę mówiąc, zachowywała się jak zdesperowana nastolatka”.

Teraz Lindsay stała przed domem w koszulce z napisem „Uwolnić Dennisa Dansoną” związanej w supeł z tyłu, odsłaniającej tym samym fragment opalonej skóry w dolnej części pleców. Samantha dostrzegła rozdarcie w dżinsach pod lewym pośladkiem, gdy Lindsay z kciukami w szlufkach wypchnęła jedno biodro do przodu. Powiedziała, że to dom, w którym mieszka od zawsze. Oprowadziła ich i gdy wyszli na tył, wskazała słupek ogrodzeniowy, na którym Dennis wyrył swoje imię. Patrick i Carrie zrobili kilka zdjęć na zewnątrz, prosząc, by stanęła w poważnej pozie, co ją rozśmieszyło.

– Przepraszam, ale nie umiem! Jezu, no dobra, spróbuję jeszcze raz... – powtarzała. Samantha zastanawiała się, dlaczego chłopaki z ekipy filmowej uważają to za urocze.

Za domem było jezioro – spokojne, z taflą czarną jak smoła. Drzewa wisiały nad nim i rozleniwione upałem nurzały gałęzie w wodzie. Lindsay podeszła do krawędzi pomostu, który sprawiał wrażenie przegniłego i śliskiego od zielonego szlamu.

– Tutaj się spotykaliśmy całą paczką, gdy szliśmy nad rzekę. Rzucaliśmy sobie nawzajem wyzwania, na przykład: „Kto dopłynie do tamtego słupka i z powrotem!”. Bo tu są aligatory. Niektórzy podchodzili do krawędzi pomostu, ale nigdy tego nie zrobili. Ja zawsze trzymałam z chłopakami, wiecie? Nigdy z dziewczynami, bo dziewczyny to złośliwe jędze. No więc tak się prowokowaliśmy. No i któregoś dnia Dennis nagle wstał i powiedział: „Ja to zrobię”. A my na to: „Taa, na pewno”, ale on zdjął koszulkę, buty i w samych bokserkach wziął rozbieg i wskoczył do jeziora. Zaczęłam wrzeszczeć jak opętana. Wołałam: „Wracaj!”. Ale on popłynął do samego słupka, a gdy już tam był, odwrócił się i pomachał. Zawrócił, a chłopcy podeszli do krawędzi i wciągnęli go z powrotem na pomost. W życiu czegoś takiego nie widziałam – czasami zachowywał się jak szaleniec.

Zawsze robił to, czego nikt inny by nie zrobił. Tak właśnie pakował się w kłopoty: dając się sprowokować, biegając nago i tak dalej. Byliśmy ze sobą *naprawdę blisko*. Wciąż jesteśmy w kontakcie. Odwiedzam go, jeśli tylko mogę.

Tęsknię za nim. Wiem, że nie zabił tamtej dziewczyny. Gliny polują na takich jak on albo ja.

Do Samantha dotarło wtedy, że do tej pory myślała, iż jest jedyną kobietą, która odwiedza Dennisa, nie licząc Carrie. Nigdy nie wspominał o Lindsay. Pisali do siebie listy, w których obnażali się przed sobą nawzajem, a przez cały ten czas on miał kogoś innego, kogoś, o kim nigdy nie wspomniał – sekretną kobietę.

– O! Patrzcie tam! – rzuciła Lindsay, pokazując na wodę. – Tam na samym końcu, widzicie? Wszyscy przesunęli się do przodu, kamery wycelowano w miejsce, które wskazała. Samantha zerknęła niechętnie i niczego nie zauważyła, nie licząc czegoś, co wzięła za zmurszały pień, który jednak powoli osuwał się w czarną toń. Wszyscy podnieśli krzyk. – Mówiłam? Tu roi się od aligatorów. Dennis zawsze miał jaja.

Przez jakiś czas wszyscy zajęci byli wpatrywaniem się w tafłę wody, każdy plusk wywoływał podniecenie. W końcu uwaga została skierowana z powrotem na Lindsay.

– Możesz nam opowiedzieć o procesie? – spytała Carrie.

– A co konkretnie was interesuje?

– Dlaczego nie uwierzono w twoje zeznania? W to, że Dennis tamtego dnia był z tobą?

– Ach, o to chodzi. – Pokiwała głową. – Próbowali dowieść, że jestem panną, która obsesyjnie pragnie mieć chłopaka. Jacyś ludzie ze szkoły nagadali im, że mam fioła na jego punkcie! Co wcale nie było prawdą. Nigdy nie byliśmy parą. To znaczy, robiliśmy razem różne rzeczy, *ale byliśmy raczej przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu ze sobą sypiają.*

Podczas gdy Carrie i Patrick pakowali sprzęt, Samantha stała nad brzegiem rzeki. „Wszystko diabli wzięli” – pomyślała. Dotąd sprawy miały się idealnie. No, prawie idealnie. Dopóki nie pojawiła się Lindsay. Czuła, jak znów zaczyna zalewać ją trujący jad. Ogarniały ją paranoja i ból. Tak jak niegdyś. Z Markiem potrafili kłócić się całymi godzinami, a potem ona wybiegała z pokoju, oczekując, że on pójdzie za nią. Ale nigdy tego nie zrobił. Bo ona się nie liczyła. I może nadal tak jest.

Jakiś biały ptak zanurzył dziób w wodzie. Samantha wpatrywała się w niego, czekając, aż zniknie w szczękach aligatora, jednocześnie chcąc i nie chcąc, by tak się stało. Ptak odleciał, a ona otrząsnęła się z poczuciem ulgi i rozczarowania. Była idiotką, sądząc, że jest wyjątkowa.

- Widzę, że się nią przejęłaś – powiedziała Carrie, gdy wracały do motelu.
- Nie wiedziałam, że ktoś jeszcze go odwiedza.
- Może przesadza. Jak dla mnie ta laska jest zepsuta.
- Zepsuta?
- Trzymała z chłopakami? To zawsze oznacza stukniętą. Mówię ci, nigdy nie ufaj kobiecie, która nie lubi innych kobiet.

## Rozdział 6

### **Fragment książki Eileen Turner Kiedy rzeka robi się czerwona**

Pewnego popołudnia pod koniec lata w 1992 roku Harries zapukał do drzwi domu Dansonów. Leżąca na kanapie matka Dennisa kazała mu otworzyć drzwi. Normalnie, jak wyznał później, nie byłoby go w domu. Tamtego lata spędzał w nim coraz mniej czasu. Pomieszkiwał u znajomych, dopóki nie pokazali mu, że mają go dosyć, w milczeniu koło niego sprzątając, czekając, aż się obudzi i wyjdzie spod pożyczonej pościeli. Tamtego dnia wpadł na chwilę do siebie, by wrzucić brudne ubrania do pralki, zabrać kilka rzeczy i zawieść je do Lindsay <sup>9</sup>.

Po raz pierwszy policja zwróciła się do Dennisa podczas poszukiwań Lauren. Wspomina: „Zadawali pytania, jakby chcieli mi coś przez to powiedzieć, ale nie wiedziałem, o co im chodzi”. Kiedy więc zobaczył policjanta przez podartą siatkę w drzwiach, od razu zeszywniał. Rozpoznał Harriesa i zaczął podejrzewać, że chodzi o coś nieistotnego, o włamanie do sklepu, o którym ostatnio słyszał. „Harries ciągle się mnie czepiał” – powiedział podczas jednego z przesłuchań. „Zawsze twierdził, że sprowadzam Howarda na złą drogę. Jakbym odpowiadał za każdy jego zły uczynek”.

Dennis otworzył drzwi Harriesowi.

– Tak? – powiedział.

– Kto to?! – dobiegł z wnętrza domu głos matki.

– To pan Harries! – krzyknął Dennis.

– Ten gliniarz?

– Chciałbym tylko zadać pani synowi kilka pytań. – Harries twierdzi, że w ten właśnie sposób zaproponował rodzicowi czy też opiekunowi obecność przy przesłuchaniu <sup>10</sup>, choć jednocześnie zapewniał, że tamto spotkanie miało jedynie charakter nieformalny <sup>11</sup>.

W filmie *Falszowanie prawdy* zakwestionowano jego motyw: czy policjant jechałby taki kawał drogi tylko po to, by zadać siedemnastolatkowi kilka nieformalnych pytań w sprawie morderstwa, do którego doszło pięć miesięcy wcześniej? „Policyjna intuicja” – odparł na to Harries. Inny policjant zeznał, że Harriesowi o wiele bardziej zależało na przesłuchaniu Dennisa, do którego żywił osobistą urazę i wobec którego był „wyjątkowo” nieufny, niż na podążaniu za innymi ustalonymi wcześniej tropami <sup>12</sup>.

– Czego pan chce? – Dennis wydał się porywczy i zagroził wejście do domu, tak by Harries nie mógł zobaczyć, jaki panuje w nim bałagan, zawstydzony warunkami, w jakich żyje jego rodzina.

– Nie wpuścisz mnie do środka?

– Nie bardzo. Zaraz muszę lecieć. Czego pan chce?

– Gdzie byłeś dziesiątego kwietnia? – Wtedy, jak twierdzi Harries, Dennis się uśmiechnął.

– Dziesiątego kwietnia? A skąd mam wiedzieć? Myśli pan, że pamiętam?

– Więc mówisz, że nie pamiętasz?

– Nie wiem... Jaki to był dzień tygodnia?

– Piątek. Dziesiąty kwietnia.

– Piątek? Byłem w szkole?

– Co robiłeś po szkole? Późnym popołudniem, wieczorem.

– Nie wiem, może byłem na treningu? Naprawdę nie wiem.

– Jest ktoś, kto może ci pomóc przypomnieć sobie, gdzie wtedy byłeś? Masz jakichś świadków?

– Już mówiłem, że nie pamiętam. Jak mogę pamiętać, z kim byłem akurat dziesiątego kwietnia?

Dennis przyznał później, że stracił wtedy cierpliwość. Harries zwykł zadawać pytania z ironicznym uśmiechem na twarzy. „Wiedziałem – przyznał – wiedziałem, że daję się złapać w ich pułapkę, ale nie miałem pojęcia, jak tego uniknąć” <sup>13</sup>.

Przez kilka tygodni nic się nie działo. Gdy Dennis zaczął myśleć, że jest po wszystkim i że nie czuje już tak intensywnie cudzych spojrzeń na plecach, Harries

pojawił się w szkole i zapukał do drzwi klasy, w której Dennis wraz z innymi uczniami siedział za karę po lekcjach. Policjant i nauczyciel wymienili szeptem kilka zdań, a dzieci w ławkach patrzyły na nich w milczeniu. Dennis już jednak wiedział, że chodzi o niego. Wstał, zanim jeszcze wywołano jego nazwisko<sup>14</sup>. Harries wyprowadził go ze szkoły, trzymając za nadgarstek. Dennis nie wiedział, co robić, nie był pewien swych praw. Nie wiedział nawet, czy jest aresztowany.

Na posterunku nie poprosił o prawnika, bo uważał, że nie zrobił nic złego. Nawet po sześciogodzinnym przesłuchaniu nie poprosił o adwokata ani o możliwość wykonania telefonu do rodziców. Odpowiadając na pytania („Nie wiem... Nie pamiętam... Nie jestem pewny...”), analizował w pamięci minione miesiące. Próbował się domyślić, czego ta rozmowa może dotyczyć. Czy chodzi o ogień, który podłożył na tyłach sklepu z narzędziami? A może o włamanie do siłowni?

Ale sytuacja wydawała się zbyt poważna, by dotyczyła czegoś tak błahego. Razem z nim w pokoju było dwóch detektywów. Przez pierwsze pięć godzin robili notatki, ale o dwudziestej trzydzieści wyjęli magnetofon.

### **Transkrypcja z przesłuchania Dennisa Danson**

Godzina: 20.51

Policjant #1: No powiedz nam, jak zabiłeś Holly Michaels.

Dennis (śmiejąc się): Kogo?

Policjant #1: Holly Michaels. Wiesz, o kogo chodzi.

Policjant #2: Wszyscy w mieście ją znają. Chcesz nam powiedzieć, że ty jedyny jej nie znasz?

Dennis: Nie mam pamięci do nazwisk.

Detektywi mieli wrażenie, że Dennis z nimi pogrywa i że jego śmiech jest doskonałym dowodem na to, że się tym faktem „podnieca”<sup>15</sup>.

Dennis natomiast pamięta swój śmiech jako reakcję na dyskomfort w związku z absurdalną sytuacją, w jakiej się znalazł.



Policjant #1: Holly Michaels. Jedenastolatka. Zamordowana. Mówili o tym w wiadomościach.

Policjanci podsunęli mu zdjęcie Holly, zrobione w szkole, z włosami uczesanyimi w kucyk. Dennis pamięta, że spojrzał dziewczynie w oczy, a ręka zawisła mu nad fotografią.

Dennis (ściszone głosem): Była taka młoda.

To był ten moment, wspomina Harries, przyglądający się wszystkiemu z pokoju obok, kiedy wiedzieli, że go mają [16](#).

## Rozdział 7

SAMANTHA WIEDZIAŁA, ŻE GRA KRÓLOWĄ ŚNIEGU. Zaplanowała to. Podczas wizyty w więzieniu siedziała za plastikową taflą i rozglądała się leniwie po pokoju, unikając wzroku Dennisa. Pozwoliła sobie na ziewnięcie, gdy naszła ją na to ochota, odpowiadała zdawkowo, monosylabami, nieco za cicho, tak że musiał ją prosić o powtórzenie, a ona wtedy, przewracając oczami, wzdychała i mówiła to samo jeszcze raz, tylko głośniej. Dwadzieścia minut czekała, aż zapyta ją, co jest nie tak. „Nic”, odparłaby w sposób, który tylko utwierdziłby go w przekonaniu, że zdecydowanie coś jest nie tak. Powtarzałaby to, aż nadszedłby właściwy moment i wtedy powiedziałaby: „Wczoraj rozmawialiśmy z Lindsay”.

To było dobrze wyćwiczone przedstawienie, w którym grała zupełnie naturalnie, czując, że takie postępowanie kłóci się z jej naturą. Nienawidziła siebie takiej. Przyznała się kiedyś do tego przed Markiem, późną nocą, po kolejnej kłótni, nad którą straciła kontrolę i która ją kompletnie wykończyła. Po wszystkim wyznała mu, że sama nie rozumie, dlaczego tak się zachowywała. Miała wrażenie, że jej wnętrze jest zepsute i pełne robaków. Mimo to nie potrafiła się powstrzymać. Nawet teraz, gdy patrzyła na piękną twarz Dennisa, na lekki zarost na jego szczęce. Chciała go nienawidzić, ale gdy mówił, wyobrażała sobie jego szorstką brodę przy swoim policzku, jego oddech przy swoim uchu.

Westchnęła.

– No i Jackson chce wykorzystać w filmie część moich zapisków, co mnie bardzo cieszy. Przyjeżdża w przyszłym tygodniu, co oznacza, że nie będziemy mogli się zobaczyć... Czemu przewracasz oczami?

– I tak masz gdzieś to, czy przyjdę.

– W przyszłym tygodniu?

– W ogóle. – Jej serce zaczęło bić mocniej. Odwróciła wzrok, w duchu błagając go: „Proszę, proszę, przekonaj mnie, że mnie kochasz”.

– Nie rozumiem, co się dzieje...

– Czy odwiedzają cię inne kobiety?

– Masz na myśli Carrie?

– Nie chodzi mi o Carrie. Inne kobiety. – Do oczu napłynęły jej łzy, ale zamruwała powiekami, by je powstrzymać. Spojrzała na niego, by zobaczyć, czy tylko udaje głupiego. Jeśli tak, robił to niezwykle przekonująco.

– W takim razie nie – powiedział to głośniejszym głosem niż trzeba. Kilka osób odwróciło głowy w ich stronę. – Co to wszystko ma znaczyć? Samantha... – Pochylił się w jej kierunku, a ona się cofnęła.

– Lindsay – rzuciła i zamilkła. Jego twarz pozbawiona była wyrazu, nie mogła z niej nic wyczytać.

Dennis milczał.

– Spotkaliśmy się z nią wczoraj i chwaliła się, że tu przychodzi.

– Lindsay? Lindsay to nie „inne kobiety”.

– Kim dla ciebie jest w takim razie?

– Nie wiem, jest po prostu... Znamy się od zawsze.

– To dlaczego skłamałaś? – Lekkie zakłopotanie na jego twarzy sprawiło, że poczuła się jak wariatka.

– Nie skłamałem. Po prostu na myśl mi nie przyszło, by o niej wspomnieć. Nie było jej tu od siedmiu miesięcy. Czemu się o to wściekasz?

Siedzieli nieruchomo i w milczeniu. Samantha, wciąż odchyłona na oparcie krzesła, myślała z zażenowaniem, że Dennis pewnie teraz się zastanawia, o co jej w ogóle chodzi. Ale słowo się rzekło. Robaki w jej wnętrzu wiły się, a ona nie mogła ich powstrzymać.

– Po prostu nie wiem, jak mam ci zaufać. – Wstała z krzesła, zamierzając wyjść.

– Nie, Samantha, to nie fair. – Też się podniósł i przyłożył rękę do plastikowej tafli.

– Okłamywanie mnie też jest nie fair.

– Daj spokój. Przecież wiesz, że liczysz się tylko ty.

– Muszę już iść. – Odwróciła się do niego plecami. Teraz już wszyscy na nich

patrzyli, a do Dennisa podszedł strażnik.

– Nie odchodź.

Spojrzała na Dennisa, który uderzał ręką w szybę. Nie potrafiła ocenić, czy jest zły czy zasmucony. Strażnik położył dłonie na jego barkach, próbując zmusić go, żeby usiadł. Brzęk łańcuchów przypominał odgłos tłuczonego szkła.

– Wyjdź za mnie! – krzyknął, a ona wybuchnęła płaczem. – Kocham cię! Wyjdź za mnie!

– Mogę to opublikować na Twitterze? Cholera, musimy ci kupić pierścione! Włożysz suknię ślubną? – Carrie przyciągnęła Samanthę do siebie i znów ją objęła.

– Tak! Jak załatwimy sprawę z pierścieniem? Nie znam się na sukniach ślubnych. Pomyślałam, że może kupię sobie jakąś kolorową kieckę.

Sam i Carrie wsiadły do auta i zatrzasnęły drzwi. Radio włączyło się w momencie uruchomienia silnika, ale Carrie je wyłączyła. Samantha opowiedziała jej, że zgodziła się wyjść za niego, że strażnik zwolnił uścisk na barkach Dennisa i go poklepał, gratulując mu cicho, ale szczerze. A Dennis uśmiechnął się do niej tak jak nigdy przedtem.

– Może najpierw powinniśmy kupić pierścionek, a potem ogłosić zaręczyny na Twitterze, dołączając zdjęcie.

– Czy to ja mam kupić pierścionek?

– Odbiło ci? My się tym zajmujemy. Przecież nie możesz sama sobie kupować pierścionka zaręczynowego. Jak ci się oświadczył? Opowiedz mi jeszcze raz.

Sam promieniała. Troszkę przeinaczyła część dotyczącą kłótni, nie chcąc zrzucić kostiumu osoby zdroworozsądkowej, jaki zawsze nakładała w obecności Carrie. Czowała, że się do siebie zbliżały, i obawiała się, że gdy Carrie pozna jej prawdziwe oblicze, odsunie się od niej. W drodze do domu Dansonów, gdzie mieli przeprowadzić wywiad z ojcem Dennisa, mijali miejsca, które powoli zaczynały wyglądać znajomo: pole paneli słonecznych, kanał przy drodze, gdzie dostrzegły jakiś ogon, który zniknął w wodzie tak szybko, że nie były pewne, czy w ogóle go widziały. Przejechały przez miasto, a potem skręciły z szosy w wyboistą drogę gruntową, na której nieźle trzęsło, a koła samochodu ślizgały się po luźnym żwirze.

Gałęzie mijanych drzew smagały okna samochodu, a kamyki uderzały o podwozie.

Samantha poczuła skurcz w żołądku. Widziała dom Dansonów w *Fałszowaniu prawdy*, ale nie spodziewała się, że stoi aż na takim odludziu. Gdyby nie ścieżka wyjeżdżona przez samochody, drzewa całkowicie porosłyby wiodącą do niego drogę. Teraz, gdy ojciec Dennisa, Lionel, był niepełnosprawny, dojeżdżały tu jedynie auta opiekujących się nim za dnia pielęgniarek.

Wszystko wokół zdawało się pełznąć w ich stronę, otaczać je i tłamsić, aż wreszcie wydostały się na polanę, z trawą wygniecioną od opon samochodowych, na której stał parterowy dom, dobrze znany Samancie ze zdjęć widzianych w internecie. Na tamtych fotografiach Dennis miał dziewięć lat, stał przy garażu wśród kępek wypalanej trawy, bez uśmiechu, z blond grzywką opadającą na zmrużone od słońca oczy. Tyle że teraz na garażu widniał czerwony napis: MORDERCA. Na niegdyś białych, a teraz poszarzałych od brudu ścianach domu widniało więcej tego rodzaju niestaranego graffiti.

Zaparkowały przed domem i czekały na resztę ekipy.

– Jesteś gotowa na spotkanie z przyszłym teściem? – spytała Carrie, co sprawiło, że Samantha poczuła większe zdenerwowanie, niż się spodziewała. Pomyślała, że dom przypomina ten z horroru *Amityville*. Dom ten zdawał się znać twoje myśli. Straszyl w nim Lionel, który za nic nie chciał się stamtąd wyprowadzić, choć nie był w stanie o siebie zadbać i zdany był na opiekę pielęgniarzką, na którą wcale nie było go stać. Ubezpieczenie zdrowotne pokrywało tylko niewielką część leczenia, więc Lionel dorabiał, sprzedając historie do mediów, a także czerpał zyski ze strony internetowej wykorzystującej „chrześcijańską hojność”, gdzie ludzie wpłacali datki na dofinansowanie jego opieki. Od czasu do czasu sprzedawał na eBayu jakąś pamiątkę rodzinną, stare koszulki Dennisa czy jego na wpół wypełnione szkolne zeszyty ćwiczeń. Nie było mu wstyd, że zarabia na złej sławie swojej rodziny. Twierdził, że to nie fair, że jest mnóstwo stron internetowych, na które wpływają pieniądze dla jego syna mordercy, podczas gdy on musi gnić na tym zadupiu.

Samantha i Carrie nie bardzo miały ochotę wejść do środka i spędzić tam więcej czasu, niż to konieczne. Majstrowały więc przy sprzęcie wyjętym z SUV-

a i nakręciły kilka ujęć okolicy. Wtem na ganek wyszła jakaś kobieta i je zawołała. Była to pielęgniarka ubrana w jasnoniebieski uniform. Spytała, czy czegoś się napiją i czy chcą wejść do środka. Ich zmieszane spojrzenia wprawiły ją w rozbawienie, więc podeszła do nich z założonymi rękami i powiedziała:

– Może to zły człowiek, ale aż taki groźny nie jest.

Wewnątrz na szczęście było chłodno. W kącie szumiała klimatyzacja, ale wokół unosił się zapach leków, choroby i środków odkażających. Lionel siedział na wózku inwalidzkim twarzą do telewizora. Pielęgniarka wróciła z dwiema szklankami schłodzonej wody, wyłączyła telewizor i rzekła:

– Lionel, nie wygłupiaj się, wiedziałeś, że będziemy mieć dziś gości. Mógłbyś przynajmniej zaproponować, by panie usiadły, albo coś w tym rodzaju. – Odwróciła wózek w ich stronę, a Samantha próbowała nie patrzeć na jego nogę, która kończyła się gdzieś w połowie, ani na spuchniętą stopę owiniętą bandażem, ani w to miejsce, gdzie brakowało dużego palca.

– Dzień dobry – powiedział, nie wyciągając ręki.

– Jak się pan miewa, panie Danson? – spytała Carrie.

Zrobił ruch ręką, jak hostessa prezentująca samochód – nagrodę główną w teleturnieju.

– Świetnie, dziękuję. Cukrzyca, na wypadek gdyby się pani zastanawiała. – Głos miał ochrypły od papierosów.

– Przykro mi.

– Pewnie wzbudzałbym więcej współczucia, gdybym był w więzieniu, prawda?

– No nie, znowu pan zaczyna? – rzuciła Carrie z uśmiechem. Sięgnął do kieszeni po paczkę papierosów.

– Ty jesteś nowa – stwierdził, wkładając papierosa między wargi, i zmierzył Samanthę wzrokiem.

– Tak. Dzień dobry! Jestem Samantha.

– To ty jesteś tą dziewczyną. – Wydmuchnął dym. – Taaa, wszystko wiem. Mówili mi, że odwiedza go jakaś Angielka. Pomyślałem sobie: „Jaka dziewczyna mogłaby zechcieć mojego Dennisa po tym wszystkim?”. Mówili, że wyglądasz na

normalną. – Roześmiał się. – Normalną? Nie żebym umiał ocenić, czy jesteś jakaś inna. Powiesz coś?

– Eee, miło mi pana poznać.

– Ja jestem Myra – przedstawiła się pielęgniarka, podając każdej z nich rękę i ściskając ją mocno. – A on nie ma na tyle ogłady, by mnie wam przedstawić. Słyszałam o waszym filmie, ale nigdy go nie widziałam.

– I za to ją lubię – powiedział Lionel.

– Kiedy zaczęłam tu pracować, nie wiedziałam, że Lionel jest celebrytą. – Puściła do nich oko. – Teraz już wiem, dlaczego wciąż gwiazdorzy.

Lionel wydawał się łagodnieć, kiedy Myra mu dokuczała, za co Samantha była jej niezmiernie wdzięczna. Nawet Carrie wydawała się przytłoczona jego obecnością. Samantha pomyślała, że w młodości musiał budzić jeszcze większą grozę, gdy swą brutalnością wypełniał ten maleńki dom. Nienawiść ją dławiła, więc upiła łyk wody i zaczęła rozmawiać z Myrą, podczas gdy Carrie przesuwiała krzesła, by zrobić miejsce na sprzęt oświetleniowy. Reszta ekipy wreszcie do nich dołączyła, zgiełkiem i okrzykami łagodząc atmosferę.

Samantha wycofała się do przedpokoju i rozejrzała wokół – wszystko pokrywała gruba warstwa brudu, a za siatką w oknie kuchennym leżały zdechłe muchy. Wnętrze domu przesiąknięte było smutkiem. Upewniła się, że nikt jej nie widzi, i udała się na koniec przedpokoju, po drodze rzucając okiem na pokój Lionela, gdzie stały nieruchomo sprzęt medyczny i łóżko z barierkami zabezpieczającymi przed upadkiem. Na końcu holu znajdował się pokój. Doskonale wiedziała, co tam jest. Drzwi były zamknięte, więc jeszcze raz obejrzała się za siebie, zanim przekręciła gałkę, i powoli je otworzyła. Pokój był malutki, z ledwo mieszczącym się tam łóżkiem, na którym stały pudła z jakimiś rupieciami. Wewnątrz cuchnęło stęchlizną. Wyobrażała sobie Dennisa w tym ciasnym pomieszczeniu, nasłuchującego kroków ojca i modlącego się, żeby do niego nie przyszedł. Otworzyła szufladę i rzuciła okiem na ubrania. Nie było ich zbyt wiele: same skarpetki bez pary.

Zdjęła z półki notatnik i przewracała puste kartki, aż dotarła do ostatniej strony, na której było niedokończone wypracowanie na temat drugiej wojny światowej.

W rogach zobaczyła narysowane czaszki i zniekształcone swastyki. Przypomniały jej się zeszyty, które przeglądała jako nauczycielka. Zeszyty chłopców, którzy swoje lęki skrywali za maską złośliwości, chłopców, którzy byli niespokojni i śliscy jak węże. To był ten typ dzieciaków, co przychodzą do szkoły w podartych swetrach i postrzępionych krawatach, drapią się po głowie, udając, że nie widzą, jak wszyscy się od nich odsuwają, albo że nie słyszą, gdy ktoś mówi: „Proszę pani, on śmierdzi!”. Litość, jaką poczuła na widok Lionela, zniknęła bezpowrotnie, a zastąpiły ją odraza oraz kwaśny smak w gardle.

– Proszę nam opowiedzieć o swojej współpracy z policją. – Carrie, siedząc z nogą założoną na nogę w zrelaksowanej pozycji, rozpoczęła wywiad, co rusz zerkając na swój iPad. – Rozmawiał pan z nimi dwanaście godzin po tym, jak Dennis został aresztowany za zamordowanie Holly Michaels. Czy może nam pan powtórzyć, co pan im powiedział?

– Pytali mnie, gdzie był tamtej nocy, a ja im odpowiedziałem, że nie wiem. Mówiłem szczerze: wtedy już nie bywał w domu i nie zdziwił mnie fakt, że coś zmalował. Wtedy oczywiście nie wiedziałem jeszcze, o co dokładnie chodzi.

– Nie zaniepokoiło pana, że nikt pana nie powiadomił, że Dennis jest przesłuchiwany? Syn był wtedy nieletni. Do osiemnastki brakowało mu jeszcze kilku miesięcy. Zgodnie z prawem podczas przesłuchania powinien był mu towarzyszyć rodzic lub opiekun prawny, a oni trzymali go na posterunku dwanaście godzin, zanim pana powiadomili.

– Jak już mówiłem, syn rzadko bywał w domu, więc nie wiedziałem, że jest na posterunku, dopóki do mnie nie zadzwonili. Z tego, co mówili, wynikało, że wcale go nie zatrzymali. Wszystko miało charakter nieformalny, a on mógł w każdej chwili wyjść, ale nie poprosił o to.

„Jasne, że Lionel o niczym nie wiedział” – pomyślała Samantha. „Przecież był samolubnym, okrutnym pijakiem”.

– Nie sądzi pan, że mógł być zastraszony?

– Ten chłopak niczego się nie bał.

– Bał się pana, prawda?



– Tak twierdzi. – Lionel wzruszył ramionami. – Nigdy tego nie zauważyłem. Widocznie za mało się mnie bał, skoro wpakował się w takie kłopoty.

– Jak pan go karał?

– Tak samo jak mój ojciec mnie. Dawałem mu szlaban, a gdy trzeba było, dostawał po uszach. Jego matka była dla niego zbyt pobłażliwa. Kiedy tylko stał się samodzielny i nie mogła go upilnować, zaczął pakować się w tarapaty. Złamał jej serce. Staralem się... w miarę możliwości.

– Czy policja w ogóle przesłuchała jego matkę?

– Kim nie nadawała się do rozmów z ludźmi. Już wtedy była na środkach uspokajających. Ciągłe płakała i powtarzała mu, że jest dobrym chłopcem. Zawsze go broniła. Kiedy dowiedziała się, co zrobił, nie wytrzymała.

– Dlaczego pan uważa, że Dennis zabił Holly?

– Tak twierdzili gliniarze. Nie mieli wątpliwości. Po co mieliby kłamać? Nie wierzę w teorie spiskowe.

– Wpuścił pan ich tutaj, prawda? Niejeden raz. Mimo że nie mieli nakazu.

– Tak, to prawda. Nie miałem nic do ukrycia. Dennis...

Samantha wbijała paznokcie w dłonie. To jego przekonanie o własnej nieomyślności strasznie ją wkurzało. Kiedy oglądała tamten dokument, zastanawiała się, jak go zmontowano, że Lionel został przedstawiony jako drań i nikczemnik. Jak ojciec mógłby być tak bezduszny, bezlitosny i złośliwy? Teraz widziała na własne oczy, że taki właśnie jest. Gdyby nie ten jego obleśny uśmiech, pojawiający się od czasu do czasu, świadczący o tym, że cała ta sytuacja sprawia mu przyjemność, pomyślałaby, że jest zdrowo stuknięty.

Carrie zamilkła na chwilę, po czym spytała:

– Dlaczego jest pan skłonny wierzyć policji, a nie temu, co mówi pański syn?

– Pilnują prawa. Wierzę, że to dobrzy ludzie.

– A Dennis?

– Hm. – Lionel przerwał i spojrzał w okno. Kiedy oddychał, w płucach świszczowało mu od zalegającej wydzieliny. – Nie znałem Dennisa. Myślę, że tak naprawdę nikt go nie znał.

– Nie sądzi pan, że jako ojciec mógł się pan bardziej postarać? Nie ma pan do siebie żalu?

Zapadło milczenie. Lionel zwilżył zaschnięte usta i na sekundę zamknął oczy.

– Może gdybym robił coś inaczej, ocaliłbym życie tych dziewcząt.

– Dziewcząt?

– No, tak mówią. Że zabił te wszystkie zaginione dziewczyny. Nie wiem, ale w pewnym sensie czuję się za to wszystko odpowiedzialny. Modłę się za nie i modłę się, żeby Bóg mi przebaczył.

– Wydaje się pan przekonany, że one nie żyją. Skąd ta pewność? – spytała Carrie.

– Minęło już ponad dwadzieścia lat, a one się nie odzywają. Osobiście nie spotkałem kobiety, która byłaby w stanie tak długo milczeć.

Carrie uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Ale tak na poważnie – rzekła, pochylając się do przodu – to bardzo istotne. Skąd ludzie w tym miasteczku mają pewność, że te dziewczyny nie żyją? Śledztwo było przeprowadzone tak niedbale, jakby wcale nie próbowano ich odnaleźć. Nie zastanawiało pana, dlaczego nigdy nie przesłuchano, na przykład, ojczyrna Kelly?

– To mała miejscina. Wszyscy się tu znają. Gość był dobrym człowiekiem. Dobrym ojcem dla swoich dzieci.

– Był też notowany za stosowanie przemocy względem kobiet. Podczas rozwodu jego była żona wystąpiła o sądowy zakaz zbliżania się do niej.

– Z zawziętości. To była zgorzkniała kobieta. Ale pieniądze to od niego wzięła, co nie?

– A pole kempingowe Fintler Park?

– Co?

– Miejsce będące domem dla około dwustu byłych skazańców, których większość była notowana za przestępstwa na tle seksualnym. Wie pan, ci faceci, którzy mieszkają trzysta metrów od szkoły i placów zabaw? Nieoficjalnie mówi się o tym polu Park Oszustów. Gdy zniknęła Jenelle, gliniarze chodzili od drzwi do drzwi i pytali tych gości, gdzie wtedy byli i czy nie widzieli czegoś podejrzanego. Kilku z nich powiedziało, że rzeczywiście był jakiś nowy gość, skryty, zamknięty w sobie,

który spakował się i wyjechał dwa dni po tamtej nocy. Jeden z nich tak się przejął, że nawet poszedł na posterunek złożyć oficjalne zeznanie. Mamy tu kopię tego zeznania; gość wydawał się mocno zaniepokojony. Powinni byli zbadać ten trop, nie sądzi pan? Mogli spojrzeć na rejestr osób niedawno zwolnionych z więzienia, skontaktować się z kuratorami sądowymi, sprawdzić miejsce pobytu wszystkich podejrzanych i tym podobne.

– Nie wiem, co powinni byli zrobić. Nie jestem gliną i nie oglądam seriali kryminalnych. Zakładam jednak, że policja miała swoje hipotezy i były one słuszniesze niż te, które pani i ja snujemy.

– Cóż, można by tak sądzić. Aczkolwiek był to trop, który postanowiono zignorować. Nic z tym nie zrobili. A podobnych przykładów zaniedbań jest kilkanaście: świadkowie, którzy widzieli, jak Lauren wsiada do niebieskiej ciężarówki, rodzina zaniepokojona faktem, że ich sąsiad zwracał zbyt dużą uwagę na ich nastoletnią córkę, ojczym stosujący przemoc domową. Żaden z tych wątków nie został zbadany. Jakby połowa mieszkańców miasta wiedziała coś, o czym my nie wiemy. Jakby nie chcieli, żebyśmy się dowiedzieli. Jakby miasto uznało, że Dennis stanowi dla nich problem i że to wystarczy, i nie będą dalej szukać. Może bali się tego, co znajdą, jeśli zaczną grzebać?

Carrie spojrzała mu prosto w oczy. Samantha wstrzymała oddech i poczuła, że reszta ekipy też czeka w napięciu. Lionel popatrzył na Carrie i nawet nie mrugnął. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. „Zapędziła go w kozi róg” – pomyślała Samantha. Choć Carrie narzekała, że nie lubi pracować przed kamerą, to całe „przedstawienie” wydawało się sprawiać jej przyjemność.

Lionel pochylił się do przodu i ukrył twarz w dłoniach. Rozsunął palce i spojrzał na Carrie. Samantha poczuła, że dostała gęsiej skórki.

– I z tym też byśmy się uporali, gdyby nie to wasze wścibstwo.

Lionel roześmiał się, odchylając do tyłu głowę, a wózek pod nim zaskrzypiał. Wszyscy w pokoju westchnęli, a ktoś stojący za nią nawet jęknął. Carrie nie uśmiechała się i nie spuszczała wzroku z Lionela.

– Myśli pani, że istnieje jakaś zmowa? – ciągnął Lionel. – Że ci wszyscy ludzie

trzymali coś takiego w tajemnicy przez tyle lat? Zaoszczędzę pani czasu; często najprostsza, najbardziej oczywista odpowiedź jest właśnie prawidłowa. To zwykle ta, która pierwsza przychodzi nam do głowy.

– Chyba mamy dwie różne definicje tego, co jest tutaj oczywiste.

– Wcale mnie to nie zaskakuje.

– Nie mówimy o znowie; rozmawiamy o nieudolności i niekompetencji. Nie mówimy o setkach ludzi, ale o kilkorgu, którzy nie zrobili tego, co do nich należało, którzy chcieli coś ukryć i zemścić się na nastoletnim chłopcu z problemami...

– To naprawdę ma być sequel? Bo słyszę dokładnie te same bzdury co w ostatnim filmie. Chyba zaczynacie się powtarzać.

Samantha podziwiała, jak Carrie radzi sobie z prowokacjami Lionela, który był chyba najpodlejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

– Próbujemy jedynie ustalić fakty, panie Danson, a raczej, jak się okazuje, różne *wersje* tych faktów.

Lionel westchnął i przez chwilę patrzył przez okno, po czym odwrócił głowę w jej stronę.

– Nie ma żadnych wersji. Żadnych historii. Jest tylko prawda, którą znają tutejsi ludzie. Coś, czego ludzie spoza tego miasta nigdy nie zrozumieją, ponieważ ich tu nie było i nie znali tamtych rodzin tak dobrze jak my. No i nie znali Dennisa. Nie znają go takiego, jaki był, zanim wy zrobiliście z niego to, czym jest teraz. Zanim z drapieżnika zmienił się w ofiarę.

# Rozdział 8

## **Fragment książki Eileen Turner Kiedy rzeka robi się czerwona**

Proces odbywał się między kwietniem a lipcem 1993 roku. Wtedy Dennis miał już osiemnaście lat i był sądzony jako osoba dorosła. To oznaczało, i zdawał sobie z tego sprawę, że sędzia mógł według własnego uznania skazać go na karę śmierci. Czynniki obciążające – takie jak fakt, że ofiara była poniżej dwunastego roku życia <sup>17</sup> – oraz fakt, że sprawa wzbudzała duże emocje, czyniły taki wyrok bardzo prawdopodobnym. Kiedy jednakże weszli na salę sądową pierwszego dnia procesu w sprawie państwo przeciwko Dennisowi Robertowi Dansonowi, wyrok skazujący wcale już nie wydawał się taki pewny.

Prokurator opierał się wyłącznie na zeznaniach świadków, które podczas kolejnych przesłuchań zaczynały się sypać. Kluczowym świadkiem w sprawie była mieszkanka Red River, Bonnie Matthews, która twierdziła, że Dennis wyznał jej wszystko w jej domu w piątkową noc 29 maja 1992 roku. Tamtego wieczoru jednak Dennis był na meczu wyjazdowym. Jego drużyna grała ze szkołą z Jacksonville. Przesłuchiwana przez obronę Bonnie zmieniała zeznania, przyznając, że mogła pomylić datę, mimo że podczas pierwszego przesłuchania była jej tak pewna.

### **Zapis: Zeznanie Bonnie Matthews w biurze szeryfa w hrabstwie Red River**

Policjant: Może nam pani powiedzieć, skąd pewność, że zdarzyło się to 29 maja?

Bonnie: To było dzień po moich urodzinach. Pamiętam, bo w domu wciąż wisiały balony – powiesili je moi przyjaciele, przygotowując przyjęcie – pamiętam to właśnie dzięki tym balonom <sup>18</sup>.

Obrona spytała jeszcze, dlaczego Bonnie, trzydziestosześcioletnia kobieta, w piątkowy wieczór gościła w swoim domu siedemnastolatka i dlaczego zgłosiła to policji dopiero po ponad czterech miesiącach. W ciągu dwunastu minut jej wersja

dotycząca rzekomego wyznania tak się posypała, że obrona oraz Dennis wiedzieli już, że prokuratura się z tego nie wygrzebie.

Podobnie rzecz się miała, gdy na świadka został wezwany towarzysz z celi Dennisa, Jason Gunner. Szczegóły jego zeznania szybko się pogmatwały. Jason twierdził, że Dennis wyznał mu, że zabił Holly Michaels, własnoręcznie ją dusząc, co zgadzało się z przyczyną śmierci ustaloną w wyniku sekcji zwłok. Jednakże później Jason przytoczył opis okaleczeń ciała, jaki podał mu Dennis. Twierdził, że wyciął na jej ciele pentagram, by „zawrzeć pakt z diabłem, w ramach którego nigdy nie zostanie złapany” [19](#).

To skandaliczne zeznanie nie zgadzało się z faktami – nie było żadnego pentagramu ani żadnych „nacięć” na ciele Holly – i nie zostało wzięte pod uwagę.

Dennis był świadomy widowiska, jakie rozgrywa się w sądzie. Każdego dnia wchodził do sądu ze spuszczoną głową, mijając tłum ujadających reporterów wykrzykujących jego imię, a adwokat chronił go przed kamerami i błyskami fleszy. Kiedy byli już w budynku sądu, spektakl cichł i podczas długich, ciągnących się godzin, gdy prawnicy cicho rozmawiali z sędzią po drugiej stronie sali, podczas przerw w obradach, niekończących się procedur i rytuałów, Dennis nudził się jak mops. Kiedy akurat nie słuchał, jak ludzie opowiadają nieprawdziwe historie na jego temat, bądź nie czuł zażenowania, gdy jego życie było publicznie rozkładane na czynniki pierwsze, myślał jedynie o tym, jak bardzo chce stamtąd wyjść. „Nie myślałem wtedy racjonalnie” – mówi teraz. „Myślałem nawet, że więzienie jest lepsze niż sąd, bo tam przynajmniej mogłem czytać, rozmawiać z chłopakami albo wykonywać codzienne obowiązki. Wszystko wydawało się lepsze od siedzenia w sali sądowej” [20](#).

Obrońca Dennisa – Charles Clarkson – zapewniał go, że wkrótce będzie po wszystkim. Dennis zastanawiał się, co się z nim stanie, kiedy to wszystko się skończy. Pierwszego dnia obejrzał się za siebie i spojrzał na twarze osób zgromadzonych w galerii; nie było wśród nich jego rodziców. Od miesiący nie rozmawiał z ojcem ani matką, którzy wyparli się go, wierząc, że jest winny. Dokąd pójdzie, kiedy to się skończy?

Obrona wezwała biegłych medycyny sądowej, z których każdy wyznał, że nie może z pełnym przekonaniem stwierdzić, że Dennis był na miejscu zbrodni. Kiedy proces dobiegł końca, Clarkson zapewniał swojego klienta, że sprawa załatwiona, że jego uwolnienie to tylko kwestia tygodni. Jednak to, jak publiczność odbierała Dennisa, się nie zmieniło, nawet w obliczu tak mocnych dowodów jego niewinności. Obrona powinna była potraktować to jako ostrzeżenie, że w tym wypadku uzasadnienie i fakty nie wystarczą. Walczyli przeciw czystym emocjom, a z emocjami nie ma co dyskutować.

### **„Red River Tribune”**

**12 czerwca 1993 roku**

Do wiadomości publicznej podano, że w minionym roku obrońca Danson był odpowiedzialny za uwolnienie znanego przestępcy seksualnego Lyle’a Mundaya. Zaledwie kilka tygodni później Munday zgwałcił i zamordował jedenastoletnią dziewczynkę. Obrońca, Charles Clarkson, oświadczył, że nie czuje się winny tej tragedii, mówiąc: „To straszne, że Lyle po wyjściu na wolność pozbawił kogoś życia. Nie ma dnia, abym o tym nie myślał. Mimo to ława przysięgłych uznała go za niewinnego morderstwa, bo go nie popełnił. Nie możemy wsadzać ludzi do więzienia za przestępstwa, których nie popełnili. Nie możemy spekulować, że w przyszłości ktoś może je popełnić, i wsadzać go za kratki. Nie tak działa prawo”.

W oczach opinii publicznej Charles Clarkson był obrońcą mordercy dzieci. Ludzie z Red River obawiali się tego, co może się stać, gdyby przysięgli uznali Dennisa za niewinnego. Czy ich dzieci też znalazłyby się w niebezpieczeństwie?

Obrona trzymała się obranego kursu. Obrońca spytał ławników, czy uznaliby Dennisa Danson za winnego ponad wszelką wątpliwość. Nie pytał, czy oskarżony budzi w nich sympatię ani czy ich zdaniem jest niegodny zaufania, pozbawiony uczuć albo podejrzany. Po prostu spytał, czy na podstawie przedstawionych dowodów są w stanie stwierdzić z absolutną pewnością, że zabił Holly Michaels? „Bo ja nie jestem” – powiedział Charles Clarkson. „Zalecam, abyście to dokładnie przemyśleli, nie kierując się żadnymi osobistymi uprzedzeniami. Nie ma żadnych

dowodów. Dennis *mógł nie zabić Holly Michaels*” [21](#).

Przysięgli naradzali się sześć godzin. „Winny” – oświadczył przewodniczący ławy. Ktoś w galerii zaczął klaskać. Dennis był „niemile zaskoczony” [22](#) wyrokiem i wrócił do celi, nie bardzo rozumiejąc, co się stało. Następnego dnia zaprowadzono go do dyrektora więzienia. Matkę Dennisa znaleziono w garażu. Jej skóra miała błądy, zielonkawoniebieski kolor. Samochód przez całą noc miał włączony silnik. Kiedy ją znaleziono, nic już nie dało się zrobić. Dyrektor cichym głosem i z powagą w oczach powiedział, że mu przykro, a Dennis został odprowadzony do swojej celi.

Pogrzeb odbył się bez jego udziału, bo ojciec nie chciał podpisać dokumentów, które pozwoliłyby mu uczestniczyć w ceremonii pod nadzorem policji. Nie mógł zachować prywatności w czasie żałoby. Dennis czuł, że staje się odrętwiały. Nawet podczas odczytywania wyroku stał jakby na wpół obecny. Nie obchodziło go już, co się stanie potem. Nauczył się ignorować monotonne głosy w sądzie; stały się dla niego białym szumem. Więc kiedy z tyłu odezwały się okrzyki jakiejś grupy, nagle oprzytomniał i spojrzał na swojego prawnika wzrokiem pełnym nadziei. Jednak jego prawnik położył mu dłoń na ramieniu i uścisnął je, kręcąc głową, że *nic z tego*. Sędzia poprosił o spokój, ale jakiś mężczyzna krzyknął:

– Powiedz nam, gdzie one są! Teraz już tylko Bóg cię osądzi! [23](#)



## Rozdział 9

PIENIĄDZE, KTÓRE SAMANTHA ODZIEDZICZYŁA w spadku po babci, powoli się kończyły. Przeliczyła się w swoich wydatkach i teraz musiała być ostrożna, bo inaczej nie będzie miała za co wrócić do domu. Wypowiedziała na głos słowo „dom” i nic nie poczuła. Dom w Bristolu był pusty i rozważała jego wynajęcie, ale nawet to wymagałoby powrotu w rodzinne strony, a nie była pewna, czyby to zniosła. Oprócz braku pieniędzy nie było nic, co zmusiłoby ją do powrotu. A co niby miałyby tam robić? Porzuciła pracę, dom, rodzinę. Wszystko, co teraz dla niej się liczyło, znajdowało się tutaj.

Przejrzała się w lustrze. Sukienka na wieczór paniński, który zorganizowała jej Carrie, wyglądała dobrze, ale Samantha wciąż miała twarz opuchniętą od łez, które wylewała podczas rozmowy telefonicznej z matką.

– Co ty wyprawiasz? – spytała ją matka histerycznym tonem. – Co ty sobie wyobrażasz?

Samantha próbowała opowiedzieć jej o pomyłce sądowej, o tym, jakim łagodnym człowiekiem jest Dennis, o grupie przyjaciół, z którymi tu jest i którzy cieszą się z jej szczęścia.

– To wytwór twojej bujnej fantazji. Nie znasz tego człowieka – mówiła matka.

– On ma na imię Dennis – odparła.

– Nie ma znaczenia, czy jest winny, czy też nie.

– Oczywiście, że to ma znaczenie!

– On jest w więzieniu. Zostanie stracony. – Bolało ją to, w jaki sposób matka o tym mówiła.

– Nie! Nie dojdzie do tego! Mamo, musisz zrozumieć, to jest wielka sprawa. Pod tą petycją są setki tysięcy podpisów...

– Och, a co może dać taka petycja? Samantho, bądź realistką. Wiem, że nie jesteś aż tak głupia.

– Nawet gdy nigdy go nie wypuszczą, nawet jeśli... i tak będę go kochała. Chcę zostać jego żoną bez względu na wszystko.

– Dlaczego? Ja tego nie rozumiem. Dlaczego?

– Kocham go.

– Co powiemy ludziom?

– Prawdę. Wszyscy na świecie rozumieją, o co tutaj chodzi.

– Jest mi po prostu... wstyd. Jest mi tak bardzo wstyd. Gdyby twoja babcia żyła...

Samantha rzuciła słuchawką, leżała na łóżku i szlochała, aż przyszedł SMS od Carrie, która przypominała jej, że ma być gotowa na szóstą. Wstała i wzięła gorący prysznic. Tak gorący, że musiała zmusić się, by wytrwać pod strumieniem, który oblewał jej plecy. Czekala, aż ból stanie się na tyle dotkliwy, że pozwoli jej zapomnieć o całej reszcie.

Gotowa, usiadła na krawędzi łóżka, starając się nie rozmazać makijażu.

– Wyglądasz bosko! – powiedziała Carrie, gdy po nią przyjechała. Poszły do pobliskiej restauracji, ozdobionej balonami, które przywiązane do stołków barowych bujały się w powietrzu. Ściany zdobiły znaki drogowe, gitary i rogi jeleni. Gdy weszły do środka, ekipa zaczęła klaskać i każdy z jej członków podszedł uścisnąć jej dłoń albo przytulić ją i złożyć gratulacje. Samantha usiadła w loży, wciskając się między Patricka i Carrie. Podano jej drinka, z którego buchały zimne ognie. Gdy się wypaliły, nastala wyreżyserowana cisza. Carrie wręczyła jej pudełko z pierścieniem.

– To od nas wszystkich. Nic szczególnego, ale wiesz...

Pierścionek zaręczynowy był prosty, delikatny, wykonany z białego złota i ozdobiony małym diamentem. Bała się spojrzeć na kogokolwiek w obawie, że znów się rozplacze, ale Carrie ją przytuliła.

– Dennis jest dla mnie jak młodszy brat! A dzięki tobie jest taki szczęśliwy. Chociaż tyle mogliśmy dla ciebie zrobić.

– Nie mogę...

– Och, zamknij się. Jasne, że możesz, do cholery – powiedziała Carrie i było po

sprawie.

Samantha wsunęła pierścionek na palec serdeczny i pod naciskiem Carrie pozwoliła zrobić sobie zdjęcie. Carrie nalegała na więcej zdjęć, które zamieściła na oficjalnej stronie serialu na Twitterze. Kiedy usiadły, Carrie włożyła jej na głowę welon i plastikowy diadem. Tiara zahaczała jej o włosy i uciskała, ciepło alkoholu i słodycz owocowego ponczu uderzyły jej do głowy. Czują, że żyje.

Kilka dni wcześniej Carrie i Samantha lekko się posprzeczały. Samantha mówiła coś o Lindsay. Może i gadała zbyt dużo, ale Carrie głośno jęknęła, przerywając jej.

– O mój *Boże*, dziewczyno. Daj wreszcie spokój. Mówię poważnie. Jaka ty musisz być w środku spięta.

– Żebyś wiedziała, że jestem – rzuciła Samantha. – Jeśli chciałaś mi przerwać, to po prostu trzeba było powiedzieć, a nie być dla mnie taką...

– Tysiąc razy próbowałam zmienić temat. Zawsze i tak wracamy do Lindsay. A kogo ona obchodzi? Dennisa na pewno nie. Nawet zapomniał, że go odwiedzała. To ty mu o tym przypomniawsz. Przez większość roku *nikt* go nie odwiedza. Chcesz, by przestała do niego przychodzić, bo tobie to przeszkadza? On ci tego nie powie, ale ja to zrobię: to kurewsko samolubne z twojej strony. To zagranie na granicy wariactwa. Dennis cię kocha, ja cię Kocham, więc, na miłość boską, odpuść, proszę.

– Dobra, rozumiem, ale...

– Nie, nie, nie. Po prostu odpuść.

– To nie takie proste.

– A właśnie że proste.

– W porządku.

– *Dziękuję*.

Zrobiło jej się głupio. Poczwała dziwny dreszcz na myśl, że Carrie i Dennis prowadzą na jej temat sekretne rozmowy. Ciekawe, o czym jeszcze rozmawiali.

Zamówili jedzenie; półmiski z nachos i skrzydełkami, wielkie porcje zeberek i burgery.

– Jutro o tej porze będę panią Danson! – powiedziała Samantha, dopijając drinka. Ekipa zareagowała radosnym okrzykiem. Miała już suknię ślubną – skromną,

w jasnych kolorach, z efektownym wiązaniem wokół talii i rękawami trzy czwarte, zgodnie z wymogami więziennego dress code'u. Zespół prawników pomógł im przy załatwianiu dokumentów.

Musiała przyznać, że to nie miał być ślub, o jakim marzyła, ale z drugiej strony wesela nigdy jej nie kręciły. Ludzie wokół niej dobrze się bawili, co pomogło stłumić narastające w niej wątpliwości, które od czasu do czasu ją dręczyły. Budziły grozę i narastały jak zimna, podstępna fala powodziowa.

Muzyka była głośna i żeby być słyszany, należało krzyczeć. Jakieś dziecko dostało napadu hysterii, a grupa kelnerów zebrała się, żeby zaśpiewać *Sto lat* zakłopotanej nastolatce, która wykrzywiła usta w półuśmiechu.

Patrick akurat opowiadał wszystkim o dokumencie, jaki nakręcił w Iraku, kiedy nagle przy stole pojawił się Jackson Anderson. Zaskoczeni, wszyscy zaczęli się z nim witać. Ten pochylił się i niezręcznie przytulił Samanthę.

– Słyszałem o waszych zaręczynach, gratulacje!

Podziękowała mu i przesunęła się, by zrobić miejsce, ale on wciąż stał z rękami w kieszeniach.

– Pomyślałem, że wpadnę i przedstawię się przed jutrzejszym nagraniem.

– Jutrzejszym? – Samantha zsunęła diadem z głowy i położyła go na stoliku.

– Będziemy filmować wasz ślub. Rozmawialiśmy z Dennisem na ten temat i uznaliśmy wspólnie, że to dobrze zrobi naszej historii, pokaże jego inne oblicze, bo gdyby nie wasz związek, on wydawałby się taki... jednowymiarowy. Rozumiesz?

Nagle Samantha poczuła nadchodzące mdłości. W żołądku przewracało jej się od alkoholu, smażonego jedzenia i lęku. Suknia, którą zamierzała włożyć, wydała jej się mało elegancka, jej cera pełna dziobów jak po ospie i plam, a talia za gruba.

Za Andersonem pojawiło się nagle dwóch uśmiechniętych kelnerów z tortem czekoladowym, na którym paliły się sztuczne ognie i świeczka w kształcie pary młodej. Zdmuchnęła ją, a Jackson przysunął sobie krzesło i poprawił bejsbolówkę. Samantha widziała Jacksona już wcześniej, w wywiadzie dla BBC News. Jego adaptacja dystopijnej trylogii dla młodzieży przyniosła mu setki milionów dolarów.

Widać było, że chce, by traktowano go serio: świadczyło o tym to, jak się nosił,

jak pretensjonalnie odpowiadał na pytania dotyczące filmów. Wtedy jej się nie spodobał, a teraz, gdy usiadł okrakiem na krześle z naciągniętą na oczy bejsbolówką, też nie robił na niej dobrego wrażenia. „Myśli, że jest jakimś, kurwa, Ronem Howardem” – powiedziała kiedyś Carrie.

– W każdym razie będziemy to nagrywać – skoro i tak potrzebujesz świadków – a potem zostawimy was na resztę wizyty. Będziecie mieć chyba godzinę dla siebie? To całkiem sporo, co nie?

– Nie wiem. To dość osobista uroczystość, prawda? – Sam spojrzała na resztę zgromadzenia, szukając wsparcia, ale wszyscy patrzyli w innym kierunku, obracając w palcach papierowe parasolki do drinków i brzdąkając małymi plastikowymi mieczykami, lepkimi od kandyzowanych czereśni.

– Nie masz nic przeciw, prawda? – spytał Jackson.

– Nie. Jestem tylko zaskoczona – odparła Samantha. – Myślałam, że będę musiała coś podpisać.

– Nie ma takiej potrzeby. Wszystko jest już załatwione, więc widzimy się jutro z samego rana. Carrie, te materiały, które mi wysłałaś, są po prostu *boskie*. Tak trzymać. – Odstawił krzesło do pustego stolika obok i wyszedł. Wszyscy wypuścili powietrze.

– Miałam wrażenie, że właśnie wszyscy nasi ojcowie zjawili się tu naraz i próbowali zgrywać luzaków przed naszymi kumplami – powiedziała Carrie i towarzystwo wybuchnęło śmiechem. Gdy zaczęto kroić tort, Samantha poczuła, że lekki rausz zaczyna przechodzić w zmęczenie, i zastanawiała się nad wymówką, żeby wyjść i być wreszcie sama.

Następnego dnia rano Samantha leżała w łóżku, czekając, aż zadzwoni budzik. Jej suknia z nieoderwanymi jeszcze metkami wisiała na drzwiach. Za długo wczoraj zabalowała i wypła więcej, niż zamierzała.

Przez całą noc biegała do łazienki i wymiotowała, dopóki nie zaczęła z niej lecieć sama żółć. Wciąż czuła na skórze tłuszcz z wczorajszego jedzenia. Umyła zęby, szczotkując je tak mocno, że zaczęła pluć krwią. Uczesała włosy w kucyk, z którego uformowała ciasny kok, przytrzymując go spinkami, które wsunęła głęboko, tak że

poraniła skórę głowy. Jej cera miała kolor szary, a oczy były zmęczone i zażawione. Suknia, która jeszcze tydzień temu leżała na niej tak dobrze, teraz wydawała się niegustowna i zbyt opięta. Mimo to oderwała metkę, wrzuciła ją do kosza, postanawiając, że spojrzy na siebie w lustrze tylko wtedy, gdy będzie to absolutnie konieczne. Wychodząc, kupiła z automatu butelkę dr pepper, którego bąbelki szczypały ją w język, i w cieniu, pod markizą, czekała na Carrie.

Kiedy przybyły do pokoju wizyt, powitała je ekipa filmowa z Jacksonem na czele, a z nimi stał urzędnik sądowy, który miał poprowadzić ceremonię.

– Oto i nasza panna młoda! – powiedziała Carrie.

– Zdenerwowana? – Patrick wyglądał równie blado jak ona.

– Podekscytowana? – spytał Jackson, zerkając przez kamerę.

– W porządku. Dzięki. Gdzie jest Dennis? Czy on...

– Będzie za pięć minut – odparł jeden ze strażników. – Moja córka *uwielbia* pańskie filmy, zzielenieje z zazdrości, gdy jej o tym opowiem!

– Podaj Carrie swoje dane, wyślemy coś twojej córce – rzekł Jackson.

Carrie przytaknęła i pomachała do niego, po czym odwróciła się do Samantha i bezgłośnie powiedziała „dupek”, wzrokiem wskazując na Jacksona.

Samanthę ogarnęło znajome uczucie, jakby coś wyciągało ją z jej ciała, jakby chciała uciekać. Zaczęła więc głęboko oddychać, starała się stać jak najstabilniej. „Masz pietra” – powiedziała do siebie. „Każdy się tego boi”.

Usłyszeli Dennisa, zanim go zobaczyli: łańcuchy, skrzypnięcie ciężkich metalowych drzwi, przypominające odgłos, który zapowiada pojawienie się potwora w filmach klasy B. Miał na sobie biały strój, a głowę gładko ogoloną, co sprawiło, że zapragnęła dotknąć tych króciutkich włosków, które lśniły w blasku lamp. Ale byli jak zawsze oddzieleni od siebie plastikową ścianą. Żadnych wyjątków, nawet w dzień ślubu.

Gdy usiedli naprzeciw siebie, Samantha spojrzała na jego ramiona, które wyglądały jakby trochę inaczej. Spojrzała na jego brzuch, który pozostał płaski nawet wtedy, gdy Dennis się schylał.

– Schudłeś? – spytała, naciągając sukienkę na fałdę swojego brzucha.

– Tak – odparł zadowolony, że to zauważyła – Ćwiczę, odkąd przyjechałaś. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak się zapuściłem.

– Wyglądasz... świetnie. Naprawdę.

– Dzięki. – Spojrzał w dół i wykręcił rękę, by spojrzeć na swoje mięśnie. – Ty też wyglądasz jakoś inaczej. Jesteś zmęczona?

– Eee... Tak, wczoraj był wieczór paniński. Trochę się spałam. – Odwróciła wzrok i spłonęła rumieńcem.

– Okej. – Jackson klasnął w dłonie i zaczął pocierać je o siebie. – Gotowi?

– Hej – powiedział Dennis – przepraszam. Wyglądasz pięknie.

Podniosła głowę i zobaczyła, jak przyciska palec do plastikowej szyby; uśmiechnęła się i zrobiła to samo.

Jako że oboje nie byli religijni, zdecydowali się na cywilną ceremonię ślubną. Urzędnik sądowy, mężczyzna w beżowym garniturze i niebieskim krawacie, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą, czytał z plastikowego segregatora, którego grzbiet trzeszczał, gdy przewracał strony. W pomieszczeniu było potwornie duszno i Samantha czuła, jak krople potu zbierają się jej między piersiami. Gdy urzędnik przemawiał, ona i Dennis patrzyli na siebie. Złożyła przysięgę i słuchała, jak on składa swoją, przyglądając się mu i zastanawiając, co myśli. Czy czuje się tak dziwnie jak ona, gdy powtarza słowa, które do niej nie pasują, które wybrzmiewają drętwo, gdy się je słyszy? Żałowała, że sami nie napisali słów przysięgi małżeńskiej. Powiedziałyby mu wtedy, że będzie przy nim bez względu na to, czy go wypuszczą z więzienia, że będzie walczyć o niego z całym siłą i że kocha go aż do bólu.

Nie mogli się pocałować. Według więziennych zasad musieli pozostać po przeciwnych stronach przegrody. Członkowie ekipy filmowej przytulili Samanthę, pogratulowali Dennisowi i wyszli, zostawiając ich samych sobie.

Uświadomiła sobie, że w normalnych okolicznościach pewnie teraz zatańczyliby pierwszy taniec, karmili się wzajemnie tortem, a potem byłaby noc poślubna, podczas której kochaliby się w białej pościeli. Zamiast tego była rozmowa, a on prosił ją, by mu obiecała, że nie wyjedzie.

– Myślałem, że sobie z tym poradzę, ale nie dam rady. Musisz tu zostać.

– Nie mam tyle pieniędzy. Będę musiała wrócić do Anglii, popracować chwilę i trochę zaoszczędzić.

– Proszę, rozmawiałem o tym z Jacksonem i on mówi, że może ci tu załatwić jakąś robotę. Tylko zostań na kilka miesięcy. Twoje wizyty trzymają mnie przy życiu...

– A co z wizą? Chyba nie mogę pracować...

– Teraz jesteśmy małżeństwem, więc możesz się starać o obywatelstwo. Przestań szukać powodów, by stąd wyjechać. Jesteś teraz moją żoną i potrzebuję cię.



## Rozdział 10

PO KILKU TYGODNIACH SAMANTHA MIESZKAŁA już w tanim apartamencie na przedmieściach Gainesville, za który płacił Jackson Anderson. Czasami zlecał on jej jakieś niewymagające zadania, żeby nie miała poczucia, że żyje na cudzy koszt. Tak więc czytała maile od fanów *Fałszowania prawdy* i odpowiadała na nie albo przeglądała komentarze w mediach społecznościowych i udostępniała wszystko, co miało związek z nadchodzącym serialem. To jednak zajmowało jej tylko niewielką część dnia, więc resztę czasu spędzała na oglądaniu telewizji albo włączaniu się po alejkach w Walmarcie, nie mogąc zdecydować się, co będzie jeść, i zapominając, po co w ogóle tam przyszła, ostatecznie kupując jakieś śmieciowe jedzenie, które pozostawiało osad na zębach i od którego bolał ją żołądek.

Carrie wróciła do Los Angeles po skończeniu zdjęć. Dzwoniła do Samantha regularnie i rozmawiała z nią przez godzinę. Cisza, jaka zapadała po każdej takiej rozmowie, była jeszcze dotkliwsza. Samantha obsesyjnie śledziła na Facebooku ludzi z rodzinnych stron, odnosząc wrażenie, że zamieszczają swe posty bezpośrednio dla niej. Popisują się swoimi nowo narodzonymi dziećmi, nową pracą, uczestnictwem w biegach surwiwalowych i bywaniem w restauracjach. Wcześniej, odkąd Mark ją porzucił, nie zaglądała na jego profil. Teraz przeglądała go celowo, żeby się ranić, szukając jakiegokolwiek wzmianki na temat swojej osoby. Nic jednak nie znalazła. Jakby nigdy dla niego nie istniała.

Na forach nie było pochlebnych opinii na temat jej małżeństwa z Dennisem. Fani nazywali ją *groupie* i bardziej interesowali się rozwojem, a raczej brakiem rozwoju sprawy. Żądali innego sędziego, takiego, który nie byłby uprzedzony, i wystosowali petycję, by ktoś inny zajął się apelacją. Samantha zastanawiała się, jak kiedyś mogła podziwiać tych ludzi. Czy oni myśleli, że prawnicy Dennisa do tej pory tego nie zrobili?

Raz w tygodniu odwiedzała Dennisa. Przeczesała ręką włosy i uśmiechała się

do niego. Mieli sobie coraz mniej do powiedzenia.

Aż pewnego popołudnia zadzwonił telefon, który całkowicie zmienił bieg zdarzeń.

– Mam wieści – powiedziała Carrie. – Siedzisz?

Carrie zaczęła tłumaczyć: policja otrzymała anonimowy telefon od pewnego człowieka, który oświadczył, że siedział w więzieniu dziesięć lat za molestowanie nieletnich i kilka miesięcy po wyjściu na wolność zauważył billboardy dotyczące nagrody za pomoc w ustaleniu sprawcy. Twierdzi, że kiedy został po raz pierwszy aresztowany, dzielił celę z mężczyzną o nazwisku Wayne, który opowiedział mu o zamordowanych przez niego dziewczynach, o czym policja nie miała pojęcia. Dodał, że jedną z nich nawet znaleziono, i był pewien, że za to beknie, ale gliny nigdy po niego nie przyszły. Był w takim szoku, że na kilka lat przestał zabijać. Człowiek, który zadzwonił, twierdzi, że z początku uznał, iż Wayne kłamie, no bo kto byłby tak głupi, by wyznać jakiemuś nowo poznanemu gościowi, że jest się seryjnym mordercą. Zapamiętał jednak to wyznanie z powodu mnóstwa szczegółów i dumy, z jaką Wayne opowiadał o tych morderstwach.

„Jakiego koloru włosy ma Wayne?” – spytał operator anonimowej linii telefonicznej. Rozmówca odparł, że szpakowate, ale miejscami gęste, czarne i sztywne jak drut. Wayne przechwalał się też, jak odciął dziewczynie kosmyk włosów i wziął sobie na pamiątkę, ale kilka tygodni później spalił je przy drodze w obawie, że gliny mogą je znaleźć. Dziewczyna dosyć mocno go podrapała, więc musiał poobcinać jej palce, co, jak twierdzi anonimowy rozmówca, wtedy przyprawiało Wayne’a o mdłości, choć gdy o tym opowiadał, śmiał się i zgrzytając zębami, naśladował odgłos pękających kości. Wayne powiedział rozmówcy, że nie potrafi zaspokoić swoich żądz, a z każdą dziewczyną, którą dopadał, uczucie to narastało.

To ostatecznie przyczyniło się do tego, że został złapany; za długo pozostał na miejscu zbrodni i wszystko się skomplikowało. Mężczyzna, który dzwonił, nie lubił Wayne’a i ucieszył się, gdy zabrano go z celi. Nie uważa się za kapusia, ale jak twierdzi, jako przestępca seksualny nie może znaleźć pracy, a nagroda za informacje

w sprawie wydała mu się atrakcyjna.

Ten szczegół dotyczący włosów Holly Michaels nigdy nie został podany do wiadomości opinii publicznej ani to, że z tyłu czaszki pozostał ślad noża po tym, jak sprawca obciął kosmyk włosów. Ta informacja przyspieszyła działania ekipy walczącej na rzecz uwolnienia Dennisa, która zaczęła wydzwaniać gdzie się da i wystosowywać prośby, aby zbadano nowe dowody w sprawie.

Wreszcie namierzyli Wayne'a Nestora, który został przeniesiony ze wspomnianego przez informatora więzienia do zakładu karnego w Kansas. Został aresztowany za brutalne morderstwo i gwałt na kilku młodych dziewczynach. Tym samym jego modus operandi pasował do sposobu, w jaki Holly została zamordowana, tak samo jak fakt, że w tamtym czasie mieszkał w Ocala i jeździł ciężarówką, która na trasie mijala Ocklawaha, obóz cheerleaderek, gdzie rzekomo widywano ekshibicjonistę.

Carrie poczekała, by upewnić się, że jest się czym ekscytować, i kazała wszystkim obiecać, że pozwolą jej pierwszej opowiedzieć o tym Samancie.

– No i? Co o tym sądzisz? – pytała teraz.

– Co będzie dalej? – Sam ssła kciuk. Ujrzała siebie w lustrze: bladą, ciemnooką, z pryszczami na brodzie.

– Ponownie zbadamy koszulę Holly. DNA Wayne'a jest w bazie danych; jeśli zostanie znalezione również na koszuli, cóż, Dennis będzie mógł po kilku dniach wyjść na wolność. Czyli mamy go, kurwa, no nie?

Samantha przestała chodzić w miejscu, chwyciła się oparcia krzesła i próbowała się skupić. W pokoju walały się ubrania, brudne szklanki, talerze i puste opakowania po jedzeniu.

– Za kilka dni?

– Tak. To kwestia dni i będzie uniewinniony. Na bluzce Holly nie było śladu DNA Dennisa, więc jeśli dopasujemy nazwisko do krwi na jej ubraniu, nie pozostanie im nic innego, jak go wypuścić. A dzięki temu informatorowi mamy mocne podstawy, by ponownie przebadać tę koszulę.

– Jaką mamy pewność, że pozwolą nam ją zbadać? – Samantha nie wiedziała już,

czego chce. Czy aby na pewno tego?

– Powiedziałabym, że całkiem sporą. Już kiedyś nam odmówili, ale teraz? W sytuacji gdy mamy podejrzanego, którego można sprawdzić? Prawnicy są niemal pewni, że tym razem się uda. W środę Patrick i ja wracamy z ekipą na Florydę, żeby niczego nie przegapić. Jestem taka podekscytowana. A ty?

Gdyby apelacja została odrzucona i władze odmówiły ponownego zbadania koszuli, nie byłoby już żadnej nadziei.

– Czy ktoś już mówił o tym Dennisowi?

– Nie. Musieliśmy ustalić fakty, żeby nie okazało się, że ten gość to jakiś frajer czy fantasta. Nie chcieliśmy mu robić nadziei.

– Nie wiem, co mam robić. – Samantha usiadła, bo nogi się pod nią ugięły. Cokolwiek miało się wydarzyć, musiała się na to przygotować.

## Rozdział 11

WIADOMOŚĆ DOTARŁA DO SAMANTHY trzy dni później. Wayne Nestor wyznał więziennemu pastorowi, że zabił Holly Michaels. Szukając odkupienia swych win, przyznał się do wszystkiego, powtarzając to przed kamerą w towarzystwie prawnika, prosząc jedynie Boga o wybaczenie. Sąd zbadał koszulkę i DNA zgadzało się z próbką zarejestrowaną w bazie. Dennis miał wreszcie wyjść na wolność. Po tylu rozczarowaniach i falstartach życie nagle nabrało tempa.

Wieczorem, na dzień przed wyjściem Dennisa, Samantha, żeby się uspokoić, wypła drinka, potem jeszcze kilka, aż wreszcie zbudził ją telefon. Dzwoniła Carrie. Mówiła, że przyjedzie po nią za dwadzieścia minut. Samantha spytała, czy nie mogłaby przyjechać za godzinę, a Carrie roześmiała się, nie wierząc, że Samantha chciałaby czekać choćby sekundę dłużej.

Przemyła twarz nad umywalką, spryskała się dezodorantem, aż w małej, pozbawionej okna łazience zrobiło się siwo. Na wczorajszy makijaż nałożyła świeży, z kosza na brudy wyjęła pogniecioną sukienkę i ubrała się w nią wściekła, że Carrie przyjechała już po piętnastu minutach. Do niewielkiej torby podróżnej wrzuciła kilka przypadkowych rzeczy, nie wiedząc, gdzie się zatrzyma, i nie wierząc, że Dennis wreszcie z nią będzie.

Carrie znów nacisnęła klakson, a Samantha zawołała: „No już, kurwa! Uspokój się. Już idę!”.

W samochodzie, w uchwycie na kubek, czekała na nią kawa – duża kawa, ciepła, idealna, by od razu ją popijać. Carrie gadała o swojej dziewczynie, Dylan, która skarżyła się, że ta sprawa wymaga od niej wielu poświęceń.

– Ona chyba nie wierzy, że Dennis naprawdę wychodzi, wiesz? Trudno to pojąć. Zajmuję się tą sprawą od dwudziestu jeden lat, a jesteśmy parą dopiero od trzech. Dylan czasem tego nie ogarnia. Dobrze, że mam ciebie. Ty przynajmniej mnie rozumiesz.

Samantha potakiwała, patrząc na mijane po drodze autokomisy i supermarkety. Pędziły w kierunku sądu. Carrie mówiła głosem maniaka i trudno było za nią nadążyć, szum radia stawał się coraz głośniejszy, Samantha czuła ucisk w klatce piersiowej.

– Zatrzymaj się. Muszę wysiąść. Nie mogę oddychać – powiedziała.

– Teraz? – Carrie rozejrzała się, a Samantha zrozumiała, że nie mogą zmienić pasa i zjechać na pobocze. Otworzyła okno, ale na zewnątrz było bardziej duszno niż w samochodzie. Odpięła pas, a czujnik zaczął brzęczeć i piszczeć, nawołując ją, by ponownie go zapięła. Ona jednak odchyłała sukienkę od piersi, paznokciami dotykając zimnej i lepkiej od potu skóry.

– Zatrzymaj się. Stój.

Ktoś wreszcie zjechał ponaglany klaksonem i Carrie zahamowała ostro na poboczu. Samantha otworzyła drzwi, zanim samochód na dobre się zatrzymał, i wypadła na nierówną nawierzchnię przy autostradzie.

– Co jest?! Co się dzieje?! – Carrie obiegła samochód od przodu i kucnęła przy niej. Odgarnęła jej włosy z szyi i kazała jej wolno i głęboko oddychać.

– Nie wiem, czy dam radę to zrobić – przyznała Samantha, gdy już się trochę uspokoiła.

– Spotkać się z Dennisem? – Carrie wpatrywała się w nią wielkimi z niepokoju oczami. Samantha czuła się okropnie, wiedząc, jaką presję wywiera na Carrie, ale nic na to nie mogła poradzić.

– To wydarzyło się tak szybko.

– Tak, wiem. Słuchaj, nie musisz tego robić. Mogę cię zabrać do domu albo możesz pojechać ze mną i poczekać gdzie indziej. Zrobisz to powoli. Krok po kroku. Może przyjdiesz później na przyjęcie? Albo... po prostu powiedz, czego ci potrzeba, a my się tym zajmiemy. – W głosie Carrie słychać było szczerą. Trzymała dłoń na plecach Samantha, dopóki ta nie zaczęła spokojniej oddychać.

– Muszę tam być. Jestem jego żoną.

– Bzdura. On zrozumie. Dla niego to też trudne, wiesz? Wszystko mu wyjaśnię.

– Nie... to nie tak, że ja nie chcę, ja po prostu... się boję.

Prawda była taka, że Samantha przywykła do ich związku w takiej postaci, w jakiej do tej pory funkcjonował, gdy spotykali się oddzieleni grubą ścianą z pleksiglasu. Obawiała się, że pozbawieni ściany mogą się nawzajem ranić, tak jak kiedyś ona i Mark. Albo że czeka ich to, co zdarza się innym parom: będą ze sobą zrywać, okłamywać się, wyłączać telefony, znęcać się nad sobą – robić to, przed czym do tej pory byli chronieni.

– To oczywiste, że się boisz. Ja też mam pietra! To istne szaleństwo.

– Ty się boisz?

– Taak! – Carrie zaśmiała się nerwowo. – Znam go ponad dwadzieścia lat i cały czas pracowałam na *ten* moment. To było całe moje życie i teraz nagle... ja pierdołę! Już dawno tam powinnam być, wiesz? Powinnam była to filmować, ale nie dałam rady. Postanowiłam, że pojedę z tobą, bo z tego, co widzę, ty czujesz się tak samo dziwnie jak ja. Wiem, że trudno to przetrwać; doskonale cię rozumiem. To przecież normalne. – Spojrzała z niepokojem na zegarek. – Wszystko zależy od ciebie. Postąpimy, jak zechcesz.

– Pojadę tam z tobą – powiedziała Sam. Oddech miała już miarowy. Wciąż odczuwała lęk, ale zaczęła wizualizować sobie inne rzeczy, pozytywne. Wyobrażała sobie, że Dennis pochyla się nad nią i ją całuje, jak czuje jego rozpalone usta, jak przywiera do niego tak mocno, że czuje bicie jego serca. Dotknąć go wreszcie i poczuć jego dotyk – czyż nie tego zawsze pragnęła?

– Jesteś pewna?

– Tak.

Carrie wyciągnęła rękę, by pomóc Samancie wstać. Wsiadły do samochodu i pojechały do sądu.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytała Carrie.

– Tak, nic mi nie będzie.

– Wiem. – Carrie uśmiechnęła się do niej. – Musisz być *silna i po prostu wziąć to na klatę*.

Wokół sądu zebrały się dwie grupy, oddzielone od siebie taśmą policyjną. Po jednej stronie jakaś setka ludzi w koszulkach z wizerunkiem Dennisa Danson, a po drugiej stronie grupa ludzi w mundurach policji.

banerami z napisem „Sprawiedliwości stało się zadość” i „UNIEWINNIONY”, „Skończyć z karą śmierci!”, a po drugiej garstka krzyczących: „Jest nadal winny!”, „GDZIE ONE SĄ?” oraz „POZWÓLCIE NAM JE OPŁAKIWAĆ!”.

Blżej drzwi stali dziennikarze, niektórzy z nich relacjonowali wydarzenia na żywo do kamer, inni czekali i wyglądali na znudzonych i niespokojnych, krzyczący paparazzi byli w pełnej gotowości. Samantha szła i zasłaniała twarz. Obcy ludzie wołali ją po imieniu. Kiedy weszły do sali sądowej, wewnątrz było pełno ludzi, a reszta ekipy filmowej stała z przodu po prawej stronie i wszystko nagrywała. Jackson Anderson siedział za prawnikiem Dennisa. Carrie zaproponowała, że każe się ludziom przesunąć, by mogły podejść bliżej, ale Samantha wolała zostać z tyłu.

– Ty idź – powiedziała, jednak Carrie usiadła obok niej i ujęła ją za dłoń.

– Kim są ci wszyscy ludzie? – spytała Sam.

– Kto to, kurwa, wie. Chyba fani.

Samantha odnosiła wrażenie, że to jakaś inwazja. Panował koszmarny gwar, co kłóciło się z jej długo pielęgnowanym wyobrażeniem tej chwili, której świadkiem będą tylko ona i ekipa filmowa, a posępny nastrój przerwie przemawiający łagodnym tonem sędzieja. Dennisowi zostaną zdjęte kajdanki, odwróci się i niepewnym krokiem podąży w jej stronę. Zawaha się, zanim ją pocałuje – będzie nieśmiały, rzecz jasna – a jego pocałunek będzie delikatny, dłoń położy na jej policzku, a drugą schowa w jej włosach. Potem niechętnie odwróci swą uwagę od Samantha, by podziękować wszystkim, jednym podać dłoń, a innych uściskać i odpowiedzieć na pytania. Później przeprosi wszystkich, weźmie ją za rękę, zaprowadzi do samochodu, gdzie wreszcie będą sami. Nie potrafiąc nacieszyć się swą bliskością, pojedą do hotelu, który zarezerwowała dla nich ekipa. Przez kilka dni nie będą wychodzić z pokoju, spleceni ze sobą i śliscy od potu. Będą się kochać nawet na wpeł śpiący, ocierać leniwie o siebie, w pościeli splątanej wokół ich kostek.

Jakiś okrzyk wyrwał ją z tego snu na jawie. Tłum poruszył się i ujrzała Dennisa w za dużej beżowej koszuli z krótkim rękawem, w brązowym krawacie wystającym spod kołnierzyka. Odwrócony do niej tyłem rozmawiał ze stojącym obok



adwokatem, który uśmiechał się szeroko i ścisnął go za ramię. Sam niemal go zawołała, chcąc, by się odwrócił i ją zobaczył, ale on stał i patrzył przed siebie. Z przodu dostrzegła tył głowy jakiejś kobiety z długimi prostymi włosami. „Czy to Lindsay?” – przemknęło jej przez myśl; poczuła zimny dreszcz na karku. Już miała spytać o to Carrie, ale się powstrzymała, przypominając sobie tamtą kłótnię i niesmak, jaki przez kilka dni po niej pozostał.

Wrócono do porządku obrad, sędzia wszedł i wszyscy wstali, szemranie ucichło i słychać było jedynie szepty i skrzypienie butów na wypastowanej podłodze. Przyszła kolej na formalności, słowa wpadały Samancie w jedno ucho i wypadały drugim, wzrok skupiła na plecach męża, patrzyła, jak jego łopatki poruszają się pod koszulą. Carrie ścisnęła jej dłoń i Samantha zaczęła słuchać, usiłując się skupić pomimo szumu krwi w uszach.

– Jako osoba pracująca w sądownictwie przeszło czterdzieści lat widziałem jego zalety i, niestety, wady. System ten nie jest nieomylny, co nie usprawiedliwia poważnych pomyłek sądowych, takich jak ta, której dzisiaj jesteśmy świadkami. Człowiekowi, który stracił dwadzieścia jeden lat swego życia, młodemu człowiekowi, nic tej straty nie jest w stanie wynagrodzić. Kolejną tragedią jest to, że więcej dzieci straciło życie w wyniku złej oceny tej sprawy. Jako naród powinniśmy opłakiwać niewyobrażalną stratę, która wynikła z tego zła. Nie wypada mi mówić ci, Dennisie, jak masz przeżyć resztę swoich dni, ale mam nadzieję, że odnajdziesz spokój, będziesz żył dobrze, będziesz szczęśliwy, będziesz czynił dobro i okażesz życzliwość tam, gdzie sam jej nie zaznałeś. Tak więc choć przykro mi z powodu twojej straty, jednocześnie cieszę się z twojego wybawienia i niniejszym oczyszczam cię z wszelkich zarzutów.

Rozległy się brawa, a ludzie zaczęli przepychać się do przodu. Kobieta, którą Samantha wcześniej wypatrzyła, zniknęła w tłumie. Widziała tylko, jak usunęła się, gdy ktoś próbował się przed nią przepchnąć. Dennis i jego adwokat wstali i zobaczyła, że jej mąż lekko skinął głową sędziemu. Gdy wszyscy wstali, na chwilę straciła go z oczu, ale Carrie pociągnęła ją za ramię i przeciskając się przez tłum, poprowadziła do niego. Kiedy ponownie go ujrzała, policjant zdejmował mu

kajdanki, po czym energicznie uściskał mu rękę, a Dennis odwrócił się i objął swojego prawnika.

Wszyscy chcieli uściskać Dennisowi dłoń, a on uśmiechał się szeroko, popychany do przodu przez otaczający tłum, ale gdy zbliżył się do drzwi wahadłowych, obejrzał się za siebie, jakby ktoś próbował go zatrzymać.

Samancie trudno było stwierdzić, czy ją dostrzegł, bo szkła jego okularów odbijały światło i zasłaniały oczy. Jednak gdy odwrócił się w stronę Samanthy, uśmiech na jego twarzy jakby lekko zrzędł. Razem z Carrie szły w jego stronę. Głowy zwracały się w ich kierunku i ktoś szepnął: „To jego żona”.

Wyciągnął ręce w jej kierunku, a ona ich dotknęła. Ich palce splotły się, a on przyciągnął ją lekko do siebie. Przechyliła głowę, by go pocałować, ale on się wzdrygnął.

– Przepraszam – powiedział i szybko przycisnął swoje usta do jej warg. Dotarło do niej, że ma otwarte oczy, więc szybko zacisnęła powieki; ich zęby uderzyły o siebie. Dennis miał nieświeży oddech. Gdy wsunęła mu język do ust, podskoczył zdumiony. Samantha odsunęła się i każde z nich odwróciło wzrok, wycierając dłonią usta.

Kiedy wyszli, trzymał ją za rękę. Gdy przekroczyli próg sądu, uderzyła ich ściana hałasu, dziennikarze naraz wykrzykiwali pytania. Adwokat Dennisa odczytał przygotowane wcześniej oświadczenie. „Sprawiedliwość... niewinność...” – słyszała. „Wolność... wsparcie... walka”.

Policja odprowadziła ich do srebrnego samochodu z przyciemnionymi szybami, który zorganizował Jackson i który miał odwieźć ich do hotelu. Policjant otworzył drzwi i Samantha wsiadła, chętnie uciekając od dziennikarzy, którzy napierali na nich, przekrzykując się nawzajem. Dennis jednak stał spokojnie, przechylił głowę na bok, pozwalając, by słońce grzało mu twarz.

– Jakie to uczucie?! – krzyczeli dziennikarze. – Jak pan się czuje? Jak to jest być wolnym?

Dennis rozejrzał się wokół siebie; wszystkie kamery i mikrofony zabiegały o jego uwagę. Wziął głęboki oddech i rzekł:

– Jeszcze nie wiem.

**NOWY JORK**

## Rozdział 12

OD ORLANDO DZIELIŁY ICH dwie godziny drogi. Samantha oparła głowę na ramieniu męża i słuchała jego głębokiego głosu, który rezonował w klatce piersiowej. Gdy się śmiał, głowa jej podskakiwała. W radiu grano piosenki, których nigdy wcześniej nie słyszał, co jakiś czas w wiadomościach pojawiała się wzmianka o jego wyjściu na wolność i wtedy wszyscy się śmiali: on, Sam, Jackson, a nawet kierowca. Jackson mówił o tym, co nakręcą później, czym zakończą serial, a Dennis narzekał, że ubranie go gryzie.

Hotel, w którym mieli zamieszkać, otaczały palmy. Przed foyer była fontanna, a Dennis jak mały dzieciak włożył ręce pod zimny strumień. Idąc, potykał się co kilka kroków. „To chyba przez te buty” – powiedział. „Od dawna nie nosiłem normalnego obuwia”.

Personel hotelu czekał na zewnątrz i zaprowadził ich do pokoju konferencyjnego, w którym wisiał baner z napisem: GRATULACJE. Na wyłożonych obrusem stołach piętrzyły się ciasta, skrzydełka z kurczaka, chipsy z tortilli, ostrygi na kruszonym lodzie, humus z kawałkami selera i marchewki. Ludzie, których Samantha знаła z magazynów, podchodzili do nich, by uściskać Dennisa, a ona miała nadzieję, że ją przedstawi, ale tego nie zrobił. Część ekipy dojechała za nimi i na nowo rozległy się brawa. Patrick mocno objął Dennisa, poklepując go po plecach. Obsługa hotelowa zaczęła wносить kolejne porcje jedzenia, tym razem dania na gorąco: frytki, burgery i pizzę.

– Nie wiedzieliśmy, na co będziesz miał ochotę, więc zamówiliśmy wszystko. Częstuj się.

Dennis nałożył sobie pełen talerz świeżych owoców i warzyw, opowiadając wszystkim, że tego najbardziej brakowało mu w więzieniu. Będąc tam, marzył o produktach bogatych w witaminy, o owocach tak soczystych, że gdy je jesz, sok cieknie ci po brodzie, o chrupiących kawałkach marchewki. Gdy leżysz w łóżku po

obiedzie, na który podano wysuszone kawałki kurczaka albo chilli con carne, ciężącego na żołądku, na myśl o tych wszystkich rzeczach aż cieknie ci ślinka.

Sam stała z boku z talerzem nietkniętego jedzenia, spoglądając w kierunku drzwi i wypatrując Carrie. Tak szybko zapędzono ich do samochodu, że Samantha nie zdążyła odnaleźć jej w tłumie. Teraz czuła się okropnie, że Carrie nie może być świadkiem tych chwil, gdy Dennis spędza pierwszy dzień na wolności. Przechodzący goście szczebiotali do niej: „Musisz być taka szczęśliwa!”, a Samantha uśmiechała się, próbując zignorować dręczące ją poczucie winy, że nie ma przy nich Carrie, jakby jej samej wcale nie miało tu być, jakby zajęła jej miejsce.

Kelnerzy proponowali Dennisowi wino, piwo, szampana, ale on poprosił o gazowaną wodę mineralną, od której dostał czkawki. Jackson wręczył mu kilka toreb.

– Ubrania – powiedział. – Uznaliśmy, że będzie ci potrzebna nowa garderoba.

Dennis zniknął na chwilę i wrócił w džinsach, koszuli w kratę z wykładanym kołnierzykiem i w białym podkoszulku pod spodem. Choć w pomieszczeniu panował półmrok, on wciąż miał okulary z przyciemnianymi szklami.

– Będziemy musieli ci kupić nowe okulary. Warby Parker albo coś w tym stylu.

– Warby co?

– Designerskie oprawki, no wiesz.

– Aaa, tak. No pewnie. – Znow zaczął pocierać ramiona, aż wreszcie ktoś poszedł i poprosił obsługę, by przykręciła klimatyzację.

Niektórzy rozpoznali Samanthę i rozmawiali z nią, powtarzając, że musi być niezmiernie szczęśliwa, a ona potakiwała, patrząc, jak jej mąż krąży po pokoju. Niektóre z obecnych tam kobiet były piękne. Łudziła się, że aktorki wyglądają tak dzięki makijażowi i dobremu oświetleniu, ale teraz z bliska widziała, że ich uroda jest prawdziwa.

– Hej! – Ktoś uszczypnął ją w ramię. To była Carrie, trzymała w ręku torbę Samanthy.

– O Boże, Carrie! Tak mi przykro! Straciłam cię z oczu...

– Nie wygłupiaj się. Ale jazda, co? Gdzie on jest? – Carrie postawiła torbę u jej

stóp.

– Tutaj.

– O cholera! No proszę! Dennis w *dzinsach!* – Zawołała go po imieniu.

Odwrócił się, odstawił szklankę na stolik i zaczął iść w jej kierunku z otwartymi ramionami.

Carrie kręciła głową i chowając twarz w dłoniach, szła ku niemu, prosto w jego ramiona, pozwalając mu się objąć, a potem odwzajemniła uścisk i przytuliła twarz do jego śnieżnobiałej koszuli. Uniósł ją, a ona roześmiała się, odchylając głowę do tyłu i obejmując go za szyję. Samantha przyglądała się temu wszystkiemu i zrobiło jej się niedobrze; tak powinno było wyglądać ich powitanie w sali sądowej. Dennis szeptał coś Carrie do ucha, twarz trzymając przy jej policzku. Kilka osób westchnęło. Opróżniając kieliszek, Samantha uśmiechnęła się z zaciśniętymi ustami.

Pomyślała, że łączy ich niesamowita więź, że ona chciałaby z nim taką mieć. To było prawie jak zdrada. Wreszcie odsunęli się od siebie. Pocałował ją w czubek głowy, a ona przyglądała włosy, na co Samantha przewróciła oczami, uznając to za udawaną nieśmiałość.

Zaczęli ze sobą rozmawiać, jakby jej tam w ogóle nie było. Spojrzała na swoją torbę i zaczęła ją kopać, przesuwając po dywanie w kierunku stołu. Kiedy ukryła ją pod białym obrusem, ruszyła w ich kierunku, po drodze napełniając kieliszek winem. Musiała się trochę skoncentrować, żeby iść prosto, ale jasność myśli i emocje dodawały jej pewności siebie. Stała przy nich, czekając, aż któreś z nich dostrzeże jej obecność i zaprosi ją do rozmowy.

– Niezły odjazd, Den. Ja nie mogę... *Popatrz tylko!* O mój Boże.

Carrie dotykała go i to dość często: tu klepnęła go w ramię, za chwilę przytuliła, potem poprawiła kołnierzyk przekrzywiony podczas kolejnego uścisku.

– Dziękuję ci, naprawdę.

– Przestań, bo zaraz się rozpłaczę. Serio.

Samantha zobaczyła, że znów się obejmują i podeszła o krok bliżej.

– Samantha! Dasz wiarę, że to się dzieje naprawdę? – powiedziała Carrie, wreszcie kierując swą uwagę na nią. – Zobacz, jak on świetnie wygląda!

– Widzę.

– I co planujecie? Zabierzesz ją na randkę czy coś w tym rodzaju?

Samantha uśmiechnęła się i spojrzała na Dennisa, ale on miał poważną minę, wręcz zaniepokojoną.

– Nie mam pieniędzy. Mam może... trzy dolary. Oddali mi mój portfel, patrzcie.

– Wyjął z kieszeni granatowy portfel na rzepy. W środku były trzy dolary i karta biblioteczna.

– Gościu, ty nie potrzebujesz kasy – rzuciła Carrie ze śmiechem. – Ci ludzie się tym zajmą. Byliście już w waszym pokoju?

Dennis i Samantha pokręcili głowami.

– Wygląda jak w Boże Narodzenie – powiedziała Carrie. – Słuchajcie, jeśli chcecie rozpocząć wspólne życie gdzie indziej, możecie chwilę pomieszkać ze mną i Dylan w Los Angeles. Będziecie dostawać mnóstwo ofert z telewizji, więc może warto to rozważyć.

Dennis i Samantha rzucili coś niezobowiązującego i zakłopotani spojrzeli po sobie, nie mając pojęcia, co będą robić za godzinę, a co dopiero w nadchodzących miesiącach. Samantha znów miała gonitwę myśli, zastanawiała się, kiedy znów będą tylko we dwoje, i nie słyszała już, co mówi Carrie i co odpowiada Dennis. Patrzyła tylko, jak jego palce obejmują szklankę, jak druga ręka wędruje na kark, jak stoi i gestykuje w sposób, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Inni goście krążyli wokół nich i zapuszczali żurawia, by sprawdzić, czy Dennis znajdzie dla nich chwilę. Wkrótce znów był zajęty rozmową z innymi, a Samantha ostentacyjnie odwracała wzrok od Carrie, najeżona i zirytowana.

– Wszystko w porządku? – Carrie spytała głosem, który sugerował, że wie, że nie jest okej.

– Nie bardzo – odparła niejasno, wzdychając.

– Dobra. Zachowujesz się jak jakaś głupia cipa. Co jest nie tak?

Samancie od razu zrobiło się głupio i przeprosiła Carrie.

– Bo wy, po prostu... cały czas gadacie ze sobą i w ogóle, a on zachowuje się, jakby mnie w ogóle nie potrzebował. Czy on mnie nie lubi? A może przestało mu na



mnie zależeć? Teraz przecież może mieć każdą.

– Przestań! Panikujesz bez powodu. Jesteś w pewnym sensie jego pierwszą dziewczyną i na dodatek żoną, a to bardzo wiele. A on zupełnie nieświadomie poświęca mi tyle uwagi, to nic takiego. Minęło dopiero pięć godzin, daj mu trochę czasu.

Samantha wiedziała, że Carrie ma rację, ale mimo to wciąż ją to dręczyło. Chciała spytać Carrie: „Dlaczego on miałby mnie lubić, skoro nawet ja siebie nie lubię?”. Ale nie zdobyła się na to.

Towarzyszyła więc Dennisowi, trzymając się blisko niego. Kiedy Jackson przedstawiał go różnym osobom, Samantha szła za nimi, milcząca i kipiąca ze złości, że jej nikt nie przedstawia ani nawet nie zauważa jej obecności. Piła coraz więcej, ścisnęła męża za ramię, chcąc zatrzymać go tylko dla siebie, ale wciąż podchodziły do nich nowe osoby. Dennis poszedł do łazienki i zostawił ją przy stole z bufetem. Zobaczyła Katy Perry i chciała dyskretnie zrobić zdjęcie, ale telefon wyslizgnął się jej z ręki. Kucnęła, by go podnieść i sprawdzić, czy jeszcze działa.

Miała setki powiadomień i nieodebranych wiadomości. Przymknęła jedno oko, żeby odczytać tekst, ale wszystko wkoło zaczęło się kołysać.

– Co robisz? – Dennis pomógł jej wstać, chwytając ją za łokieć.

– Dostałam tyle wiadomości!

– Jesteś pijana.

– Tak, wiem. To po prostu takie *dziwne uczucie*. Nie masz wrażenia, że to wszystko jest jakieś dziwne?

Rozejrzał się wokół.

– Robisz z siebie pośmiewisko. Chyba powinnaś pójść do pokoju.

– Pójdiesz ze mną? Nawet nie mieliśmy okazji porozmawiać...

– To byłoby niegrzeczne z mojej strony, gdybym teraz wyszedł.

– Ale ja chcę spędzić z tobą trochę czasu!

– Naprawdę powinnaś się położyć – powiedział, odchodząc. – Porozmawiamy później.

## Rozdział 13

SAMANTHA OTWORZYŁA DRZWI do ich pokoju i stanęła jak wryta, patrząc na to, co ludzie przysłali Dennisowi. Wewnątrz piętrzyły się różnego rodzaju prezenty: stos białych pudełek z logo Apple i napisem: „Ciesz się resztą życia! Johnny Depp”. Stały tam kosze pełne kosmetyków, produktów do pielęgnacji ciała, opakowanych w błyszczący celofan i zawiązanych wstążką, wyprasowane koszule i garnitury wisiały w zapiętych na zamek pokrowcach. Wszędzie były kwiaty z kartami prezentowymi do markowych sklepów, przyczepione do bukietów jak liściki miłosne.

Samantha dotykała wszystkiego, marząc o tym, by otworzyć zapieczętowane koperty, i obracała w rękach pudełko z iPadem. Powstrzymała się jednak, położyła na łóżku i spojrzała na menu z myślą, by zamówić coś do pokoju. Wewnątrz był kolejny liścik: „Wszystko z góry opłacone – pozdrawiam, Jackson”.

Wzięła prysznic i zamówiła colę oraz wodę mineralną. Potem zadzwoniła raz jeszcze, by zamówić pizzę. Miała nieodebrany telefon od matki, a na Facebooku choć raz roiło się od powiadomień od ludzi, którzy właśnie zobaczyli ją w serwisach internetowych: „Hej! O Boże! Nie mogę uwierzyć! Kopę lat! Może się spotkamy? Kiedy przyjeżdżasz?”. Czując, że nie jest zdolna do czegokolwiek w tym momencie, wyłączyła telefon i rzuciła go na dno torby.

Pokój wirował jej przed oczami, więc wzięła kilka głębokich oddechów, a na głowę położyła zimny ręcznik. Po chwili usiadła na łóżku i jednym okiem obejrzała dwa odcinki serialu *Bogate życie w New Jersey*, zjadła pizzę i powoli trzeźwiejąc, znów zaczęła się zamartwiać tym, jak źle wszystko się układa. Wreszcie, kopnąwszy pudełko po pizzy i zrzuciwszy je z łóżka, zasnęła, z mokrym ręcznikiem na poduszce. Była druga nad ranem, gdy Dennis zapukał do drzwi.

– Nie mogę sobie z tym poradzić – poskarżył się, machając kartą magnetyczną. – Dlaczego na podłodze leży pizza?

– Przepraszam – powiedziała Samantha, przyglądając włosy, które zmatowiały i w dotyku przypominały słomę. – Popatrz, ile prezentów!

Usiadł na łóżku i zrzucił buty ze stóp.

– Poduszka jest mokra.

– Bolała mnie głowa i... wszystko okej?

– Jestem zmęczony. Narobiłaś tu niezłego bałaganu.

– Naprawdę przepraszam. – Samantha położyła się obok niego, kładąc mu głowę na ramieniu. Dennis wyłączył telewizor i w pokoju zapanowała cisza. Westchnął głęboko. Leżeli razem w milczeniu, a ona przesunęła głowę na jego klatkę piersiową, chcąc poczuć, jak bije mu serce. Słyszała jednak jedynie bulgotanie w żołądku. Postanowiła czegoś spróbować. Ręką zaczęła gładzić jego tors, twarde, unoszący się i opadający z każdym oddechem. Chciała być z nim blisko. Chciała być z nim naprawdę.

– Przepraszam, Samantho, ale jestem zmęczony. – Odsunął się od niej. – Tyle się dziś wydarzyło. Chciałbym się przespać. – Zarumieniła się.

– Rozumiem – powiedziała i poszła umyć zęby.

Kiedy wróciła, jego ubrania leżały równiutko poskładane na toalecie, a spod kołdry wystawał nagi bark. Gdy pociągnęła za kołdrę, Dennis odwrócił się w jej kierunku i dostrzegła jasne delikatne włoski na jego piersi.

– Słuchaj, nie zrozum mnie źle, ale moglibyśmy... tylko dzisiaj, spać w osobnych pokojach?

– Dlaczego? – Zawiązała ciaśniej szlafrok i skrzyżowała ręce na wysokości talii.

– Nie spałem w porządnym łóżku ponad dwadzieścia lat. A właściwie to nigdy. A to wszystko dzieje się tak szybko, wiesz? Ja po prostu...

– Chcesz, żebym spała na kanapie? – Samantha miała ochotę wyłączyć światło, żeby nie widział, że płacze.

– A zgodzisz się?

– Jasne. Nie ma sprawy. Naprawdę.

– Jeśli uważasz, że będzie ci tam wygodnie... A skoro już jesteś na nogach, mogłabyś przykręcić klimatyzację? Masz. – Rzucił jej jedną z puchowych poduszek,

tę z wilgotną plamą.

W szafie znalazła polarowy koc, zrobiła sobie poślanie i zwinęła się w kłębek. Patrzyła na sylwetkę Dennisa w ciemności i choć tak bardzo chciała być bliżej niego, pomyślała o tym, czym jest to łóżko dla jego zbolałych kości. I choć było jej cholernie przykro, zrozumiała, że tak będzie lepiej.

– Tu jest tak cicho – wyszeptał.

– Taa. – Cisza ją ukołysała i po chwili ona też zapadła w lekki sen.

Jakiś szelest obudził ją chwilę po dziewiątej rano. W kącie Dennis grzebał w jakiejś torbie z ciuchami.

– Dzień dobry – powiedział, nie podnosząc wzroku. – Potrzebuję czegoś na siłownię. Myślisz, że można kupić tu coś w hotelu? Mam wielką ochotę poćwiczyć.

– Zadzwoń na recepcję. Będą wiedzieć.

– Dobra. – Podszedł do telefonu. – Chcesz jakieś śniadanie?

– Mają jajka po benedyktyńsku?

– Zamówię. Powinnaś wziąć prysznic. Nie wyglądasz zbyt pociągająco... Dzień dobry. Chciałbym zamówić...

Kiedy skupił swoją uwagę na rozmowie przez telefon, Samantha zgarnęła kosmetyczkę i pobiegła do łazienki. Wewnątrz spojrzała na zamek. Czy małżonkowie zamykają drzwi na klucz, kiedy idą pod prysznic? Uznając, że nie, zostawiła je otwarte, ale kiedy włożyła jedną nogę do wanny, zmieniła zdanie i cichutko, powoli przekręciła klucz.

Wziąwszy prysznic, ubrała się w łazience, nieśmiało myśląc, że od Dennisa dzieli ją zaledwie drzwi.

Gdy wróciła do pokoju, Dennis sortował prezenty, dzieląc je na różne kategorie: elektroniczne wędrowały na toaletkę, ubrania do szaf i szuflad, a karty podarunkowe na stolik nocny. Podano jedzenie wraz z kawą i gazetami. Jedli w milczeniu – słabo sobie radził z nożem i widelcem, które wydawały piskliwy odgłos, trąc o talerz. Gdy skończył jeść, wrócił do przeglądania kart – otwierał i czytał każdą z nich, a potem wsuwał z powrotem do koperty i odkładał na stolik nocny.

– Nie wyjmiesz ich? – spytała Samantha.

– Same śmieci. Spójrz, czek na dziesięć tysięcy dolarów. – Roześmiał się.

– To bardzo... hojne.

– Nawet nie mam konta w banku. – Złożył czek i włożył go do swojego niebieskiego portfela.

Rozległo się pukanie do drzwi – konsjerż przyniósł torbę ze strojem na siłownię.

– Wrócę za godzinę – rzekł Dennis i wyszedł.

Tyle razy Samantha wyobrażała sobie tę pierwszą wspólną noc: ich splecione ciała, leniwy seks na wpół śpiąco, jego pocałunki na jej ciele i to, jak mówi, że ją kocha. Nigdy nie pomyślałaby, że tak to będzie wyglądać. Wystawiła tace z jedzeniem na korytarz i opadła na łóżko. Od spania na kanapie bolała ją szyja. Poduszka wciąż miała jego zapach. Zanurzyła twarz w pościeli i zaczęła go wdychać. „Poczekam” – powtarzała sobie. „Muszę poczekać”.

## Rozdział 14

DENNIS WRÓCIŁ Z SIŁOWNI w lepszym nastroju. Wszedł do pokoju z rumieńcami na policzkach i błyszczącą od potu skórą, a gdy przeczesał dłonią włosy, kilka kropli rozprysło się w powietrzu. Wrzucił mokrą koszulkę do pustej papierowej torby i zniknął w łazience, od razu zamykając za sobą drzwi na klucz. Samantha wzięła do ręki koszulkę i powąchała ją. Wciąż miała na sobie chemiczny zapach nowości, a jego pot nie miał żadnej konkretnej woni, więc rozczarowana wrzuciła ją z powrotem do środka. Zanim wyszedł, usiadła z książką w pozie, która jej zdaniem wyglądała uroczo – jakby nieobecna myślami, z sukienką zadartą nieco za wysoko. Próbowwała na niego nie patrzeć, gdy wyszedł z łazienki z ręcznikiem zawiązanym wokół pasa.

Na plecach miał pełno podłużnych blizn. Niektóre z nich były wypukłe, w perłowobiałym kolorze.

– Co to? – spytała, odkładając książkę i zaznaczając stronę, której nie czytała.

– A o co pytasz? – Wciągnął majtki pod ręcznikiem jak dziewczyna na plaży.

– Te ślady na twoich plecach. – Słowo „blizna” wydało jej się niestosowne.

Spojrzał przez ramię, jakby sprawdzał, o czym ona mówi.

– Te blizny – przerzucił ręcznik przez ramiona, żeby wytrzeć szyję – to pamiątka po moim ojcu. Od skózanego pasa. Tylko raz spuścił mi porządne manto. Poza tym traktował mnie dość łagodnie.

Samantha wyobrażała sobie, jak przesuwa dłońmi po tych bliznach, jak Dennis lekko drży, a ona przytula go i on już wie, że będzie bezpieczny. Zamiast tego zapanowała między nimi niezręczna cisza; wybrał z torby jakąś designerską koszulkę i przyłożył do ciała. Wreszcie włączyła telewizor, by przerwać tę ciszę. Kiedy jednak to zrobiła, on uszczypnął się w grzbiet nosa i zmrużył oczy. Powiedział, że to trajkotanie w tle dwadzieścia cztery godziny na dobę przypomina mu więzienie. Tak jakby ludzie bali się usłyszeć własne myśli. Wyłączyła więc telewizor i zaczęła

stukać w swój laptop, patrząc zazdrośnie na macbooka air leżącego na toalecie. Jej komputer był porysowany i sfatygowany. Sprawdziła informacje na temat Dennisa, patrzyła na zdjęcia ich obojga przed sądem: on z rozświetloną twarzą; ona z włosami zmatowiałymi od suchego szamponu i z cieniami zniekształcającymi jej figurę, tak że wyglądała jak worek fasoli.

– Dennis? – zagaiła.

– Co?

– Wczoraj w sądzie widziałeś Lindsay?

– Lindsay? – Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Tak, w sądzie.

– Nie, nie zauważyłem. Dlaczego pytasz? Była tam?

– Wydawało mi się, że ją widziałam, ale nie jestem pewna.

– Aha. A to ma jakieś znaczenie?

– Nie, nie! Myślałam tylko, że ją rozpoznałam.

– Gdyby tam była, to chybaby do mnie podeszła, co nie? Zdziwiłbym się, gdyby tego nie zrobiła.

Samantha przyznała mu rację, choć miała niemal stuprocentową pewność, że to była Lindsay.

Wróciła do przeglądania zdjęć przedstawiających ich oboje. Było jej głupio, że w ogóle zadała to pytanie. Przez chwilę udawało jej się czytać jedynie same artykuły, ale pokusa, żeby przewinąć na dół ekranu okazała się nie do odparcia. I już po chwili zalewała się łzami.

– O co znowu chodzi? – spytał Dennis.

– O to, co ludzie piszą... – Odwróciła ekran w jego stronę. – Spójrz na to.

– „Wow, ale z niego ciacho. Bez urazy, ale mógł wybrać lepiej...” – to jeszcze nic takiego.

– A spójrz na ten komentarz!

– „WTF...”

– To znaczy: *What the fuck...*

– „Co on, kurwa, z nią robi?! Lepiej przerznąłby moją cipkę!!” – a to co znaczy?

– To znaczy, że chcą się z tobą pieprzyć i uważają, że jestem dla ciebie za brzydka!

– I ty się tym przejmujesz?

– Tak!

– No to może nie powinnaś tego czytać.

Samantha włożyła laptop na dno torby razem z telefonem, czując się obnażona, oceniana, tak jak wtedy, gdy czytała posty na swój temat opublikowane zaraz po tym, jak wzięli ślub. To było tak, jakby z chwilą, gdy wyszła za mąż za Dennisa, zgodziła się być bezlitośnie inwigilowana i stale porównywana do mężczyzny przy jej boku. Był to układ, w którym nigdy nie zostanie korzystnie oceniona, bez względu na to, co ludzie myślą o Dennisie. To brzemie nagle wydało się nieznośnie ciężkie i zaczęła się sama sobie dziwić, że sądziła, iż temu podoła.

Kiedy zadzwonił telefon, Dennis odebrał go, podając swoje imię i nazwisko, po czym poprosił, by go połączono. Gdy rozmawiał, w jego głosie pobrzmiwała nutka wesołości, a Samancie zrobiło się przykro, że ona nie potrafi go tak rozweselić. Gdy odłożył słuchawkę, kazał jej się zbierać: mieli spotkać się w barze na dole z Jacksonem i poleconym przez niego menedżerem. Kiedy przeglądał się w lustrze, Samantha stanęła za nim. Zdjął okulary, a ona wpatrywała się w jego odbicie, na drobinki złota i zieleni w jego błękitnych oczach. Miała ochotę pocałować go w szyję, ale się powstrzymała.

Na dole, w pustym hotelowym barze, Jackson powitał ich oboje, przedstawiając im Nicka Ridgwaya, mężczyznę prawie takiego samego wzrostu jak Dennis, ale bardziej pulchnego, z brzuchem, który nie pozwalał mu dopiąć marynarki.

– Przynajmniej moje gratulacje! – powiedział, klepiąc Dennisa po ramieniu.

– Fantastyczna wiadomość, fantastyczna. Wiele osób ci kibicowało. Cały dzień o tym czytam. Nikt o niczym innym nie mówi.

– Dziękuję.

– Znam Jacksona od wielu lat i czuję się zaszczycony, że to mnie ci polecił, bo wiem, jak bardzo martwi się o ciebie i sytuację, w jakiej się znalazłeś. Chciałem dziś z tobą chwilę pogadać, żeby zorientować się, czego ode mnie oczekujesz i co mogę



ci zaoferować.

Dennis wyjaśnił, że nie ma żadnych konkretnych planów, ale wie od Carrie, że ludzie będą chcieli przeprowadzać z nim wywiady. Nick roześmiał się i powiedział mu, że jest skromny. Pokazał mu całą listę osób, które chcą z nim pogadać, oraz przeczytał wiadomości, jakie zostawiono dla niego w recepcji.

– Filtruję wszystkie telefony, żebyś miał chwilę prywatności, zanim przyzwyczaisz się do wszystkiego! A tak przy okazji, jak ci idzie adaptacja do nowego życia?

– Chciałbym dzisiaj dokądś się przejść...

– Widziałeś, co tam się dzieje? Na zewnątrz są tłumy fanów i dziennikarzy! Możesz wyjść, jak najbardziej, ale musisz obrać pewną strategię i w chwili obecnej radziłbym ci z nikim nie rozmawiać! Nie oddawaj niczego za darmo. Widziałem, jaką reakcję wywołała twoja sprawa, trzeba to wykorzystać. Musimy rozpocząć pracę na budowaniem twojej marki.

– Mojej marki?

Jackson i Nick wyjaśnili Dennisowi, że powinien tak się promować, żeby jak najwięcej ugrać na tej sytuacji.

– W ramach ugody możesz dostać milion, a nawet, jak sędzę, kilka milionów dolarów. Jeśli dobrze to rozegrasz, pokażesz się w mediach, napiszesz książkę, wypromujecie siebie jako parę, myślę, że dodatkowo możesz na tym zyskać jeszcze z dziesięć baniek. No wiesz, jeśli tego chcesz, oczywiście? – Nick nachylił się ku niemu, a kłamra przy pasku wbiła mu się w brzuch.

Dennis przyznał, że tego właśnie chce, i zaczęli dyskutować o tym, czego może się spodziewać w ciągu nadchodzących dni. Nick kazał im obojgu pozować do zdjęć, jeśli ludzie ich o to poproszą, i powtarzać jedynie utarte formułki: „Jesteśmy szczęśliwi” albo „Cieszymy się, że wreszcie możemy być razem”.

Dennis wziął Samanthę za rękę, a ona zaczęła kręcić kciukiem kółka na wewnętrznej stronie jego dłoni, czując, jak pokój lekko się kołysze. Przestała słuchać tego, co się wokół nich dzieje, popadając w przyjemny letarg.

I wtedy Dennis nagle wstał.

– Włącz i skonfiguruj komórkę. Będzie wam potrzebna! – rzucił im na odchodne Jackson.

Gdy wrócili do pokoju, otworzyli pudełko z iPhone'em.

– Jak się go włącza? – spytał Dennis, obracając telefon w rękach. Kiedy ekran się rozświetlił, zaczął w niego stukać, zbyt długo przytrzymując palec w jednym miejscu i niezgrabnie go przesuwając, gdy zaznaczał tekst albo zamykał strony. W końcu, sfrustrowany, podał go jej. Razem utworzyli dla niego pierwszy adres mailowy, `Dennisdanson1975@icloud.com`, a potem wyjęli kartę biblioteczną, przestarzałe banknoty i czek ze starego portfela i włożyli je do nowego, czarnego skózanego marki Dolce & Gabbana.

Samantha wstukała swój numer do aparatu męża i wyjęła swoją komórkę z torby. Było na niej jeszcze więcej nieodebranych wiadomości i kilka nowych maili. Dzwonili z pracy. Powiedziała mu, żeby do niej zadzwonił, by mogła zapisać jego numer.

– Jak mam...?

Samantha uśmiechnęła się i pokazała mu krok po kroku, jak to się robi. Zapoznała go z internetem i wyjaśniła, na czym polegają Twitter, Google, blogi, YouTube i różne aplikacje. Było jej miło, gdy pochylał się nad nią, spoglądając na ekran, i patrzył, gdy tłumaczyła mu coś, co robiło na nim wrażenie.

Dennis wysłał swoją pierwszą wiadomość na Twitterze. „Cześć!” – napisał i osiem tysięcy ludzi zareagowało na jego wpis. Samantha westchnęła. Jej najbardziej udany tweet miał siedem lajków i został podany dalej trzy razy, choć wydawało jej się, że to, co napisała, było takie odkrywczе i zabawne. Przeczytali, co piszą na ich temat w „Huffington Post”, a potem zrobili sobie selfie, na którym on opuścił na nos okulary i z poważną miną spojrział w obiektyw. Zdjęła mu z policzka rzęsę i już miała go pocałować, gdy powiedział:

– Możesz mi pokazać jakichś logerów?

– Blogerów!

– Jak zwał, tak zwał. – Wpatrywał się w ekran, gdy Samantha próbowała znaleźć blog na jego temat. Szybko znaleźli kogoś, kto uważał, że Dennis jest odrażający.

– Co znaczą te słowa? – spytał.

– Dobra. – Wypuściła powietrze. – „Cisgender” oznacza, że jesteś mężczyzną, który urodził się mężczyzną, czyli że nie jesteś transseksualny. „Heteronormatywny” oznacza, że nie jesteś gejem. „Przywilej bycia białym mężczyzną” oznacza... Dlaczego się śmiejesz?

– Bo to zabawne! – Zabrał z jej rąk telefon i spróbował skrolować.

– Jak się przesuwają w dół? Żeby przeczytać, co jest niżej?

Pokazała mu znowu, jak przeciągnąć palcem po ekranie bez konieczności przyciskania. Poczowała narastający ucisk wokół głowy. Nagle wydało jej się, że cały ranek spędziła na uczeniu go, jak ma ją ignorować.

– Wow! – powiedział, gdy skończył czytać wpis na blogu. – Ta dziewczyna naprawdę mnie nienawidzi.

Samantha wstała i przetarła oczy.

– Zanim spotkamy się z Jacksonem i resztą i zanim udzielimy wywiadów, może poszlibyśmy na basen albo coś w tym rodzaju? Czuję, że muszę się przewietrzyć.

## Rozdział 15

NA BASENIE DENNISA OD RAZU ROZPOZNANO. Większość ludzi przyglądała mu się odrobinę za długo, po czym odwracała się i zaczynała szeptać, co przyprowadziło Samanthę o dreszcze. Uścisnął rękę tym, którzy podeszli do niego z gratulacjami, i zrobił sobie z nimi kilka zdjęć. Jakieś dziewczyny wzięły swoje ręczniki z leżaków, ustępując mu miejsca, a on zdjął koszulkę przez głowę i rzucił ją na jeden z nich. Słońce oślepiło Samanthę, więc osłaniała twarz dłońmi, patrząc, jak woda na powierzchni basenu migocze w świetle. Dennis schylił się i dotknął dłonią kamieni, którymi było wyłożone patio, by poczuć ich ciepło, a potem wszedł do basenu.

Gdyby to był film, wskoczyłby do wody. W rzeczywistości jednak poruszał się w niej niezgrabnie, a każdy ruch ręką powodował głośny plusk, gdy hałaśliwie przepływał z jednego końca basenu na drugi. Zatrzymał się przy krawędzi, głośno dysząc, a strużki wody ściekały mu po umięśnionej sylwetce. Wreszcie zdjął okulary, położył je na brzegu i zanurkował, wyłonił się dopiero po drugiej stronie, w płytkiej części basenu.

Wieczorem, gdy szykowali się do kolacji i wywiadu przed kamerą, zauważyła, że blada skóra Dennisa jest zaczerwieniona.

– Powinniśmy byli użyć filtra – powiedziała, smarując mu emulsją plecy. Robiła to niezgrabnie, koniuszkami palców wyczuwając napięcie w jego ciele przy każdym dotknięciu. Ile czasu minęło, odkąd ktoś dotykał go w ten sposób? Nagle poczuła się ważna, co ją zaskoczyło. Zassał powietrze, czując zimno między łopatkami. – Odzwyczajęś się od słońca.

– Tak sądzisz? – odparł lekceważąco.

Wyszli na kolację, choć jego skóra wciąż była tłusta od kremu. Był w ponurym nastroju i syknął z bólu, gdy Samantha otarła się o jego ramię, przyciskając guzik w windzie. Jednak gdy Carrie, Jackson i Patrick powitali go w hotelowym holu,

natychmiast się rozchmurzył.

– Patrzcie. Moja pierwsza opalenizna od dwudziestu lat! – Podwinął rękaw koszuli, by im ją pokazać, a oni jęknęli ze współczuciem.

W jednej z hotelowych restauracji, w sali oświetlonej kojącym błękitnym światłem, z przygrywającym w kącie pianistą, czekał na nich zarezerwowany stolik. Chociaż wszyscy pili wino, on poprosił jedynie o wodę gazowaną. Przeglądając kartę win, Samantha poczuła na sobie jego spojrzenie, więc postanowiła pozostać przy dietetycznej coli.

– Jak się bawisz, Dennisie? – spytał Patrick.

– Naprawdę chciałbym dokądś wyjść. Nie wiem dokąd, gdzieś blisko.

– Ta cała sytuacja musi cię przytłaczać – odezwała się Carrie i wszyscy pomrukiem jej przytaknęli.

– Przeglądaliśmy internet – powiedział Dennis.

Carrie się roześmiała.

– Będziesz musiał wyrażać się konkretniej.

– Co ludzie o nas mówią. No wiecie, komentarze.

– O nie, nie czytajcie komentarzy – rzucił Patrick.

– Dlaczego? – spytał Dennis.

– Muszę przyznać, że też je czytałam. – Carrie wyjęła telefon i stuknęła w niego kciukiem, nie przestając przy tym wkładać risotta do ust. Samantha zapomniała już, że to może być takie łatwe. – Widzieliście, co piszą na Twitterze? Większość komentarzy jest pozytywna, ale... – Zaczęła czytać na głos: – „A gdzie są biali producenci filmowi, którzy uwalniają czarnych od kary śmierci? Hashtag biała sprawiedliwość”. – Ktoś zaśmiał się nerwowo. – Takie są teraz tendencje. Spędziłam chyba z godzinę, czytając podobne wpisy. To znaczy, oni mają rację, ale co my możemy zrobić?

Dennis odłożył widelec, krew ze steku zaczęła zalewać brokuły.

– Wiem. Wygląda na to, że w obecnych czasach niefajnie jest być białym mężczyzną.

Zapadła krótka cisza, podczas której wszyscy wymienili spojrzenia, a potem

wybuchnęli śmiechem. Samantha wpieryw poczuła się potwornie zakłopotana, ale w końcu do niej też to dotarło i również zaczęła się śmiać.

– O Boże, mówisz jak mój dziadek. – Carrie pochyliła się i chwyciła Dennisa za nadgarstek. – Ale tak na poważnie: nie waż się więcej mówić tego publicznie, okej?

Zmieszany skinął głową, a na jego spalonych słońcem policzkach pojawił się świeży rumieniec.

Gdy wrócili do pokoju, ekipa ustawiła kamerę, a krzesła umieściła na tle zaciągniętych zasłon. Carrie przypudrowała twarz Dennisa kosmetykami Samantha i tak ustawiła światło, by jego skóra wydała się mniej zaróżowiona. Wraz z Patrickiem postanowili, że to oni pierwsi przeprowadzą wywiad z Samantha i Dennisem.

– Jak to jest tak nagle być razem? – spytała Carrie.

– To surrealistyczne uczucie – powiedziała Samantha, trzymając męża za rękę, a oparcie krzesła wbijało jej się w łokieć.

Dennis przytaknął.

– Tak, to surrealistyczne.

– To tak, jakbyśmy... poznawali się na nowo.

– Właśnie – poparł ją Dennis i uścisnął jej rękę.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile go ominęło, gdy był w więzieniu. Spędziliśmy dziś sporo czasu w internecie, ucząc się obsługi komputera i ekranu dotykowego w telefonie.

– Nie miałem nawet adresu mailowego.

– Człowiek nie zdaje sobie sprawy, jak wiele się zmieniło, dopóki nie musi wszystkiego wyjaśniać.

– Minie sporo czasu, zanim się przyzwyczaję. Ale Samantha jest cudowna. I taka cierpliwa. Jestem prawdziwym szczęściarzem.

Samantha pomyślała, że kiedy są w czyimś towarzystwie, to naprawdę istnieją. Są taką parą, jaką sobie wyobrażała. On jest taki bezbronny, a ona taka czuła. Zastanowiło ją to, że może zawsze tacy byli, tylko ona zbyt skupiała się na sobie, żeby to zauważyć.

Potem przyszła kolej na wywiad z samym Dennisem. Usunęli puste krzesło, żeby znalazł się w centrum ujęcia, a Carrie uśmiechnęła się ciepło przed pierwszym klapsem.

– Jak to jest być wolnym człowiekiem, Dennisie?

– Och, to takie... obezwładniające. Czuję się tym wszystkim przytłoczony.

– Możesz nam opowiedzieć, jak się adaptujesz do nowej rzeczywistości?

– Trudno jest się przyzwyczać. Mam za sobą kilka bezsennych nocy, odkąd nagle przeniesiono mnie z celi śmierci. Wiedziałem, że istnieje szansa wyjścia na wolność. Dwadzieścia jeden lat spałem w tym samym miejscu i przywykłem do hałasu, jaki tam panował. I nagle znalazłem się tu, w innym łóżku. Wczoraj w nocy w pokoju hotelowym było tak cicho, że przez jakiś czas nie mogłem zasnąć. Przywykłem do hałasu. Łóżko było tak wygodne, że nie mogłem się temu nadziwić. Wczoraj wieczorem mieliśmy przyjęcie, późno się położyłem, w wyniku czego wstałem dopiero o dziewiątej, co nie zdarzyło mi się od bardzo dawna. Można powiedzieć, że jestem trochę zagubiony. Część mnie chce wyjść, dokądkolwiek, do centrum handlowego czy coś w tym rodzaju. A część mnie nie wie, co robi, gdy tam się znajdzie. Od pewnych ludzi otrzymałem czek, ale nie mogę ich spieniężyć, bo nie mam konta w banku. Nie mogę jeździć samochodem, bo nie mam prawa jazdy. W moim pokoju jest tyle prezentów dla mnie, wszystko, czego potrzebuję, ale nie wiem, jak z wielu z nich skorzystać.

Carrie spytała o to, za czym najbardziej tęsknił, będąc w więzieniu; rozmawiali o jedzeniu, o ubraniach i o tym, co mu podarowano. Potem Carrie spoważniała.

– Czy odczuwasz gniew albo nienawiść w stosunku do Wayne'a Nestora?

– Czy to ten gość, który zabił tę dziewczynę?

– Tak, ten, który zabił Holly Michaels.

– Nie, raczej nie.

– Dlaczego?

– Gniew jest bezproduktywny.

– Czy uważasz, że to dobrze, że prawdziwy morderca wreszcie został pociągnięty do odpowiedzialności?

– Tak.

– Czy możesz to powiedzieć?

– Ale co?

– Że to dobrze, że jej morderca wreszcie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Tu, do kamery.

– Tak, pewnie. To dobrze, że prawdziwy morderca wreszcie za to odpowie.

– Jakie są twoje plany? Myślisz, że mógłbyś obrócić twój długi pobyt w więzieniu w coś pozytywnego?

– Mój menedżer twierdzi, że możemy na tym nieźle zarobić.

– Nie o to mi chodziło. Czy planujesz jakąś kampanię? Wejdiesz we współpracę z jakimiś grupami?

– Po co?

– Żeby zreformować system sprawiedliwości, znieść karę śmierci.

– Och. Nie, bo w karze śmierci nie ma nic złego, pod warunkiem że gość naprawdę to zrobił.

Carrie machnęła ręką.

– Cięcie, cięcie. Nie jestem pewna, czy mówisz poważnie.

– Oczywiście – odparł, marszcząc brwi.

– Po tym wszystkim, co przeszedłeś, naprawdę myślisz, że kara śmierci to coś dobrego?

– Niezupełnie. – Zastanowił się przez chwilę. – Jest konieczna, prawda? Nie twierdę, że jest dobra.

– Och, Dennis. – Carrie westchnęła. – I co my z tobą zrobimy?



## Rozdział 16

EKIPA FILMOWA WYJECHAŁA WCZEŚNIE RANO następnego dnia i Samantha z Dennisem nareszcie znów byli sami, mogli uczyć się, jak to jest być razem. Wypełniali formularze, by Dennis mógł otworzyć konto w banku. Wszystko komplikował fakt, że utracił kawał życia, że nie miał byłego ani obecnego adresu, ani żadnej historii. Spieniężyli czeki, które mu podarowano, i rozpaczliwie pragnęli gdzieś wyjść, ale nie wiedzieli, dokąd iść ani co robić. Samantha zamówiła samochód, by zawiózł ich do centrum handlowego Florida Mall, gdzie spacerowali, trzymając się za ręce, a Dennis, gdy go o to poproszono, pozował do zdjęć. Niektórzy ludzie odwracali się i robili im zdjęcia, wyciągając do przodu ręce, co wprawiało Dennisa w zdumienie, więc wyjaśniła mu, na czym polega selfie.

Czasopisma przeprowadzały z nimi wywiady, a Samantha zachowywała na pamiątkę każdy egzemplarz, kładąc go na dno walizki, by się nie pogniótł. Dennis podpisał z wydawnictwem umowę przedwstępną opiewającą na kilkaset tysięcy dolarów. Kontrakt dotyczył dwóch książek: autobiografii i zbioru jego zapisków z więzienia, w tym jego korespondencji z Samantha. Przystała na to, choć na myśl o tym, że ludzie mogą czytać jej listy, poczuła zażenowanie. Zrozpaczona pomyślała, że będą wyobrażać ją sobie jako szarą mysz, samą w obskurnym domu, otwierającą serce przed kompletnie obcym człowiekiem.

Ciągle wpisywała swoje imię i nazwisko do wyszukiwarki i czytała komentarze na swój temat. Niektórzy zastanawiali się, dlaczego mężczyzna pokroju Dennisa może w ogóle kochać taką kobietę. Pisali o niej: gruba, brzydka, przeciętna, *groupie*. Inni pytali, jak normalna kobieta mogłaby chcieć mężczyznę takiego jak on. Pisali, że ma, czego chciała. Twierdzili, że zasłużyła sobie na to.

To było bolesne. Każdy taki komentarz pozbawiał ją warstwy ochronnej, aż wreszcie została naga.

Gdy płakała, Dennis ją przytulał, a kiedy wychodzili, oplatał swe palce wokół jej

dłoni i całował ją ustami chłodnymi od lodowatej wody, którą nieustannie sącył. Nie mówił tego, ale ona wiedziała, że chce pokazać ludziom, iż naprawdę ją kocha. A ona uznała, że to wszystko, czego jej potrzeba; że to wynagrodzi jej całe zło.

Kiedy Dennis miał już dokument tożsamości, Nick umówił go na serię wywiadów w późnym paśmie programowym i kazał przygotować się na to, że spędzą Boże Narodzenie w Nowym Jorku. Pojawiła się także propozycja kolejnego filmu, na podstawie książki Eileen Turner *Kiedy rzeka robi się czerwona*.

– Jared Leto zagra twoją rolę – oznajmił Nick.

– Kto? – Samantha pokazała mu zdjęcie aktora w telefonie. – Wcale nie jest do mnie podobny.

– Przefarbują mu włosy! Zamierza totalnie wejść w rolę. Stosuje aktorstwo metodyczne, więc chce spędzić z tobą trochę czasu, poobserwować cię, nauczyć się ciebie.

– Metodyczne?

Samantha wyjaśniła.

– Nie ma mowy – zaprotestował. – Chyba nie mówicie poważnie.

Któregoś wieczoru zatrzymał się przed wystawą sklepu jubilerskiego i kazał jej wybrać dla siebie pierścionek, taki, jaki jej się podoba.

– Nie miałem okazji ci kupić – powiedział, dotykając dolnej części jej pleców. Czasami w głowie kręciło jej się ze szczęścia. Innym zaś razem trudno było z nim przebywać, bo nagle dopadał go ponury nastrój i stawał się milczący i niedostępny. Byli razem niemal bez przerwy, z wyjątkiem tych chwil, gdy przebywał na siłowni albo kiedy jedno z nich poszło popływać lub wybrało się na samotny spacer, co zdarzało się bardzo rzadko. Ich pokój hotelowy stawał się coraz bardziej zagracony, całe ich życie mieściło się na tej niewielkiej przestrzeni. Sprzeczali się, obrażali na siebie, a potem godzinami leżeli nieruchomo w ciszy, luźno spleceni ze sobą ciałami, niepewni tego, co powinni zrobić bądź czuć.

Każdej nocy Dennis kładł się do łóżka, a Samantha leżała na sofie. Nie spała, tylko zastanawiała się, dlaczego nie chce się z nią kochać, czy coś jest z nią nie tak, czy może chodzi o coś innego.

Żadne z nich nie miało odpowiednich ubrań na zimę w Nowym Jorku, więc zrobili dalsze zakupy, wydawali pieniądze szybko i bez zastanowienia. Przymierzali grube zimowe płaszcze, podszyte gęsim puchem.

– Nigdy wcześniej nie kupowałem zimowego płaszcza – powiedział Dennis, wkładając dłonie do głębokich kieszeni. Zabrali wszystko do kasy, nie spoglądając nawet na metki, a on podał sprzedawczyni swoją kartę MasterCard, nie przestając mówić:

– Myślisz, że będzie tam padał śnieg?

– Może. – Pomyślała o lampkach choinkowych, ciepłych rękawiczkach i gorącej czekoladzie. Tęskniła już za zimnym powietrzem, za tym, żeby na zewnątrz było chłodniej niż wewnątrz i żeby ciepły oddech zamieniał się w parę.

Wrócili samochodem do domu i ułożyli nowe ubrania na starych. Zdawała sobie sprawę, że musi oddzwonić do mamy i wyjaśnić, że nie przyjedzie na święta, oraz przeprosić za to, że od tygodni nie odpowiada na jej telefony. Tyle przecież się działo i to w tak zabójczym tempie. Ignorowała telefony z pracy i nie odpowiedziała na mail, w którym napisali, że jeśli chce, to może nie wracać. Samantha nie chciała rozmawiać z nikim z domu, bo dokładnie wiedziała, co usłyszy. Dłużej jednak nie mogła tego unikać, więc przepraszając na chwilę, wyszła z telefonem na balkon i zasunęła za sobą szklane drzwi.

Matka od razu odebrała.

– Samantha?

– To ja.

– Dlaczego nie oddzwoniasz? Tak się martwiłam.

– Wszystko w porządku, wciąż jestem na Florydzie.

– Wiem! Widziałam zdjęcia. Jesteś we wszystkich gazetach. Nasz telefon nie przestaje dzwonić.

– To dlaczego mówisz, że się martwisz?

– Bo nie wiem, jak się czujesz. Czy jest ci z nim dobrze?

– Jesteśmy szczęśliwi. – Samantha oparła się o białą ścianę balkonu, obserwując jaszczurkę zwinnie przemierzającą patio.

– Nie mogę tego pojąć.

– Kocham go, mammo.

– On mnie przeraża.

– Dlaczego?

– Nie można spędzić kilkudziesięciu lat w więzieniu i być normalnym człowiekiem. Po prostu nie można.

– Ale on jest normalny. – Samantha schowała się w cieniu. – Jest uroczy, miły i nieśmiały.

– Ale jest mordercą.

– Nie jest mordercą, mammo. Właśnie o to chodzi. Został uniewinniony.

Usłyszała westchnienie po drugiej stronie.

– Wiem, że twój związek z Markiem źle się zakończył, ale...

– Przestań.

– To wcale nie znaczy, że nie zasługujesz na kogoś, kto...

– Mammo, proszę cię! – Zdała sobie sprawę, że krzyczy.

– Nie chciałaś tego, kochanie. Wiemy, że nie. Jeśli wrócisz do domu, znajdziemy kogoś, kto ci pomoże.

I tak w kółko. Samantha stała tyłem do drzwi prowadzących na patio, żeby Dennis nie widział jej zdenerwowania. Nie była jeszcze gotowa, by opowiedzieć mu o Marku, ale wiedziała, że kiedyś będzie musiała. A co by było, gdyby Mark sprzedał tę historię mediom. Czy to możliwe? Albo gdyby ktoś inny to zrobił, na przykład któreś z ich wspólnych znajomych? Albo nawet jego matka, która zadzwoniła do niej ze szpitala z telefonu Marka, by powiedzieć, że nie wniesie oskarżeń pod warunkiem, że Samantha już nigdy więcej z nim się nie skontaktuje.

To była chwila, jedno potknięcie, to wszystko. To nie jej wina. To przez te gierki, w które z nią grał, gdy mówił, że ją kocha, a wcale tak nie myślał. I wtedy ona tylko... Otrząsnęła się z tego wspomnienia.

Przyszli, kiedy była jeszcze w pracy, zabrali wszystkie rzeczy Marka, a klucz wrzucili do skrzynki na listy. Wolałyby, żeby on wrócił i zdemolował jej dom, pociął

sukienki, wybił szybę w oknie, zrobił cokolwiek, by pokazać, że jest wściekły, że mu smutno... Cokolwiek.

Najwyraźniej jedyne, co czuł, to lęk przed nią.

Mark zawsze jej powtarzał, od samego początku ją uprzedzał, że to związek bez zobowiązań. Sama była winna temu, że ją skrzywdził. Teraz to rozumiała. Znała reguły, ale je zignorowała, zbyt na niego naciskając. Tym razem jest inaczej, powtarzała sobie. Dennis jest jej i tylko jej. Są małżeństwem; on jest jej całkowicie oddany. Już więcej nie postrada zmysłów, nawet na sekundę, nawet jeśli za każdym razem przed przyjściem pokojówki będzie musiała składać pościel i kłaść ją z powrotem na łóżko, tak by nikt się nie dowiedział, że nie sypiają razem. Wiedziała, że Dennis potrzebuje czasu. Czasu i przestrzeni po tym, jak przez dwadzieścia lat żył w zamknięciu. Był tak piękny, że czasami zapominała o tym, że ona sama piękna nie jest. Kiedy ją przytulał, a jego palce tańczyły tuż poniżej jej koszulki, wstrzymywała oddech, mając nadzieję na więcej, a kiedy cofał dłonie i odwracał się od niej, musiała być wyrozumiała. Nie był jeszcze gotowy. To wszystko.

## Rozdział 17

WYLECIELI DO NOWEGO JORKU kilka dni później. Po wyjściu z samolotu Dennis zrobił się zrzędlivy; podczas lądowania zatkały mu się uszy i przez jakiś czas był przygłuchy, odseparowany od świata jakby niewidzialną watą. „Co?“, „Słucham?“ – powtarzał, pytając Samanthę, gdy przechodzili przez kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku. Uśmiechał się życzliwie do personelu i przechodniów, gdy pytali go o rzeczy, których nie rozumiał, i kiwając głową, mówił tylko: „Taa”.

Samochód zabrał ich do hotelu, gdzie przywitał ich odźwierny z parasolem, by osłonić ich przed marznącą mżawką, która nie tyle padała, ile unosiła się wokół nich. Ich torby zapakowano na wózek, a podczas jazdy windą na czterdzieste piętro odbyli krótką pogawędkę o niczym. W ich pokoju urządzone w barwach czerwieni i złota na środku stało ogromne łóżko z baldachimem i rzeźbioną mahoniową ramą. Patrzyli przez wielkie okna na zakorkowane ulice i światło odbijające się w kropelkach spływających po szybie.

Samantha wzięła ramię Dennisa i objęła nim siebie.

– Ależ tu pięknie.

– Zimno – powiedział, uwalniając się od objęcia.

– Jesteś zrzęda. – Uśmiechnęła się.

– Zrzęda. Samantho, jestem pod wrażeniem.

– Kiedy w ten sposób wypowiadasz moje imię, czuję, że będę miała kłopoty.

– Może i tak – odparł, a ona znów poczuła przyływ pożądania. „Może to takie zagranie z jego strony” – pomyślała. Ale potem zaczął się rozpakowywać i wieszać koszule w szafie. Ona zostawiła swoje ubrania w walizce, którą wsunęła pod łóżko, żeby nie narzekał.

Wyjął swój laptop i położył go na biurku w części dziennej pokoju. Samantha poczuła napięcie na myśl o tym, że znów zacznie się to jego stanowcze stukanie jednym palcem w klawiaturę. Stuk-stuk-stuk i tak godzinami, stuk-stuk-stuk,

w przepelnionym ciszą pokoju hotelowym z wyłączonym telewizorem, by mógł się skoncentrować. Dennis nie pozwolił jej czytać swej autobiografii i gdy przechodziła obok, zasłaniał ciałem ekran. Za każdym razem gdy wychodził, walczyła z pokusą, by rzucić okiem na te zapiski, jedyną rzecz, którą przed nią skrywał. „Czy to coś złego? Nie samą pracą człowiek żyje” – pomyślała.

W pokoju było kilka foteli, stół i szeslong. Samantha wzięła poduszkę i położyła się na leżance. Musiała zwinąć się w kłębek, by się na niej zmieścić.

– Eee, Dennis? Nie mieszczę się tutaj. – Znów się wyprostowała, by zademonstrować, że leżanka jest za krótka, by móc wyciągnąć na niej nogi. Rozejrzał się po pokoju i spochmurniał, widząc, że nie ma innego miejsca do spania.  
– Co mam zrobić?

Starła się, by to zabrzmiało naturalnie, łagodnie, by w jej głosie nie dało się usłyszeć nutki nadziei, tylko chęć kompromisu.

– Chyba już zdążyłem się porządnie wyspać – powiedział.

– Naprawdę? – Serce zaczęło jej mocniej bić.

– Gdzie miałabyś spać?

Podeszła, pocałowała go i pozwoliła, by wziął ją na ręce i położył na łóżku. Przyciągnęła go do siebie i objęła, by znów go pocałować. Owinęła nogami jego biodra i przywarła do niego, czując jego gorący język w swoich ustach. Wydała z siebie niekontrolowany jęk, co sprawiło, że zamarł.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Próbowала na nowo go do siebie przyciągnąć.

– Zrobiłem coś nie tak?

– Nie.

– Jesteś pewna?

Zaczął się wycofywać. Usiadła, chwyciła go za koszulę, ale on wstał i przeciągnął się.

– Lepiej to dokończę. – Wskazał na wysypujące się z walizki ubrania. Samantha położyła się z powrotem na łóżku, czując pulsowanie między nogami.

Na szafce nocnej zabręczał jego telefon.

- Możesz zobaczyć, kto to?
- Numer zastrzeżony – stwierdziła, podając mu aparat.
- Co to oznacza?
- Że to prywatny numer.

Trzymał telefon w ręku, dopóki brzęczenie nie ustąpiło, po czym oddał go jej, wzruszając ramionami. Kiedy składał kolejną koszulę, by włożyć ją do szafy, znów rozległo się brzęczenie.

- Odbierz – powiedział.
- Halo?
- Kto mówi? – spytał męski głos.
- Samantha. Z kim rozmawiam?
- Jest Dennis? – spytał ktoś opryskliwie, niemal gniewnie.
- Eee, a z kim mam przyjemność?
- Powiedz mu, że dzwoni jego stary przyjaciel. Będzie wiedział, o co chodzi.
- Stary przyjaciel? – Odsunęła aparat od siebie. Dennis przez chwilę wpatrywał się w wyświetlacz, a potem przyłożył telefon do ucha.
- Halo? – Podniósł palec i zniknął w łazience.

Samantha odczekała sekundę albo dwie i na palcach podeszła do drzwi, a następnie przycisnęła do nich ucho. Niczego nie usłyszała, więc usiadła na łóżku rozczarowana, czekając z niecierpliwością, aż Dennis wyjdzie.

Pojawił się kilka minut później, wytarł wyświetlacz o koszulę i zaczął grzebać w walizce w poszukiwaniu ładowarki.

- No i? – spytała. – Kto to był?
- Nikt. – Wpiął ładowarkę do gniazdka, a ekran rozświecił się sygnalizując, że bateria się ładuje. – Ktoś, kogo kiedyś znałem. Skąd ma mój numer?
- Nie wiem. Skąd się znacie?
- Ze szkoły. Podawałaś komuś mój numer?
- Oczywiście, że nie – odparła. – Dlaczego miałabym to zrobić?
- Po prostu nie wiem, skąd go wziął.
- Myślisz, że ktoś cię prześladowuje? – Samantha przejęła się, ale on tylko prychnął.



– Nie martw się. To po prostu dziwne, i tyle.

– Chcesz się gdzieś przejść? Możemy zamówić coś do jedzenia albo pójść na spacer.

– Chyba skoczę na chwilę na siłownię.

– Aaa. Dobrze. – Patrzyła, jak się przebiera, składa ubrania starannie w kostkę i wciąga szarą koszulkę.

Już miał wyjść, ale zawrócił i odłączył telefon.

– Muzyka do ćwiczeń – powiedział i wyszedł.

Samantha spojrzała na toaletkę, gdzie leżały zwinięte jego słuchawki.

## Rozdział 18

NASTĘPNEGO DNIA DENNIS MIAŁ WIZYTYĘ u okulisty w związku ze szkodliwym wpływem długiego przebywania w celi śmierci na jego wzrok. Dwadzieścia jeden lat patrzenia nie dalej niż na ścianę oddaloną o kilka stóp sprawiło, że jego wzrok się pogorszył, a brak światła słonecznego uwrażliwił go na nie. Lekarka zaleciła mu specjalne ćwiczenia oraz przepisała nowe soczewki z nadzieją, że odzyska część zdolności widzenia. Każdego dnia Samantha siadała z Dennisem i powoli, cierpliwie przysuwała ołówek do jego oczu, a potem oddalała, słuchając jego oddechu, czując, jak przestrzeń między nimi gęstnieje od napięcia. Tam gdzie mógł, chodził bez okularów, lecz gdy w Central Parku musiał do bólu marszczyć czoło, wytyężając wzrok, poddawał się i wkładał je z powrotem. Sprawił sobie nowe markowe oprawki, w których wyglądał łagodniej, a Samantha nie mogła się pozbyć wrażenia, że pani optyk zbyt długo upewniała się, że dobrze leżą mu na nosie, dłońmi prawie obejmując jego policzki.

Dowiedział się, że otrzyma maksymalne odszkodowanie za to, że został niesłusznie skazany – dwa miliony dolarów – ale jego prawnicy obiecali, że będą domagać się większej kwoty. Będzie też dodatkowa rekompensata finansowa za poniesione koszty prawne, ale ponieważ większość apelacji pokryta została z pieniędzy zebranych przez grupę wsparcia, Nick zaproponował, by tę sumę przekazać na Projekt Niewinność.

– Taa, jak chcesz. Nie wiem, co innego moglibyśmy zrobić z tymi pieniędzmi – powiedział Dennis.

Tuż przed Gwiazdką Samantha poszła do recepcji i spytała, czy mogliby ustawić w ich pokoju choinkę.

– To pierwsze święta, odkąd... wrócił, rozumie pani? Byłoby miło to uczcić.

– Nie ma problemu. – Recepcjonistka zarezerwowała dla nich stolik na kolację następnego wieczoru, by pod ich nieobecność obsługa mogła udekorować drzewko.

Kiedy wrócili, choinka już stała oświetlona w rogu, a pod telewizorem wisały dwie skarpety. Dennis uśmiechnął się mimowolnie.

– Chodź. – Samantha pociągnęła go za koszulkę. – Wygląda słodko.

– Zbyt słodko – odparł, całując ją w czubek głowy.

Carrie i jej dziewczyna, Dylan, przyjechały z wizytą tuż przed Nowym Rokiem. Po kolacji sylwestrowej przyszły do ich hotelowego pokoju na drinka, już lekko odurzone winem i obfitym posiłkiem. Dylan miała krótkie włosy i ubrana była w sukienkę w bardziej eleganckim i biznesowym stylu, niż nosiła się Carrie. Różniły się na wiele sposobów – Carrie miała bardziej artystyczną duszę, Dylan była bardziej typem naukowca; Carrie zuchwała i nonszalancka, a Dylan roztropna i poważna – mimo to ich związek dobrze funkcjonował, dogadywały się, tak jak ona i Dennis nie potrafili. Samantha patrzyła, jak się poruszają, jak gładko i naturalnie ich ciała stykają się ze sobą, podczas gdy ona i Dennis często niezgrabnie wpadali na siebie, zderzali łokciami, a w pocałunkach nie byli zsynchronizowani.

– Ładnie tu – stwierdziła Carrie. – Mogłabym cię częściej odwiedzać w takich miejscach. To o wiele lepsze niż Altoona. Prawda, Samantha?

– Jest nam tu cudownie – rzekła Samantha, biorąc męża za rękę.

– Rozważacie zamieszkanie w Nowym Jorku na stałe?

– Nie – rzekł Dennis. – Za zimno jak dla mnie.

Jego świeżo poślubiona żona nic nie odpowiedziała. Bardzo jej się tu podobało i nie chciała wyjeżdżać. On często przesiadywał w pokoju, a jedynym jego spacerem było przejście do czekającej taksówki, do której drzwi otwierał mu konsjerż. Samantha za to spacerowała całymi godzinami, zamykała oczy i wciągała powietrze do nozdrzy, siadała w kawiarniach przy oknie i obserwowała ludzi. Znów zaczęła palić, potajemnie, marznąc na zewnątrz i spryskując się perfumami przed powrotem do pokoju. Wiedziała, że Dennis nienawidzi palenia. Wiecznie narzekał, że przeszkadza mu zapach papierosów, i zaczynał ostentacyjnie kaszleć, gdy mijali grupę palaczy na ulicy. Tak naprawdę ona też chciała mieć swoje sekrety. Tak jak on miał swoje.

– Stary przyjaciel – wyszeptała, wypuszczając te słowa z ust wraz z kłębami

dymu.

Potem, gdy stały z Carrie przy oknie, podziwiając miasto, Carrie spytała:

– I jak wam mija miesiąc miodowy?

– Och, no wiesz – odparła Samantha, rumieniąc się. Carrie roześmiała się uradowana i nieco wstawiona.

– Może to i dobrze, że wciąż mieszkanie w hotelach. Pewnie nie wychodzicie z łóżka, co?

Samantha pomyślała o tych nocach, które spędziła z Dennisem, gdy leżeli odwrócenii do siebie plecami, stykając się kośćmi ogonowymi, i gdy budził ją kuksańcem w żebra, jęcząc: „Znowu gadasz przez sen”. „A co mówiłam?” – pytała, rozpalona i wilgotna od snów, w których przyciskał ją do ściany albo pochylał przy stole. „A kogo to obchodzi?” – ziewał i odwracał się od niej, jeszcze ciaśniej okrywając się kołdrą.

– Chcemy gdzieś wkrótce osiąść na stałe – oznajmił Dennis. – Zmęczeni jesteśmy mieszkaniem w hotelach.

– Przyjedźcie do Los Angeles – zaproponowała Dylan.

– Spodobałoby ci się tam – powiedziała Carrie. – To twoje klimaty.

– Lecimy tam wkrótce na premierę serialu – rzekł. – Może zatrzymamy się na jakiś czas.

Samantha poczuła ucisk w żołądku. Przecież wiedział, że ona nie chce zostać w LA. Musiała na jakiś czas wrócić do Anglii i przygotować dom na sprzedaż. Nie była gotowa wracać do upałów. Lubiła te zimowe dni, kiedy tak naprawdę nigdy nie robiło się całkiem jasno, gdy niebo było szare, a w oknach świeciło się pomarańczowe światło.

Kiedy Dylan i Carrie wyjechały następnego dnia, Samantha i Dennis porządnie się pokłócili. On wyszedł o jedenastej w nocy, żeby pobiegać, i wrócił dopiero o pierwszej. Gdy wsunął się pod pościel zimny jak lód, aż podskoczyła pod dotykiem jego zmarzniętych dłoni.

– Przepraszam – szepnął, wtulając się w nią.

– Ja też. To było egoistyczne z mojej strony. Możemy zatrzymać się na chwilę

w Los Angeles.

Podziękował i pocałował jej szyję. Zadrżała w jego objęciach. Chłód, który ze sobą przyniósł, zdawał się przenikać cały pokój.

## Rozdział 19

PRZEZ NASTĘPNYCH KILKA TYGODNI Dennis występował w różnych talk-show, udzielając wyćwiczonych odpowiedzi na standardowe pytania, które wszyscy zadawali: „Jak zmieniło się twoje życie, odkąd wyszedłeś z więzienia?”, „Czy potrafisz wybaczyć policji z Red River to, co się stało?”, „Czy będziesz pomagał innym, którzy zostali niesłusznie oskarżeni?”.

Dennis pobierał lekcje komunikacji medialnej dotyczące tego, jak prezentować się w telewizji i przemawiać publicznie. Kontrowersyjne opinie – takie jak obojętny stosunek do kary śmierci – trzeba było poskromić albo całkowicie pominąć. Trenerka pomagała mu formułować odpowiedzi tak, żeby nie obrażały ani nie dzieliły ludzi. Mówiąc, miał się skupiać na przebaczeniu, zrozumieniu i rozpoczynaniu nowego życia. Szkoliła go, jak ma dzielić uwagę między gospodarza programu telewizyjnego a publiczność, jak unikać niewygodnych pytań i jak zmaksymalizować wpływ swoich wypowiedzi, robiąc przerwy we właściwych momentach i patrząc słuchaczowi szczerze w oczy.

Dietetyk przynosił mu koktajle koloru bagiennej wody i batoniki proteinowe, zdaniem Samantha wyglądające jak karma dla ptaków, którą zimą wiesza się na drzewach. Zamiast kawy popijał gorący rosół na kościach, śmierdzący jak bulion wołowy, który jej babcia przyrządzała sobie w zimowe wieczory. Próbował zmusić ją do jedzenia rzeczy, których nazw nie potrafiła wymówić, takich jak jagody acai albo suplementy z echinaceą, ale poddała się całkowicie, gdy podał jej wodę kokosową, która jej zdaniem smakowała jak sperma, czego jednak nie mogła mu powiedzieć.

Mówiono mu, co ma nosić, jak pozować do zdjęć, gdzie ma być i o której godzinie. Zawsze ktoś go tam zawoził, a tam gdzie przybywał, ktoś czekał i odprowadzał go do pokoju, w którym kolejna osoba wyrywała mu pojedyncze włoski i pudrowała czoło, by się nie świeciło jak skóra przeciętnego człowieka.

– Jesteś już gotowy? – spytał Nick podczas niedzielnego lunchu.

– Nie wiem – rzekł Dennis. – Program na żywo?

– A czym telewizja na żywo różni się od wywiadu przed publicznością w studiu? Świetnie sobie poradziłeś u Stephena Colberta. Wielbili cię. Jesteś gotowy, zaufaj mi.

W środę rano Dennis i Samantha przybyli do studia programu śniadaniowego *Today's Talk* tuż przed rozpoczęciem emisji. Program wchodził na antenę o jedenastej. Dennis miał wystąpić w nim dopiero około południa, więc mieli chwilę, aby się rozejrzeć. Panowała tam inna energia niż w programach wieczornych i podczas nagrań wywiadów emitowanych w późniejszym czasie, do których byli już przyzwyczajeni. Presja nadawania na żywo tworzyła atmosferę podniecenia i lęku. Nick zadzwonił, by życzyć Dennisowi powodzenia.

– Przykro mi, że nie mogę z tobą być – powiedział. – Ale dasz sobie radę! Tylko wyluzuj i baw się dobrze. – Chwilę później zabrano Dennisa do charakteryzatorni i Samantha została sama.

Skubnęła coś do jedzenia ze szwedzkiego stołu i odbyła krótką pogawędkę z finalistką *Mam talent*. Kiedy Dennis był gotowy do wejścia na scenę, podeszła z nim do drzwi i wzięła go za rękę, która trzęsła się z nerwów. Nie zdawała sobie sprawy, że jest aż tak zestresowany, i pocałowała go, akurat gdy nad drzwiami zapalił się zielony znak oznajmujący, że rozpoczynają się reklamy.

– Powodzenia. – Puściła jego rękę. Uśmiechnął się do niej nieśmiało, a jakiś mężczyzna w słuchawkach zaprowadził go na scenę. Plan w połowie urządzony był jak salon, w pastelowych kolorach, ze sztucznym oknem, za którym niebo było bez przerwy błękitne. W drugiej części pokoju było czarno – tam znajdowały się kamery i ekipa filmowa. Samancie przypomniało to dom Eda, który w połowie zdawał się wisieć nad przepaścią.

Ktoś zabrał ją do pomieszczenia, skąd mogła oglądać program, tak jak widzą go widzowie. Byli tam też inni ludzie, siostra jakiejś kobiety z rzadką odmianą raka, jakiś gość, którego mowa weselna stała się hitem w internecie. Gdy Samantha weszła do środka, wszyscy przywitani ją uśmiechem. W telewizji nadawano akurat

reklamę szamponu dla niemowląt, a automat ze schłodzoną wodą zabulgotał, gdy napełniała nim plastikowy kubek.

I wtedy program wrócił na antenę, i Samantha poczuła gwałtowny ucisk w żołądku, który pojawiał się zawsze, gdy widziała Dennisa w telewizji. Siedział sztywno na kanapie z rękami spoczywającymi na kolanach. Miała nadzieję, że pamięta, co trenerka mówiła mu o postawie, o tym, by rozluźnić ramiona i być otwartym.

Troje prowadzących siedziało razem na kanapie obok Dennisa: mężczyzna w garniturze z włosami ufarbowanymi na czarno, mocno umalowana kobieta w żółtej sukience oraz jakiś celebryta występujący gościnnie w roli gospodarza programu, uśmiechający się zbyt szeroko, kiedy przedstawiał Dennisa, krótko podsumowując jego przypadek oraz zapowiadając nowy serial Netflix.

– Przede wszystkim – zaczęła kobieta w żółtej sukience – spędziłeś w więzieniu ponad dwadzieścia lat. Wiedziałeś w ogóle, że istnieje coś takiego jak Netflix?

Celebryta wybuchnął śmiechem. Dennis uśmiechnął się, ale gdy zaczął mówić, jego twarz spoważniała zbyt szybko.

– Nie, na początku nie. Ktoś musiał mi wyjaśnić, o co w tym chodzi...

– Widziałeś cokolwiek na Netflixie? – spytał celebryta.

– Jeszcze nie. Nie jestem typem telewizyjnego maniaka...

– Czy mógłbyś wyjaśnić wszystkim tym, którzy nie widzieli pierwszego filmu dokumentalnego, czego dotyczyła twoja sprawa? Jeśli jeszcze nie widzieliście tego dokumentu, to zachęcam do obejrzenia, kawał niezłej historii. – Mężczyzna położył notatki na stoliku, by zaraz znów wziąć je do ręki.

Zanim Dennis zdążył odpowiedzieć, pozostali gospodarze zaczęli rozmawiać o zagubionych dowodach i fałszywych zeznaniach świadków. Dennis obserwował ich w milczeniu. Kamera zrobiła zbliżenie jego twarzy, akurat kiedy podniósł wzrok i spojrzał w obiektyw. Samantha lekko podskoczyła, jakby przyłapano ją na tym, że się w niego wpatruje.

– Czego więcej dowiemy się z tego nowego serialu? – spytał mężczyzna, nagle odwracając się plecami do Dennisa, który zaskoczony zaczął się jąkać i nie potrafił



sformułować odpowiedzi, ćwiczanej przecież wiele razy.

– Poznamy więcej dowodów. Nowe dowody. No i oczywiście dowiemy się, co doprowadziło do mojego uniewinnienia.

– Bo po *Falszowaniu prawdy* wiele pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi. Czy ci ludzie, którzy trwają przy tobie od tamtego pierwszego filmu, uzyskają wreszcie odpowiedź na tamte pytania?

Dennis wyglądał na zdeorientowanego.

– Tak, to znaczy, wreszcie rodzina Holly Michaels może zaznać spokoju, wiedząc, że człowiek odpowiedzialny za jej zamordowanie został skazany.

– Oczywiście. Ojciec Holly już wcześniej krytycznie odnosił się do faktu, że media poświęcają tak wiele uwagi twojej sprawie.

– Musiało być im ciężko – rzekł Dennis. – Byli bardzo dzielni jako rodzina.

– A co z innymi rodzinami? – spytała kobieta w żółtej sukience. Spojrzała w notatki i uśmiechnęła się do Dennisa.

– Słucham?

– Tamtych dziewcząt z Red River, które zagięły – dodał mężczyzna. – Jedno z pytań bez odpowiedzi po pierwszym filmie dotyczyło tego, kto stoi za zniknięciem tamtych dziewcząt? Zakładano, że ktokolwiek zabił Holly, zamordował również tamte dziewczyny, ale ta teoria okazała się błędna. Zabójca Holly – Wayne – otwarcie mówił w swoim zeznaniu o morderstwie i przy okazji wyszły na jaw dwa inne zabójstwa, które do tej pory pozostawały niewyjaśnione. Stanowczo jednak zaprzeczał, jakoby wiedział coś o zaginięciu dziewcząt z Red River. Czy z tego serialu dowiemy się, gdzie są te dziewczęta?

Zapanowała długa cisza. Samantha miała wrażenie, że to milczenie trwa całą wieczność. Nigdy wcześniej nie słyszała w telewizji tak długiej ciszy.

– Nie – odezwał się w końcu Dennis. Wszyscy przy stoliku przestali się uśmiechać, nawet celebryta, który spojrzał w swoje notatki, marszcząc brwi.

– Nie sądzisz, że...

– Serial opowiada o niepowodzeniach pierwszego procesu i o skutkach, jakie wywołał pierwszy film dokumentalny. Pokazuje, jak wyglądała moja droga do

apelacji, werdykt i jak wreszcie wyszedłem na wolność. Serial dotyczy morderstwa Holly Michaels oraz niesprawiedliwości, jakiej ja i jej rodzina doświadczyliśmy z powodu grupy zdeprawowanych ludzi.

Samantha poczuła, że robi jej się niedobrze. Dokładnie to miał powiedzieć, ale nie takim tonem. Powinien był modulować głos, tak jak go nauczono.

Chciała być z nim teraz, ścisnąć mu dłoń i szepnąć do ucha: „Spokojnie, rozładuj to napięcie”.

– Jednak wciąż wielu ludzi żąda odpowiedzi na to pytanie. Ono wciąż się za tobą ciągnie, prawda? Dziś rano przed studiem zebrała się grupka protestujących. Jesteś dość kontrowersyjną osobą! Wydaje się, że wciąż są tacy, którzy twierdzą, że jesteś winny.

– Ale nie jestem. – Dennis poruszył się niespokojnie, pochylił do przodu. Samantha chciała przyciągnąć go z powrotem. To nie był właściwy moment, by się pochyłać. To zapowiadało konfrontację. Jakby zaraz miał się rzucić na rozmówców. – Zostałem uniewinniony...

– Oni uważają, że to ty odpowiadasz za zaginięcie tamtych dziewcząt – przerwała kobieta.

– Są w błędzie – odparł Dennis. – A ja nie przyszedłem tutaj, żeby o tym rozmawiać. Nie znam odpowiedzi na ich pytania.

– Oczywiście, że nie! Oczywiście, że nie znasz odpowiedzi. – Mężczyzna próbował rozładować atmosferę, a współprowadzący wydali z siebie cichy, drętwy śmiech, który nijak nie pasował do sytuacji. – Mimo że zostałeś uniewinniony, musi ci przeszkadzać ten znak zapytania, który wisi nad twoją głową.

– Owszem, przeszkadza. Niektórzy ludzie nigdy nie dadzą się przekonać do mojej niewinności, bez względu na wszystkie dowody, jakie zostaną im przedstawione.

– Co chciałbyś tym ludziom powiedzieć?

Dennis wyraźnie stracił grunt pod nogami. Samantha czekała, aż coś powie, ale nie zrobił tego, kamera zrobiła zbliżenie jego nieruchomej twarzy.

– Gdybyś miał szansę raz na zawsze rozwiązać ich wątpliwości, wykorzystałbyś ją?  
– Prowadzący patrzyli na niego w oczekiwaniu na odpowiedź.

Samantha nie wiedziała już, dokąd to wszystko zmierza, ale zaczynała czuć się nieswojo. Pozostałe osoby przebywające w tym samym pomieszczeniu nagle zastygły; zastanawiała się, czy wiedzą, że jest żoną Dennisa. Miała nadzieję, że nie. Wszyscy patrzyli na niego podejrzliwie. Jedna z kobiet kręciła głową, gdy Dennis mówił:

– Tak. Ale tak jak wcześniej powiedziałem, niektórych nie da się przekonać...

– Moglibyśmy ci pomóc zmienić ich stanowisko – rzekła kobieta, bardziej do kamery i publiczności niż do niego. – Za kulisami mamy eksperta od badań na wykrywaczu kłamstw, jednego z najlepszych specjalistów w Ameryce zajmujących się mową ciała, a także człowieka, który przez dwadzieścia lat pracował jako detektyw w wydziale zabójstw nowojorskiej policji. Mógłbyś udzielić wywiadu i raz na zawsze położyć kres tym pytaniom.

– Przyszedłem tutaj, aby opowiedzieć o serialu... – rzekł Dennis. Samantha zauważyła, jak wystająca grdyka unosi mu się i opada, gdy przełyka ślinę, jak sięga po szklankę z wodą, ale cofa rękę.

– Ale w serialu nie znajdziemy odpowiedzi na te pytania, prawda? Więc teraz nadarza się niepowtarzalna okazja. Badanie wariografem zajmie około pół godziny...

– Przecież już się z nich nie korzysta – powiedział Dennis, śmiejąc się drwiąco. – Są przestarzałe i najczęściej niedokładne.

– Dlatego właśnie zaprosiliśmy specjalistę od mowy ciała i doświadczonego detektywa...

– To właśnie eksperci i detektywi wsadzili mnie do celi śmierci za morderstwo, którego nie popełniłem! Więc dzięki, ale nie skorzystam. Czy możemy teraz porozmawiać o serialu?

– Obawia się pan tego, co może wykazać to badanie? – spytał mężczyzna.

Samantha wiedziała, że nie odpuszczą. Spojrzała na godzinę wyświetlaną w dole ekranu i zastanawiała się, ile jeszcze czasu pozostało do reklamy. Miała nadzieję, że uda mu się przeciągnąć tę rozmowę, że będą musieli porzucić temat i przejść do następnej części programu.

– Słuchajcie. Nie poddam się żadnym pierdolonym testom...

– Przepraszamy najmocniej za ten wulgarny język każdego, kto poczuł się urażony...

– Przepraszam, okej? Nikogo nie chciałem obrazić.

– Atmosfera zaczyna robić się wroga – rzekł celebryta głosem pełnym zaniepokojenia.

– Nie jestem wrogo nastawiony – warknął Dennis.

– Nie takiej odpowiedzi oczekiwaliśmy – wtrąciła kobieta.

– A czego się spodziewaliście? Że z ochotą dam się przesłuchać byłemu gliniarzowi i z zaskoczenia dam się podłączyć do wykrywacza kłamstw?

„Przestań” – pomyślała Samantha. „Proszę, przestań już mówić”.

– Jestem tu, żeby mówić o nowym serialu. O nowym serialu, który opowiada o moim uniewinnieniu. O tym, że jestem niewinny.

– Tak, ale sam mówiłeś, że pozostaje jeszcze wiele pytań bez odpowiedzi...

– Nie mówiłem tego.

– Cóż, przyznałeś, że ten nowy serial nie porusza kwestii zaginionych dziewcząt...

– Bo nic nie wiem o tych zaginionych dziewczynach!

– Proszę nie podnosić głosu – upomniała go kobieta.

– To tyle z mojej strony – rzekł Dennis, wstając. Odpiął mikrofon i przeciągnął go przez koszulę, co spowodowało trzaski i zakłócenia. Kobieta siedząca obok Samantha cmoknęła z dezaprobatą, a mężczyzna naprzeciwno roześmiał się, kręcąc głową. Na ekranie Dennis wciąż coś mówił, ale jego głosu nie był już w stanie zarejestrować zwisający z ręki mikrofon. Pokazując coś palcem, wypiął nadajnik z paska i wyszedł, spoglądając w stronę prezenterów, którzy przeproszali publiczność za zamieszanie.

Samantha siedziała z twarzą schowaną w dłoniach, z łokciami opartymi na kolanach, nie będąc w stanie spojrzeć w oczy towarzyszącym jej osobom. Została w pokoju, gdy muzyczny klip zapowiadał dalszą część programu. Nikt nie odezwał się ani słowem.

Dennis pchnął drzwi i wchodząc do pomieszczenia, zawołał ją. Podniosła głowę i światło poraziło ją w oczy; jego twarz jawiła się jej za małymi wirującymi punkcikami.

– Wychodzimy – rzucił. – Natychmiast.

Wzięła torebkę i czując na sobie spojrzenia wszystkich, podała mu rękę. Pociągnął ją za sobą, trącając ludzi idących z naprzeciwka korytarzem. Kiedy dotarli do jego garderoby, ochroniarz zagroził im drogę.

– Mój telefon – powiedział Dennis. – Muszę zabrać swoje rzeczy.

Ktoś stojący za mężczyzną podał Dennisowi jego telefon i portfel.

– Miałem jeszcze kurtkę. – Wręczyli ją Samancie i wtedy znów pociągnął ją za sobą przez główny hol aż na ulicę. Przywołał stojącą w pobliżu taksówkę, a ona wolno podjechała. Jeszcze nie zdążyła się zatrzymać, gdy Dennis otworzył drzwi i wepchnął Sam do środka, osłaniając jej głowę w sposób, który mógł oznaczać, że chroni ją bądź kontroluje.

## Rozdział 20

GDY WRÓCILI DO HOTELU, na telefonie Dennisa wyświetliły się powiadomienia. Był tam SMS od Carrie: „Och, Dennis, tak mi przykro”. Było też kilka nieodebranych wiadomości od Nicka, które Dennis zignorował, wyłączając telefon i wrzucając go do szuflady.

Samantha usiadła za nim na łóżku i masowała mu barki, dopóki jej nie odtrącił. Wysłuchiwała jego utyskiwań na prowadzących i producenta programu, zapewniając go, że wcale nie wypadł tak źle. Mimo to, gdy był w łazience, rzuciła okiem na swój telefon i już wiedziała, że nastawienie opinii publicznej wyraźnie się zmieniło. „Ten najbardziej odrażający białas w Ameryce naprawdę zachowuje się podejrzanie” – napisała jakaś Jezebel na Twitterze, dołączając wideo z programu na YouTube, które obejrzano już dziesiątki tysięcy razy.

Kiedy Dennis wrócił do pokoju, ustawiła w telefonie tryb samolotowy i zaproponowała, by zadzwonił do Nicka i spytał, co dalej robić. Nie było jednak takiej potrzeby. Nick zadzwonił do ich pokoju z hotelowego holu i Dennis niechętnie zgodził się zejść i spotkać z nim na dole.

– Posłuchaj – rzekł Nick, gdy usiedli przy barze. – Miałem już do czynienia z gorszymi przypadkami, uwierz mi. Trzeba tylko napisać oświadczenie, coś, co wytłumaczy twoje zdenerwowanie perspektywą przesłuchania, okej? Masz na koncie okropne doświadczenia, naprawdę straszne. To normalne, że odczuwasz stres pourazowy. Ci goście chcieli cię zabrać do jakiegoś pokoju, gdzie miał cię przesłuchać jakiś detektyw z wydziału zabójstw? Mieliby cię podłączyć do jakiejś maszyny i pytać o koleżanki, które zniknęły dwadzieścia lat temu? Niedopuszczalne. Nic dziwnego, że tak właśnie zareagowałeś! A są ludzie, którzy właśnie tak to widzą.

– Naprawdę? – Oczy miał czerwone i błyszczące.

– Większość ludzi uważa, że to było nieuczciwe i absolutnie nie na miejscu. I tu

nie chodzi tylko o ciebie. A co mają powiedzieć rodziny tamtych dziewcząt? Znów rozdrapywano by ich rany dla jakiejś taniej rozrywki w programie śniadaniowym? Dennis, gdybym wiedział, nigdy nie umówiłbym cię na to nagranie.

– Wiem. Po prostu wszystko się teraz popierdoliło.

– Możemy to jeszcze naprawić. Możemy obrócić to na swoją korzyść.

Jednak nawet po wydaniu oświadczenia fala hejtu nie ustąpiła. W późniejszej części programu *Today's Talk* wrócono do tego tematu i specjalista od mowy ciała oraz detektyw podzielili się swoją opinią z telewidzami na temat tego, co sugerowało zachowanie Dennisa podczas rozmowy. Obaj zgodzili się, że Dennis coś ukrywa, że mowa jego ciała wskazywała na postawę obronną i że odpowiadał wymijająco na zadawane pytania, jak polityk, który ma coś na sumieniu. Zachowywali ostrożność, nie oskarżając go bezpośrednio o zaginięcie dziewcząt, ale już sama aluzja wystarczyła, by wywołać ożywioną dyskusję w internecie i nawoływać do tego, żeby Dennis poddał się badaniu.

– Może powinniśmy na jakiś czas wyjechać do Anglii – zaproponowała Samantha po kolejnym dniu spędzonym w hotelowym pokoju. – Gdzieś, gdzie nie jesteś, no wiesz, aż tak znany. – Była już zmęczona chowaniem się i strasznie chciało jej się palić.

– Nie muszę się martwić faktem, że jestem „znany”! Nie zrobiłem nic złego.

– Wiem, ale obojgu nam przydałaby się przerwa od tego wszystkiego. Tyle się wydarzyło, nawet nie mieliśmy czasu pobyć we dwoje.

– Jesteśmy razem nieustannie.

– Miałam na myśli... cały czas tylko wywiady, sesje zdjęciowe i pisanie książki. Moglibyśmy wyjechać i przez chwilę skupić się tylko na nas.

– Nie robię tego wszystkiego dla przyjemności. Co innego mi pozostaje? Nawet nie skończyłem szkoły średniej. Nie mam pracy tak jak ty.

– Ja cię nie krytykuję – rzekła Samantha, ignorując jego ostatni komentarz. Usiadła przy nim na krawędzi łóżka. – Mówię, że już tak dużo zrobiłeś i może nadszedł czas, abyśmy ty i ja pobyli sami i poznali się bliżej, bez tego całego... medialnego szumu i hysterii.

– Przecież się znamy. Wiesz o mnie *wszystko*. – Westchnął głęboko i opadł na łóżko.

– Mam na myśli naszą... intymną relację – wyjaśniła, oblewając się rumieńcem. Dennis nakrył twarz ramieniem i jęknął. – Przepraszam, ale... to nie tak, że o tym nie myślę! – Samantha starała się ukryć wahanie w głosie. – Czasami odnoszę wrażenie, że cię nie pociągam.

Usiadł na łóżku i przytulił ją płaczącą. Czowała się zawstydzona tym, że wreszcie to przyznała, a jednocześnie pełna obaw, że słowo się rzekło i teraz nie ma już odwrotu. Może Dennis powie, że to prawda, że go nie pociąga, a potem ją zostawi, za co będzie mogła winić tylko siebie.

– To nie takie proste – odparł, a łzy wsiąkały w jego koszulę. – Wiele przeszedłem. Nie jestem gotów o tym mówić. Jeszcze nie teraz. Tu nie chodzi o ciebie. Będę potrzebował czasu. To może potrwać. Rozumiesz?

Odczuła tak wielką ulgę, że to nie jej wina, że nie zastanowiła się, co mógł mieć na myśli. Powiedziała, że rozumie, i delikatnie ucałowała go w skroń. Położyli się oboje na łóżku idealnie zaścielonym przez pokojówkę. Przymknęła oczy, gdy on bawił się jej włosami, owijając je wokół swojego palca, coraz ciaśniej, aż do bólu.

Następnego dnia rano, gdy się obudziła, on był już na nogach i wiązał sznurówki butów do biegania. Było dopiero wpół do szóstej.

– Już wychodzisz? – spytała.

– Mój ojciec jest w szpitalu – odparł, nie odwracając się. – Strzelił sobie w łeb. Rozsadził sobie połowę czaszki. Znalazła go jego pielęgniarka i wezwała karetkę. Teraz leży w szpitalu utrzymywany przy życiu przez maszyny. I to na mój koszt.

– O Boże – powiedziała, siadając na łóżku. – Den, jest mi bardzo...

– W porządku. Nie byliśmy sobie bliscy.

– Mimo wszystko bardzo mi przykro. Och, Den.

– Mógł przynajmniej dobrze wycelować, wiesz? – Dennis wydał z siebie dźwięk na pograniczu śmiechu i syku. – Tak czy inaczej, teraz każą mi tam jechać. Ten skurczybyk wymienił mnie jako najbliższego krewnego. Muszę podpisać jakieś papiery, jeśli chcę, żeby odłączono go od respiratora, dasz wiarę?



– Czy tego właśnie chcesz?

– Mówią, że raczej nie odzyska przytomności, a nawet jeśli, będzie zależny od tej pierdolonej aparatury do końca życia. Więc tak, tego chcę.

– Kiedy to się... – Samantha spojrzała ponownie na zegarek. – Kiedy z nimi rozmawiałeś?

– Jakąś godzinę temu, kiedy w końcu włączyłem komórkę.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Tak spokojnie spałaś – rzekł Dennis. – Masz głęboki sen.

Samantha przytuliła go i zapewniła, że zawsze może na nią liczyć. W każdej sytuacji.

– Muszę wyjść. – Wstał i wciągnął przez głowę grubą sweter. – Potrzebuję przestrzeni, żeby pozbierać myśli.

Wrócił po godzinie, z policzkami czerwonymi od zimna.

– Kupiłem ci coś. – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie musiałeś – odparła zaskoczona zmianą jego nastawienia, zastanawiając się, czy on dobrze się czuje, czy to może jakaś psychologiczna sztuczka.

– Zamknij oczy i wyciągnij ręce. No już!

Zrobiła to, co jej kazał.

– Den, wszystko okej? – Poczuła coś na swoich dłoniach, coś ciepłego od jego uścisku.

– Otwórz oczy – powiedział.

Spojrzała na ten przedmiot: zielony, błyszczący i plastikowy.

Wyglądał jak zapalniczka, tyle że był nieco większy.

– Co to?

– Elektroniczny papieros!

Wybuchnęła śmiechem.

– Ja nie...

– Wiem, że palisz. Czasami czuć od ciebie papierosy, a to działa tak jak papieros, tyle że zamiast dymu leci para.

– Wiem, na czym to polega, Den.

– Ma smak czekoladowy! Ładnie pachnie. Spróbuj!

Przyłożyła e-papieros do ust, czując się niedorzecznie i myśląc o panu Gąsienicy z *Alicji w Krainie Czarów*.

– O Boże – zakasłała. – To obrzydliwe.

Nagle przestał się uśmiechać.

– Ale przecież ładnie pachnie.

– Sam spróbuj – zaproponowała, podając mu go. Zaciągnął się i jego twarz wykrzywiła się w grymasie obrzydzenia.

– Piecze mnie w usta!

– A może po prostu rzucę palenie? – zaproponowała Samantha. Dennis cisnął elektronicznego papierosa do kosza na śmieci.

– Chodzi o ten zapach – wyjaśnił. – Chyba kojarzy mi się z ojcem. Po prostu go nienawidzę.

Rozumiała już i nie chciała być tą, która mu o tym przypomina.

Nie wychodzili dalej niż do hotelowego baru, gdzie spotykali się z Nickiem. Nie dało się uniknąć wyjazdu do Red River.

– Najpierw musimy załatwić sprawę z moim ojcem. Potem chyba trzeba będzie zorganizować jakiś pogrzeb. No i nie możemy zostawić domu w takim stanie. Ludzie dobiorą się do niego jak sępy, jeśli zaraz się tam nie zjawimy.

– Ile nam to może zająć? – spytała.

– Kilka dni? Może tydzień? Nie chcemy przecież przegapić premiery.

Przyszedł Nick i strzepując śnieg z płaszcza, rzucił:

– Jak się wali, to się wali, co nie? Dennis, naprawdę przykro mi z powodu twojego ojca.

– W porządku – rzekł, następnie przedstawił mu swoje plany związane z wizytą w Red River i obiecał wrócić na premierę serialu.

Nick wciągnął powietrze przez zęby.

– Nie jestem pewien, czy to będzie takie proste, szczerze mówiąc. Rozmawiałem z Jacksonem i obaj zgodziliśmy się, że będzie lepiej, jeśli nie pojawisz się na premierze, biorąc pod uwagę całe to zamieszanie wokół twojej osoby. A już

w sytuacji, gdy zmarł twój ojciec, będzie lepiej, jeśli przez jakiś czas pozostaniesz w ukryciu. Chyba nie chcesz, żeby wyglądało, że nie obchodzi cię jego śmierć.

– Nie obchodzi mnie – rzekł Dennis. – A tak w ogóle to on nadal żyje. Właśnie o tym mówię, muszę tam pojechać, żeby podpisać dokumenty.

– Rozumiesz, co mam na myśli, mówiąc, że ludzie mogą sądzić, że jesteś nieczuły i zachowujesz się tak, jakby nic się nie stało, choć gość był, no wiesz...

– Dupkiem – dokończył Dennis. – To *moja* premiera. Powinienem tam być.

– Musimy pomyśleć o tym, co będzie lepsze na dłuższą metę. Dla ciebie i dla serialu. Słuchaj. – Nick pochylił się i chwycił Dennisa za nadgarstek. – A może zrobisz sobie wolne, a ja od teraz zajmę się twoim publicznym wizerunkiem?

# **RED RIVER**

## Rozdział 21

LIONEL LEŻAŁ W PRYWATNEJ JEDNOOSOBOWEJ SALI, w bandażach wokół głowy wyglądał jak główny bohater filmu grozy *Niewidzialny człowiek*. Z nosa i szyi wystawały mu rurki, a pompa wymuszała na jego klatce piersiowej wdech i wydech, którym towarzyszyły delikatne dyszenie i przerywany sygnał. Gdy pielęgniarki zamknęły za nimi drzwi, Samantha i Dennis stali, trzymając się za ręce, i wpatrywali się w leżące przed nimi ciało. Odwróciła się i nagle poczuła mdłości. Nienawidziła Lionela. Teraz jednak, gdy tak patrzyła, jak leży bezbronny, nie będąc w stanie samodzielnie oddychać, ogarnęło ją poczucie winy. „Co doprowadziło go do tego, że targnął się na własne życie?” – zastanawiała się. „Dlaczego akurat teraz? Czy to miało coś wspólnego z wyjściem Dennisa na wolność? Czy ojciec mógł aż tak nienawidzić własnego syna?” Wyobraziła sobie mrok tych ostatnich chwil, Lionela trzymającego broń w ręku. Miała nadzieję, że Dennis nie mylił się, mówiąc, że Lionel prawdopodobnie był wtedy tak pijany, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

– Jak długo musimy tu zostać? – spytał Dennis. – Jestem znudzony i głodny. Powinniśmy coś zjeść, zanim pojedziemy do domu. Jest tu w okolicy jakiś dobry lokal?

– Dowiem się – obiecała, ale w drodze z lotniska żadna z mijanych restauracji mu nie odpowiadała. Z każdym mijanym zajazdem i barem Samantha robiła się coraz głodniejsza, a kurczący się żołądek głośno jej o tym przypominał. Śniadanie zjedli w samolocie, dolecieli przed południem i pojechali prosto do szpitala, mając nadzieję, że podpiszą papiery i dotrą do domu w porze lunchu.

– Na co masz ochotę? – spytała, starając się nie patrzeć na Lionela.

– Poszukaj czegoś zdrowego.

Wpisała do wyszukiwarki słowa: „restauracja” i „zdrowo”.

– Niedaleko jest wegańska knajpka...

– Nie. Mam ochotę na coś zdrowego i z mięsem. Jestem głodny i potrzebuję czegoś konkretnego.

Dennis podszedł do aparatury podtrzymującej życie i zerknął na druty i kabelki z tyłu. Szturchnął plastikowy worek z kroplówką wiszący na stojaku i patrzył, jak kołysze się w przód i w tył.

– Idziemy już? Nie widzę sensu, żeby tu dłużej siedzieć.

– Den... wiem, że wam się nie układało, ale ma być widać, że ci zależy, przecież wiesz? Zostańmy jeszcze pięć minut.

– Dobrze.

Przemierzał pokój wte i wewte. Zauważyła, że tam, gdzie powinny być nogi Lionela, leży płasko narzuta, i zadrżała na ten widok. Wyglądało na to, że amputowano mu również drugą nogę, zanim jeszcze... Wyrzała przez okno i zobaczyła ludzi palących papierosy na parkingu. Teraz to i ona już chciała wyjść.

Minęło jeszcze kilka minut i wrócili do dyżurki pielęgniarek. Na pytanie, czy już są gotowi, ze smutkiem skinęli głowami. Pielęgniarczycy wręczył Dennisowi podkładkę z dokumentami do podpisania. Ten z kolei drukowanymi literami wpisał swoje nazwisko i złożył podpis, po czym lekarz uściśnął mu dłoń i zaprowadził ich z powrotem do pokoju, by odłączyć aparaturę. Świszczenie oraz przerywany sygnał ustały i nagle zapadła cisza. Lekarz stetoskopem osłuchiwał klatkę piersiową Lionela, teraz już nieruchomą. Nie patrząc na nich, spojrzął na zegarek. Po chwili odwrócił się i skinął głową. Opanowany Dennis po raz kolejny uściśnął mu dłoń i lekarz wyszedł, zostawiając ich samych. Po piętnastu minutach wyszli i oni.

Od najbliższej restauracji serwującej zdrowe jedzenie dzieliło ich czterdzieści minut drogi. Dennis zjadł batonik proteinowy i chwycił się za brzuch. Nawigacja satelitarna źle ich pokierowała, więc musieli zawrócić, co wpędziło Dennisa w ponury nastrój i rozdrażniło.

– Gdy głodujesz, to hejtujesz – skomentowała Samantha.

– Co?

– Hejtujesz, mówisz w sposób wrogi i agresywny.

– Hejtuję – powiedział Dennis. Samantha zadumała się nad neologizmami, które

weszły do języka pod jego nieobecność (hejtowanie, hashtag, freak, YOLO) i znów zrobiło jej się głupio, że czasami brakuje jej cierpliwości. Gdy go tu nie było, świat się zmienił, a wraz z nim i język.

Kiedy dotarli do restauracji, oboje już porządnie zgłodnieli, więc Samancie ulżyło, gdy od razu zaproponowano im stolik. Restauracja miała niemal całkowicie otwartą strukturę, za ladą cicho i spokojnie działała kuchnia, a na każdym stoliku stało naczynie z kiełkami pszenicznymi. W menu były same zdrowe dania przyrządzane zgodnie z trendem *clean eating*, co strasznie wkurzyło Samanthę. Umierała z głodu, potrzebowała tłuszczu: burgerów, frytek i krążków cebulowych. Odkąd Dennis wynajął dietetyka, prawie w ogóle nie jadali razem, bo ona wolała kanapki z soloną wołowiną, spore kawałki pizzy i wszystko, czego, jak wiedziała, nie powinna jeść. Teraz był w swoim żywiole. Zamówił stek i jajka w koszulce, do tego warzywa, pieczonego batata i brązowy ryż gotowany na parze.

– Dla mnie... stek i sałatka z kwinoa – powiedziała z wahaniem. Dennis prychnął i wymienił szyderczy uśmiech z kelnerem, który chrząknięciem zamaskował wesołość i wziął od nich karty dań. – Co? No co?

– To wymawia się „kin-ła” – rzekł Dennis, kręcąc głową. – A nie kwinoa! Śmieszna jesteś!

Policzki Samanthy spłonęły rumieńcem i czekała, aż Dennis się uspokoi, ale on nie przestawał się śmiać i zdjął okulary, by wytrzeć łzy.

– To wcale nie jest takie zabawne – wyszeptała. – To wcale nie jest, kurwa, śmieszne! Przestań wreszcie! – Teraz mówiła już głośniej, więc inni klienci zaczęli odwracać głowy w ich stronę, uśmiechając się niepewnie, chcąc być częścią żartu, którego nie dosłyszeli. – Jeszcze chwilę temu byłeś w celi śmierci! – krzyknęła nagle. – Kiedy zrobił się z ciebie taki snob?

Śmiech Dennisa ustał momentalnie i w restauracji zapadła cisza. Wytarł okulary o koszulę i założył je z powrotem, odwracając od niej wzrok. Kelner wrócił z dzbankiem schłodzonej wody i sokiem dla Samanthy.

Gdy wychodzili, młody mężczyzna, który ich obsługiwał, zatrzymał ich na parkingu z otwartym magazynem „Men’s Health”. Wewnątrz było kilka zdjęć

Dennisa napinającego mięśnie, robiącego deskę, pompki oraz przysiad z wyskokiem. Tytuł wywiadu brzmiał: „Ćwiczenia kształtujące sylwetkę, które można wykonywać w celi śmierci... albo w hotelu”. Przez chwilę Dennis w milczeniu przerzucał strony, czytając wyróżnione bloki tekstu z uśmiechem na twarzy.

– Kiedy ten numer się ukazał? – spytał, podpisując się pod swoim czarno-białym zdjęciem zajmującym całą stronę.

– Dopiero wczoraj. Prenumeruję to pismo, więc dostaję od razu.

„Facet wydaje się zdenerwowany” – pomyślała Samantha, patrząc, jak Dennis ponownie w ciszy przerzuca strony. Położyła mężowi delikatnie dłoń na ramieniu.

– Powinniśmy już jechać.

– Do zobaczenia – rzekł Dennis, niechętnie oddając magazyn.

Droga robiła się coraz bardziej wyboista i samochód co chwila podskakiwał na wybojach. Dennis powiedział Samancie, że muszą kupić jakieś podstawowe produkty, więc skręcili w główną ulicę i zaparkowali przed sklepem z narzędziami. Spojrzeli w górę i w dół ulicy i dostrzegli sklep wielobranżowy z reklamą „Red River Tribune” na zewnątrz. Ruszyli w tamtym kierunku.

W okolicy nie było żywej duszy, nie licząc starego owczarka niemieckiego z czerwoną apaszką wokół obroży, który przyczłapał do nich, dysząc ciężko w popołudniowym skwarze.

– To jakieś wymarłe miasto – rzekł Dennis.

Pchnął drzwi i zadzwonił dzwonek. Tylne ściany pełne były czasopism, na górnej półce leżały magazyny porno w połowie zakryte plastikową osłoną.

– Nie wiedziałam, że jeszcze to gdzieś sprzedają! – rzuciła rozbawiona.

– Co?

– No to! – Pokazała palcem na górną półkę.

– Zawsze je tu sprzedawali – wymamrotał.

– Ale kto dzisiaj kupuje pornosy, skoro jest internet?

– A skąd mam wiedzieć?

– Mówię tylko... czemu się tak nakręcasz? Uznałam po prostu za zabawne, że to miejsce jest tak staroświeckie.



– Mogę w czymś pomóc?

Samantha podskoczyła. Jakiś mężczyzna stał tak blisko za nią, że poczuła jego oddech we włosach.

– Tylko się rozglądamy – odparła.

– Zaraz zamykamy, więc czy mogliby państwo skierować się do wyjścia? – powiedział, wskazując drzwi. Samantha sprawdziła w telefonie, która jest godzina, i zobaczyła, że jest piętnasta czterdzieści trzy.

Dennis założył ręce na piersi i uśmiechnął się do mężczyzny.

– Chcę kupić ulubioną gazetę i parę drobiazgów. Jakiś problem?

Dennis był kilkanaście centymetrów wyższy od tego starszego gościa. Światło padające przez okno sprawiało, że wyglądał jak cień, rozciągnięty w popołudniowym słońcu, ciemny i pozbawiony rysów.

– Nie mamy tego, czego szukacie. Może spróbujecie gdzie indziej?

– Jest pan pewien, że nie macie najnowszego numeru „Men’s Health”? To świetne wydanie, bo ja w nim jestem. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie sprzedajemy tu czegoś takiego. A teraz muszę was wyprosić, bo zamykamy. Miłego dnia. – Mężczyzna miał już odejść, kiedy Dennis zrobił wielki krok do przodu.

– Mamy pełne prawo zrobić zakupy tu i wszędzie, gdzie tylko zechcemy.

– A ja mam prawo nie obsługiwać w moim sklepie tych, których nie chcę.

– Chodźmy już – poprosiła Samantha. Na zewnątrz stał owczarek i łapami opierał się o szklaną szybę.

– Dennis, nie chcemy kłopotów. Jesteś tutaj niemile widziany. Wszystkim jest nam przykro z powodu twojego ojca, ale powinieneś sprzedać ziemię i wynieść się z tego miasta. Nie ma tu dla ciebie miejsca.

Usłyszeli ruch i odwrócili się. Z zaplecza wyszła kobieta, zostawiając za sobą otwarte drzwi. W rękach trzymała mały srebrny, błyszczący rewolwer.

– Wszystko w porządku, Bill? – spytała.

– Daj spokój, proszę. Błagam, chodźmy już. To nieważne. – Sam ruszyła w kierunku drzwi. Pomyślała, że zostawi Dennisa. Zastanawiała się, czy czułaby się

winna, gdyby go postrzelono. Pragnęła jak najszybciej wyjść z tego sklepu.

– Dobra, dobra – rzekł Dennis, podpierając się pod boki. – Do zobaczenia wkrótce, Bill.

Samantha podskoczyła, gdy pies przebiegł zwinnie po drewnianej podłodze i otarł się o jej łydki. Wychodząc na dwór, poczuła, jak ciepło słońca ogrzewa jej policzki. Idący za nią Dennis śmiał się głośno.

– Nic dziwnego, że te małe sklepy chylą się ku upadkowi – powiedział, zatrzasnąwszy drzwi samochodu tak mocno, że Samancie aż zadzwoniło w uszach. Przez chwilę siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami w fotelu kierowcy i trzymając dłonie na kolanach, próbowała opanować ich drżenie. – No to dokąd jedziemy? – odezwał się po chwili. – Do Walmartu?

## Rozdział 22

SAMANTHA CZUŁA SIĘ DOBRZE, dopóki jechali pustymi drogami Red River, ale kiedy ruch na drodze w okolicy centrów handlowych i supermarketów zaczął się zagęszczać, poczuła się przytłoczona tymi wszystkimi kolorami i zgiełkiem. Zaczęła wpadać w panikę, a świat robił się zamazany, niewyraźny przez łzy, które próbowała ukryć przed własnym mężem. Kiedy zaparkowali, poszła do toalety w Walmarcie, żeby się trochę pozbierać i ogarnąć, a gdy wróciła, Dennisa już nie było. Po kilku stresujących minutach poszukiwań w alejkach znalazła go w dziale z artykułami domowymi – wrzucał poduszki i koce do dwóch wózków sklepowych.

– A to po co? – spytała.

– Na nasz krótki pobyt w Red River. Nie sądzę, byśmy znaleźli w domu jakąś dodatkową pościel. Gdzie są nadmuchiwane materace?

– Będziemy mieszkać u ciebie w domu? – Starła się mówić spokojnie, ale piskliwy ton zdradził jej obawy.

– Coś nie tak? To tylko na kilka tygodni. Poza tym wydawało mi się, że masz już *serdecznie dosyć hoteli*.

Samantha nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pamiętała, jak było w tamtym domu, pamiętała smród choroby i gnicia. Zastanawiała się, w którym pokoju Lionel się zastrzelił, czy ktoś powycierał podłogę, czy będą na niej nadal ślady krwi i kawałki jego czaszki.

– Tam jest... bałagan – powiedziała. Poczowała się zakłopotana, jakby go w jakiś sposób krytykowała, a przecież nie było go w domu ponad dwadzieścia lat.

– Tam zawsze był bałagan – odparł, odwracając się do półek.

– Nie, to znaczy... tam dziwnie pachnie i... – Nie wiedziała, jak spytać o samobójstwo jego ojca, żeby nie poczuł się urażony.

– I?

– Nic.

– Posprzątam trochę. Będzie dobrze. Zanim się obejrzysz, już stamtąd znikniemy.

Samantha poczuła ten sam dręczący niepokój, który ogarnął ją, gdy po raz pierwszy weszła do tamtego domu, ale chciała być dla niego wsparciem, choć nie mogła zrozumieć, dlaczego zamierzał tam wracać. „Może – pomyślała – nie przyjmuje do wiadomości sytuacji, w której się znajduje”. Zakładała, że gdy tylko tam przyjadą, Dennis zdecyduje, by wracać do hotelu, bo nie jest jeszcze świadomy, w jak złym stanie jest ten dom.

– Potrafisz gotować? – spytał Dennis, obracając wózki sklepowe i popychając jeden w jej kierunku.

– Co? – Nie słuchała już tego, co mówi, marząc na jawie o hotelu, w którym miała nadzieję się zatrzymać dziś wieczorem.

– Gotować. Umiesz?

– Chyba tak – rzekła. – To znaczy raczej tak.

– Jakoś mnie twoje słowa nie przekonały. – Zaśmiał się.

– Wiesz, co mam na myśli. – Odepchnęła go dla żartu. – Nie jestem tak dobra jak Gordon Ramsay, ale...

– Kto? – spytał.

Wzięła go pod ramię i opowiedziała mu o Gordonie Ramsayu, podczas gdy on wypełniał wózek jedzeniem. Będą musieli to wszystko wyrzucić, gdy przeniosą się do hotelu? W duchu stwierdziła, że to bez znaczenia. W tej chwili cieszyła się z tego, że się nie kłóca.

Jeśli chciał wierzyć, że zostaną w tamtym domu na noc, niech tak będzie.

Wokół domu panował jeszcze większy nieporządek niż wtedy, gdy była tam ostatnim razem. W tak krótkim czasie, gdy dom stał pusty i niepilnowany, ktoś już zdążył na białych ścianach napisać czerwonym sprayem: MORDERCA oraz ZABÓJCA DZIECI. Dennis wyjął klucze od domu ze szpitalnej torby z rzeczami ojca i ruszył w stronę budynku. Samantha ociągała się przy samochodzie.

– Jutro to zamalujemy! – zawołał do niej, wskazując na ścianę. Samantha przeniosła ciężar ciała na drugą nogę i potarła odkryte ramiona. Ten dom

przyprawiał ją o gęsią skórę. Po kilku rundach od domu do samochodu Dennis przystanął i zapytał Samanthę, czy mu pomoże. Skinęła głową, biorąc reklamówkę do każdej ręki, weszła na ganek i położyła torby przy schodkach i chwiejącej się prowizorycznej rampie dla niepełnosprawnych, która ugięła się pod jej stopą, gdy chciała ją wypróbować.

– No? O co tym razem chodzi? – Westchnął.

– Nie wiem, jak wygląda w środku. Tam... gdzie on umarł.

– Co?

– Tam gdzie umarł.

– Aha – rzekł łagodniejszym tonem. Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. – Chodzi ci o miejsce, w którym się zastrzelił? To tam. – Wskazał blaszany garaż z pordezwiązanymi drzwiami stojący przy domu.

W rogach na wietrze drgały pajęczyny.

– Naprawdę? – spytała, ściskając jego rękę.

– Tak, naprawdę. Chyba dlatego, że mama też to tam zrobiła. Może z sentymentu, a może dlatego, że nie chciał w środku narobić bałaganu, kto go tam wie? –

Spojrzała na garaż, stary i w tak opłakanym stanie, że wyglądał, jakby miał się rozpaść od dotknięcia palcem. – I co? Lepiej już? – Niemrawo skinęła głową. – Chcesz, żebym przeniósł cię przez próg? Chyba tego jeszcze nie zaliczyliśmy.

– Nie! Nie, jestem za ciężka!

Przewrócił oczami.

– Nie jesteś za ciężka. Daj spokój. – Już chciała uciec, ale zdążył chwycić ją za nadgarstek. Chichocząc, próbowała się wymknąć, ale ją do siebie przyciągnął, włożył jej rękę pod pachę, drugą poderwał ją z podłogi i wniósł do środka. Nie czuła się ciężka. Poczwała się tak, jak zawsze chciała się poczuć, jak te wszystkie dziewczęta, którym zawsze było zimno albo które mdlały w popołudniowym upale, delikatne i wrażliwe. Wybuchnęła szczerym śmiechem, wydając z siebie dźwięk, którego nie słyszała już tak dawno, że z trudem go rozpoznała. Był to głośny kwik, który odbił się echem w wielkim lesie odgradzającym ich od reszty świata.

Kiedy byli już w środku, postawił ją z powrotem i delikatnie pocałował.

– To tylko kilka tygodni, obiecuję.

Wrócił do samochodu po resztę rzeczy, a w tym czasie Samantha rozejrzała się, wciąż czując się, jakby robiła coś, czego nie powinna.

W salonie pyłki kurzu fruwały w smugach światła wpadającego szczelinami w okiennicach. Powietrze miało stęchlą woń. Przeszła z pokoju dziennego do sypialni: na półkach wały się jakieś rupiecie pokryte kurzem; na łóżku leżała płaska poźółkła poduszka; na toaletce stały buteleczki z lekarstwami. Ściany pokryte były boazerią, co sprawiało, że wewnątrz domu było ciemno nawet za dnia. Gdy spojrzała w górę, zobaczyła w kloszach sylwetki martwych owadów. Na końcu korytarza znajdował się stary pokój Dennisa, ale drzwi do niego były zamknięte. Mijając łazienkę, rzuciła okiem przez szczelinę w drzwiach. W kuchni w zlewie stała woda, a po brudnym talerzu przemknął karaluch. Wykładzina pod jej stopami pełna była wystających bąbli i odstawała przy szafkach. Pękniętą szybę w oknie ktoś zakleił taśmą. Samantha, zakrywając dłonią nos i usta, drugą ręką usiłowała otworzyć tylne drzwi, ale zaklinowały się we framudze.

Za nimi była tylko dzicz.

– Szału nie ma, wiem – odezwał się za jej plecami Dennis, stawiając na podłodze kilka pudeł ze środkami do czyszczenia. Pchnął drzwi. Oparł się o nie, a potem je kopnął. Otworzyły się, a później wróciły, odbijając się od framugi. – Mogłabyś zacząć sprzątać od tego miejsca? Ja uprzątnę pokój dzienny i zrobię miejsce na nasze nowe łóżko. – Przyciągnął ją do siebie i objął w dole pleców, przyciskając swoje usta do jej warg. – Kocham cię – powiedział.

Gdy została sama, zamknęła oczy, oparła się o blat i uśmiechnęła do siebie. „Może pobyt tutaj nie będzie aż taki straszny” – pomyślała. Odkąd przyjechali, Dennis wydał jej się jakiś inny, jakby coś w nim się poluzowało. Może chodziło o to, że wreszcie byli naprawdę sami. Pomyślała o hektarach lasu wokół nich, przestrzeni i czasie, jaki wreszcie mieli dla siebie.

Bez sensu było myć naczynia, które wały się po kuchni, więc Samantha włożyła gumowe rękawiczki i wrzuciła wszystko do dużych plastikowych worków na śmieci, czerpiąc przyjemność z każdego trzasku, gdy kolejne naczynie uderzało

o poprzednie. Pociągnęła zatyczkę w zlewie. Brudna woda spłynęła, zostawiając na dnie resztki zgniłego jedzenia. Miała poczucie, że całe jej ciało jest pokryte brudem. Chciała siku, ale bała się zobaczyć łazienkę z bliska. Po zmieceniu okruchów i Bóg wie czego jeszcze z szafek i blatów spryskała wszystko środkiem dezynfekującym, aż oczy zaszyły jej łzami i zaczęły piec. Musiała wyjść na podwórze i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wytarła oczy wierzchem dłoni i mrugając, starała się odpędzić łzy. Wszystko wokół było rozmazane, ale wydało jej się, że widzi, jak coś się rusza w bocznej części podwórza. Zmrużyła oczy i nagle to coś zrobiło krok w jej kierunku. Poczowała, jak ogarnia ją strach, i wracając po omacku do kuchni, na wpół ślepa poczęła wołać Dennisa.

– Co jest? O, wygląda tu teraz o wiele lepiej, dobra robota.

– Tam byli jacyś ludzie, obok domu – powiedziała Samantha.

– Naprawdę? – Zmarszczył brwi, głos mu nie drżał, ale słychać było w nim niepokój. Wyszedł na dwór i rozejrzał się. – Mówili coś?

– Nie. Myślę, że się ukrywali. Nie widziałam dokładnie, bo oczy mi łzawią.

– Jesteś pewna?

Widziała, że jej nie wierzy. Była tego pewna.

– Tak. Przestraszyłam się.

– To pewnie te dzieciaki, które pomalowały sprayem dom. Nic takiego. Zawołaj mnie, jak będziesz potrzebować pomocy. Świetnie się spisałaś.

Puścił do niej oko.

Wróciła do pracy, szorując lepkie plamy i jeszcze raz spryskując wszystkie powierzchnie środkiem dezynfekującym. Gdy już skończyła, rozejrzała się dumna z przemiany, jakiej dokonała. U siebie w domu nigdy tak się nie starała. Mark zawsze narzekał na stertę brudnych rzeczy, które trzymała w pokoju gościnnym. Przypomniała sobie, że zlew w jej kuchni był zawsze pełen brudnych naczyń, a z kosza wiecznie wysypywały się śmieci. Gdy taki stan utrzymywał się przez dłuższy czas, Mark zakasywał rękawy i wzdychając, zabierał się do sprzątnięcia, jakby była kimś, kogo trzeba ratować. Teraz przyjemność sprawiały jej skurcz w rękach od

intensywnego szorowania i świadomość, że to ona ratuje kogoś innego. Czuła, że robi dobrze, że się umacnia. Kiedy skończyła, było już ciemno. Poszła szukać Dennisa. Na podłodze w salonie leżał dwuosobowy materac, który podłączony do gniazdka sam się nadmuchiwał. Starych mebli już prawie nie było – została tylko sofa, lampa stojąca przy ścianie, nadszarpnięty zębem czasu fotel i telewizor w kącie pokoju. Cała reszta gratów piętrzyła się na podwórzu.

Dennisa nigdzie nie było widać ani słychać. Zawołała go kilka razy, ale się nie odezwał. „To by było na tyle, jeśli chodzi o bycie *razem*” – pomyślała. Z niepokojem, centymetr po centymetrze, otworzyła drzwi do łazienki. Była zapuszczona i obrzydliwie brudna, tak jak się spodziewała. Zabrała cały zestaw środków czyszczących z kuchni i wzięła się do roboty.



## Rozdział 23

PO ZMROKU NA ZEWNĄTRZ rozległ się koncert cykad, a ćmy, lecąc do światła, obijały się od siatek w oknach. Samantha przechadzała się po domu, obserwując, jak deski uginają się pod jej stopami. W przedpokoju na stoliku piętrzyły się nieotwarte listy, pod wiszącym na ścianie poplamionym nikotyną telefonem znalazła modem i ruter. Ogarnęła ją natychmiastowa ulga. Wklepując hasło do Wi-Fi w swoim telefonie, usłyszała skrzypnięcie tylnych drzwi. Zamarła. Kątem oka zobaczyła jakiegoś mężczyznę w kuchni i usłyszała stąpanie ciężkich butów po podłodze.

– Dennis?! – krzyknęła. – Dennis? Czy to ty?

– Tak! – krzyknął. Przycisnęła rękę do piersi i poczuła, że jej serce się uspokaja.

– Gdzie byłeś?! – zawołała, ale nie odpowiedział. Idąc do łazienki, przystanął obok niej i pocałował ją w głowę. Zamknął za sobą drzwi i wziął prysznic.

Kiedy wyszedł, miał na sobie tylko bokserki, a w ręku trzymał ręcznik. W drodze do kuchni ponownie spytała:

– Gdzie byłeś? W tym czasie zdążyłam wysprzątać też łazienkę.

– Zauważyłem, dzięki. Poszedłem poszukać tych, co się tutaj kręcili. Wiedziałem, że cię to niepokoi. Nikogo nie znalazłem, więc się nie martw.

– Dzięki, to urocze z twojej strony. – Uśmiechnęła się, wydając z szafki nowiutkie garnki. Piekarnik był zepsuty, więc musiała gotować wszystko na płycie kuchennej, dlatego niektóre potrawy były już zimne, a inne rozgotowane. Dania były przygotowane z myślą o Dennisie i jego dziecie: kurczak, brązowy ryż i brokuły. Nudne, suche jedzenie. Pożywne. „Nie żyjemy, aby jeść. Jemy, aby żyć” – często powtarzał. Samantha przeżuwała więc i połykała, wmawiając sobie, że to wszystko jest dobre dla jej zdrowia. On pochłonął wszystko w kilka minut, podziękował jej i usiadł na sofie, by poczytać „Men’s Health”, który kupił w Walmarcie. Samantha usiadła, opierając nogi na jego udach. Co chwila słyszała skrzypnięcia, które wydawały się dochodzić ze wszystkich stron. „Szczury” – pomyślała, aż dobiegł ją

odgłos jakby płaczącego dziecka, co sprawiło, że podskoczyła i przytuliła się do Dennisa.

– Ciii. To chyba spod podłogi. Jakieś zwierzę! Spokojnie, puść mnie, to pójde sprawdzic.

Wyszła za nim na podwórze. Patrzyła, jak wczolguje się pod dom, ale cały czas zerkala na pobliskie drzewa w obawie, że ktoś ich obserwuje. Coś przemknęło, ocierając się o jej nogę. Wrzasnęła.

– Jezu Chryste, to tylko szop, do kurwy nędzy, zwykły szop! Czekaj...

Samantha weszła z powrotem na ganek, roztrzęsiona i zawstydzona. Zawodzenie ustało i zastanawiała się, co Dennis robi jeszcze na dole. Słyszała, jak mówi coś cicho, kojącym głosem.

– Tam jest kotka. Ma małe... Hej! Jesteś tam? Halo! Pewnie to ona walczyła z szopem. Wygląda na to, że nie jest ranna... Samantho, przynieś z domu puszkę tuńczyka.

Po chwili wróciła z rybą i miseczką mleka.

– Postaw ją tutaj, musi nam zaufać. Nie może tutaj zostać. Żadnego mleka! Koty nie powinny go pić. – Wylał mleko na trawę i oddał jej miskę. Potem przyniósł z domu stare ręczniki, które umieścił pod gankiem, i zrobił z nich prowizoryczne legowisko dla kota. – Miałem kiedyś kota. Był super. Przybłąkał się z chorym okiem. Karmiłem go, gdy przychodził, aż wreszcie został na stałe. Sam musiałem wyleczyć mu to oko, bo nie stać nas było na weterynarza. Dezynfekowałem je, a tego nienawidził – drapał jak jasna cholera. Ale warto było, bo ropa się zaszuszyła, opuchlizna zniknęła. Mimo to chyba był ślepy na to oko, bo całe było za mgłą. Nazwałem go Ted. Zawsze wdawał się w bójki z innymi kotami i oposami.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Siedem? Miałem go aż do czternastego roku życia. Potracił go samochód na pobliskiej drodze. Ktokolwiek to zrobił, zostawił go i odjechał. Poszedłem go poszukać i zobaczyłem ogon wystający z trawy. Leżał tam rozciągnięty i sztywny, na pyszczku z jednej strony miał zdartą skórę i brakowało mu jednego ucha. W miejscu oczu miał już tylko dziury. Chyba ptaki je wyżarły. Gdybym wiedział,

kto to zrobił, zabiłbym go. Jak mógł go tak zostawić? To chore. Ludzie są chorzy.

Samantha pomyślała o swoim starym kocie, Tigerze, który wielokrotnie gdzieś znikał. Przypomniała sobie, jak bardzo się martwiła, a on zjawiał się następnego dnia jak gdyby nigdy nic.

Nie znosiła się o niego martwić. Nienawidziła tego stanu. Trudno było tak bardzo kochać stworzenie, które miało swoje życie, własny umysł i mogło odchodzić i zjawiać się, kiedy chciało. Gdy Tiger umarł, niemal poczuła ulgę. Teraz prawie w ogóle o nim nie myślała. Ale niepokoiła się o kotkę i jej małe pod podłogą. Czy nie jest im zimno? A co, jeśli spadnie deszcz? Czy szop wróci? Czy szopy jedzą koty?

Źle spali tamtej nocy – płytkim, urywanym snem, zastanawiając się, czy kotka jeszcze tam będzie, gdy wstaną. Rankiem, gdy znów zajrzeli pod podłogę, kotka wciąż tam była – leżała, ogrzewając swoim ciałem kocięta. Pojechali do miasta do supermarketu, gdzie zaopatrzyli się w pudełka z karmą dla kotów i kociąt (mimo że jeszcze przez kilka tygodni nie będą potrzebowały tego rodzaju jedzenia). Kupili też odpowiednie legowiska i dzwoniące zabawki dla zwierząt. Wróciwszy do domu, wystawili na zewnątrz jedzenie i miseczkę świeżej wody. Dennis zrobił to samo jeszcze po południu. Samantha dołączyła do niego i siedzieli na ganku, rozmawiając łagodnym tonem, by nie spłoszyć matki.

– Nawet nie chcę myśleć o tym, że spędziła tam całą noc – powiedział.

– Ja też. – Przerzuciła nogę przez jego udo i poczuła nagły przypływ wzruszenia, widząc nowe oblicze swojego męża.

– Czasami ojciec wyrzucał mnie z domu i zabraniał mi wracać. Musiałem sypiać pod gankiem, a tam były pająki i węże. Niekiedy znajdowałem kości zwierząt, które wpełzły tam, by zdechnąć. – Samantha nie wiedziała, co ma na to powiedzieć. – Nie mogę jej tak zostawić.

– A co zrobimy, jak będziemy stąd wyjeżdżać? Zabierzemy je ze sobą?

– Tak myślę. Będziemy musieli się zastanowić, dokąd pojechać.

Przez chwilę milczeli.

– Naprawdę muszę się do tego zabrać. – Wskazał na podwórze. – Zamówiłem na

jutro kontenery, no i mam do załatwienia kilka spraw w mieście.

– W mieście? – powiedziała z obawą, przypominając sobie incydent w sklepie.

– Nie martw się. Nie musisz mnie zawozić. Zawsze mogę zamówić taksówkę. Poza tym nie zamierzam stwarzać żadnych problemów. Muszę ogarnąć kwestię pogrzebu.

Po obiedzie Dennis narzucił na siebie dres i powiedział Samancie, że idzie pobiegać. Próbowwała czymś się zająć, więc zaczęła przekładać ubrania w walizce, wyjmowała je, składała i znowu wrzucała do walizki. Od czasu do czasu wychodziła na zewnątrz, by sprawdzić, co z kotką. Ponieważ wciąż nie chciała wyjść, Samantha wczłogała się pod ganek, nawołując „kici, kici”, by przyciągnąć uwagę zwierzęcia, ale go nie wypłoszyć.

Kotka ostrożnie zaczęła do niej podchodzić, wyciągając szyję w kierunku palców, i gdy je delikatnie obwąchiwała, powietrze z jej nozdrzy łaskotało Samanthę w rękę. Chciała ją pogłaskać, ale ta cofnęła się, by chronić swoje popiskujące kocięta. Samantha ucieszyła się na myśl, że powie Dennisowi o postępach, jakie poczyniła podczas jego nieobecności.

Minęły dwie godziny, a jego wciąż nie było w domu. Ściemniało się i każdy szmer wydawał się podejrzany, zwiastował potencjalne zagrożenie.

Wchodząc do łazienki, zostawiła lekko uchylone drzwi, by widzieć przedpokój i móc nasłuchiwać, czy Dennis już wrócił. Gdy się wycierała, kątem oka dostrzegła jakiś cień za małym okienkiem z matową szybą. Odwróciła się, by dokładnie mu się przyjrzeć, i zobaczyła wyraźnie chowającą się głowę, a potem usłyszała odgłos stąpania po porozrzucanych deskach leżących obok domu.

W majtkach ledwo naciągniętych na uda zamarła, nie wiedząc, co najpierw zrobić. Nogą zamknęła drzwi od łazienki. Jedną ręką naciągnęła bieliznę, drugą zasunęła rygiel w drzwiach. Rozejrzała się w poszukiwaniu telefonu, chcąc zadzwonić na policję, ale przypomniała sobie, że zostawiła go na oparciu sofy. Zaczęła na przemian gasić i włączać światło i zatkała rącznikiem szczelinę pod drzwiami. I wtedy dotarło do niej, że tak się postępuje w trakcie pożaru i że nigdy nie uczyła się, co robić w sytuacji, gdy ma się do czynienia z intruzem.

Nie wiedziała, ile dokładnie czasu spędziła w łazience, przywierając plecami do ściany, spoglądając to na okno, to na szczelinę pod drzwiami. Nogi jej zdrętwiały i cała trzęsła się z zimna i ze strachu. Wyobrażała sobie nóż na gardle, dźwięk naciąganego spustu, czuła pięść na policzku i słyszała trzask łamanych kości.

Dobiegło ją skrzyknięcie otwieranych tylnych drzwi. Wstrzymała oddech, słysząc zbliżające się kroki. Wtedy ktoś poruszył klamką i pchnął zamknięte drzwi. Wcisnęła się w lukę między wanną a umywalką i mocno zamknęła oczy.

– Samantho? – usłyszała głos Dennisa. – Jesteś tam? – Odsunęła rygiel i rzuciła się na niego. Pachniał trawą i czymś jeszcze, czymś metalicznym, co sprawiało, że zrobiło jej się niedobrze. Puściła go i powiedziała mu o cieniu za oknem, że tym razem z pewnością ktoś tam się kręcił.

– To niedorzeczne. Wyjdź, muszę wziąć prysznic.

– Nie. Naprawdę ktoś tu zaglądał – nie dawała za wygraną, zdając sobie sprawę, jak to wszystko brzmi.

– Nikogo tu nie było. No już. Muszę się wykapać.

– Nie chcę być sama.

– Więc zostań tutaj. Nie przeszkadza mi to. – Dennis zdjął z siebie wilgotną koszulkę, spodnie i buty sportowe Nike, które dostał za sesję zdjęciową w magazynie.

– Nie miałeś na sobie innych butów, gdy wychodziłeś? – spytała.

– Co?

– Wyszedłeś w swoich starych... adidasach. Tych białych.

– Nie – odparł, ściągnął bokserki i zasunął szklane drzwi kabiny. Samantha patrzyła na jego ciało, jak się porusza, jak mydło spływa mu po plecach. Odwrócił się, by sięgnąć po szampon, a ona przysunęła się, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Nie podglądaj.

– Nie podglądam.

– Kłamczucha.

Uśmiechnęła się.

– Podaj mi ręcznik – poprosił, sięgając do wieszaka obok kabiny. Podała mu go,

niemal zapominając o lęku, jaki czuła chwilę wcześniej, teraz myślała o seksie, o tym, by chwycić Dennisa i do siebie przyciągnąć. Sprawić, by jej zapragnął.

– Czuję się, jakbym znowu był w więzieniu, gdzie jakiś świr gapi się, jak się myję – powiedział, wkładając świeże ubranie.

– Przysięgam, mówię prawdę. Naprawdę ktoś był tam na zewnątrz.

– W porządku.

– Nie przeraża cię to?

– Nie. To pewnie jakieś dzieciaki przyszły zobaczyć stary dom Dansonów. Może sądzą, że jest nawiedzony.

– A jeśli to ktoś, kto nadal uważa, że jesteś winny? Co, jeśli chcą nas skrzywdzić?

– Dramatyzujesz. – Przeszedł się po pokojach, by udowodnić jej, że nikogo w nich nie ma, a potem obszedł podwórko z latarką. Samantha szła za nim, nerwowo zerkając przez ramię. Dennis stanął na deskach leżących pod oknem do łazienki i spytał Samanthę, czy to ten sam dźwięk, który wcześniej słyszała. Powiedziała, że nie, dodając, że może gdy była wewnątrz, brzmiał on inaczej.

– Mmm – mruknął, oświetlając rynny, cmokając na widok śmieci, jakie tam się zgromadziły, i plastikowej rury, która ugięła się pod ciężarem wilgotnych liści. – Wiesz, czego ci potrzeba?

– Czego?

– Musisz zobaczyć, że nie ma tu nic, czego można by się bać. Ten dom nie jest ani straszny, ani nawiedzony, ani pełen złej energii. – Objął ją w pasie i pocałował w nos. – Chodź. – Podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię. Zaczęła się śmiać i uderzać go po plecach. – Idziemy do garażu.

Samantha przestała się śmiać. Jego bark wbijał się w jej mostek i utrudniał oddychanie.

– Nie, nie, proszę. Nie chcę tam iść.

– Musisz pokonać swój lęk. Jest całkowicie irracjonalny.

– Nie, naprawdę nie chcę. Przerażasz mnie, to nie jest zabawne, proszę. – Próbowała się oswobodzić z jego uścisku, ale trzymał ją mocno za uda i dolną część pleców, więc mogła tylko wierzgać. – Proszę, błagam! – Zaczęła płakać. Otworzył

drzwi od garażu i przeniósł ją przez próg. Postawił ją i pchnął tak, że cofnęła się kilka kroków i klapnęła na ziemię. Dennis był już na zewnątrz i zdążyła tylko zobaczyć jego sylwetkę zatrzaskującą metalowe drzwi. Potem zapadła ciemność. – Proszę! Dennis! – Szlochała i uderzała dłońmi o drzwi.

– Tam jest tylko trochę krwi. Nic więcej. Ale na wszelki wypadek nie dotykaj ścian.

– Dennis, *proszę!* – Samantha nigdy wcześniej tak nie krzyczała; nawet nie wiedziała, że może wydobyć z siebie tego rodzaju dźwięki. Drapało ją w gardle, a krzyk odbijał się od metalowych ścian wokół niej.

W koszmarach nigdy nie mogła krzyczeć.

W miarę jak jej oczy przyzwyczajały się do ciemności, zaczynała dostrzegać kształty: narzędzi wiszących na ścianach; sprzętu ogrodowego nakrytego szmatami; rzeczy, które wyglądały straszliwie, jak zwłoki, jakby ktoś siedział na krześle z głową zwisającą bezwładnie, w martwej ręce trzymając broń.

– Jesteś tam jeszcze? – Wciąż stała przy drzwiach.

Drzwi wreszcie się otworzyły, a ona rzuciła się na niego, uderzając go pięściami w klatkę piersiową. Otworzył usta, udając zdumienie, co sprawiło, że miała ochotę jeszcze raz go uderzyć, nawet mocniej, ale pobiegła prosto do domu. W środku zaczęła nerwowo szukać swoich kluczy, zrzucając przy tym listy na podłogę i rozrzucając poduszki z kanapy po całym pokoju. Usłyszała, jak wchodzi za nią do domu, więc zaczęła szukać jeszcze szybciej, czując, jak pot spływa jej po plecach; potem pobiegła do kuchni i usiadła na podłodze, obejmując rękami kolana.

– Hej – rzekł łagodnie. – Tylko żartowałem. Wszystko okej?

– Nie! – Samantha posłała mu wrogie spojrzenie, odsuwając się od niego.

– Nie sądziłem, że wpadniesz w taki szal – rzekł takim tonem, jakby to była jej wina.

– Prosiłam, żebyś przestał! Wrzeszczałam!

– Dziewczyny wrzeszczą. – Wzruszył ramionami. – Myślałem, że się ze mną droczysz.

– Nie droczyłam się! – Nie widziała, czy ma mu wierzyć. – Dlaczego ty nadal...

Czemu mnie po prostu nie przeprosisz?

– Przepraszam – powiedział, wzdychając. Poczula, jak znów ogarnia ją gniew. Czy on nie rozumie, dlaczego jest na niego zła? Czy może ma to gdzieś?

– Wcale nie jest ci przykro.

– No kur... Przepraszam. Już dobrze? Przegięłem. – Dała się ubłagać i pozwoliła, by ją objął. – Nie powinienem był tego mówić. Wspominać o krwi i w ogóle. To był kiepski żart.

– Czy tam w środku naprawdę to się stało? – Samantha sprawdziła, czy na jej rękach i ubraniach nie ma plam.

– Nie. Nie zabił się tam. Nigdy bym... Zrobił to za garażem. Na zewnątrz. Już to wyczyścili.

– To dlaczego mnie nabrałeś?

– Nie wiem. Wpadłaś w szal, a ja cię tylko podpuszczałem. Nie sądziłem, że uwierzyłaś w to, że tam się zabił. Ale zachowywałaś się, jakby ten dom był nawiedzony czy coś w tym rodzaju. Dla mnie to wszystko jest realne, rozumiesz? To nie jest żaden pociąg widmo z wesołego miasteczka.

Dennis odwrócił wzrok. Samantha pomyślała, że wygląda, jakby zaraz miał się rozplakać. Dotknęła jego twarzy i zmusiła go, by na nią spojrzał.

– Den, przepraszam. Wcale tak nie myślę. Nie traktuję tego w ten sposób. Wiem, że dla ciebie to wszystko jest prawdziwe. Ale ja naprawdę kogoś tu widziałam. Nie ducha, ale jakąś osobę. Myślę, że ktoś nas obserwuje.

– Okej. – Pocałował ją, chwilę dłużej niż zazwyczaj, po czym się odsunął. – Skoro tak się tym przejmujesz, zaopiekuję się tobą.

Zrobił jej zielonej herbaty, której nienawidziła, ale którą wypila, by pokazać, że docenia jego gest. Gładził jej włosy uspokajająco, tak że prawie zasnęła.

Nagle usłyszeli miauczenie na zewnątrz, spojrzeli po sobie i ruszyli w stronę drzwi. Dennis ruchem ręki dał jej do zrozumienia, żeby została. Stąpał tak powoli i miękko, jak tylko potrafił, i milimetr po milimetrze zaczął uchylać drzwi. Przykucnął, a kotka nieśmiało i powoli zaczęła do niego podchodzić. W świetle na ganku Samantha widziała, że kotka jest mała, z długim szarym włosiem i białym



brzuszkami.

– Widać, że ktoś o nią dbał – rzekł, przeczesując futerko palcami – zanim zaszła w ciążę. Ktoś pewnie ją tu przywiózł i zostawił przy drodze.

– Nie rozumiem, jak ludzie mogą robić takie rzeczy.

– Ludzie robią gorsze rzeczy – powiedział. Kotka wyciągnęła się w kierunku ręki Dennisa. Otarła się pyszczkiem o jego pięść i odwróciła z prosto uniesionym ogonem. Samantha przyniosła miseczkę z kocią karmą i oboje patrzyli, jak zwierzę je. Gdy wyszli na ganek, okazało się, że włożyła kocięta do legowiska. Leżały tam skulone jedno obok drugiego, zwinięte jak skarpetki.

Wnieśli je do domu, czekając, aż kocia mama pójdzie za nimi. Kotka z początku nerwowo miauczała i krążyła w miejscu, aż wreszcie uspokoiła się i skubnęła nieco jedzenia z tego, co położyli obok posłania. Przez całą noc słyhać było hałasy: kocięta piszczały, wyłaziły z legowiska, a mama zanosila je z powrotem na posłanie.

## Rozdział 24

DENNIS WSTAŁ SKORO ŚWIT. Zablokował drzwi, by się nie zamykały i kotka mogła wchodzić i wychodzić, kiedy zechce. Postukał łyżką w miseczkę, wołając ją na śniadanie, i z uśmiechem na twarzy patrzył, jak je.

– Bardzo dobrze ci idzie – pochwaliła Samantha. – Byłbyś świetnym tatą. – Skrzywił się, a ona pożałowała, że to powiedziała.

Kocia mama wróciła na legowisko, żeby nakarmić małe. Jedno z kociąt, nie mogąc się dopchać do sutka, niezgrabnie próbowało wdrapać się na grzbiety rodzeństwa.

– On jest najśłabszy w miocie – rzekł Dennis. – Mam nadzieję, że wkrótce nabierze sił.

Zamiast udać się na poranną przebieżkę, został w domu i bawił się wskaźnikiem laserowym, patrząc, jak kotka szaleńczo ugania się za czerwonym punktem przesuwającym się po podłodze. – Musimy nadać jej jakieś imię.

– Plamka?

– Zapomnij. Może Tunia?

– Niech będzie.

– Tunia.

Poranek był gorący i leniwy. Dennis wrzucił jakieś drobiazgi i ubrania do worków na śmieci, które postawił w kącie. Samantha zaproponowała, żeby zawieźć je do second-handu, ale odrzucił ten pomysł, pokazując jej uszkodzone zdobienia i pożółkłe plamy pod pachami.

– Kto by kupił to gównno? – spytał, nie czekając na odpowiedź.

Dobiegł ich odgłos silnika samochodowego i Dennis, ścierając pot z czoła, powiedział:

– To pewnie kontenery.

Wziął po jednym ciężkim worku do każdej ręki, a jego ramiona napięły się

z wysiłku. Samantha wyjrzała przez okno i zobaczyła samochód policyjny, a w nim trzy osoby. Kierowcą był mężczyzna około trzydziestki, a pozostali dwaj mieli ponad siedemdziesiąt lat i byli w cywilu. Jeden z tych starszych wydał jej się znajomy, a gdy ich spojrzenia się spotkały, rozpoznała w nim Harriesa. Twarz miał ściągniętą i wydawał się opuchnięty, chory, jakby na kacu po ciężkiej popijawie. Dennis postawił worki przy drzwiach wejściowych i oparł się o framugę, patrząc, jak policjanci nonszalancko przemierzają podwórze, idąc w ich stronę.

– Dzień dobry – rzekł Harries.

– Mój Boże. To pan, panie Harries? Prawie pana nie poznałem.

– Tak, to ja. A to moi koledzy: Gacy i Cole.

W głosie Harriesa było coś irytującego, coś, co kazało Samancie myśleć, że policjanci nie przynoszą dobrych wieści.

– Samantha, chodź tutaj. Ci panowie byli gliniarzami, kiedy chodziłem do szkoły. Stała za nim i czekała na rozwój wydarzeń.

– Wiesz, po co tu przyjechaliśmy, Dennis? – spytał Harries.

– Po autografy?

– Gdzie byłeś wczoraj wieczorem?

– Tutaj. Akurat doskonale się składa, że wpadliście, bo Samantha zaczyna panikować. Uważamy, że ktoś się tutaj kręci, zagląda przez okna. Coś wam o tym wiadomo?

– Potwierdza pani, że był w domu cały wieczór? – spytał najmłodszy z policjantów, Cole. Samantha pokiwała głową. – Jest pani tego pewna?

– Tak, jestem pewna – powiedziała cicho. Chrząknęła i powtórzyła w nadziei, że teraz w jej głosie słycać przekonanie. – Był tu ze mną całą noc.

– O co więc chodzi? – Dennis wyciągnął ręce nad głowę i chwycił się futryny, a Samantha usłyszała, jak drewno trzeszczy pod jego dłońmi.

– Bill Landry zadzwonił do nas dziś wczesnym rankiem. Znalazł swojego psa martwego przed domem. Został wypatroszony. Bill był tym wstrząśnięty. Sam nigdy czegoś takiego nie widziałem.

Dennis przechylił głowę.

– Co to znaczy „wypatroszony”?

– Usunięto mu wnętrzności, rozerwano brzuch. Jakby zrobiło to jakieś zwierzę.

– Więc może to było zwierzę?

– Nie, żadne zwierzę tego nie zrobiło. Przeszukaliśmy okolicę i znaleźliśmy spalony kubek na śmieci, a w nim psi łeb. Bill mówił, że kilka dni temu doszło między wami do incydentu w jego sklepie.

– Masz na myśli tę sytuację, kiedy jego żona groziła nam bronią, bo chcieliśmy kupić u nich gazetę? Tak rzeczywiście było.

– On przedstawił to trochę inaczej. Mówił, że mu groziłeś. – Tu zamilkł na chwilę. – Zabiłeś tego psa?

Samantha patrzyła na plecy męża, obserwując, jak jego ramiona napinają się pod koszulką.

– Jak za dawnych czasów, co nie? – odezwał się wreszcie Dennis. – Oczywiście, że nie zabiłem żadnego psa.

– Jesteś tego pewien? – spytał Gacy.

– Oczywiście. Byłem tutaj cały czas, porządkowałem rzeczy staruszka. Muszę stąd wyjechać, zanim zwariuję, tak jak cała reszta ludzi w tym mieście.

– Takie rzeczy się za człowiekiem ciągną. Byłoby świetnie, gdybyś się szybko uwinął i wyniósł stąd, zanim ludzie naprawdę się wkurzą.

– Słuchajcie, blokujecie wjazd, a zaraz mają mi przywieźć kontenery, więc lepiej zwijajcie się stąd, zanim zjawią się ciężarówki. Chcecie, żebym się stąd wyniósł, w porządku, ale najpierw muszę się tym zająć.

– Ty się w ogóle nie zmieniłeś – rzekł Harries. – Do zobaczenia.

– Miło było. – Dennis odwrócił się i wszedł do środka.

– Proszę pani – odezwał się Harries, zawracając. Samantha poczekała, aż zacznie mówić. – Nie wiem, ile pani wie o mężu i jego sytuacji...

– Wiem wszystko.

– Dużo się tu wydarzyło i na pani miejscu zadałbym sobie pytanie, dlaczego Dennis wraca do miejsca, w którym wszyscy go nienawidzą, skoro może być, gdzie zechce.

Samantha już miała powiedzieć Harriesowi, że sprzątają dom i porządkują obejście, ale nie zrobiła tego, bo nawet ona nie rozumiała, dlaczego musieli tu przyjechać. Mieli wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zlecić komuś tę robotę. Dom sam w sobie był bezwartościowy; stolarka przegniła, a dach przeciekał. Lepiej byłoby go zburzyć i pozwolić, by ziemia porosła trawą.

Akurat gdy Harries odwrócił się, by odejść, spytała:

– Ten pies... Dlaczego pan myśli, że to sprawka Dennisa?

Harries westchnął.

– Nie pierwszy raz coś podobnego przytrafia się komuś, kto nadepnął mu na odcisk. Zbyt duży zbieg okoliczności. – Spojrzał przez ramię i skinął głową.

Samantha odwróciła się i zobaczyła, że Dennis stoi w oknie spięty, a na jego twarzy maluje się skupienie.

– Jeśli przemyśli to pani i uzna, że jednak nie był z panią przez całą noc, proszę zadzwonić na posterunek.

Harries podał jej wizytówkę, którą z niechęcią od niego wzięła.

– Był ze mną – powtórzyła, patrząc mu głęboko w oczy. – Całą noc.

Harries się uśmiechnął.

– Wszyscy jesteście tacy sami – powiedział, idąc do samochodu. Zignorowała tę prowokację i stała nieruchomo, czekając, aż się odwróci, sądząc, że nie oprze się, by przed odjazdem rzucić jej kolejną groźbę. Ale nie zrobił tego. Schylił się i wszedł do samochodu w tempie, które wskazywało na jego wiek, po czym zatrzasnął drzwi. Samantha patrzyła, jak odjeżdżają.

Gdy weszła do domu, Dennis spytał ją, co mówił Harries.

– Chciał wiedzieć, gdzie byłeś zeszłej nocy.

– Co ci dał? – Wyjęła wizytówkę z kieszeni, a on się roześmiał.

– Mam ją wyrzucić? – spytała.

– Zrobisz, co zechcesz – powiedział i wrócił do ściągania rzeczy z półek i wrzucania ich do worków na śmieci.

– Wiem, że nie zrobiłbyś tego, o co cię oskarżają, ale...

– Ale? – Unoszący się kurz zaczął osiadać mu na włosach.

- Nie było cię tu wczoraj.
- Byłem.
- Nie przez cały wieczór. Poszedłeś pobiegać.
- Wokół domu. Przecież nie pobiegłem do miasta.
- Oczywiście, wiem.
- Chcesz nagrodę za to, że skłamałaś? Byłem tutaj. Poszedłem pobiegać do lasu, i tyle. Czepiają się mnie tak jak zawsze. Psa pewnie rozjechał jakiś pieprzony samochód albo coś w tym rodzaju.
- Ale oni powiedzieli, że jego brzuch i łeb...
- Kłamią. Próbują cię nastraszyć.
- Może...
- Może? Co, nie wierzysz mi?
- Oczywiście, że wierzę.
- Nie wydaje mi się. Wiesz, albo jesteś z nimi, albo ze mną.
- Z tobą. – Samantha nagle poczuła się okropnie, jakby go zdradziła.
- Jesteś moją żoną – ciągnął łagodniejszym tonem. – Zależy mi na twoim zaufaniu.
- Oni po prostu mnie przestraszyli. Zawsze będę po twojej stronie.

## Rozdział 25

SAMANTHA POCZUŁA, ŻE MUSI WYJŚĆ Z DOMU. Pojechała do miasta, do cukierni, gdzie zamówiła dwa donuty, oblane błyszczącym lukrem, a do tego wielką porcję mrożonej kawy. Zrobiła zdjęcie i zamieściła je na Instagramie, dodając hashtagi „dieta paleo”, „clean eating”, „zdrowie”. Uśmiechnęła się do siebie i zjadła deser, po którym zostały jej lepkie palce, uczucie sytości, a nawet mdłości. W myślach przywołała obraz Dennisa i Tuni. Przypomniała sobie, jak delikatnie do niej przemawiał, jak trzymał kocięta w jednej dłoni, trącając ich głowy swoim nosem. Wiedziała, że nie skrzywdziłby żadnego stworzenia. Potem znów pomyślała o postaci, którą widziała, o tym kimś, kto obserwował ich dom. Wiedziała, że ktoś tam był; czuła jego spojrzenie na sobie, zanim jeszcze ujrzała cień. Czuła, jak sunie wzrokiem po jej plecach. „Ile świrów jest w tym mieście?” – zastanawiała się.

„Dwa tygodnie” – postanowiła. „Dwa tygodnie, a potem stąd wyjadę”.

Kiedy wróciła do domu, na podwórzu stały trzy żółte kontenery, jeden do połowy zapełniony czarnymi workami i popsutymi meblami, które poprzedniego dnia ułożyli na stosie na zewnątrz. Dennis zdążył już zamalować graffiti na bocznej ścianie budynku, choć czerwone litery wciąż przebijały przez białą farbę. Przed domem stał też samochód z naczepą, którego nie rozpoznała, a na schodach siedział jakiś dziesięcioletni chłopiec z ponurą miną – strasznie chudy i z brudnymi kolanami. Gdy tylko wysiadła z samochodu, dobiegł ją chrapliwy śmiech palacza i wznoszący się i opadający głos Dennisa w tle. Gdy przechodziła, chłopiec nawet nie podniósł na nią wzroku. Wciągnął wilgotną wydzielinę z zatok i odkaszlnąwszy, wypluł ją na trawę.

– Wróciłam! – zawołała.

Nie odpowiedział. Samantha usłyszała śmiech dwóch osób, które najwyraźniej łączyła zażyłość. Jedną z nich była kobieta. Dennis był w kuchni, ubrania miał poplamione białą farbą, opierał się o blat, a w rękę trzymał ociekającą kroplami

butelkę wody mineralnej Pellegrino. Naprzeciw niego, trzymając przed sobą miednicę, stała Lindsay Durst.

– Co tam? – spytała Lindsay.

– Wow, cześć. Co słychać? – rzuciła Samantha, starając się, żeby jej głos brzmiał radośnie.

– W porządku, w porządku. Super jest znów zobaczyć tego gościa. Nie sądziłam, że tak szybko tutaj wróci.

– Poznałaś Lindsay, prawda? Podczas zdjęć?

Czemu udawał, że wcześniej o niej nie rozmawiali? Samantha zazgrzytała zębami i uśmiechnęła się.

– Tak! – powiedziała zbyt głośno i zbyt piskliwie. Postanowiła, że będzie udawać, że połknęła ten haczyk. – Przelotnie. Miło znów cię widzieć.

W obu rękach trzymała ciężkie reklamówki, dłonie miała spocone, a plastik zaczynał wrzynać jej się w skórę. Stała tak, nieruchoma i niema, patrząc, jak Lindsay i Dennis wymieniają uśmiechy. Spojrzała na stopy Lindsay odziane w japonki. Paznokcie miała pomalowane na czerwono, a Samantha dostrzegła, że mały palec u jednej nogi jest podwinięty, brzydki i wykrzywiony. Lindsay musiała poczuć na sobie jej wzrok, bo przesunęła stopę i schowała ją za drugą.

– Postawisz wreszcie te torby? – spytał, wskazując na jej pobielące knykcie. Już zaczynała je opuszczać na podłogę, gdy dodał: – Nie, nie tutaj. Jesteśmy teraz zajęci. Może zanieś je na razie do salonu.

Upokorzona Samantha wyszła z kuchni. Wyobrażała sobie, jak tych dwoje, wymieniając spojrzenia, drwi z niej w milczeniu. Wyobraziła sobie uśmiezek na twarzy Lindsay i nieżyczliwe spojrzenie Dennisa, brzydotę skrywaną pod pięknem. Za oknem przed domem chłopiec rzeźbił coś kamykiem w drewnianych deskach werandy.

Samantha wróciła do kuchni, przerywając im rozmowę.

– Czy to twój syn czeka tam na zewnątrz?

– Taa – odparła Lindsay jak gdyby nigdy nic. – Nie mogłam zostawić go w domu, bo ma grypę. Mam nadzieję, że nic nie zmalował – dodała.



– Nie, zostaw go. Nic mu nie będzie – powiedział Dennis.

– Ja... – zawahała się, czując suchość w ustach – tylko pytam. Może wejdzie do środka?

– O nie – zaprotestował Dennis. – Będzie dotykał rzeczy i porozsiewa zarazki. Mam teraz za dużo na głowie, żeby chorować.

Lindsay wzruszyła ramionami.

– Świeże powietrze dobrze mu zrobi.

Samantha stała tak w ciszy i wyczuła, że czekają, aż znów sobie pójdzie. W końcu odwróciła się i wyszła przed dom.

– Hej, dobrze ci tutaj? – spytała. Chłopak spojrzał na nią zaskoczony. – Jesteś głodny? Napij się czegoś? – Przytaknął. – Na co masz ochotę? Na coś do jedzenia czy do picia?

– Na jedno i drugie. – Wytarł nos o rękę.

– Mogę ci zrobić kanapkę. Chcesz?

– Może być – powiedział, znów rzeźbiąc kamieniem w desce. Był brudny i miał okropne maniery. Uznała, że powie później Dennisowi, że to wynik złego wychowania. Wiedziała, że kanapka jest jedynie wymówką, by znów wejść do kuchni. Gdy się w niej pojawiła, rozmowa momentalnie ucichła.

– Chyba nie robisz tego dla Ricky’ego? – spytała Lindsay. – On ciągle by jadł. Jest jak odkurzacz. Trzeba na niego uważać, bo wciągnie wszystko, co mu podsuniesz.

– Jada mięso? – spytała Samantha.

Lindsay wybuchnęła śmiechem.

– O tak.

– Jest na coś uczulony?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Lindsay przyglądała się, jak Samantha przygotowuje kanapkę z plasterkami wędliny z indyka i serem szwajcarskim. Sam wyjęła z lodówki organiczną colę na bazie soku z kaktusa, jedyny gazowany napój, którego Dennis nie wyszydził, gdy robili zakupy, i zaniósła wszystko Ricky’emu.

Spojrzał na kanapkę, na puszkę, a potem na Samanthę i pokręcił głową.

– Nie lubię ciemnego pieczywa. – Popchnął palcem papierowy talerzyk w jej stronę.

– Nic innego nie mamy. – Podała mu napój, który obracał w rękę, marszcząc czoło na widok nieznanego logo.

– Co to?

– Cola. Ale zrobiona z kaktusa czy czegoś w tym rodzaju. Jest niezła, serio. – Samantha odłożyła papierowy talerz na podłogę i usiadła obok chłopca. Zmarszczył nos i podał jej puszkę, a ona powiedziała: – Masz do wyboru to albo wodę. Dennis nie pozwala trzymać normalnej coli w domu.

– Dlaczego?

– Mówi, że pełno w niej syropu glukozowo-fruktozowego.

Ricky wzruszył ramionami.

– Za to ja ją uwielbiam. Zamawiam ją za każdym razem, gdy jemy na mieście. – Milczeli przez chwilę, a za ich plecami słychać było stłumiony śmiech dobiegający z kuchni.

Puszka zasyczała, gdy Ricky pociągnął za wieczko, po czym nieśmiało upił łyk.

– Smakuje jak dietetyczna. – Ricky wyglądał na rozczarowanego.

– Taa, wiem, że daleko jej do oryginału. Ale lepsze to niż nic.

– Chyba tak. – Pił wielkimi haustami, krzywiąc się przy połykaniu.

Czubek nosa miał czerwony i podrażniony od wycierania ręką.

– Od dawna jesteś chory? – spytała wreszcie.

– Nie wiem. Od tygodnia.

– Byłeś u lekarza?

– Nie – powiedział, prychnąwszy. – Nie wiem nawet, po co przyjechaliśmy tutaj. To miejsce jest jakieś dziwne, straszne. – Spojrzał na nią i szybko dodał: – Przepraszam. Westchnęła.

– Mnie też przyprawia o gęsią skórę.

– Wszyscy tak uważają. Byłem tu kiedyś z moim bratem Aaronem, a on rzucił wyzwanie koledze, żeby podszedł i dotknął garażu, ale nie chciał tego zrobić.

A kiedyś zjadł robaka.

– Robaka?

– Tak. Zrobi wszystko, jeśli się go sprowokuje.

– Z tego, co mówisz, wynika, że jest obrzydliwy.

– Bo jest. – Ricky zaczął chichotać. Usłyszała, jak bulgocze zalegająca w jego płucach wydzielina. Po krótkim ataku kaszlu spytał: – Czy on naprawdę zrobił to wszystko? – Patrzył na Samanthę wielkimi oczyma, w których nadzieja mieszała się z przerażeniem, jakby oczekiwał historii o duchach, a jednocześnie nie chciał się bać.

– Dennis? Nie, nigdy. Właśnie dlatego już nie jest w więzieniu.

– W szkole mówią, że tutaj gdzieś są ich ciała. Że gdyby je znaleźli, nie wypuściliby go z krat, ale on dobrze je ukrył.

– Nic takiego tutaj nie ma. Ci ludzie chcą cię tylko nastraszyć. Policja już przeszukała to miejsce. Szukali wszędzie. Nic tu nie ma. Nikt nie zdołałby tak dobrze ich schować.

– A tam? – Wskazał na las z tak gęstym listowiem, że nie było widać jego końca.

– Tam też szukali.

– A co, jeśli... – Przerwał i pokiwał głową. – Niektórzy twierdzą, że je zjadł.

Samantha spojrzała mu głęboko w oczy.

– To nieprawda. Boisz się go?

Ricky znów wzruszył ramionami.

– Nie musisz się go bać. Nic nie zrobił. – Zastanawiała się, jak mogłaby mu udowodnić, że to tylko głupie plotki. – Poza tym jestem jego żoną. Wiedziałabym, gdyby był złym człowiekiem. On nigdy nikogo by nie skrzywdził.

Ricky spojrzał na nią i nieśmiało przytaknął.

Wzięła nietkniętą kanapkę i weszła do domu, zatrzymując się, by podsłuchać rozmowę w kuchni.

– Pamiętasz pana Jeffriesa? – mówiła Lindsay. – Miał w mieście wypożyczalnię filmów wideo, a policja zrobiła nalot na jego lokal gdzieś w dziewięćdziesiątym siódmym albo ósmym roku. I okazało się, że miał tam porno z dziećmi, zwierzętami

i gwałtami.

– No wiem. I co?

– No właśnie. Wypuścili go w dwa tysiące drugim. Przez chwilę mieszkał w Fiddler Park, a teraz znów jest w mieście. I wszyscy mają to w dupie. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

– Zawsze był powalony.

– Jest teraz na wolności, nikt się go nie czepia, a ciebie traktują jak jakiegoś pary... pari...

– Pariasa?

– Dokładnie! Jezu, chciałam wyjść na *inteligentną*. Teraz mi głupio.

– Dobrze, że chociaż się starasz.

– No dzięki. – Jej śmiech był chropowaty od wieloletniego palenia papierosów. Samantha wkroczyła do kuchni, jakby nikogo w niej nie było, niosąc przed sobą niezjedzoną kanapkę jak tarczę.

– O! Hej! Nie zjadł? – spytała Lindsay.

– Nie. – Wrzuciła kanapkę do kosza na śmieci. – Uważam, że w tym stanie naprawdę nie powinien wychodzić na dwór. Może trzeba pójść z nim do lekarza?

– Z powodu grypy? Za dwa dni wyzdrowieje. Próbuje się migać od szkoły, i tyle. Muszę pilnować, żeby nie było mu zbyt przyjemnie, bo inaczej w ogóle tam nie wróci. Tak jak Aaron. Mówiłam ci już o Aaronie, Dennis? Mój Boże, on jest taki do ciebie podobny. Zawiesili go w prawach ucznia na dwa tygodnie za bójkę, w którą się wdał po tym, jak poradził nauczycielce, żeby się pierdoliła. To ona pierwsza potraktowała go brutalnie, a ja mu powiedziałam, że jeśli jakiś dorosły kiedykolwiek go tknie choćby palcem, to ma mu przywalić, bo tylko ktoś z rodziny ma prawo to zrobić.

Dennis się uśmiechnął.

– Dałam mu imię po tobie. Nie pierwsze, rzecz jasna. – Lindsay znowu się zaśmiała. – Na drugie ma Dennis. Aaron Dennis.

– Aaron Dennis Durst? – spytał Dennis, unosząc brwi.

– Właśnie. – Potem zwróciła się do Samantha: – Twój mąż był wielką częścią

mojego życia. Zawsze powtarzam chłopakom, że to ich wujek, bo dla mnie był jak brat. No, może nie do końca. – Lindsay puściła oko.

– Jesteś niemożliwa. – Pokręcił głową, pozwalając, by Lindsay go objęła i dała mu kuksańca. – Jesteś okropna, Linds, niemożliwa. – Lindsay otarła niewidzialne łzy śmiechu spod oczu, lekko rozmazując swój mocny makijaż. Samantha widziała, że lubi być w centrum zainteresowania, że uwielbia się droczyć.

– Dobra – rzekła wreszcie Lindsay, łapiąc oddech. – Musimy już iść, ale widzimy się w niedzielę wieczorem, prawda?

– W niedzielę? – odezwała się Samantha.

– Emisja pierwszego odcinka serialu – powiedział z irytacją w głosie. – Przecież wiesz o premierze.

Próbowała zignorować szyderczy uśmiech Lindsay, gdy ta zakładała na ramię swoją torebkę – tandetną, sfatygowaną i obwieszoną breloczkami w postaci pluszowych zwierzątek.

– Aha, i nie martw się. – Lindsay zwróciła się do Dennisa, stukając się wskazującym palcem w nos. – Nie zapomniałam.

Nic na to nie odpowiedział, ale Samantha zauważyła, że ukradkiem bezgłośnie porusza ustami. Patrzyła, jak Dennis odprowadza Lindsay do drzwi, rękę trzymając na dolnej części jej pleców, i wiedziała, że intymność tych dwojga ma długą historię, której częścią ona nigdy nie będzie.

## Rozdział 26

GDY TYLKO UCICHL ODGŁOS SILNIKA, Samantha spytała Dennisa:

– Co to miało znaczyć? – Postukała się po nosie, naśladując ironiczny wyraz twarzy Lindsay. Wiedziała, że to, co robi, jest nefajne, ale miała to gdzieś.

– Przechowała kilka moich rzeczy, kiedy mnie nie było. Zabrała je, żeby ojciec nie mógł ich sprzedać. Coś jeszcze?

Po tych słowach wyszedł zrobić porządek w kolejnym pokoju. Stała i słuchała trzasku łamanych mebli. Nie wiedziała, czy się myli, czy nie. Mark zawsze jej powtarzał, że ciągle się go czepia, że ma paranoję, jest zaborcza i niemila. Wyobrażała sobie siebie inaczej, jako osobę, która zamiast dąsać się i kłócić, z uśmiechem mówi „zamknij się” i dla żartu daje facetom kuksańca.

Dennis był w swoim dawnym pokoju. Wnętrze wyglądało jak dawniej, jakby Lionel chciał zachować to miejsce nietknięte, nie tyle z sentymentu, ile jako ciekawostkę, muzeum, z którego gdy brakowało mu gotówki, co jakiś czas podbierał coś na sprzedaż. Samantha przyglądała się, jak Dennis przegląda półki wiszące pod sufitem. Wszystko było tak ciasno poupychane, że chcąc coś zdjąć, resztę musiał przytrzymywać.

Nie patrząc w jej stronę, spytał:

– Czego chcesz?

– Przepraszam.

– W porządku.

– Naprawdę mi przykro. Nie do końca ci ufam. To dla mnie trudne, gdy patrzę, jak zachowujesz się przy Lindsay, bo... między nami nie ma takiej relacji.

– Nie wiem, dlaczego jesteś o nią zazdrosna.

– Nie jestem, ale patrzę, jak ze sobą żartujecie i ile was łączy...

Westchnął i zszedł z łóżka.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi, okej? Myślę, że mogłabyś ją polubić, gdybyś ją

bliżej poznała. Aż tak się od siebie nie różnicie. Ona po prostu szuka aprobaty w oczach mężczyzn, no wiesz, tak jak ty.

Samantha patrzyła na niego w poszukiwaniu jakiegoś znaku, że żartuje, ale twarz miała nieruchomą, a oczy schowane za okularami.

– Zrobisz coś dla mnie? – Wyciągnął dłoń w jej kierunku, a ona przyłgnęła do niego, opierając mu głowę na ramieniu. – Sprawdź, czy farba już wyschła i można nałożyć kolejną warstwę.

– Po co to wszystko?

– Co?

– To całe sprzątanie, malowanie. Co my tutaj robimy? Planujesz sprzedać ten dom? – Nie mogła sobie wyobrazić, że ktoś mógłby chcieć tu zamieszkać. Z pewnością nie wprowadziłby się tu nikt z miejscowych.

– Nie wiem jeszcze – rzekł z rozdrażnieniem w głosie. – Tak się robi. Kiedy ktoś umiera, porządkujesz to, co po nim zostało. Nie zostawiasz, żeby zgniło. A ja nie chcę tu mieszkać i patrzeć na to pieprzone graffiti na ścianie. A ty?

Też nie chciała.

– Przepraszam – powiedziała. – Już rozumiem.

Na zewnątrz panował upał i komary lgnęły do wilgotnej, pokrytej kropelkami potu skóry Samanthy. Zabiła jednego, który ukąsił ją w szyję, i został po nim tylko czarny rozmazany ślad na dłoni. Przesunęła palcem po farbie – wciąż była wilgotna. Nie miała ochoty wracać i sprzątać, więc przysiadła na ganku, zastanawiając się, dokąd dalej stąd pojedą. Miała nadzieję, że do Nowego Jorku, ale wiedziała, że on się na to nie zgodzi.

Może kupię dom w kanionach w Los Angeles, z wielkim basenem oświetlanym w nocy na zielono. Za każdym razem gdy będą wchodzić do środka, serca będą im bić i wtuleni w siebie będą słuchać szumiącej wokół wody.

Można się zmienić. Musi istnieć taka możliwość. *Nie jest się złym człowiekiem, jeśli pragnie się być dobrym.* Gdyby była zła, to przecież nie leżałaby w nocy, przypominając sobie płacz Marka, dźwięk rozbijanego szkła i ten straszny hałas, który ciągle rozbrzmiewał jej w uszach.

Siedząc na ganku, popijała z butelki wodę gazowaną, gdy nagle coś przeleciało jej obok ucha i rozbiło szybę w oknie. Przez sekundę siedziała nieruchomo, zastanawiając się, kto, do cholery, mógł to zrobić. Potem coś uderzyło ją w ramię i po jej ciele stoczył się mały kamyk, a za nim następny odbił się rykoszetem od elektrycznej łąпки na muchy. Osłaniając twarz dłońmi, wbiegła do środka i zawołała męża. Miejsce na jej ramieniu, gdzie trafił ją kamień, zaczynało puchnąć i robić się czerwone.

– Tam znowu ktoś jest i rzuca kamieniami. Uderzył mnie!

Dennisa nie było w jego pokoju. Samantha zajrzała do sypialni jego ojca, do kuchni, a potem do łazienki, ale tam też go nie znalazła. Usłyszała otwieranie tylnych drzwi i ciężkie stąpanie kroków Dennisa, który wyszedł z za rogu z przewieszoną przez ramię strzelbą z paskiem w barwy flagi amerykańskiej. Gestem kazał jej przyłgnąć do ściany i być cicho. Patrzyła, jak odbezpiecza broń i wychodzi przez drzwi frontowe. Wydawało jej się, że śni, aż nagle dwa strzały sprawiły, że podskoczyła tak mocno, iż uderzyła głową w ścianę. Zakryła dłońmi uszy przygotowana na więcej, ale nic się nie wydarzyło.

Dennis wrócił i oparł broń o ścianę.

– Jakież dzieciaki – powiedział.

Czekała, aż coś doda, ale on poszedł do kuchni umyć ręce.

– Co się stało? – spytała drżącym głosem.

– Kilka razy strzeliłem w powietrze. Wybiegły z krzaków, pewnie mają pełne gacie ze strachu.

– Skąd to masz?

– Broń? Wreszcie znalazłem skrytkę ojca. Nigdy nie miał pozwolenia, ale w skrzyni pod łóżkiem jest chyba z dziesięć takich. Boisz się jeszcze? Niepotrzebnie, nie przyjdą tu już, żeby cię podglądać. – Przytulił ją. – Doprowadź się do ładu. Musimy podjechać do sklepu, a potem może pójdziemy na kolację.

Najsłabszy kociak w miocie wciąż wyglądał na niedokarmionego, więc przed kolacją Dennis kupił jeszcze mleko w proszku dla kotów i strzykawkę do karmienia. Zostanie z nimi, zdecydował, Tunia też, a dla reszty przed wyjazdem spróbują



znaleźć domy. Samantha wiedziała, że Dennis próbuje być miły. Nalegał, by poszli na hamburgera, a wiedziała, że ich nie znosi. Zamówił kanapkę z kurczakiem bez majonezu, ale i tak podali mu z majonezem. Przyglądała się, jak wyciąga zwiędłą, pokrytą majonezem sałatę i zawija ją w serwetkę.

– Możesz to zwrócić – powiedziała, czując się nie wiadomo czemu winna.

– W porządku. W ogóle się tym nie przejmuj.

Kelner wrócił z przystawką w postaci brokułów, przywiedłych i rozgotowanych. Dennis wyglądał na rozczarowanego, ale nie narzekał. Opowiadał nawet o tym, gdzie mogliby zamieszkać, kiedy upora się z tym wszystkim, uśmiechając się miło, gdy opisywała dom w Nowej Anglii, o którym zawsze marzyła. Widziała, że głupio mu, że ją przestraszył, ale musiała przyznać, że czuje się lepiej, wiedząc, że te dzieciaki nie będą już szwendać się wokół domu.

Kiedy wrócili, patrzyła, jak tuli kocię, tak małe, że mieściło się w dłoni. Kotek oddychał nierówno, robiąc kilka małych wdechów, a potem wypuszczając z siebie krótki mocny wydech.

Uwielbiała patrzeć, jak delikatnie Dennis obchodzi się z tą kruchą istotą, z jaką cierpliwością karmi ją strzykawką wypełnioną mlekiem, jak wyciera pyszczek mankietem koszuli. Nie wiedziała, kto zabił tamtego psa, ale z pewnością nie jej mąż.

– Kiepsko z tym młodym – stwierdził, przytulając kotka do twarzy i dotykając nosem jego główki.

– Nie powinniśmy wezwać weterynarza?

– Zobaczymy, jak będzie czuł się rano. – Odłożył kocię między inne młode. Samantha zauważyła, że jest mniejsze i mniej ruchliwe niż pozostałe. Kociak zwinął się w kłębek i dalej ciężko oddychał. – Miejmy nadzieję, że do jutra jego stan się polepszy.

Samantha umyła zęby i spojrzała na siebie w lustrze, na piegi, które pojawiły się po dniu spędzonym na słońcu.

– O Boże... – rzekł stojący za nią Dennis.

– Co? – Odwróciła się i splunęła, zakrywając dłonią usta.

– Użyłaś mojej szczoteczki do zębów...

– Och, przepraszam. – Obracała nią w ręku. Miał rację. Spłukała ją i odłożyła na miejsce.

– I czym mam teraz umyć zęby?

– Użyj tej, dobrze? Przepraszam.

– To obrzydliwe, nie zrobię tego.

– Nie bądź śmieszny. Jesteśmy małżeństwem. Nic takiego przecież się nie stało.

– Ta szczoteczka wymiotła resztki jedzenia pomiędzy twoich zębów. Musimy wrócić do sklepu, żebym kupił nową.

– Słucham?

– Sklep wciąż jest otwarty. To całonocny. Chodźmy.

– Jestem zmęczona, cały dzień pracowałam...

– Pracowałeś ze dwie godziny. I niczym więcej się nie zajmujesz. Co takiego dziś zrobiłaś? Nie licząc pstrykania zdjęć temu, co jesz, i zamieszczania tego w internecie?

Samantha wpatrywała się w niego. Cały dzień bardzo się starała. Była cicho, współpracowała i nie oceniała tego, co robi. A przecież strzelał do dzieci. W kierunku dzieci, do cholery. A ona tego nie skomentowała. Nie zrzędziła.

– Czy ty mnie nienawidzisz? – spytała w końcu.

– Hę?

– Czasami odnoszę wrażenie, że mnie nienawidzisz.

– Słuchaj. Zapomnijmy o tym. Jestem dzisiaj trochę podminowany.

Wyjął swoją szczoteczkę z kubka i trzymał ją pod wodą trochę za długo. Stojąc za nim, Samantha dostrzegła w nim tę samą upartą niechęć do przeprosin i znów poczuła się winna. Zamiast się kłócić, objęła go w pasie i przeprosiła za użycie jego szczoteczki. Odburknął, że przyjmuje przeprosiny, a ona poszła położyć się na materacu w salonie. Dołączył do niej po kilku minutach, wciąż milczący, ale już mniej spięty. Nic nie mówiąc, zdjął okulary i położył je na stoliku, przysunął się do niej niemrawo i przyciągnął ją do siebie. Pocałowali się delikatnie; słyszała jego oddech i odgłos uginającego się pod nimi materaca. Wsunęła rękę do jego spodenek,

a on odskoczył jak oparzony.

– Przepraszam – powiedział. Pocałowali się i ponownie przesunęła dłonią w dół po jego ciele.

– Nie, nie rób tego. – Przewrócił się na plecy.

– Ja tylko...

– Przestań. Nie jestem jeszcze gotów. – Odwrócił się do niej tyłem.

Pragnęła go tak bardzo, że niemal czuła ból. Przytuliła się do jego pleców, a on wziął jej dłoń i schował w swojej. Część jej chciała go spytać, co jest nie tak. Pomyślała o tym, jak trafił do więzienia, będąc pięknym osiemnastolatkiem, o tych miesiącach, które spędził z innymi więźniami, zanim przenieśli go do celi śmierci. Czy wtedy coś się stało? A może coś wydarzyło się jeszcze wcześniej? Przypomniała sobie, z jaką nienawiścią mówił o swoim ojcu. Wyobraziła go sobie, jak późną nocą leży w pokoju, nasłuchując kroków pijanego ojca w przedpokoju. Przytuliła go jeszcze mocniej. Wiedziała, że nie może go o to spytać.

Wreszcie Dennis się odprężył, a ona wtulona w niego zasnęła. Kiedy przebudziła się w środku nocy, nie było go przy niej. Starła się nie zasnąć i poczekać, aż wróci, ale oczy same jej się zamykały i znów zapadła w sen. Gdy się obudziła, było już jasno, a on leżał obok i pachniał dworem, a jego koszulka była zimna w dotyku.

## Rozdział 27

RANKIEM SAMANTHA SPYTAŁA, gdzie był w nocy, ale tylko wzruszył ramionami i bąknął:

– Musiałem wyjść. Nie mogłem spać.

Kiedy wyszedł pobiegać, wzięła swój laptop do łóżka i trzymając go na kolanach, zaczęła czytać najnowsze wieści z okolicy Red River. Pies był głównym tematem lokalnych wiadomości, ale pisali, że zabito go podczas włamania, i nie było ani słowa o wypatroszeniu.

„Policja kłamała” – pomyślała Samantha. „Tak jak mówił Dennis”. Według reportażu psa zabito kijem bejsbolowym. Nie była w stanie czytać dalej. To było zbyt wstrząsające. Położyła się więc i rozmyślała o Dennisie, wyobrażała sobie jego dłonie pod jej sukienką, palce odsuwające na bok jej bieliznę.

– Mamy dziś dużo roboty! – krzyknął jej mąż, wchodząc do pokoju. – Muszę zaplanować pogrzeb, trzeba załadować te kontenery, a potem przygotować się do przyjazdu Lindsay na premierę.

Poszedł wziąć prysznic, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Potem wrócili do ustalonego porządku – sprzątała opróżnione wcześniej przez Dennisa pokoje, ścierką do kurzu ściągając pajęczyny, a starą szczoteczką do zębów czyszcząc poźółkłe włączniki światła. Bez względu na to, jak bardzo się starała, wszystko i tak wyglądało niechlujnie, bo brud i nieszczęście wżarły się głęboko we wszystkie powierzchnie. Drewno w dotyku było rozmiękłe i lepkie. Miała wrażenie, że ten brud przykleja się do skóry i ona cała pokrywa się niewidzialną warstwą nieczystości.

Poderwała się na dźwięk wjeżdżającego na podwórze samochodu. Tym razem przyjechało dwóch policjantów. Harries i ten sam młody gliniarz w idealnie wyprasowanym brązowym garniturze szli wolno w stronę drzwi. Wyszła na zewnątrz, a na jej widok młodszy policjant dotknął czapki w powitalnym geście

i uśmiechnął się zdawkowo.

– Dzień dobry. Mąż w domu? – Dennis pojawił się za jej plecami i uściśnął jej bark. Po plecach przeszedł ją dreszcz przyjemności połączonej z niepokojem.

– Co tam znowu, panowie?

Ta wizyta ma pewnie związek z minioną nocą, pomyślała, zastanawiając się, co powie, kiedy spytają ją, gdzie Dennis wtedy był.

– Dostaliśmy zgłoszenie, że wczoraj około czwartej trzydzieści po południu słychać tu było strzały z broni palnej. Wiesz coś o tym?

Samantha odetchnęła z ulgą.

– Nie. – Wzruszył ramionami. – A ty coś słyszałaś, kochanie?

– Nic. – Uniosła ręce w dość absurdalnym geście.

– Kilkoro dzieci, wyraźnie wstrząśniętych, powiedziało nam, że parę razy strzeliłeś w powietrze, kiedy bawiły się koło twojego domu.

– Czyli mogło się skończyć o wiele gorzej. Co z prawem do samoobrony? Może to one powinny uważać i nie kręcić się po okolicy. Niektórzy tutaj traktują to prawo bardzo poważnie.

– Masz pozwolenie na tę broń? – wtrącił młody policjant.

– Mówiłem oczywiście czysto hipotetycznie. Nie mamy żadnej broni. Może te dzieciaki pobłądziły. Może były obok jakiegoś innego domu.

– Tu nie ma żadnych innych domów w promieniu kilku mil.

– Cóż, w takim razie pewnie zmyślają.

– Możemy zdobyć nakaz, Dennisie – rzekł Harries. – Albo sam nas wpuścisz i zabierzemy broń. Wiem, że twój ojciec mógł mieć więcej niż tylko tę sztukę, z której się zastrzelił.

– Słuchajcie, chętnie byśmy was zaprosili do środka, ale mamy dziś dość napięty grafik. Może innym razem?

– Zatem do zobaczenia. Tylko uważajcie na siebie. – Harries spojrział na Samanthę i lekko skinął głową na pożegnanie.

Kiedy poszli, Dennis zaczął uderzać dłonią w ścianę, raz po raz, aż z pękniętej szyby w oknie posypały się na ganek kawałki szkła.

– Widzisz? Oni po prostu chcą mnie z powrotem wsadzić za kratki. Nie odpuszczą.

– Może powinniśmy pozaklatwiać wszystko jak najszybciej i po prostu wyjechać. Zobacz, jak cię to wszystko stresuje.

To jeszcze bardziej go rozsierdziło. Zaczął wymieniać całą listę rzeczy, które musi zrobić, zanim pozbędzie się go z miasta. Zarzucił Samancie, że go nie wspiera, i ze świeżą zaciekłością zabrał się do rozmontowywania łóżka w swoim dawnym pokoju, mamrocząc pod nosem coś o właścicielach zakładów pogrzebowych, trumnach i cholernych pastorach. Nastąpił butem na ramę łóżka, łamiąc ją na pół, a kawałki rzucił na bok. Samantha wzięła je i wyniosła do kontenerów, które były już niemal pełne. Po drodze zatrzymała się na chwilę, dumając o tym, jak bardzo jej życie zmieniło się w ciągu ostatniego roku i jak inne mogłoby być. Często myślała, że gdyby Mark był bardziej dostępny i od początku zainteresowany trwałym związkiem, nie naciskałaby tak bardzo. Prawie nic ich nie łączyło. Z rozgoryczeniem wspominała te godziny spędzone na patrzeniu, jak gra w *Call of Duty*, mówiąc coś do mikrofonu w słuchawkach, podczas gdy ona siedziała obok, poprawiając na kolanie próbne testy. Mark był tak inny od Dennisa; pulchny i niczym nie wyróżniał się z tłumu. Na świecie były miliony takich Marków, z krótkimi brązowymi włosami, w wypłowiałych koszulkach z napisem *Szczęki*, *Gwiezdne wojny* albo *Powrót do przyszłości*, mówiących kobietom, że nie szukają nikogo na stałe, ale – o czym Samantha doskonale wiedziała – czekających, aż trafi im się jakaś lepsza partia. A coś na pewno się trafi, bo kobiety są głupie. Myślą, że mężczyzna taki jak Mark doceni to, że związały się z nim, choć jest nudny i brzydki, i pokocha je za to, że one pokochały jego. Ale to tak nie działa; teraz to wiedziała. Nawet ci grubi i nudni uważają, że należy im się coś więcej.

Przy Dennisie czuła się bezpiecznie. Kobiety wydawały się dla niego nie istnieć, były dla niego niewidzialne. Nawet te wyjątkowo piękne, które wiły się wokół niego jak kotki. Jedynie Lindsay wydawała się mieć nad nim władzę. Lindsay, która na starą warstwę kredki do oczu nakładała nową, której twarz pokryta była drobnymi zmarszczkami, za którą unosił się stęchły smród papierosów. Łączyły ich wspólne

doświadczenia, jakieś dawne głęboko pogrzebane wspomnienia. Ona to czuła. Czuła to tak, jak wyczuwa się nadjeżdżający pociąg, zanim się go jeszcze zobaczy, jak energię, która przepływa przez kości.

Poszła na tyły domu i usiadła na starej pordzewiałej zamrażarce. Spojrzała na ciemny las. Wyglądał jak z zupełnie innego świata. Myślała o tym, jak Dennis dorastał, jak jego życie zatrzymało się na ponad dwadzieścia lat, gdy siedział w celi śmierci. Czasami zapominała, że nie jest czymś, co trzeba rozpracować, zagadką, którą trzeba rozwiązać, ale kimś skomplikowanym i zagubionym. Podobnie jak ona.

– Gotowa do wyjścia na kolację? – spytał, podrywając ją z miejsca.

– Jasne. – Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać. Gdy weszli do środka, Samantha chwyciła torebkę i zaczęła szukać swoich kluczy.

– Są tutaj – powiedział, potrząsając palcem, na którym wisiał pęk. – Co ty byś beze mnie zrobiła?

## Rozdział 28

LINDSAY PRZYJECHAŁA DO NICH w niedzielę wieczorem, akurat gdy kładli na stole talerzyki z humusem i paluszkami z marchewki, czekając na premierę pierwszego odcinka serialu. Samantha miała poczucie, że po raz pierwszy robią coś razem, jak normalne, zwyczajne małżeństwo. To była scena, którą pamiętała z dzieciństwa, gdy siedząc u góry schodów, patrzyła, jak mama i tata przed przyjęciem układają na stole talerze z jedzeniem owinięte przezroczystą folią. Jednak czar prysł, gdy Lindsay zaczęła trąbić klaksonem, czekając w aucie na podjeździe. Naciskała klakson tak długo, aż Dennis wybiegł i zaczął z nią rozmawiać przez otwarte okno w samochodzie.

Kiedy wrócił, trzymał w ręku papierową torbę. W środku coś zagrzecotało. Zerknął do środka, po czym wypuścił powietrze i z powrotem zamknął torbę. Lindsay weszła za nim, postawiła na stole dwa sześciopaki piwa i mocno uściskała Dennisa. Opierając głowę na jego ramieniu, otworzyła oczy i spojrzała na Samanthę, po czym znów je przymknęła.

Dennis uwolnił się z jej uścisku i szybko wyszedł z salonu, kierując się na prawo do pokoi, które znajdowały się na tyłach domu. Samantha postawiła miseczki z orzeszkami i zieloną fasolką sojową na stoliku obok macbooka. Dziś miała być premiera pierwszego odcinka *Chłopaka z Red River*; emisję reszty odcinków zaplanowano na następny piątek. Carrie zadzwoniła wcześniej, żeby przeprosić, że nie będzie jej na premierze. Samantha wiedziała, że mówi szczerze. Reszta ekipy produkcyjnej prawie się nie odzywała od incydentu w programie telewizyjnej śniadaniowej *Today's Talk*. Samantha pomyślała, że szybko znudziła im się ich maskotka z celi śmierci.

Dennis wrócił bez torby, którą przyniosła mu Lindsay, i usiadł na sofie między nią a Samanthą. Oglądając zapowiedź, karmił owinięte w ręcznik jasnoszare kocię, któremu po pyszczku spływały krople sztucznego mleka.



– Myślisz, że przeżyje? – spytała Lindsay, wyciągając palec, by pogłaskać je po czole.

– Może.

– Jeśli do jutra jego stan się nie poprawi, zabierzemy go do weterynarza – zdecydowała Samantha, wycierając kociakowi pyszczek rąbkiem ręcznika.

– Jeśli szukacie domu dla reszty, to ja jestem chętna. Myślę, że fajnie byłoby mieć w domu koty. Chłopcy nauczyliby się odpowiedzialności.

– Oprócz tego jest jeszcze czwórka. Możesz sobie wybrać. Idź, obejrzyj.

– Wiesz, które z nich to samce? Nie chcę, żeby mi jakaś zaciążyła.

– Nie mam pojęcia.

– Tak czy siak trzeba je wysterylizować – oświadczyła Samantha.

– Jeśli to samce, to nie ma potrzeby – rzekła Lindsay, odchylając do tyłu głowę i wrzucając do ust garść orzechów nerkowca.

– Właśnie że jest. Wszyscy mają obowiązek sterylizować koty. Tak to działa. W przeciwnym razie jakaś inna kotka zaciąży i wyrzuci ją z domu tak jak tę.

Lindsay przewróciła oczami. Samantha poczuła, że rośnie w niej oburzenie, i nagle wydało jej się, że jest to sprawa, o którą trzeba walczyć, i że musi zająć stanowisko. – Nie możesz wziąć tych kociąt. Widać, że nie jesteś wystarczająco odpowiedzialna.

– Ha! Pierdol się! Kupię sobie w sklepie zoologicznym. Przepraszam, Dennis, ale nie jestem wystarczająco odpowiedzialna, by zająć się twoimi kotami.

– Ona w pewnym sensie marację – odezwał się Dennis, a złośliwy uśmieszek momentalnie zniknął z twarzy Lindsay. – Wybacz, Linds, ale masz problem.

Przez chwilę oglądali w milczeniu serial. Pierwszy odcinek, ku rozczarowaniu Samanthy, skupiał się w większości na najistotniejszych szczegółach sprawy. Nie było tam ani słowa o ich związku ani nic z materiałów, przy których kręceniu towarzyszyła Carrie. Nagle na ekranie pojawiła się twarz Dennisa z czasów młodości. Jakość zdjęcia przypominała tę ze starych kaset VHS.

– O Boże – rzekła ściszym głosem Lindsay. – Wyglądasz tu tak młodo... – Pochyliła się w stronę laptopa. Wyglądała, jakby chciała dotknąć ekranu. – To

takie... To takie... – Zaczęła płakać. Ukryła twarz w dłoniach. Samantha nie wiedziała, gdzie ma patrzeć.

– Nie płacz, Linds. – Wziął kocię do jednej ręki, a drugą objął Lindsay.

– Przepraszam. Naprawdę przepraszam. Tak mi głupio – tłumaczyła się Lindsay, a jej płacz przypominał czkawkę.

– Już jestem tutaj, tak? – rzekł Dennis. Samantha pożałowała, że niedawno tak podle potraktowała Lindsay. Nie wiedziała, co teraz powiedzieć.

– Wiem. – Lindsay pociągnęła nosem. – Na chwilę wyprowadziło mnie to z równowagi. Kiedy pomyślę, jak długo byłeś... – Znowu opuściła głowę i dalej płakała.

Samantha rozejrzała się w poszukiwaniu chusteczek, ale zaraz uświadomiła sobie, że nie mają żadnych w domu. Wyszła z pokoju i wróciła z rolką papieru toaletowego. Wręczając go Lindsay, przeprosiła ją.

– W porządku. Dziękuję – odparła Lindsay. – Strasznie mi głupio.

– Niepotrzebnie – powiedziała szczerze Samantha. – Ja co chwila tak robię, prawda Dennisie?

– Zgadza się – potwierdził. – Ona płacze z byle powodu.

Lindsay zmusiła się do śmiechu.

– Ale to nieprawdopodobne, co nie? Myślałam, że już nigdy stamtąd nie wrócisz. A tu, proszę, jesteś tutaj.

Na ekranie pojawiały się napisy z jakimś nastrojowym kawałkiem w tle granym na pianinie oraz czarno-białe zdjęcia przedstawiające Holly Michaels, rzekę oraz zdjęcie policyjne Dennisa. Lindsay i Samantha zaczęły bić brawo, a Dennis uśmiechnął się szeroko.

– Ten serial zrobi furorę – zawyrokowała Samantha.

– Co ludzie o nim mówią? – spytała Lindsay. – No wiesz, na Twitterze.

Samantha celowo przez cały dzień nie zaglądała do internetu i wkurzyła się na Lindsay, że poruszyła ten temat. Dennis wziął do ręki swój telefon i zaczął czytać komentarze. Jak Samantha się spodziewała, wiele z nich było negatywnych.

– To dopiero pierwszy odcinek – rzekła. – No i wykorzystali tak wiele materiałów

archiwalnych. Pewnie ludzie spodziewali się czegoś nowego. Poczekajmy, aż wyemitują resztę serialu.

– Posłuchajcie tego! – rzucił. – „To najbardziej «biała» historia, jaką kiedykolwiek widziałam”. Co to w ogóle znaczy?

– Zignoruj to – poradziła Samantha.

– Dobra, ale co ma do tego bycie białym? – powiedziała Lindsay. – Przepraszam, ale to jest po prostu rasistowskie.

– Prawda? – poparł ją Dennis.

– Nie do końca – rzekła Samantha. – Czekał, co tam piszesz?

Dennis zaciekle stuknął palcem w ekran telefonu.

– Nic.

– Mówię serio. Nie odpowiadaj! – błagała Samantha.

– Dlaczego nie? – Przez chwilę patrzył na wyświetlacz i nacisnął.

– Co napisałeś? – spytała Lindsay, chichocząc.

– Spytałem ją, co bycie białym ma wspólnego z tą sprawą.

– Usuń to – poprosiła Samantha. – Nie rozumiesz. Ona nie mówi...

– O! Odpisała! – przerwał jej. – „Mówisz tak, bo masz przywilej bycia białym mężczyzną”.

– Nie potrafi tego wyjaśnić, bo to głupie pieprzenie, i tyle – podsumowała Lindsay.

– Napisz, że rozumiesz, co mówi... Co tam piszesz?

– „Byłem najbiedniejszym dzieciakiem w mieście, ojciec mnie bił, a ty twierdzisz, że jestem uprzywilejowany?”

– O Boże – westchnęła Samantha.

– Ale przecież ma rację. Nie sądzisz, że ma rację? – spytała Lindsay. – Czy na tym, kurczę, polega przywilej?

Dennis nie przestawał pisać. Samantha wzięła swój telefon i czytała to, co zamieszczał: „Któregoś roku byłem jedynym białym mężczyzną w całym bloku z celami śmierci. To nie był przywilej”.

Dziewczyna odpisała: „Dokładnie o to mi chodziło. Proszę, wyjdź z mojego

tweetu”, na co on zamieścił komentarz na własnym profilu: „Tam skąd pochodzę, biali nie mają żadnych przywilejów. Przestań poruszać ten temat. Jeśli masz coś do mnie, nie oglądaj #ChłopakzRR”.

– Musisz to usunąć! I to natychmiast! – powiedziała Samantha, tracąc cierpliwość.

– Zapomnij. Mam prawo do własnego zdania na temat tego gówna, które o mnie piszą.

– Ale ty tego nie rozumiesz!

– Chyba ty tu czegoś nie rozumiesz – wtrąciła się Lindsay. – Dennis musiał zaczynać od zera.

Lindsay wyszła, gdy skończyło się piwo, znudzona przyglądaniem się, jak Dennis siedzi pochylony nad telefonem. Samantha patrzyła zniesmaczona, jak chwiejąc się na nogach, wsiada do swej zdezelowanej furgonetki i wyjeżdża z podwórza w czarną noc, trąbiąc klaksonem na pożegnanie.

– Tak się tutaj robi – wymamrotał Dennis, nie podnosząc wzroku.

– Może kogoś zabić!

– Jakiegoś innego pijaczyne.

– Już więcej nie wsiądę za kółko po zmroku, skoro wszyscy tutaj jeżdżą zalani w trupa.

– Jak chcesz.

Carrie telefonowała do niego kilka razy. Nick też dzwonił. Jednak Dennis odrzucił te połączenia i wciąż uzasadniał swój punkt widzenia na Twitterze. Im dłużej się wykłócał, tym bardziej się pograżał i coraz mniej rozumiał. Był jak spragniony człowiek, który pije wodę z morza, a Samantha nie potrafiła go od tego odwieść. Dennis kontynuował do późnych godzin nocnych, aż wreszcie padła mu bateria w telefonie. Rzucił nim na drugi koniec pokoju – iPhone odbił się od nadmuchiwanego materaca i wpadł pod szafkę z telewizorem.

– Prześpij się z tym. – Samantha masowała mu ramiona. – Zobaczysz, rano to wszystko nie będzie już wyglądać tak strasznie. – Miała nadzieję, że tak będzie, że sprawy przycichną albo Nick znajdzie właściwe słowa, by usprawiedliwić ten

wieczorny obłąd.

Dennis wziął do ręki kotka i znów ułożył go sobie na ramieniu.

– To nie tak, że nie rozumiem tego, co mówisz – powiedziała. – Ale myślę, że ty nie rozumiesz tego, co oni mówią. W pewnym sensie obie strony mają rację. Nie powinienes brać tego tak bardzo do siebie. Oni cię nie znają.

– Nie traktuję tego osobiście – odrzekł zirytowany, a następnie wstał i ruszył do łazienki. Poszła za nim, pocieszała go, gdy siedział na krawędzi wanny i patrzył na lejącą się wodę. Wyglądał na zmęczonego. Poczowała, że go kocha, gdy ucałował kocię w głowę i włożył do kieszeni swej bluzy.

– Będzie dobrze – skłamała. – Jutro znów zdarzy się coś, co wszystkich wkurzy i nikt już nie będzie tego pamiętał.

Uśmiechnął się znużony i włożył swoją szczoteczkę pod bieżącą wodę.

– Kocham cię – powiedziała Samantha.

– Też cię kocham.

Wróciła do salonu i zaczęła zmywać makijaż.

Pochylona nad lusterkiem studiowała pory w skórze i brwi, co rusz usuwając zbędne włoski. Spojrzała na wyświetlacz telefonu, zastanawiając się, co Dennis tak długo robi w łazience.

– Den?! – krzyknęła. – Idziesz do łóżka?

Cisza.

– Dennis? – Wstała i spojrzała w kierunku łazienki. Drzwi były lekko uchylone. Podeszła do nich i zapukała. – Dennis? – Otworzyła drzwi. Umywalka była pełna, a z kranu lała się woda. Dennis stał plecami do niej, twarzą zwrócony do wanny. – Co robisz? – spytała, delikatnie dotykając jego ramienia. Podskoczył i nagle coś wpadło do wanny, uderzając głucho o jej dno. – Co to...

Samantha cofnęła się nagle.

Na dnie wanny nieruchomo leżało kocię. Ciało miało wiotkie i pozbawione życia.

– Co się stało?

– Zdechł – powiedział. – Trzymałem go i nagle...

– Ale przecież miało mu się poprawić. To znaczy...

– Oddychał coraz ciężiej. Trzymałem go, a on usiłował wziąć oddech.

I wreszcie... przestał oddychać.

Chciała spojrzeć na jego ciało, ale Dennis zagroził jej drogę.

– Czy on jest mokry? – spytała.

– Co? Nie wiem. Nie patrz na niego. Tylko cię to przygnębi.

– Ot tak przestał oddychać?

– Tak, po chwili. Tak jak ci mówiłem, ledwo łapał powietrze. Zaczął ciężko sapać, aż wreszcie przestał.

Coś jej nie pasowało. Była świadoma, że stan kociaka się pogarszała, ale nie sądziła, że to wydarzy się tak szybko. Chyba że było gorzej, niż myślała.

– To okropne. – Rozpłakała się.

– Robiliśmy, co w naszej mocy. To się zdarza.

Objął ją, obracając, by nie spojrzała do wanny. Gdy okręcał jej włosy wokół palca, poczuła na policzku dotyk wilgotnego mankietu jego bluzy. Przeszedł ją dreszcz.

– Myślisz, że to było egoistyczne z naszej strony? Że za wszelką cenę chcieliśmy go utrzymać przy życiu? Może tylko przedłużyliśmy jego cierpienie.

– A co innego mieliśmy robić?

– Weterynarz mógł go uspić – powiedziała.

Puścił ją i spojrzał na nią zagniewany.

– Uspić go? – powtórzył. – I to niby miałyby być lepsze?

– Przynajmniej by nie cierpiał – rzekła niepewnie.

– A skąd wiesz? Skąd wiesz, że to by go nie bolało? Pozwoliłabyś, żeby mnie uspili?

– Nie to chciałam powiedzieć...

– Nie wiesz, czy to boli. Nie wiesz, czy byłoby to łaskawsze niż...

„Niż co?” – pomyślała. „Co się stało?” Spojrzała ponownie na ciało w wannie, ale Dennis przyciągnął ją z powrotem do siebie i mocno przytulił.

– Przykro mi, że nie udało nam się go uratować. Pochowamy go jutro. Połóż się,

a ja zastanowię się, gdzie go do tego czasu przechować.

Pocałował ją i szybko wyprowadził z łazienki, zamykając za sobą drzwi. Wmawiała sobie, że popada w paranoję, że to wynik wstrząsu, jakiego właśnie doznała. Jednak cisza, jaka panowała za zamkniętymi drzwiami, przyprawiała ją o dreszcze. Przywołała w myślach obraz kotka, który gdy rzuciła na niego okiem, miał szkliste oczy, futerko przyklejone do wiotkiego ciała i głowę ociekającą wodą.

## Rozdział 29

NASTĘPNEGO RANKA, GDY DENNIS POSZEDŁ POBIEGAĆ, poczuła ulgę, jakby całą noc wstrzymywała oddech. Miała złe sny, które rozbłyskały w jej głowie jak sztuczne ognie, jeden po drugim. Widziała Dennisa trzymającego kociaka pod wodą. Potem śniło jej się, że trzyma on jakiegoś psa za kark, podczas gdy ten skomle i skowyczy, aż wreszcie Dennis przecina mu tchawicę. W końcu we śnie ujrzała męża, jak leży na Lindsay, trzymając jej rękę ponad głową, i patrzy jej głęboko w oczy.

Musiła zobaczyć kociaka, jego martwe ciało. Musiała przekonać się, że się myliła, że jego futerko jest suche, a oczka ma zamknięte. Wmawiała sobie, że to absurd podejrzewać, iż Dennis mógł go utopić, nawet jeśli miałby w ten sposób zakończyć jego cierpienie. Kiedy jednak przeszukała dom, nie znalazła martwego kotka. Sprawdziła każdy kąt w łazience, myśląc, że mógł go tam schować, gdy leżała w łóżku, nasłuchując i cały czas odtwarzając tamtą scenę w głowie.

Wędrowała od pokoju do pokoju, aż zobaczyła zwiniętą papierową torbę, którą przyniosła mu Lindsay. Położył ją pośród starych rzeczy w swojej sypialni, jakby tam zawsze było jej miejsce. Samantha wiedziała, że nie powinna zaglądać do środka, ale coś ją kusiło. Skoro Lindsay mogła ją przechowywać przez te wszystkie lata, to chyba nic się nie stanie, jeśli ona też zerknie do środka. Ostrożnie otworzyła torbę. W środku było zaśniedziałe metalowe pudełko. Samancie skojarzyło się z menażką. Kiedy wzięła je do ręki, wewnątrz coś zagrzecotało. Pudełko było zamknięte na klucz, więc spróbowała podważyć wieczko paznokciem. Kiedy to nie zadziałało, walnęła nim o ścianę i jęknęła sfrustrowana. Wrzuciła je z powrotem do papierowej torby, rozdzierając ją przy okazji. Wcisnęła ją pomiędzy inne rzeczy. „Pieprzyć go” – pomyślała. „Pieprzyć jego sekrety. Pieprzyć Lindsay. Niech się pieprzą oboje”.

Kiedy już się uspokoiła, poczuła, że robi się jej nieswojo, i dopadły ją wyrzuty



sumienia. Nie chciała, żeby tak było: żona wariatka grzebie w prywatnych rzeczach swojego męża, ma paranoiczne wizje o topieniu kociąt i romansach z byłymi dziewczynami. Musi z tym skończyć.

Czemu aż tak bardzo chce zniszczyć to wszystko, dzięki czemu jest szczęśliwa?

Torba była podarta i nie dało się tego ukryć. Owinęła więc nią pudełko i odłożyła je z powrotem na miejsce. To był nowy początek. Kiedy Dennis ją o to spyta, będzie z nim szczerą, zapomną o wszystkim i rozpoczną nowy etap w życiu.

Gdy jednak usłyszała, że wrócił, poczuła gwałtowny ucisk w żołądku i wpadła w panikę. Przez głowę przemykały jej różne wytłumaczenia, ale żadne nie wydawało jej się wiarygodne. Chciała, żeby Dennis jak najszybciej się o tym dowiedział; sama będzie mu musiała powiedzieć. Zrobi to, kiedy on skończy się rozciągać. Usłyszała, jak Dennis idzie do kuchni i otwiera lodówkę. Zawstydzona i zmieszana, przygotowała się psychicznie na to, co ma się zdarzyć. Kiedy spotkali się w przedpokoju, on akurat brał duży łyk z butelki z napisem „Smartwater”, odchylając głowę do tyłu.

– Ja... – zaczęła.

W salonie zadzwonił telefon Dennisa. Odłączył go od ładowarki i odebrał.

– Carrie, przepraszam cię, miałem oddzwonić...

Samantha wypuściła powietrze i poszła do kuchni, skąd dyskretnie mogła go podsłuchiwać. Słyszała, jak Dennis próbuje się bronić, ale w końcu zamilkł, a ona pozazdrościła Carrie tego, że umie do niego dotrzeć. W końcu się odezwał.

– Masz rację. Spieprzyłem sprawę. Przepraszam. Chyba powinienem zaakceptować fakt, że oni widzą to inaczej. – Słyszała jego głos już całkiem blisko. – Okej. Odezwę się wkrótce. Samantho – powiedział, podając jej komórkę – Carrie chce z tobą rozmawiać.

– Jesteś na niego tak samo wkurzona jak ja? – spytała Carrie.

– To był... dziwny wieczór – rzekła, upewniając się, że Dennis tego nie słyszy. – Próbowałam go powstrzymać, ale nie chciał odpuścić. – Zastanawiała się, ile powinna powiedzieć Carrie o ostatniej nocy.

– Potrafi być uparty. A to, szczerze mówiąc, nie pomoże serialowi, no ale...

– Jak było na premierze?

– Nie obyło się bez protestów. Zrobił się totalny bajzel. Może i lepiej, że Dennis tam się nie zjawił. Tak przynajmniej myślałam, dopóki nie zobaczyłam, co wypisuje na Twitterze.

– Tak mi przykro. – Samantha nagle odniosła wrażenie, że wszystko nie układa się tak, jak powinno.

– Nieważne. Dennis jest na wolności, a ty jesteś szczęśliwa, prawda?

– Taa – odparła bez przekonania. – U nas raczej wszystko w porządku. To znaczy... nienawidzę tego miejsca, jeśli mam być szczerą. Czuję się tu samotna. Ta cała Lindsay wciąż tu przesiaduje.

– Uuu – jęknęła Carrie.

– Zachowują się dziwacznie, jakby byli rodzeństwem, ale w pewnym sensie też flirtują ze sobą. – Zdała sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało, ale musiała z kimś pogadać. – Albo tylko mi się wydaje. Ale ona tu jest. Ciągle. Cały czas. Była tu wczoraj wieczorem i nakręcała go, gdy zamieszczał te głupie tweety. – Wyjaśniła jej, co się stało, kończąc opowieść na tym, jak Lindsay pijana wsiadła za kierownicę i pojechała do domu.

– Jeśli to cię choć trochę pocieszy, Dennis powiedział mi, że nie może się już doczekać, aż wyjedziecie z Red River i rozpocznie z tobą nowe życie gdzie indziej. On chce, żebyś była szczęśliwa.

– Tak powiedział?

– Jasne. Za każdym razem gdy z nim rozmawiam, mówi tylko o tobie. Posłuchaj, muszę kończyć. Ale przyjadę na pogrzeb. Wtedy dłużej pogadamy.

– Dzięki. Chciałabym porozmawiać z kimś *normalnym*. Tutaj ludzie są jacyś... – Nie potrafiła tego zręcznie ująć. – Tak czy inaczej, pogadajmy na pogrzebie.

Rozłączyła się i poszła do Dennisa. Siedział w salonie na kanapie z papierową torbą na kolanach. Samantha zaczęła się tłumaczyć, ale jej przerwał.

– Minęło dwadzieścia lat, a Lindsay ani razu nie spytała mnie, co jest w środku. Wiesz dlaczego?

– Bo ci ufa? – Samantha przypomniała sobie wczorajszą noc i zrobiło jej się

słabo.

– Nie. Bo chce, żebym ja ufał jej. Ty tego nie chcesz?

– Oczywiście, że chcę.

– Myślisz, że jest tu coś, co musiałbym przed tobą ukrywać? – Zagrzechotał pudełkiem, wyjął z kieszeni mały kluczyk i próbował nim otworzyć zamek. Klucz nie pasował, zamek zardzewiał i zaciał się. Wyjął więc śrubokręt, który włożył w spaw, i podważył wieczko, aż odskoczyło.

– Masz – powiedział Dennis. Wewnątrz były fotografie przedstawiające go jako małego dzieciaka, jego mamę i dziadków. Były tam akty własności ziemi, odcinki biletów do kina, mały posrebrzany krzyżyk na zerwanym łańcuszku i notes. Powoli wyjmował każdą rzecz i kładł ją obok siebie na poduszce. Do Samantha dotarło, że te rzeczy nie mają żadnej wartości. Były to po prostu pamiątki.

Nie była nawet w stanie go przeprosić. Klękła tylko na podłodze obok i wzięła do ręki kilka fotografii: było wśród nich zdjęcie jego matki trzymającej go po urodzeniu, na innym był już chłopcem, może pięcioletnim, stał boso na schodach przed domem. Wreszcie była tam też fotografia przedstawiająca Dennisa jako nastolatka obejmującego młodą Lindsay, ubraną w krótką bluzeczkę odsłaniającą brzuch i szerokie dzwony, włosy miała splecione w mnóstwo cienkich warkoczyków. Samantha się uśmiechnęła. Był tam ktoś jeszcze, chłopiec z cienkimi długimi włosami i drobnym młodzieńczym wąsem. Stał z głową opartą o ramię Dennisa.

– Kto to? – spytała.

– Howard – odparł, wyjmując jej zdjęcie z ręki. Patrzył na nie przez chwilę, po czym odłożył je z powrotem do puszki.

– Ładne to zdjęcie. Wyglądacie na nim na szczęśliwych.

– I chyba tak się czuliśmy. Nie pamiętam już.

## Rozdział 30

DENNIS CHCIAŁ POCHOWAĆ KOTKA w lesie za ogrodzeniem, z dala od domu. Zaraz po lunchu wszedł do salonu z pudełkiem na buty, w którym musiało znajdować się martwe ciało kociaka. Włożył pudełko do reklamówki i podał je Samancie, po czym zaczął szykować się do wyjścia. Prawie nic nie ważyło, co ze smutkiem zauważyła, przypominając sobie, jak małe i kruche było to kocię. Poczula nagle ukłucie w żołądku i ulżyło jej, gdy Dennis wziął torbę z jej ręki.

Weszli między drzewa, a on wyjaśnił, że chce pochować zwierzaka obok swojego dawnego kota, Teda, w jakimś ważnym dla niego miejscu.

Ziemia zapadała się pod stopami i podeszwy butów znikwały w mchu i chwastach, które porastały wszystko wokół. Dennis kazał jej iść za sobą, a sam sprawdzał grunt za pomocą długiego patyka, wtykając go w dziury albo wskazując korzenie drzew, o które można się potknąć. Wszystko pokrywał gęsty kobierzec zieleni.

Wędrowali ponad pół godziny i Samantha nie widziała już domu ani żadnych oznak cywilizacji. Dennis zarzekał się, że zna drogę, i szedł przed nią pewnym krokiem, co jakiś czas przystając, żeby zorientować się w terenie. Zdała sobie sprawę, że gdyby ją tam zostawił, nie wiedziałyby, jak wrócić.

Najpierw szli na skos, potem skręcili w prawo, następnie ostro w lewo, by zaraz zejść po stromym zboczu i dalej iść prosto. Od zbocza nie widziała żadnych charakterystycznych miejsc i wkrótce zaczęła ją ogarniać paranoja. Zostawi ją tam. Na pewno. Kiedy się ściemni, ona potknie się i wpadnie do jakiegoś dołu, gdzie zostanie aż do śmierci.

Powietrze było wilgotne i gęste jak w przebieralni basenu. Mimo to szła za nim w ciszy, pocąc się i popijając z butelki ciepłąwą wodę. Omijając powalone pnie drzew i gęste listowie, patrzyła na plamę potu na koszulce Dennisa przypominającą atramentowy test Rorschacha.

– Zaraz będziemy na miejscu – powiedział w końcu. – Jestem o tym przekonany.

Samantha nie sądziła, żeby ktokolwiek mógł zapamiętać tak chaotyczną trasę, ale Dennis wydawał się poruszać po lesie, jakby go znał jak własną kieszeń. Rozejrzała się wokół zdezorientowana i nagle się potknęła, noga utknęła jej między splątanymi korzeniami i skręciła w kostce. Poczuła natychmiastowy ból i krzyknęła.

Odwrócił się do niej.

– Co jest?

– Moja stopa. Chyba złamałam nogę.

– Cholera. Czemu nie trzymałaś się mnie? – Puścił kij i zdjął jej but. – Spokojnie, sprawdzę tylko, czy rzeczywiście jest złamana, czy to tylko skręcenie. – Chwycił ją za piętę i przekręcił jej stopę w prawo. Instynktownie odsunęła się od niego, a on podtrzymał ją, żeby nie upadła. Powtórzył ten sam ruch w lewą stronę, a ona znowu krzyknęła.

Przez jakiś czas siedzieli na ziemi. Poprosił, by oceniła ból w skali od jeden do dziesięciu, aż wreszcie poczuła, że boli ją trochę mniej. Znalazł dla niej gruby kij, by mogła wesprzeć się na nim jak na lasce, i przekonywał, by jednak towarzyszyła mu do grobu Teda, zapewniając, że to zaledwie dziesięć minut drogi.

– To tylko skręcenie – stwierdził. – Gdyby noga była złamana, nie dałabyś rady wstać ani chodzić.

Każdy krok powodował u Samanthy przeszywający ból w nodze promieniujący aż do kręgosłupa.

Kij zostawiał drzazgi w jej dłoni i kiedy Dennis wreszcie powiedział: „To tutaj!”, omal nie wybuchnęła płaczem.

Na następnej polanie Samantha dostrzegła drzewo obwiązane niebieską taśmą, a pod nim płaski kamień z niebieskim napisem: „Ted 1990”. Nad tablicą wisiały dekoracje, przypominające te, które kolekcjonują wrony czy sroki: kawałki zielonego butelkowego szkła wiszące na sznurku; wyblakły od słońca i deszczu ceramiczny kotek; gałązki powyginane w różne kształty i powiązane drutem: gwiazdki, serduszka, diamenty.

Dennis przykucnął obok jednego z kamieni i zaczął wrywać chwasty, które wyrosły wokół. Samantha czuła ból w kostce i rozejrzała się za czymś, na czym

mogłaby usiąść. Robiąc krok w tył, poczuła pod piętą jakąś krawędź. Spojrzała w dół i zobaczyła róg kolejnej płyty nagrobkowej, porośniętej zielono-czerwonymi porostami, wyglądem przypominającymi żyły.

Przesunęła czubkiem buta po kamieniu i odsunęła rośliny, by odczytać datę, także namalowaną farbą: „1987”. Dostrzegła więcej szklanych błyskotek, mieniących się w świetle słońca. Szukając miejsca, gdzie mogłaby spocząć, co rusz potykała się o inne płaskie kamienie. Na każdym widniała data, na niektórych były napisy: „Pies” albo „Szczur”, wymalowane farbą, która wydawała się wtapiać w kamienną powierzchnię. Na innych kamieniach wyryte były jakieś zdobienia, też wypełnione farbą. W tym naturalnym chaosie dostrzegała coraz więcej śladów ludzkiej ingerencji. To miejsce bardziej przypominało sanktuarium, miejsce kultu. Przeszedł ją dreszcz.

– Dennis? – Oparła się o drzewo, by trochę odciążyć nogę. – Co to wszystko ma znaczyć?

Rozejrzał się dokoła, jakby widział to po raz pierwszy.

– Czy to cmentarz... zwierząt domowych?

– Nie. Tylko zwierząt, które widywałem w okolicy.

– Znalazłeś je martwe?

Kopnął pień drewna wielkości komputera. Gdy ten się przewrócił, wypełzły spod niego robale i rozpierzchły się w różnych kierunkach, a Dennis niektóre z nich rozdeptał.

Wzruszył ramionami.

– Każdy zasługuje na grób. Nawet mój ojciec, co nie? – Uśmiechnął się do niej, a ona spojrzała na niego niepewnie. Na oko było tam ze trzydzieści podobnych grobów. Pod pniem była skrzynka z podstawowymi narzędziami, po której też pełzały robaki. Wyjął z niej małą zardzewiałą łopatkę, znalazł miejsce w ziemi obok grobu Teda i zaczął kopać. Grunt był miękki i gąbczasty jak ciasto biszkoptowe. Samantha patrzyła, jak skrupulatnie wybiera ziemię i usypuje z niej kupkę przy dołku. W końcu wytarł dłonie o dżinsy i wziął do ręki pudełko po butach. Zdjął wieko i przez chwilę patrzył na kociaka.

Odwróciła głowę; widziała już to martwe zwinięte i sztywne ciało, z ciasno zaciśniętym pyszczkiem, jakby gotowym na przyjęcie ciosu pięścią. Nie chciała więcej tego oglądać. Usłyszała, jak grudki ziemi uderzają o wieko i odwróciła się. Dennis pociągnął nosem i wytarł go wierzchem dłoni. Zastanawiała się, czy płacze.

Poprosił ją, by pomogła mu poszukać kamienia na nagrobek, ale po chwili kuśtykania po zdradliwym terenie postanowiła odpocząć i nabrać sił przed długim powrotem do domu. Znalazła powalone drzewo, usiadła i spojrzała na swój telefon – brak sygnału. Nasłuchiwała kroków Dennisa, ale był już za daleko, by mogła go usłyszeć. Gdy nie było go dość długo, zaczęła się martwić, że ją tu zostawił.

Wrócił, w obu rękach dźwigając kamień. Nie był płaski jak pozostałe, ale miał gładką powierzchnię; zakopał go tak, że z ziemi wystawała tylko ona. Z kieszeni wyjął buteleczkę lakieru do paznokci Samantha. Patrzyła, jak jaskrawoczerwonym kolorem pisze „2015”, a potem „S+D”. Nie była pewna, czy ma czuć się zaszczycona czy przerażona.

Dennis schylał się po gałązki, wyginał je i wiązał drucikiem, podczas gdy Samantha obserwowała ponad drzewami niebo, które zaczynało szarzeć. Jeśli zacznie padać, powrót stanie się jeszcze trudniejszy. Chciała, żeby się pospieszył, by mogła w domu połknąć tabletkę przeciwbólową. Chwilę później usłyszała grzmot i ciężkie krople deszczu spadły jej na policzki i spłynęły po nich jak łzy.

– Cholera – powiedział. Cofnął się o krok, by spojrzeć na grób, a potem uklepał ziemię przy nagrobku. Zanim wyruszyli w podróż powrotną, przykrył skrzynkę z narzędziami deską i skinął na Samanthę, by ruszyła za nim.

Szła wolno, próbując nie obciążać prawej kostki.

– Daleko jeszcze? – spytała, podnosząc głos, żeby było ją słychać przez szum deszczu uderzającego o wielkie liście palm rosnących wokół.

– Ponad godzinę drogi! – krzyknął.

– W którą stronę do szosy? Jest jakaś inna trasa, którą moglibyśmy pójść?

Pokręcił głową i wskazał na znajdujący się przed nimi las.

– Tutaj las ciągnie się przez wiele kilometrów. *Tędy* wrócilibyśmy tam, skąd idziemy. A tam są mangrowce i jezioro. No i teren, gdzie mieszkają niedźwiedzie.

– Niedźwiedzie? – Samancie zadrżał głos.

– Zbyt wiele ich tu nie ma, ale tak, mieszkają tam niedźwiedzie. Lepiej więc trzymać się tego szlaku.

Do tej pory najbliższy kontakt z naturą miała podczas wakacji w jednym z ośrodków wypoczynkowych Center Parcs, gdzie jako młoda dziewczyna pojechała z rodziną. Jeździła tam wypożyczonym rowerem po gęsto oznakowanej drodze i zaliczyła piknik pod sekwoją. Trudno było jej sobie wyobrazić las w Wielkiej Brytanii na tyle duży, by się w nim zgubić, teren tak rozległy, by można było przez dwie godziny iść do miejsca, gdzie od dwudziestu lat nie powstała ludzka stopa.

Odwrócił się do niej.

– Dasz radę?

– Nie wiem – odparła. – Nie sądzę.

Wzdychając, zawrócił, przykucnął i klepiąc się po plecach, dał znak, że weźmie ją na barana. Nagle ogarnęła ją nieśmiałość i zaczęła się buntować, zapominając o tym, że jeszcze chwilę temu czuła się taka bezbronna. Teraz stała nieruchoma, sztywna jak kołek. Ignorując jej wahanie, wsunął ręce pod jej kolana i zaczął wstawać, zmuszając ją, by się go chwyciła. W końcu wylądowała na grzbiecie Dennisa, objęła go nogami i starała się nie udusić rękami.

Poruszali się o wiele wolniej, wreszcie przeszli przez pękniętą siatkę w ogrodzeniu i po slalomie między porozrzucanymi gratami z tyłu na podwórzu znaleźli się w domu. Było już po zachodzie słońca. Dennis postawił ją, gdy teren zrobił się w miarę płaski, a ona przeciągnęła się, żeby wyprostować plecy, po czym kuśtykając, weszła do środka i od razu zdjęła but.

Kostka była spuchnięta, a to, co wcześniej wyglądało na nieduży siniak, teraz rozlało się jak atrament w wodzie. Nie będąc w stanie samodzielnie wejść pod prysznic, poprosiła męża, żeby jej pomógł, co ten uczynił mechanicznie, nie patrząc na jej ciało. Kiedy wyszła z kabiny, rozłożył ręcznik i spojrzał w bok, co sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej.

Ból nie ustąpił po zażyciu tylenolu, nie mogła też położyć się obok Dennisa w łóżku, gdyż każdy ruch powodował przeszywający ból w nodze. W nocy obudziła



go, mówiąc:

– Na pewno jest złamana. Muszę pojechać do szpitala.

Jednak on nalegał, aby poczekali do rana i zobaczyli, czy zejdzie opuchlizna. Ale rano było jeszcze gorzej.

– Mam zadzwonić po karetkę? – spytała. – Nie dam rady prowadzić samochodu.

– Ja nie mam prawa jazdy, a wiesz, że tutejsi gliniarze tylko czekają, żeby mnie dopaść. Nie możesz zadzwonić po karetkę z powodu skręconej kostki. Spróbuj używać lewej nogi – powiedział Dennis, idąc do przedpokoju i wracając z kluczykami od auta. On nie może z nią pojechać, jak wyjaśnił, bo musi spotkać się z właścicielem zakładu pogrzebowego. – Nie martw się, Lindsay mnie podwiezie.

Zanim wyjechała, poprosił ją, żeby nie mówiła lekarzom, gdzie zdarzył się wypadek:

– To miejsce w lesie jest w pewnym sensie tylko moje, wiesz, o co mi chodzi? Jesteś jedyną osobą, której je pokazałem. Nie chcę, żeby jacyś ludzie je zdeptali i potem sprzedawali jakieś dziwne historie na mój temat. Możesz powiedzieć, że skręciłaś kostkę przy pracy w domu?

Niewyspana, marząc tylko o tym, by już wyjść, zgodziła się.

Przerzucając lewą stopę z hamulca na gaz, co chwila zahaczając butem o drugi pedał, zdała sobie sprawę, że nie powinna była w ogóle siadać za kółkiem. Prawa stopa cały czas leżała z boku, pulsując z bólu.

Godzinę później znalazła się w szpitalu, tym samym, w którym byli przy Lionelu, gdy umierał. Na izbie przyjęć panował dziś większy gwar. Drżącą ręką wypełniła formularze na kolanie, a jej nazwisko wywołano szybciej, niż się spodziewała. Rzuciła pełne poczucia winy spojrzenie na młodego chłopca z włosami przyklejonymi do gorącego czoła, który przytulał się do swojej matki.

Zdaniem lekarza nie było to złamanie, lecz poważne skręcenie z naderwaniem więzadeł. Zabandażował stopę i zalecił jej odpoczynek.

– Proszę pokazać się za osiem tygodni, jeśli w dalszym ciągu będzie panią bolało – powiedział, wypisując receptę. To samo powtórzyła Dennisowi przez telefon, stojąc przed szpitalem, lekko odurzona vicodinem i wsparta na kuli. Jej

ubezpieczenie wygasło kilka miesięcy wcześniej, ale szok, jakiego doznała po wręczeniu rachunku, został złagodzony dzięki pomarańczowej buteleczce tabletek, którą jej wręczyli wraz z receptą na dwie kolejne. Samochód miał zostać odebrany ze szpitalnego parkingu przez agencję, w której go wypożyczyli, a ona musiała wymyślić sposób na powrót do domu. Przez chwilę przerażała ją myśl, że może po nią przyjechać Lindsay, jednak Dennis powiedział, że zamówi jej taksówkę, po czym rozłączył się, nic więcej nie mówiąc. W drodze powrotnej przysnęła i śniła o tym, by wyjechać z Red River. „Kiedy to się skończy – pomyślała – on będzie inny”. To miejsce go zmienia i czuła, że ją też.

## Rozdział 31

TERAZ GDY SAMANTHA BYŁA UNIERUCHOMIONA, Dennis w dużej mierze polegał na Lindsay, która wozila go do sklepu i pomagała mu w organizacji pogrzebu. Sfrustrowana tym faktem Samantha zażywała co kilka godzin vicodin. Pigułki rozgrzewały ją od środka, czyniły odrętwiałą, obojętną na otoczenie i senną.

W dniu pogrzebu Lionela postanowiła, że zażyje kolejną dawkę podczas jazdy karawanem, mając nadzieję, że działanie opioidów pozwoli jej jakoś przetrwać nabożeństwo. Garnitur, który włożył Dennis, był skrojony na miarę. Otrzymał go podczas ich pierwszych dni razem. Nigdy dotąd nie miał go na sobie i dla Samanthy wyglądał w nim teraz jak ktoś obcy. Onieśmieliło ją, gdy nieudolnie próbowała zawiązać mu krawat, a on przyglądał niesforny kosmyk włosów z tyłu głowy. Mimo że spędzili ze sobą tyle miesięcy, wciąż zaskakiwało ją, jaki jest przystojny. Poczula przyływ pożądania, a następnie ból, gdy odepchnął jej rękę.

Niebo na zewnątrz miało niepokojąco szary kolor. W okolicy obowiązywały ostrzeżenia przed huraganem, stary dom trząsł się w posadach, a przez szczeliny w oknach i dachu przedostawały się drażniące podmuchy powietrza. Zastanawiała się, jak ten dom zdołał przetrwać tyle burz. Może tym razem huragan zrówna go z ziemią i będą musieli wyjechać. Dennis nie wierzył w ostrzeżenia przed huraganem i powiedział, że o wyjeździe porozmawiają po pogrzebie.

Gdy czekali przed domem na samochód z domu pogrzebowego, Dennis patrzył przed siebie, żując kolejny listek gumy cynamonowej. Przytuliła się i pocałowała go, a usta zapiekły ją od ostrego smaku cynamonu.

Karawan podjechał spóźniony i wysiadł z niego właściciel zakładu pogrzebowego, by otworzyć im drzwi i uścisnąć dłonie. Samantha obejrzała się za siebie, by popatrzeć na trumnę, a ta wydała jej się absurdalnie mała. Dopiero po chwili sobie przypomniała, że przecież Lionel był po amputacji nóg. Stwierdziwszy z ulgą, że trumna jest zamknięta, wyjęła pigułki z kopertówki i otworzyła jedną

z butelek z wodą, które były włożone w uchwyty zamontowane po obu stronach siedzenia. Dennis obserwował ją kątem oka. Na zakręcie samochód podskoczył na nierównej drodze i szarpnęło nim tak, że doskonale ułożona z tyłu kompozycja z kwiatów rozsypała się na wszystkie strony.

Kiedy samochód wjechał w koleinę, usłyszeli, jak zwłoki Lionela przesuwają się w trumnie i głowa uderza o ściankę. Samantha poczuła, że robi jej się słabo. Uchyliła lekko okno i starała się nabrać świeżego powietrza. Gdy dotarli na miejsce, kierowca gorąco ich przeproszał, tłumacząc się, że ich karawany nie są przystosowane do tego rodzaju dróg, a właściciel z tyłu układał kwiaty. Kościół był malutki, biały, z wielkim drewnianym krzyżem wiszącym nad drzwiami. Samantha dostrzegła Carrie i kilku członków ekipy filmowej stojących na zewnątrz i rozmawiających. Było też kilka osób, których nigdy wcześniej nie widziała, a także kilku policjantów w mundurach.

– Do kurwy nędzy – wymamrotał Dennis, wyciągając dłoń do Carrie, która podeszła się przywitać. Dylan stała za nią, chwiejąc się na wysokich obcasach, które z każdym krokiem zatapiały się w miękkiej ziemi.

– Pieprzone antagonistyczne kutasy, co nie? – rzuciła Carrie. – To nie do wiary. To *pogrzeb* twojego ojca. Dobra, olejmy to. Wszystko u was okej? – Mocno przytuliła Samanthę.

– Miło zobaczyć was dwoje znowu razem. Szkoda, że w tak smutnych okolicznościach – rzekła Dylan.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – powiedziała Samantha. Widok ludzi, na których jej zależało, sprawił, że poczuła, jak bardzo jest samotna.

– A co ci się stało w nogę? – spytała Carrie.

– Skreśliłam ją na podwórzu – wyjaśniła.

– Biedactwo!

Samantha wskazała na kulę i zrobiła minę sugerującą, że jakoś sobie radzi. Prawda była taka, że bycie kontuzjowaną nawet sprawiało jej frajdę: liczba lajków, jakie pojawiły się pod postem na Facebooku, gdzie zamieściła zdjęcie swojej kostki; to, jak Dennis podawał jej rękę za każdym razem, gdy musiała wstać. Codzienny

poranny rytuał bandażowania stopy, gdy podziwiali nierównomiernie rozlanego siniaka, który z każdym dniem coraz bardziej zmieniał kolor z niebieskiego na żółty. Działanie pigułek.

– Bardzo boli. Najgorzej jest, gdy muszę wstać i chodzić, tak jak teraz. Ale po lekach przeciwbólowych czuję się lepiej.

Za nimi pojawiła się grupka nieznanych Samancie ludzi, wrogo patrzących na jej męża, który przywitał żałobników, po czym zaprosił do wnętrza kościoła.

Carrie, Samantha i Dylan zajęły miejsca w pierwszym rzędzie. Za nimi usiadło kilka innych osób: dawni znajomi Lionela i reszta ekipy filmowej. Samantha poczuła się przygnębiona widokiem tyłu pustych miejsc. Do świątyni wszedł pastor z Biblią przyciśniętą do piersi, a za nim mężczyźni niosący trumnę. Wśród nich był Dennis. Pozostali mężczyźni byli pracownikami domu pogrzebowego, nieznajomymi, którzy z powagą skinęli mu głową, położywszy trumnę na stojaku przy ołtarzu, pokrytym czerwoną zasłoną, spod której wystawały złote kółka.

Pastor rozpoczął ceremonię. Dennis zajął miejsce obok żony i wziął ją za rękę. Wpatrywała się w niego, a on odwrócił się do niej i spytał:

– Co?

Przyciągnęła jego dłoń do ust i ucałowała.

Odmówiono kilka modlitw, a potem Dennis wstał, żeby wygłosić mowę pogrzebową.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – rzekł, spoglądając na kartkę, którą trzymał w dłoniach. Podniósł wzrok, po czym uśmiechnął się, znowu spojrzawszy w dół i zaczął czytać: – Mój ojciec był alkoholikiem, który za życia spalił za sobą większość mostów. Nie był łatwym człowiekiem we współżyciu. Gdyby wiedział, że będę wygłaszał tę mowę pogrzebową, pewnie znowu strzeliłby sobie w łeb. – Przerwał na chwilę w oczekiwaniu na śmiech, ale w kościele panowała grobowa cisza. Siedzące obok Carrie i Dylan uśmiechnęły się do niego, a on kontynuował: – Tak czy inaczej, nie mieliśmy dobrych relacji, ale był jedyną rodziną, jaka mi pozostała, więc jak się domyślacie, nie jest mi łatwo. Nawet nie wiedziałem, kto dziś przyjdzie na pogrzeb – jest tylko kilka osób, które mogłem zaprosić. Ale cieszę się, że mam przyjaciół

i żonę, którzy są tu dziś i mnie wspierają. Dziękuję wam. – Samantha wypowiedziała bezgłośnie: „Kocham cię”, a on skinął głową w jej kierunku. – Mogę jedynie dodać, że mój ojciec nie był fajnym gościem, nie był miły, wkurzał większość ludzi i nigdy niczego nie osiągnął. Ale – tu Dennis poprawił okulary – był jedynym ojcem, jakiego miałem. Dziękuję.

Ludzie zakasłali i wiercili się w miejscu, a z tyłu kościoła ktoś zaczął rozmawiać. Pastor dorzucił kilka zdań na temat tego, że ojcowie są niezastąpieni i że trudno wyrazić słowami stratę, jaką odczuwa człowiek po śmierci rodziców, a z tylnych ławek wciąż dochodziły jakieś szepty.

Wkrótce znów znaleźli się przed kościołem, gdzie nadal stali policjanci, przestępując z nogi na nogę, i rzucali spojrzenia na gapiów zgromadzonych przy ogrodzeniu, jakby czekali na atak z ich strony. Samantha spojrzała na ich twarze w poszukiwaniu Harriesa, ale z ulgą stwierdziła, że nie rozpoznaje nikogo znajomego.

– Nawet nie wiem, skąd ci ludzie dowiedzieli się o pogrzebie. Nie zamieszczałem żadnej informacji w gazecie.

– Ciekawscy – stwierdziła Carrie.

– Nie zwracaj na nich uwagi – dodała Dylan.

Szef zakładu pogrzebowego i jego pracownicy przetransportowali trumnę do otwartej mogiły na małym cmentarzu przy kościele. Tłum gapiów przybliżył się i zaczął skandować.

– Co oni mówią, do cholery? – spytał Dennis, a wszyscy wyciągali szyje, by zobaczyć, co się dzieje.

W miarę jak tłum się zbliżał, ich słowa stawały się zrozumiałe. „Gdzie są te dziewczyny? Gdzie są te dziewczyny?” – jedna z kobiet trzymała nad głową zdjęcie Lauren Rhodes, pod którym widniał napis: „Rodzice Lauren pochowali pustą trumnę!”.

– Nieprawdopodobne – powiedziała Carrie. – Popierdolone świry!

– Gdzie one są, Dennisie?! – krzyknął jeden z mężczyzn. – Gdzie je pogrzebałeś?

Policja przyglądała się i nie zrobiła nic, żeby to przerwać.

– Mam tego, kurwa, dosyć – oświadczył Dennis i ruszył w ich kierunku.

– Stój! Nie rób nic głupiego. – Carrie pobiegła za nim. Samantha patrzyła, jak jej mąż podchodzi do mężczyzny stojącego na czele grupy i gestykuje. Mężczyzna, najwyraźniej przestraszony, instynktownie cofnął się o krok, ale widząc nadchodzących policjantów, został i spojrzał Dennisowi w twarz.

Carrie zaczęła odciągać Dennisa, błagając go, żeby zawrócił. Policjant wkroczył między dwóch mężczyzn, a wtedy protestujący dołączył do reszty. Wreszcie policja utworzyła kordon, oddzielając protestujących i żałobników. Dennis z Carrie wrócili na miejsce pochówku i Dennis skinął na pastora, który stał zdenerwowany, w trzęsących się dłoniach trzymając Biblię. Samantha chciała wziąć męża za rękę, ale ten odtrącił ją i stał z zaciśniętymi pięściami.

Dennis zarezerwował stolik w restauracji na przedmieściach Red River. Kiedy wszyscy zasiedli do stołu, pojawiła się Lindsay i zamówiła podwójną wódkę z dietetyczną colą. Carrie nachyliła się do Samanthy i spytała:

– Kto przychodzi na stypę, nie będąc wcześniej na pogrzebie?

– Czy tak nie robi się na weselach? – dodała Dylan.

– Chyba chce się napić na nasz koszt, a potem zapewne po pijaku wsiądzie za kółko... – powiedziała Samantha i wymieniła uśmiechy z Carrie.

– O mój Boże... – odezwała się nagle Lindsay, tak głośno, że wszyscy zamarli z widelcami w powietrzu i z otwartymi ustami. – Patrzcie. – Pokazała na okno. Wszyscy się odwrócili i spojrzeli na mężczyznę, który ze złączonymi dłońmi przy szybie zaglądał do środka. Był przeraźliwie chudy, z rozczochranymi, długimi czarnymi włosami, przeredzonymi w okolicach czoła.

Kiedy Dennis podniósł wzrok, mężczyzna wolno pomachał do niego.

– Czy to nie... Howard? – rzekła Lindsay.

Dennis odsunął krzesło i wstał poblądły. Przeprosił, a wszyscy patrzyli w milczeniu, jak przechodzi przed oknami na zewnątrz restauracji. Kiedy podszedł do Howarda, wyciągnął do niego dłoń, ale ten jej nie uściśnął.

Carrie odwróciła wzrok i zaczęła coś cicho mówić do Dylan. Samantha czuła, że nie powinna się przyglądać, ale gapiła się tak intensywnie jak Lindsay, próbując

odczytać cokolwiek z ruchu ich warg, ale bezskutecznie. Howard był wyraźnie zły z jakiegoś powodu, ale nie dało się określić, co go tak rozwścieczyło. Dennis stał nieruchomo, podczas gdy Howard rzucał gromy, aż wreszcie pchnął go raz i odszedł, a Dennis zatoczył się do tyłu.

Dennis włożył ręce do kieszeni i spojrzał na towarzystwo siedzące w restauracji. Samantha i Lindsay szybko odwróciły wzrok i spojrzały w talerze, wiedząc doskonale, że na nie patrzy. Wrócił po chwili ze skórą pokrytą cienką warstwą wilgoci i podkrążonymi oczami. Kiedy spytały go, co się stało, powiedział, że nic, ale gdy wziął do ręki szklanę, Samantha dostrzegła, że cały drży. Lindsay, siedząca naprzeciwko, spojrzała na nią znacząco.

– Jak długo zostanieie? – Samantha spytała Carrie, gdy wychodziły z restauracji.

– Wylatujemy dziś wieczorem. Z powodu tej nawałnicy nie możemy ryzykować.

– Ale wy dwoje musicie nas odwiedzić! – dodała Dylan.

– Mhm, zdecydowanie. Ale mamy jeszcze kilka rzeczy do zrobienia w domu – odparła Samantha.

Carrie spojrzała na Dennisa, który stał przy furgonetce z Lindsay i intensywnie z nią o czymś dyskutował.

– Wiesz, zawsze możesz przyjechać do nas sama.

– Myślę, że on mnie teraz naprawdę potrzebuje. Przeżywa trudne chwile.

– A ja myślę o tym, czego ty potrzebujesz. Sytuacja, jak widzę... nie wygląda najlepiej. Ty nie wyglądasz dobrze. Jakbyś nie była sobą.

– Ze mną wszystko w porządku. To przez te środki przeciwbólowe. Jestem zmęczona.

– Nie chcę, żebyś się przejmowała garstką jakichś głupich hejterów. Stanowią bardzo głośną, ale bardzo niewielką mniejszość. Pamiętaj o tym.

– Wiem – odparła, choć wcale tak nie myślała.

– Dzięki, że przyjechałyście – odezwał się Dennis zza jej pleców. – Fajnie było was zobaczyć. Bardzo to doceniamy. Na pewno nie możecie zostać?

Niebo nad nimi miało kolor ciemnoszarego kurzu, a wiatr rozwiewał włosy Dylan, zakrywając jej twarz i owijając nimi jej szyję jak sznurem.



– Będziemy miały szczęście, jeśli tego lotu nam nie wstrzymają – powiedziała Carrie. – Mówią, że huragan ma być naprawdę potężny.

Dennis się roześmiał.

– Zawsze tak mówią, a potem nic wielkiego się nie dzieje. Wam, Kalifornijczykom, przydałaby się od czasu do czasu zmiana pogody.

– Tak czy inaczej, myślę, że musimy wracać, Dennisie. – Carrie objęła go.

– Dokończymy tutaj kilka spraw i przylecimy do was w odwiedziny, obiecuję.

Samantha zastanawiała się, co miał na myśli, mówiąc „dokończymy”. W miarę upływu czasu pobyt w tym miejscu wydawał jej się coraz bardziej bezcelowy. Miała nadzieję, że gdy będzie już po pogrzebie, Dennis wreszcie zrozumie, że nie ma sensu porządkować tego domu i go sprzedawać. Cokolwiek chce zrobić, ona dowie się o tym, kiedy on skończy to robić.

Dennis pomógł Samancie wsiąść do furgonetki, wrzucił na tył kulę i usiadł obok niej, tak że musiała przysunąć się do Lindsay, która miała kierować. W drodze do domu oparła głowę na ramieniu męża i na wpeł przysnęła.

– Zachowuje się, jakby była nieprzytomna. Co ona bierze? – Lindsay nawet nie próbowała mówić ciszej.

– Nie wiem. Jakieś środki przeciwbólowe. Odpuść jej, Linds. Porządnie zraniła się w nogę.

– Nieważne. Tylko pytam.

Samantha poczuła, jak ściska ją za ramię. Dalej jechali w ciszy, a ona wsłuchiwała się w dźwięk silnika. Wybudziły ją dziury na drodze i ból w kostce, gdy stopa podskoczyła, odbijając się od podłogi w furgonetce. Kiedy zaparkowali, zauważyła, że na wjeździe wala się ścięta trawa i że śmieci z kubłów są porozrzucane po całym podwórzu. Wszędzie leżały porozwiewane przez wiatr kartony i opakowania. Ten nieład sprawiał, że dom wyglądał na opuszczony, jakby ludzie, którzy w nim mieszkali, wyprowadzili się z niego w pośpiechu.

– Cholera – powiedział, otwierając drzwi i pomagając Samancie wsiąść. – Wejdiesz na chwilę? – spytał Lindsay. Samantha zachwiała się w jego ramionach.

– Pewnie. – Lindsay wzięła z tylnego siedzenia kolejny sześciopak

i zaproponowała im piwo. Dennis pokręcił głową, na co ona wzruszyła ramionami.

Siedzieli na ganku, a Lindsay strzepywała popiół do pustej puszkę po piwie, opróżniając kolejną.

– Howard przyszedł. Dasz wiare? – odezwała się po chwili.

– Nie sądziłem, że go jeszcze kiedyś zobaczę.

– Widuję go czasami w okolicy. Nigdy nie mówi „cześć”. Zawsze jest w towarzystwie taty. To żalosne.

– Mieszkają razem? – spytała Samantha.

– Do niedawna tak było – odpowiedziała jej Lindsay. – Dwóch, kurczę, dorosłych facetów, żadnej kobiety ani innego towarzystwa.

– To gdzie teraz mieszka? – spytał Dennis.

– Na polu karawaningowym. Tam gdzie kiedyś stała stara fabryka! O cholera!

Lindsay poderwała nogi do góry i postawiła je na ławce, obejmując się za kolana. Samantha przylgnęła do męża.

– Co jest? – spytał, rozglądając się po podwórzu w poszukiwaniu intruzów.

– Zobacz, jaki ten bydlak *wielki*! – Lindsay wskazała palcem na podłogę, po której kroczył ogromny brązowy pająk.

Samantha krzyknęła i też położyła nogi na ławce. Lindsay zaczęła się śmiać, a jej rechot stopniowo przerodził się w kaszel. Dennis wziął z jej ręki papierosa i pochylił się nad pająkiem. Przytknął żarzącą się końcówkę do jego ciała i pająk przywarł do niej, wierzgając nogami, próbując się wyswobodzić. Dennis przyglądał się mu, a potem wziął papierosa do ust, z pająkiem wciąż wijącym się na drugim końcu, i zaciągnął się. Nogi pająka zwinęły się do środka, zadrgały, a potem stworzenie znieruchomiało.

Samantha patrzyła oburzona, jak jej mąż wypuszcza dym przez usta i nos. Pająk spalił się, skurczył i szerniał.

– To było obrzydliwe – powiedziała Lindsay. Dennis uśmiechnął się i oddał jej papierosa. – Ee! Nie, kurwa, dzięki.

Samantha poczuła, że jej niedobrze. Kiedy ponownie się zaciągnął, nie tyle myślała o pająku i jego śmiertelnych drgawkach, ile o tym, że Dennis nie zakasłał po

tym, jak się zaciągnął. Tak jakby palił całe życie, a ona o tym nie wiedziała. Poczowała się nagle tak bardzo samotna, jakby człowiek, którego poślubiła, nigdy nie istniał, a ona obudziła się w świecie, którego nie rozpoznaje. W samym środku jakiejś historii, której nie rozumie.

## Rozdział 32

TAMTEJ NOCY WIATR SIĘ WZMÓGŁ i wielkie krople deszczu waliły w szyby okienne. Dennis wyszedł zabezpieczyć kontenery stojące przed domem, mocując na górze foliowe płachty, by wiatr nie porozrzucił po podwórzu wystających z nich gratów. Kocięta nie przestawały miauczeć, podczas gdy ich matka z położonymi uszami siedziała, cicho mrucząc i patrząc, jak siatka przeciw komarom faluje w drzwiach.

Dennis przytargał z garażu dwa ogromne poźółkłe i przykurzone pojemniki na wodę. Opłukał je w wannie i napełnił.

– Chyba podnieśli stopień zagrożenia huraganem! – powiedział, przekrzykując wiatr uderzający w ściany domu. – Może lepiej przeczekajmy noc w schronie pod ziemią.

Samancie nie podobało się, jak wiatr z hukiem trzaska okiennicami ani jak deszcz zacina w okna, więc skinęła tylko głową i pozwoliła się zaprowadzić przez tylne drzwi na schody do schronu. Błyskawicznie przemokła, tak że ubranie przykleiło się jej do ciała. Nawet podczas nawałnicy wciąż było parno, a duchota nie ustępowała po ulewnym deszczu.

U podnóża schodów Dennis kopnął jakieś chwasty i odsłonił drewnianą klapę, przez którą wchodziło się pod dom. Uniósł ją, a wewnątrz panowała taka ciemność, że nic nie było widać.

– Tam nie ma prądu! – krzyknął. – Potrzebujemy latarek. Zaprowadzę cię na dół, a potem pójdę po rzeczy!

– Nie chcę tam iść.

– Chcesz zginąć pod belkami walącego się domu?

– Mówiłeś, że te huragany wcale nie są takie groźne.

W dali usłyszała trzask i skrzypienie uginających się na wietrze drzew. Spojrzała ponownie na Dennisa.

– Zaufaj mi – powiedział. – Tam będzie bezpieczniej.

Wewnątrz powietrze było chłodne i wilgotne. Kiedy jej oczy przyzwyczały się już do mroku, zaczęła dostrzegać kształty: łóżeczko stojące przy jednej ścianie, zapadniętą sofę przy drugiej i duże plastikowe wiadro w rogu.

– Przyniosę ci jakieś suche ubranie. Czego jeszcze potrzebujesz? Być może spędzimy tu całą noc.

– Moich pigułek – odparła szybciej, niż zamierzała. I kindle'a. Hm... – Dennis zaczynał tracić cierpliwość, stojąc przy schodach gotowy do wyjścia. – Mogę włożyć twój sweter? Ten, który lubię, ten szary?

– Pewnie. Coś jeszcze?

– I pospiesz się, proszę. Tutaj jest dziwnie.

– Jasne.

Wychodząc, zatrzasnął za sobą drzwi, a Samantha siedziała w ciemnościach tak gęstych, że nie była w stanie zobaczyć swojej ręki przysuniętej do twarzy. Zmusiła się, by oddychać powoli. Dotarło do niej, że Dennis nigdy wcześniej nie wspomniał jej o tym schronie. Przez sekundę pomyślała wystraszona: „A co, jeśli nigdy stąd nie wyjdę?”.

Wstała i wyciągnęła ręce przed siebie, małymi kroczkami ruszyła do przodu, starając się zlokalizować schody. Jeśli uda jej się dotrzeć na górę, może zdoła otworzyć drzwi. Doszła do ściany i dotknęła palcami gładkiego betonu. Tam nie było schodów. Poczowała, że traci orientację.

Zaczęła w niej narastać panika. Nie wiedziała, że boi się ciemności i zamkniętych przestrzeni. Dotarło do niej, że nigdy nie była w ciemnym, zamkniętym miejscu. Ściany były grube; dźwięki szalejącej na zewnątrz nawałnicy brzmiały teraz jak szept. Gdyby Dennis zamknął drzwi na klucz, nikt nawet nie wiedziałby, że ona tam jest, bez względu na to, jak głośno by krzyczała. Zastanawiała się, dlaczego w ogóle o tym myśli.

Wreszcie drzwi otworzyły się i stanął w nich z torbą w ręku i jakąś lampą mającą pokrętko z boku, bzyczącą jak szerszeń.

– Co ty wyprawiasz? – spytał, pomagając jej wrócić na sofę.

– Trochę spanikowałam – odpowiedziała zmieszana.

Tym razem zostawił drzwi otwarte i zaczął wnosić resztę rzeczy do środka: butelki z wodą, skrzynkę z jedzeniem, pudło z miauczącymi kotami, ich wijącą się i wściekłą matkę, kuwetę i worek ze żwirkiem. Samantha złożyła swoje wilgotne ubranie i przebrała się w to, co przyniósł Dennis: w jego sweter, który pachniał nim i miał za długie rękawy, co sprawiało, że czuła się mała i drobna. Przyciągnęła dekolt swetra do nosa i wciągnęła powietrze.

– Przestań go rozciągać – poprosił.

Spojrzała na zegar na kindle’u i z niepokojem stwierdziła, że do wzięcia kolejnej dawki vicodinu pozostało jeszcze dwie i pół godziny.

Dennis zdjął z siebie mokre ubranie, odwrócony do niej plecami. Zardzewiałe sprężyny w sofie skrzypiały za każdym razem, gdy się poruszyła.

– Nie wierć się – powiedział.

Kociaki badały otoczenie, błędząc po pomieszczeniu, podczas gdy Tunia obrażona przysiadła w połowie schodów z płasko położonymi uszami. Samantha znowu sprawdziła, która godzina, i poczuła przypływ rozdrażnienia i smutku. W końcu postanowiła, że teraz weźmie tylko jedną dodatkową tabletkę, która pozwoli jej przetrwać do czasu, kiedy planowo powinna wziąć następną dawkę.

Dennis wsypywał żwirek do wiadra.

– Jeśli będziesz musiała iść za potrzebą, to tam. Potem zasyp wszystko żwirkiem? Dobrze?

Skinęła głową, choć już wcześniej postanowiła, że nie wypije tej nocy ani kropli. Na szczęście pigułki powodowały zaparcia i czuła się bezpiecznie, wiedząc, że nie będzie musiała załatwiać się w kącie, podczas gdy Dennis będzie z tego powodu narzekał, siedząc w drugim końcu pomieszczenia.

– To miejsce przyprawia mnie o dreszcze.

– Przyzwyczaisz się. Ojciec kiedyś mnie tu zamknął. Złapano mnie na tym, że zwinąłem kilka rzeczy z domu starców. Kiedy się dowiedział, sprzął mnie na kwaśne jabłko. Zostawił mnie tu na jeden dzień, bez światła, bez niczego.

Nad nimi świat szalał. Odnosiła wrażenie, że chce wtargnąć do tego cichego

i dusznego pomieszczenia. Wspomnienia życia, które Dennis wiódł, zanim ją poznał, co jakiś czas powracały, a ona czuła się cholernie źle z tym, że nie może cofnąć tego, co się stało. Jeszcze gorsze było to, że nienawidziła siebie za to, że niszczy życie, które miał teraz: za każdym razem kiedy nie okazuje mu zaufania, kiedy wszczyna kłótnię, kiedy próbuje zmusić go do tego, by był kimś, kim nie jest, albo zrobił coś, czego nie chce.

– Przepraszam – powiedziała.

– Za co?

– Za to, że jestem nachalna, za to, że próbuję cię zmusić do... no wiesz, kiedy nie jesteś gotowy.

– Samantho.

– Nie. Zawsze naciskam albo rozpoczynam te nasze kłótnie. Zawsze to robię, zawsze.

– W porządku.

– To nie jest w porządku! Zawsze wszystko spieprzę! Nie wiem, co ze mną jest nie tak.

– Nic.

– Właśnie że jest. Jestem okropna. Zrobiłam w życiu straszne rzeczy, ale to jest chyba jeszcze gorsze.

– Gorsze niż co?

Pokręciła głową, żałując, że to powiedziała, ale też ciesząc się, że wreszcie się na to zdobyła. On przynajmniej jej nie okłamie.

– Gorsze niż co, Samantho?

– Ja... kiedy Mark ze mną zerwał, ja...

– Twój były chłopak?

– Sporo się kłóciliśmy. Byłam zazdrosna. Nieźle mieszał mi w głowie, wiesz? W jednej chwili mówił mi, że mnie kocha, a zaraz potem, że nie chce trwałego związku. Minęły już trzy lata! Kiedy teraz o tym myślę, nawet nie wiem, czy go kochałam. Jakbym była szalona. Którejś nocy wracaliśmy samochodem z kolacji. Ja prowadziłam. Mark miał zostać u mnie, ale zaczął się migać, mówiąc: „Nie wiem,

czy powinienem zostać na noc. Chyba powinniśmy się na jakiś czas rozstać”. Mówi mi coś takiego po tym, gdy cały wieczór pytałam go: „Co jest?”, a on odpowiadał: „Nic”. „Co się stało?” „Nic”. Rozumiesz? Mówi mi to dopiero teraz, w samochodzie. Wypiłam wcześniej lampkę wina i byłam zmęczona. Pytam go: „Dlaczego? Dlaczego teraz?”. A on na to: „Nie chcę cię już dłużej ranić”. Dasz wiarę? Jakby wyświadczał mi przysługę. Więc ja mu na to: „Dobra, w porządku” i wtedy on prosi mnie, żebym go odwiozła do domu. Wciąż mieszkał z rodzicami. Zawsze powtarzał, że oszczędza pieniądze, ale... Był prawdziwym maminsynkiem. Jego matka nigdy mnie nie lubiła, co doprowadzało mnie do szału. Więc go tam zawiozłam. Myślałam, że sobie z tym poradzę, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, wysiadł z samochodu jak gdyby nigdy nic. Zrozumiałam wtedy, że nigdy mnie nie kochał i że cały czas mnie okłamywał. Poszłam za nim aż do drzwi i zaczęłam się drzeć. Chyba się zmartwił, że sąsiedzi usłyszą, więc wpuścił mnie do środka. Wchodzę tam, jego rodziców nie ma w domu, co sprawia, że krzyczę jeszcze głośniej. I wtedy, nie wiem, weszłam do jego pokoju. Miał fioła na punkcie tego swojego głupiego pokoju. Miał tam te swoje zabawki. Figurki. Obrazy, które sam namalował. Zaczęłam je niszczyć. Mówiłam: „Powiedz szczerze. Nigdy mnie nie kochałeś, prawda?” i wtedy on mówi wreszcie: „Nie kocham cię, przykro mi”, po czym dodaje: „I poznałem kogoś innego”. Tego się nie spodziewałam. Stoję tam, rozglądam się za czymś, co jeszcze mogłabym zniszczyć, żeby go bardziej zranić, wreszcie łapię szklankę z wodą i rzucam nią. Ta uderza o półkę i rozbija się w drobny mak. Wszędzie jest szkło. On krzyczy i trzyma się za twarz. Wpadam w panikę. Próbuję odciągnąć jego dłonie od twarzy, ale nie pozwala mi się do siebie zbliżyć, jakby się mnie bał. Po szyi spływa mu krew. Ja powtarzam ciągle: „Przepraszam! Strasznie cię przepraszam!”, ale on każe mi wyjść. Mówi, że zadzwoni po policję, a ja błagam, żeby tego nie robił. Nie chciałam go zranić w ten sposób. Naprawdę nie chciałam. Chciałam tylko, żeby coś poczuł! Obiecuję, że wyjdę, jeśli pokaże mi swoją twarz. Nie może otworzyć lewego oka i wszędzie jest sporo krwi. Mówię mu, że musi pojechać do szpitala, ale on nie chce jechać ze mną. Dzwoni więc po karetkę. Czekam, bo nie chcę, żeby powiadomił policję. Znowu



każe mi się wynosić. Mówi, że jeśli wyjdę i zostawię go w spokoju, jeśli już więcej do niego nie zadzwonię, powie, że to był wypadek. Wyszłam więc. Odjechałam samochodem za róg i rozplakałam się. Poczekalam, aż przyjedzie karetka i wtedy pojechałam do domu.

Samantha wzięła głęboki oddech. Opowiedzenie tego wszystkiego, tej całej historii wcale nie przyniosło jej ulgi. Ta opowieść wydała jej się parszywa i zła.

– Kilka dni później zadzwoniła do mnie jego matka. Powiedziała, że Mark nie będzie widział na to oko. Chciała zawiadomić policję, ale ją powstrzymał, chyba dlatego, że bał się mnie bardziej niż czegokolwiek innego, a nie dlatego, że mu na mnie zależało.

– To wszystko? – spytał po chwili Dennis.

– Tak – odparła zmieszana.

– Lindsay próbowała mnie rozjechać samochodem ojca, gdy oświadczyłem jej, że chcę, byśmy pozostali przyjaciółmi. Lauren walnęła mnie w głowę butelką po piwie. Tak zachowują się dziewczyny, kiedy coś je wkurzy.

– Lauren? – powtórzyła Samantha. Po raz pierwszy od tamtego wydarzenia poczuła się trochę lepiej.

– Tak, Lauren Rhodes. Powiedziałem jej, że nie chcę iść z nią na tę potańcówkę. Ona upierała się, że chce tam pójść, więc poradziłem, żeby zaprosiła kogoś innego. Chyba nie powinienem był tego mówić, bo rzuciła we mnie piwem. Butelka mogła się rozbić i skończyłbym jak ten, jak mu tam...

– Mark. – Samantha roześmiała się wbrew sobie.

– No właśnie. Nic takiego się nie stało. To był wypadek.

– Nie uważasz mnie za wariatkę?

– Myślę, że w każdej dziewczynie jest coś z wariatki.

Samantha bardzo chciała w to wierzyć. W związku z tamtym zdarzeniem czuła tylko wstyd i winę. Teraz została jakby rozgrzeszona. Spłynęła na nią ulga.

– Nigdy wcześniej nie wspominałeś o Lauren.

– Za bardzo nie ma o czym mówić. Naprawdę. Wtedy ledwo się znaliśmy. Nie wiem, czemu aż tak jej odbiło.

„Cheerleaderka i przystojny futbolista” – pomyślała. To miało sens i doskonale rozumiała, dlaczego Lauren mogła się na niego wściec.

– Tak czy inaczej. Po tym, jak... Nie mogę o tym opowiadać, bo ludzie zaraz to wykorzystają.

– Czekaj... Lindsay próbowała cię rozjechać? – Zaczęła się śmiać, a on opadł na sofę i przyciągnął do siebie Samanthę.

– I kto to mówi. – Przytulił ją i pocałował w czubek głowy. Zadrżała. – Jesteś taka chłodna – powiedział, po czym przytulił ją mocniej, przesunął usta po jej szyi, lekko kłusząc skórę. Przeciągnął rękę po jej udach i włożył dłoń pod ubranie. Siedziała nieruchomo, chcąc nacieszyć się tą chwilą, nie popędzała go. Całował ją po uchu, objął dłonią jej pierś i przesunął paznokciami po skórze pleców. Odwróciła swoją twarz, tak by mógł ją pocałować, a on ugryzł ją w wargę trochę za mocno. Odsunęła się, ale ją przyciągnął. Przełożyła nogę przez jego kolana i wtedy zamarł. Jego ręce znieruchomiały.

– Chcesz się czegoś napić? – spytał, wstając, by wziąć z kąta butelkę wody.

– Nie – odparła podniecona.

Nie wrócił już na sofę. Położył się na łóżeczku, odwrócony plecami do niej, tak nieruchomy, że na pewno nie spał. Ona nasłuchiwała słabych dźwięków nawalnicy oczyszczającej powietrze. Wyobrażała sobie, że gdy rano otworzą klapę, powietrze będzie rześkie i lekkie. Wiedziała jednak, że tak się nie stanie. Powietrze będzie już gęste, a ciśnienie spadnie przed kolejną burzą.

## Rozdział 33

ŚWIATŁO SŁOŃCA PORAZIŁO ICH, gdy Dennis wreszcie otworzył drzwi schronu następnego dnia rano. Pobiegli do domu, chcąc jak najszybciej umyć zęby i przebrać się w świeże ubrania. Woda lecąca z kranu najpierw miała kolor brunatny i Samantha zawahała się, zanim zmoczyła w niej szczoteczkę. Ponieważ była zmęczona i obolała po nocy spędzonej w wilgotnym schronie, Dennis zaproponował, by zamiast na dmuchanym materacu położyła się na łóżku w pokoju Lionela. Oprócz łóżka nic tam już nie było. Samantha opierała się, ale Dennis położył na nim świeżą pościel, a jej brakowało sił, żeby się z nim kłócić. Zanim ją tam zostawił, by mogła spokojnie zasnąć, przyniósł jej jeszcze filiżankę zielonej herbaty, którą postawił na podłodze. Postanowiła, że nauczy się ją lubić. Że zamiast kawy z czterema dawkami syropu cukrowego będzie piła pozbawioną smaku zieloną herbatę, którą tak lubił Dennis. Miała właściwości oczyszczające, a ona zdecydowanie potrzebowała oczyszczenia. Wewnątrz była czarna jak płuco palacza. Czarna od zazdrości, nienawiści i pożądania, które się w niej zebrały.

Kiedy się obudziła, zamiast herbaty czekała na nią szklanka wody i dwie tabletki vicodinu, ułożone jedna na drugiej. Wychyliła się z łóżka i popatrzyła na nie, po czym chwyciła jedną w dwa palce. Pamiętała poprzednią noc jak przez mgłę i dziś chciała mieć świeższy umysł. Ale że pękała jej głowa, dokuczał ból w nodze, wrzuciła do ust obie tabletki, obiecując sobie, że później ograniczy dawkę. Gdy je przełykała, jedna z nich przykleiła jej się do tylnej ściany gardła i Samantha zaczęła się krztusić. Kolejnym łykiem wody przepchnęła tabletkę i położyła się z powrotem.

Odkąd się obudziła, cały czas słyszała w tle jakiś hałas. Dźwięki telewizyjnego talk-show dobiegały z drugiej części domu. Wydawało jej się dziwne, że Dennis ogląda telewizję, a co dopiero talk-show. I wtedy olśniło ją, że w domu może być Lindsay. Trochę niepewnie wygramoliła się z łóżka i pokuśtykała do przedpokoju.

Stojąc w drzwiach, dostrzegła głowę Lindsay, jej cienkie włosy elektryzowały się

i przywierały do taniego materiału pokrywającego sofę. Lindsay wyjadała prosto z paczki czipsy Doritos, farbując jej palce na pomarańczowo.

Samantha zastanawiała się, czy nie zawrócić, ale zanim się zdecydowała, Lindsay ją zobaczyła.

– Ja pierdołę! Ale mnie przestraszyłaś. Co ty wyprawiasz?

Powiedziała to tonem uczennicy szkoły średniej. Jakby mówiła: „I co się tak gapisz? Masz jakąś obsesję na moim punkcie?”.

– Gdzie Dennis?

– Chyba poszedł pobiegać. Mówił, żeby cię nie budzić. Że niby jesteś chora.

– Już czuję się dobrze.

– Bogu dzięki. – Lindsay uniosła brwi i wróciła do oglądania.

– Mówił, kiedy wróci?

– Nie. – Lindsay przechyliła paczkę do ust, by wsypać do nich resztki czipsów. Na puszcze z piwem pozostał pomarańczowy księżyc od jej wargi. Spojrzała na Samanthę kątem oka i wzdychając powiedziała: – Możesz stąd wyjechać. Już po sprawie.

Sam odwróciła się, ale zaraz potem zatrzymała.

– Nigdzie nie muszę jechać. To mój dom.

– Słucham? – Lindsay wymusiła śmiech, a w jej oczach pojawiła się wściekłość.

– To nasz dom, mój i Dennisa. A on jest moim mężem. Więc nie możesz kazać mi wyjechać. – Samantha zrobiła krok w kierunku sofy i założyła ręce na piersi.

Lindsay upuściła pustą paczkę po czipsach na podłogę.

– W porządku – rzekła, patrząc w stronę telewizora. – To nie wyjeżdżaj. Rób, co chcesz. Mam to w dupie.

– Masz jakiś problem? Ze mną? – Samantha starała się ukryć drżenie głosu. Kłóciła się tylko z ludźmi, z którymi była w bliskich relacjach, których reakcje umiała przewidzieć.

– Ja? Problem?

– Tak. Zawsze stajesz pomiędzy nami. Między mną a Dennisem.

Lindsay przewróciła oczami.

– Masz na myśli swojego męża?

– Ale to ci się nie uda. Wkrótce stąd wyjeżdżamy.

– Kiedy? – spytała Lindsay, nagle tracąc pewność siebie.

– Niedługo – rzekła Samantha, żałując, że nie może podać konkretnej daty.

– Wisi mi to. Dennis i ja znamy się od dawna. Dokądkolwiek jedzie, zawsze wraca.

Samantha miała ochotę zmasać z jej twarzy ten pełen zadowolenia uśmiešek.

– Wiesz, to zabawne, bo wczorajszej nocy wspomniał o tym, jak wpadłaś w szal, gdy powiedział ci, że chce, byście pozostali jedynie przyjaciółmi. – Od razu pożałowała tych słów. Zabrzmiały jak zdrada.

– Co ci mówił? – Lindsay wstała z kanapy i podeszła tak blisko, że Samantha poczuła jej cuchnący piwem oddech.

– Przepraszam. – Samantha cofnęła się.

– Co on ci, kurwa, mówił? – powtórzyła Lindsay, chwytając ją za ramię. – Gadaj.

– On... żartował. Powiedział, że chciałaś go potrącić samochodem, że to było nawet zabawne.

– Jesteśmy przyjaciółmi. – Lindsay ścisnęła ją jeszcze mocniej. – Jesteśmy prawie jak rodzina. Myślisz, że wasze małżeństwo znaczy coś więcej? On cię aż tak bardzo nie lubi, wierz mi. Widziałam, co się dzieje, kiedy on kogoś naprawdę lubi, i wiesz co...? Nie chcesz tego wiedzieć.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że ja jestem jedyną, która została. Tyle.

Samantha próbowała się wyswobodzić z uścisku, ale Lindsay wbiła paznokcie w jej przedramię.

Zamarły, słysząc odgłos otwieranych drzwi. Przyszedł Dennis.

– Próbujesz mnie zastraszyć! – rzuciła Samantha na tyle głośno, by ją usłyszał.

– Zamknij się – wysyczała Lindsay. – I nie próbuj kombinować – dodała, puszczając ją.

Samantha potarła rękę. Pozostały na niej głębokie ślady po paznokciach Lindsay, która usiadła z powrotem na kanapie i jakby nigdy nic wlepiła wzrok w telewizor.

– Musisz mnie zawieźć do sklepu – powiedział Dennis, wychodząc z kuchni. – Ale nie teraz. Później. Najpierw coś zrobię. Dzwonili z...

Samantha spojrzała na swoją rękę i chciała pobiec prosto do Dennisa, żeby mu ją pokazać, mówiąc: „Patrz, patrz, co ta dziwka mi zrobiła. Ona jest powalona”. Coś ją jednak powstrzymało. Ten niezmacony spokój Lindsay, jakby ktoś nagle wcisnął jakiś przycisk i ją wyłączył, jakby to wszystko się nie wydarzyło.

– Nie ma sprawy – odparła Lindsay.

– O, cześć – rzekł Dennis, wchodząc do salonu. – Wstałaś – dodał, a w jego głosie Samantha wyczuła rozczarowanie.

## Rozdział 34

TAMTEGO WIECZORU, zanim pojechali na zakupy, Dennis pomógł Samancie wziąć prysznic i ubrać się. Zrobił jej kanapkę i wyjął z buteleczki dwie pigułki vicodinu.

– Kończą ci się lekarstwa. Po drodze wstąpię do apteki i zrealizuję kolejną receptę – powiedział, całując ją w głowę, podczas gdy Lindsay niecierpliwie pobrząkiwała kluczykami, czekając na niego na podwórku za domem.

Kiedy światła furgonetki zniknęły za rogiem i ucichł hałas silnika, Samantha zwlekła się z kanapy i wsparła na kuli. Była podenerwowana i doskwierała jej nuda. Kuśtykając, wędrowała z pokoju do pokoju, czując się samotna i szukając czegoś, czym mogłaby zająć myśli.

W kuchni kątem oka dostrzegła macbook Dennisa. Kiedy go otworzyła, poczuła gwałtowny ścisk w żołądku. Komputer był zabezpieczony hasłem. „Po co mu hasło, skoro nie ma nic do ukrycia?” – pomyślała. Próbowwała zignorować to uczucie, ale tak jak dawniej myśl ta nie dawała jej spokoju. „Z nudów popadasz w paranoję”. Jednak zanim zdążyła się zorientować, już siedziała przy stole kuchennym, zastanawiając się nad hasłem.

Wpisała „HASŁO” i „hasło”, a potem „Hasło” i choć nie spodziewała się, że któreś z nich zadziała, była rozczarowana, kiedy żadne z nich nie pasowało. Wstukała swoje imię, jego różne warianty i za każdym razem gdy nie zadziałało, ogarniało ją zakłopotanie. Spróbowała wklepać imię Lindsay i odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że to hasło również jest błędne. Następnie spróbowała jego imię, datę urodzenia, a potem wszystko naraz: imię, nazwisko i datę urodzenia i gdy już miała wpisywać jakąś inną kombinację, nagle ekran się rozjaśnił. Z przerażeniem stwierdziła, że nie pamięta, jakie hasło wstukała. Czy użyła wielkiej litery D? A może wpisała tylko rok urodzenia? I wtedy sobie przypomniała. Oderwała kawałek papieru z leżącej obok koperty i zanotowała: „Dennisdanson1975”, po

czym schowała karteczkę do kieszeni swetra. Trochę ją zabolalo, że jej mąż ma tak niewiele wyobraźni.

Na ekranie był otwarty plik, a kursor migał w połowie akapitu – to była jego książka, wspomnienia, które spisywał na zamówienie wydawnictwa.

Przeskanowała stronę w poszukiwaniu swojego imienia i w końcu zaczęła czytać:

*Lata, które spędziłem w lesie jako dziecko, bawiąc się samotnie i mówiąc do siebie, pod wieloma względami przygotowały mnie do pobytu w celi śmierci. Będąc w więzieniu, wspominałem tamte chwile, gdy patrząc w bezkres dzikiej puszczy, miałem poczucie swojej nieistotności...*

Obiecując sobie, że przeczyta tę książkę, kiedy zostanie wydana, Samantha zminimalizowała okno i otworzyła przeglądarkę. Nic w niej nie było.

Sprawdziła historię wyszukiwania, ale nic tam nie znalazła. „Kiedy nauczył się to robić?” – pytała samą siebie.

Na pulpicie były trzy pliki: „Książka”, „Książka2” i „Książka3”, szkice jego autobiografii. W notatkach była lista haseł, które Samantha na wszelki wypadek zapisała na odwrocie koperty.

Otworzyła plik w Wordzie i przewróciwszy oczami, zaczęła czytać: „Wiedziałem, że nie mogę przestać wierzyć w siebie, bo gdy przestanę w siebie wierzyć, naprawdę utracę wolność...”, po czym zatrzasnęła wieko komputera. Jej rozczarowanie było ogromne. Rozejrzała się wokół, mając nadzieję znaleźć coś innego – cokolwiek – co podpowie jej, co on naprawdę myśli, kim jest i czy Lindsay miała rację, mówiąc, że wcale nie lubi jej aż tak bardzo. Przeszukała jego walizkę, zajrzała do każdej kieszeni, znajdując rzeczy, które początkowo wydawały się intrygujące, by za chwilę okazać się nudne: paragon (dowód zapłaty za wynajęcie kontenerów), ręcznie napisany list od wydawcy z Nowego Jorku, notes firmy Moleskine, który okazał się pusty, nie licząc nazwiska i numeru telefonu napisanych na przodzie oraz obietnicy dwudziestu dolarów nagrody za zwrócenie go właścicielowi.

Weszła do jego dawnego pokoju i zaczęła otwierać szuflady i szafki. Wszystkie były puste, aż wreszcie znalazła pudełko, którym Lindsay przez wiele lat się



opiekowała. Wieczko było wyłamane i teraz całość trzymała gumka recepturka. Zdjęła ją i rozkładała zdjęcia na podłodze jedno po drugim, przyglądając się każdemu z nich ponownie. „Tym razem jest inaczej” – powiedziała do siebie. „Już to wszystko widziałam, więc nie można tego uznać za wtykanie nosa w nie swoje sprawy”.

Między zdjęciami natknęła się na kartkę wydartą z jakiegoś czasopisma. Była to fotografia przedstawiająca ich oboje, pochodząca z sesji zdjęciowej, która odbyła się tuż po jego wyjściu z więzienia. Dennis stał za nią w białej koszuli z odpiętym kołnierzykiem, rękawy miał podwinięte, a dłonie położone na jej barkach. Uśmiechał się. Poczuli się okropnie. Dławiło ją poczucie winy.

Zaczęła w pośpiechu pakować zdjęcia i akurat naciągała gumkę na blaszane pudełko, gdy nagle sparaliżował ją odgłos otwieranych drzwi prowadzących na tył domu. Usiłowała bezszelestnie schować puszkę za gry planszowe, ale ciężkie kroki zbliżały się szybko i już wiedziała, że została przyłapana na gorącym uczynku.

– Przepraszam, ale nudziłam się. Pomyślałam, że tego pokoju jeszcze nie wysprzątałyśmy.

Mężczyzna, który stanął w drzwiach, był wielki, miał długie, tłuste czarne włosy, zaczynające rosnać bliżej tylnej części głowy. Gdy zrobił krok w jej stronę, dostrzegła gniew w jego oczach.

Samantha wydała z siebie krzyk, ostry i przeszywający jak dźwięk tłuczonego szkła.

Howard zakrył uszy rękami, a ona podniosła kulę i cisnęła nią w jego brzuch. Przewrócił się na bok i skulony oparł o półkę z książkami. Samantha rzuciła się do ucieczki napędzana adrenaliną, nie zważając na chorą stopę. Z trudem zeszła po stopniach ganku, kula grzęzła w zbyt mokrym trawniku. Co jakiś czas odwracała się za siebie, spodziewając się zobaczyć Howarda za plecami. Przez chwilę pomyślała, że naprawdę zrobiła mu krzywdę, a potem przypomniała sobie, że taki przecież miała zamiar i że jeśli tak, to dobrze się stało.

Na drodze było ciemno i niewiele widziała. Mimo to szła przed siebie na oślep, oddychając zbyt głośno, by słyszeć, czy Howard zbliża się do niej, czy nie. Kostka

zaczęła jej pulsować i wkrótce musiała zwolnić. Była pewna, że Howard jest blisko, spodziewała się, że lada chwila poczuje jego dłonie na szyi. Tak się jednak nie stało. Musiała iść środkiem drogi, gdyż po obu stronach na poboczu były głębokie kałuże pełne błota. Drogi nic nie oświetlało oprócz księżyca w pełni i Samantha, spoglądając w niebo, doszła do wniosku, że nigdy w życiu nie widziała tylu gwiazd. Coś zabzyczało przy jej uchu. Wzdrygnęła się i tracąc równowagę, upadła bokiem na grząski grunt.

Została na ziemi przez chwilę, czując, jak legginsy nasiąkają jej czymś, co, jak podejrzewała, jest brudną wodą. Coś połaskotało ją w szyję, więc uderzyła dłonią w to miejsce, wbiła kulę w ziemię, zaparła się i podciągnęła. Krzyknęła, a jej wrzask przeszył ciemność. Wołała dalej, nie wiedząc, czy Howard ją goni, czy czeka, aż wróci do domu. Ból w kostce pulsował coraz mocniej, a bandaż cały zamókł.

Samantha usłyszała dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Stała na środku drogi, czekając, aż z ciemności wyłonią się światła.

Pojawiły się przed nią i oślepiły tak, że nie widziała, kto nadjeżdża. Gdy samochód się zbliżał, zaczęła machać ręką, a potem, kiedy nie miał zamiaru się zatrzymać, uniosła też drugą, w której trzymała kulę. Auto jechało zbyt szybko, a nawet zdawało się przyspieszać, a ona z niedowierzania zamarła na moment, po czym niezgrabnie odskoczyła na pobocze, lądując twarzą w trawie. Furgonetka gwałtownie skręciła i zatrzymała się, wpadając w lekki poślizg. Silnik zgasł. Samantha usłyszała czyjś śmiech, który przybrał na sile, gdy opuszczono szybę.

– Samantha? Co ty wyprawiasz? – Dennis wychylił się przez okno.

– Nie zatrzymaliście się! – Siedziała z wyciągniętymi przed siebie nogami.

– Co tu robisz? – Jego głos brzmiał teraz poważniej i dało się w nim słyszeć nutkę niepokoju.

– W domu... Howard był u nas w domu. Sprzątałam i...

Lindsay uruchomiła silnik, samochód nagle ruszył do przodu, a Samantha poderwała się na nogi i zaczęła krzyczeć:

– Czekaście! Nie zostawiajcie mnie tutaj!

Odjechali szybko i światła furgonetki zniknęły w oddali.

Samantha stała przerażona. Pomyślała, że to może jakiś kolejny dowcip, ale z każdą sekundą było to coraz mniej prawdopodobne. Poczowała palącą nienawiść. Czy Lindsay naprawdę sądziła, że to zabawne udawać, że zaraz ją przejedzie? Lindsay, która odjechała z piskiem opon, zostawiając ją samą w ciemnościach. Zastanawiała się, czy Dennis też śmiał się i mówił jej, że jest niemożliwa.

Kula raniła ją w ramię, z każdym krokiem szczypała i robiła siniaki. Do tego wszystkiego zaczynała boleć ją głowa. Już miała się poddać, gdy znów usłyszała powoli nadjeżdżającą furgonetkę i ujrzała światła, którymi Lindsay zamrugła, by dać jej znać, że też ją widzi. Miejsce obok kierowcy było puste.

– Kazał mi po ciebie przyjechać – powiedziała Lindsay.

– Gdzie on jest? – Samantha wgramoliła się do auta.

– Nie wiem. Pospiesz się! Kurwa!

– Czy Howard wciąż tam był? Uderzyłam go.

– Jak widać, za słabo. Nie ma go.

– No to gdzie jest? Przecież nie szedł za mną.

– Bez kitu! – Lindsay odwróciła się, furgonetka zjechała na pobocze, ale zaraz wróciła na drogę.

– Pojawił się znikąd. Nie było śladu samochodu...

– Zna to miejsce tak dobrze jak Dennis. Może nawet lepiej. Da się tu dojść na skróty z parku karawaningowego, tyle że po drodze można się nieźle ubrudzić.

– Przez las?

– Można go przeciąć i nie trzeba iść drogą. Jest chyba o połowę krócej.

– Myślę, że nas obserwował – rzekła Samantha, zdając sobie sprawę, że pierwszy raz się do tego przyznaje. – Słyszałam jakiś hałas, a potem ktoś gapił się na mnie przez okno w łazience.

– Howard jest dziwny, to prawda.

– Czy on jest... gwałcicielem?

Lindsay zaczęła się śmiać.

– Myślałaś, że chce cię zgwałcić? O mój Boże. Dennis będzie miał ubaw, jak mu o tym powiem.

Samantha wstrzymała oddech. Wyobraziła sobie, jak chwyta włosy Lindsay i wyrywa je garściami.

– No to co zamierzał zrobić? – spytała.

Lindsay westchnęła.

– Mogę ci zagwarantować, że ma cię głęboko w dupie. Zawsze miał totalną obsesję na punkcie Dennisa. Coś obrzydliwego.

– Obsesję?

– Prawdopodobnie próbował się dobrać do jego rzeczy. Często tak robił, gdy byliśmy jeszcze w szkole. Zabierał rzeczy, głównie Dennisowi.

– Co takiego ma Dennis, czego Howard mógłby chcieć? – spytała Samantha.

Lindsay jakby przez chwilę się nad czymś zastanawiała.

– Fajnie było mieć w ekipie Howarda, bo on by zrobił dla ciebie wszystko, na co miałabyś ochotę. Jego ojciec dawał mu mnóstwo kasy. Więc to on zawsze fundował piwo, płacił za benzynę albo za inne rzeczy. Ale kiedy Dennis zaczął układać sobie życie bez niego, Howard nie mógł tego znieść. Chciał go po prostu mieć dla siebie. Wygląda na to, że nic się w tej kwestii nie zmieniło.

## Rozdział 35

KIEDY SAMANTHA ZNALAZŁA SIĘ z powrotem w domu, poczuła się nieswojo. Mimo że wciąż wyglądał tak samo, z zapalonymi światłami i ściszonej telewizorem, odnosiła wrażenie, że coś w nim się zmieniło, jakby wszystko zostało przesunięte o jakiś centymetr. Przeszła przez hol i zajrzała do dawnego pokoju Dennisa.

– Howard zabrał jego pudełko z pamiątkami – rzekła Samantha, zauważając, że nie było go wśród rzeczy leżących na podłodze.

– Jego co?

– Tę puszkę, którą się opiekowałam.

– Lepiej, żeby Dennis go dorwał, bo inaczej się wkurzy.

– A co w niej jest takiego ważnego? Przecież nic takiego tam nie ma.

– Zaglądałaś do środka? – Lindsay zszokowana patrzyła na nią wielkimi oczami.

– Pokazał mi – wyjaśniła Samantha. – Stare zdjęcia. Jakiś akt własności domu, ale teraz już nic niewart. – Przerwała i spojrzała na Lindsay, która patrzyła jakby przez nią. Twarz miała napiętą ze złości. – Ty nigdy nie zajrzałaś do środka?

– Nigdy. Poprosił, bym się zaopiekowała tym pudełkiem i nigdy go nie otwierała, a ja obiecałam, że tego nie zrobię.

– Nigdy nie byłaś ciekawa?

Lindsay wzruszyła ramionami.

– Było zamknięte.

Samantha zastanowiła się nad tym, co powiedziała. Wiedziała, że będąc w tych samych okolicznościach, ona nie dotrzymałaby obietnicy. Co powstrzymało Lindsay przed otwarciem puszek, gdy Dennis został już skazany? Zamek wcale nie trzymał mocno; Dennis z łatwością podważył go śrubokrętem. Znowu pomyślała, że rzecz wcale nie była warta tego, by trzymać ją w tajemnicy.

– Obiecałam mu – powtórzyła Lindsay, po czym poszła do kuchni.

Samantha widziała, że jest podenerwowana, zazdrosna o to, że Dennis pozwolił jej zobaczyć to, co przed Lindsay ukrywał. Odkładając rzeczy z powrotem na półkę, uśmiechnęła się do siebie. Ta usłużność Lindsay wydała jej się po prostu żałosna.

Dennis wrócił, otwierając drzwi tak gwałtownie, że odbiły się o ścianę. Miał ze sobą pudełko. Samantha odetchnęła z ulgą, ale potem dostrzegła, że jest zły, blady, a oczy ma przekrwione. Rzucił pudełko na sofę, a Lindsay gapiała się na nie, aż wreszcie oderwała od niego wzrok.

– Co się stało? – spytała.

– Nic.

Samantha zauważyła, że jego dżinsy są brudne od trawy.

– Przepraszam – powiedziała.

Dennis opadł na sofę i dostrzegła, że lekko dygocze.

– Twoje dłonie... – Samantha spojrzała na jego knykcie, poobcierane, sinoczerwone.

– To nic – odparł zamyślony. – Pogryzł mnie.

– Trzeba to zdezynfekować – stwierdziła Samantha. Skinął powoli głową i wstał.

W łazience splukała zimną wodą jego dłonie, patrząc, jak krew spływa mu po nadgarstkach.

– Chodź tu do mnie. – Przyciągnął ją nagle. Poczowała jego pot na swojej skórze.

– Przestraszył mnie – wyjaśniła przeproszającym tonem.

– Wiem. – Pocałował jej włosy.

– Myślisz, że to Howard wtedy patrzył przez okno? To on kręcił się koło domu?

– Z pewnością. – Przytulił ją jeszcze mocniej. Znów ją pocałował. – Już dobrze.

Następnego dnia rano, zamiast pójść pobiegać, Dennis został w domu. Przyrządził jej pieczonego bajgla, posmarował go masłem orzechowym i posypał jagodami, a potem położył obok tabletki vicodinu. Obmyli ranę środkiem odkażającym.

– Myślę, że w ludzkich ustach jest więcej zarazków niż w pysku psa albo jakiegoś innego zwierzęcia – powiedziała, owijając mu knykcie bandażem, starając się zostawić trochę luzu, by mógł zginać palce. – Musisz uważać, żeby nie wdało się

zakażenie.

Na jego ramionach pojawiły się siniaki, świadczące o tym, że Howard mocno trzymał. Samantha pomyślała, jakie miała szczęście, że nic jej się nie stało, ale zaraz zmartwiła się, że Howard może wrócić.

– Jestem przy tobie – zapewniał ją Dennis. Mimo to była zdenerwowana. Każdy dźwięk powodował, że podskakiwała i miała wrażenie, że cały czas ktoś ją obserwuje.

Z rana na podjeździe zaparkował z piskiem samochód i wysiadł z niego ojciec Howarda, policjant Harries, zostawiając otwarte drzwi i włączony silnik. Tym razem przyjechał sam i nie musiał się silić na uprzejmość.

– Danson! – krzyknął, chociaż Dennis stał już za siatką w drzwiach, czekając na konfrontację. – Jeszcze raz dotkniesz mojego syna... to, kurwa, pożałujesz! Słyszysz?

Samantha patrzyła na wszystko przez okno w salonie.

– Jeszcze raz twój syn dotknie mojej żony, to nie skończy się na obiciu mu mordy. Słyszysz? – Dennis małpował Harriesa, przeciągając głoski jak on.

Gliniarz podszedł bliżej domu, na tyle blisko, że Samantha widziała krople potu spływające mu po skroniach i popękane naczynka, które sprawiały, że nos i policzki miał czerwone.

– Nie zrobił nic takiego. Uważaj, co mówisz. On już tu nie wróci. Ale nikogo by nie tknął.

– Czyżby?

– Dennis mówi prawdę – powiedziała, uchylając okno. – Zakradł się wczoraj do domu i chwycił mnie od tyłu. Uderzyłam go, żeby sobie poszedł. – Czekala na reakcję Harriesa, ale ten milczał. Spojrzał tylko na nią i skrzywił się.

– Widzisz? – rzekł Dennis. – Mówiłem jej, że gdy mieszka tutaj, musi umieć się bronić.

– Kłamcy. Oboje jesteście siebie warci. – Harries splunął na trawę. – Pieprzeni łgarze. – Drzwi samochodu zatrzasnęły się za nim i odjechał z warkotem silnika.

Dennis wszedł do salonu i objął ją w pól, mówiąc, że dobrze się zachowała.

– Myślałam, że cię aresztuje czy coś w tym rodzaju – powiedziała, a on przesunął paznokciami po jej plecach.

– Nie robi tego, nie martw się.

Kiedy ją całował, jego ręka wędrowała w górę i w dół po jej plecach, a jego palce chwyciły ramiączko jej stanika. Gdy wypuścił ją z objęć, poczuła, że jest rozpalona, jakby oszołomiona.

– Poczekaj tutaj. Muszę szybko coś sprawdzić.

Położyła się na materacu i koniuszkami palców głaskała się po brzuchu, myśląc o nim. Chwilę go nie było, ale słyszała skrzypienie zardzewiałej klapy do schronu oraz odgłos kopanych po drodze rupieci. Kiedy Dennis wrócił, zamknęła oczy, udając, że śpi.

Słyszała, jak odpina pasek u spodni, zrzuca buty i jak jego dżinsy opadają na podłogę. Rozpoznała dźwięk odkładanych na stół okularów. Położył się obok niej i przytulił się.

– Wiem, że nie śpisz – wyszeptał. Uśmiechnęła się. – Przecież widzę.

Ich ciała splotły się, a ona, nadal nie otwierając oczu, cierpiała, aż wreszcie usnęła.

Śniła, że przywiera do niego plecami, a on na nią napiera. Potem to już nie był sen, a on przyciskał swe ciało do niej. Sięgnęła ręką w tył, by przyciągnąć go do siebie bliżej, głębiej. Obrócił ją na brzuch, jej ręce utknęły pod jego ciałem, twarz miała schowaną w poduszce i czuła na sobie jego ciężar. Czy śniła? Ręce i nogi miała ciężkie od vicodinu. Jęknęła.

– Ciii – szepnął jej do ucha, znów przyciskając ją do poduszki. Chciała mu powiedzieć, żeby zwolnić; próbowała się odwrócić, ale położył jej rękę na plecach. – Nie ruszaj się.

Bolało. Dennis wchodził w nią coraz głębiej, a ją ogarnęła dziwna mieszanka bólu i przyjemności. Potem jego ciało zeszywniało, oddech stał się urywany; poczuła, jak drży, a później zastyga w bezruchu. Leżał tak jeszcze przez chwilę, dysząc, z palcami w jej włosach. Kiedy zsunął się z niej, obróciła się na bok. Przytulił jej rękę do siebie, a ona zapadła w głęboki sen, obolała, ale uśmiechnięta,



niepewna, czy to zdarzyło się naprawdę.

Obudziło ich gorące popołudnie. Słońce świeciło wprost na nich. Odkleili się od siebie, wciąż nieprzytomni.

– Nie mam w zwyczaju drzemać po południu – powiedział Dennis, zakładając okulary, cofając się przed ostrym słońcem jak wampir. – Muszę wykonać parę telefonów.

Samantha poczuła coś ciepłego i lepkiego na wewnętrznej stronie ud. Kręcąc się pod kołdrą, wciągnęła na siebie bieliznę. Dotknęła się tam i poczuła, że wciąż ją boli. To się wreszcie stało. To, czego zawsze pragnęła.

Lindsay przyjechała późnym popołudniem, akurat gdy Dennis wyrzucał gazety do metalowego kubła na śmieci stojącego na zewnątrz, żeby je podpalić.

Samantha siedziała na ławce na ganku, leniwie przeglądając wiadomości w telefonie.

– Nie odpowiedziałeś na mojego SMS-a – rzuciła Lindsay, osłaniając oczy przed słońcem.

– Spałem – wyjaśnił, ugniatając śmieci, by zrobić miejsce na resztę.

– O jedenastej?

– Zasnęliśmy – powtórzył.

– Nie musisz jechać do Wholefoods? Kupilibyśmy coś.

– Nie bardzo, Linds. Jesteśmy trochę zajęci. – Wskazał na Samanthę.

„My” – pomyślała Samantha. Fajnie było poczuć, że Lindsay się do nich nie zalicza.

– Jadę tam tak czy siak, więc jakby co...

Dennis otarł czoło.

– Naprawdę nie trzeba, dzięki.

– No dobra. – Lindsay zadzwoniła kluczykami. – Do zobaczenia jutro. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

– Jasne – powiedział. Patrzyli, jak furgonetka odjeżdża. – Ona robi się jakaś natrętna i dziwna.

– Tak, to było dziwne – zgodziła się.

– Jakby nie miała nic lepszego do roboty.

– Czy ona nie ma dzieci? Co się z nimi stało? – Te słowa rozśmieszyły Dennisa, co sprawiło jej przyjemność. – Prawdę mówiąc, to jest mi jej żal.

– A mnie nie – powiedział i znowu zaczęli się śmiać.

Wieczorem, gdy myła zęby, uznała, że to był doskonały dzień. W koszu na śmieci dostrzegła zakrwawione waciki, którymi przemywała rany na dłoniach Dennisa. Wzięła jeden do ręki i trzymała go w dłoni przez chwilę. Krew zaczynała brązowieć. Pamiętała jej jaskrawoczerwony kolor, gdy świeżo wypływała z ran. Zacisnęła wacik w pięści, postanawiając go zatrzymać i założyć własne pudełko na pamiątki, żeby pamiętać dni takie jak ten.

## Rozdział 36

PRZEZ KILKA DNI SAMANTHA CZUŁA SIĘ TAK, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie. Siedzieli sobie w milczeniu na ganku, ona z nogami na jego kolanach, i patrzyli, jak się ściemnia i niebo robi się sinofioletowe.

Dennis pracował ze świeżą energią. Opróżnił garaż i gdy z niego wychodził, miał pajęczyny na głowie, co sprawiało, że wyglądał, jakby był siwy. Samantha wyobrażała sobie, jak razem się starzeją, i zastanawiała się, gdzie przyjdzie im dożyć sędziwych lat. Dennis powiedział, że jeszcze przed końcem miesiąca będą w Los Angeles, a ona mu wierzyła, widząc, że od tamtej nocy, gdy włamał się do nich Howard, był tak samo chętny do wyjazdu jak ona.

W domu zrobiło się pusto i głucho.

– Sprzedasz go? – spytała, gdy wyciągał z garażu pordzewiałą kosiarkę.

– Myślę, że powinniśmy go zburzyć i posadzić coś na fundamentach. Zanim zamieni się w jakąś mroczną atrakcję turystyczną. Niech wygląda tak, jakby tu nigdy nic nie było.

Samantha widziała, że coś go odmieniło. To stało się tamtej nocy, której włamał się do nich Howard. Cokolwiek go tu trzymało, wreszcie przestało się liczyć. Dennis w końcu odpuścił.

Młotem dwuręcznym zaczął rozwalać garaż, a blaszany dach ześlizgnął się w kierunku jego gardła jak gilotyna. Odkoczył, śmiejąc się, że ledwo udało mu się uciec. Przyjechały ciężarówki i zabrały pełne kontenery. Wręczył kierowcom napiwek w postaci złożonych banknotów studolarowych, a oni uśmiechnęli się do Samanthy, zwracając się do niej per „proszę pani”. To przypomniało jej życie w Anglii, nastoletnich uczniów, którzy podnosząc rękę, prosili ją o pomoc. W ogóle za tym nie tęskniła.

W te popołudnia, gdy upał był szczególnie dotkliwy, Dennis pracował w domu, śląc maile do wydawcy, ustalając ostateczne szczegóły wydania swojej autobiografii.

Z powodu ostrego sprzeciwu społeczeństwa nie mógł pojechać w trasę promocyjną i wyglądało na to, że będą promować książkę bez udziału autora. Niepochlebny artykuł w „Buzzfeed” dotyczący nowego serialu dokumentalnego, zatytułowany *23 rzeczy, o których chłopak z Red River zapomniał powiedzieć*, był szeroko udostępniany. Autorzy małym druczkiem na dole dopisali, że kontaktowali się z Carrie z prośbą o komentarz, ale spotkali się z odmową.

– Przecież odniosłam się do tego – stwierdziła Carrie przez telefon. – Powiedziałam im, żeby się pierdolili.

Dennis zauważył, że to on częściej dzwoni do swojego menedżera Nicka niż Nick do niego. Udzielił wywiadu telefonicznego dla popularnego serwisu internetowego Reddit, za który zapłacili mu dziesięć tysięcy dolarów, bo na Instagramie zamieścił fotkę w koszulce w stylu athleisure z napisem „Wchodzę w to”. Zdjęcie dostało tylko trzy tysiące lajków.

Sfrustrowany brakiem dalszych rentownych propozycji, Dennis zgodził się nakręcić pilot do programu reality show, który będzie rejestrował ich przeprowadzkę do LA i to, jak stają się częścią celebryckiego życia. Będzie to materiał ambitny, a jednocześnie przystępny dla zwykłego człowieka, przedstawiający realne wydarzenia.

Samantha przypomniała sobie komentarze na jej temat, gdy Dennis wyszedł na wolność.

– Nie jestem pewna, czy tego chcę – wyznała mu.

– Nie ukończyłem szkoły średniej. Nawet pracując w McDonalddie, będę musiał znosić spojrzenia ludzi, którzy uważają mnie za szaleńca. W telewizji przynajmniej nie muszę patrzeć, jak się na mnie gapią. No chyba że ty chcesz wrócić do pracy w szkole – dodał.

– O Boże, nie – odparła Samantha, wspominając, jak musiała codziennie rano wstawać i robić to, czego nienawidziła. Sława, pieniądze i łatwiejsze życie? Czy nie tego każdy pragnie? Ostatecznie zgodziła się i Dennis dał Nickowi zielone światło, obiecując, że będą w Los Angeles za kilka tygodni.

Pewnego popołudnia, gdy siedzieli w salonie, a Dennis odpisywał na maile

i organizował ich wyjazd, zadzwonił telefon. Spojrzeli po sobie. To był telefon domowy, ten wiszący na ścianie przy drzwiach do salonu, stary telefon na kabel, niegdyś biały, teraz pożółkły, z brudnym szarym odciskiem dłoni na środku słuchawki. Dźwięk w nim był stary, skrzeczący, jakby po wieloletnim milczeniu aparatowi zaschło w gardle. Podniosła słuchawkę i gestem przywołała Dennisa, który odwrócił się i zmarszczył brwi. Przez ten cały czas, gdy tu mieszkali, telefon nigdy nie dzwonił. Samantha nie pamiętała nawet, kiedy ostatni raz odebrała telefon stacjonarny we własnym domu.

– Halo? – odezwała się, uśmiechając do Dennisa, doceniając dziwaczność chwili. Nikt nie odpowiedział. – Ha-lo? – powtórzyła. Po drugiej stronie słyszała czyjś nierówny oddech. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Wydawało jej się, że słyszy szloch. – Kto mówi?

Dennis podszedł bliżej.

– Co jest? – spytał. Dała mu znak, żeby mówił ciszej, by mogła lepiej słyszeć. – Jeśli to jakiś wariat, to się rozłącz. Myślałem, że ten numer jest zastrzeżony...

– Ciii! – syknęła. Po drugiej stronie ktoś odchrząknął.

– Powiedz mu... – odezwał się ktoś zdławionym głosem i znów chrząknął. – Powiedz mu, że jeśli mój syn wkrótce się ze mną nie skontaktuje, to przyjdę po niego.

– Kto mówi? – spytała Samantha, a Dennis wyjął jej słuchawkę z ręki.

– Posłuchaj – zaczął i zaraz zamilkł. Po chwili odsunął słuchawkę od ucha i pozwolił, żeby wisiła luźno przy ścianie.

– Czy ktoś ci groził? – spytała Samantha.

– Taa. To był Harries. Howard zaginął. Nie wrócił na noc do domu.

– O! – Nie wiedziała, co ma powiedzieć. – Byłeś ze mną cały czas. Mogę to potwierdzić.

Dennis owinął kabel wokół ręki i wyrwał go z aparatu, a słuchawkę wrzucił do worka ze śmieciami.

– Wiem. Dzięki.

Sprawiał wrażenie przygnębionego, a jego milczenie powodowało, że czuła się

zobligowana, żeby jeszcze coś powiedzieć.

– Myślisz, że... Howard mógł się zabić? – spytała nieśmiało.

– Co? – Dennis zrobił zdecydowany krok w jej stronę, a ona o mało się nie cofnęła. – Dlaczego tak mówisz?

– No wiesz, ma czterdzieści lat i mieszka sam w przyczepie. To musi być w pewnym sensie dołujące.

Dennis wziął do ręki worek ze śmieciami i wyszedł bez słowa. Samantha patrzyła przez okno, jak wrzuca go do kubła, a deszcz moczy mu koszulę.

Przez chwilę stał tak z pochyloną głową, jakby się modlił. Odwrócił się i ruszył energicznie do domu. Cofnęła się, mając nadzieję, że nie widział, jak go obserwuje. Po incydencie z telefonem Dennis zrobił się chłodny i porywczy, gapił się w telefon i czytał na głos tweety zamieszczane przez ludzi, którzy go irytowali.

– Posłuchaj tego. „Kiedyś uważałem, że Dennis jest niewinny, ale teraz wyczuwam od niego jakieś dziwne wibracje, które przypominają mi o gęsią skórę”. To mówi wszystko, no nie?

– Co?

– „Kiedyś uważałem... teraz czuję...”?

– Nie bardzo rozumiem. – Odłożyła telefon.

– Od kiedy ludzie bardziej cenią uczucia niż rozum? To tak, jakby chcieli powiedzieć: „Kiedyś patrzyłem na wszystko obiektywnie i podejmowałem decyzje, opierając się na wiedzy, ale teraz jest mi wszystko jedno”. To takie głupie.

– Masz rację – zgodziła się z nim Samantha. – Dlaczego po prostu nie usuniesz swojego konta, Den? Ono cię tylko unieszczęśliwia.

– Albo ten komentarz... – czytał dalej.

Lindsay wpadła do nich tamtego wieczoru, a Dennis rozmawiał z nią w korytarzu ściszym głosem, tak że Samantha nic nie mogła zrozumieć. Domyślała się, że opowiada jej o tym telefonie, z którego dowiedzieli się, że Howard zaginął. Kiedy weszli do salonu, Lindsay była blada i milcząca. Usiadła na sofie, podwijając pod siebie brudne stopy, zaczęła obgryzać paznokcie i beznamiętnie gapiła się w telewizor.

Dennis wydawał się równie rozkojarzony. Żadne z nich nie zaprotestowało, gdy Samantha zmieniła kanał, choć zwykle przeszkadzało im to, co ona chciała oglądać. Dennis powiedział, że musi pójść za dom coś sprawdzić, a Lindsay nawet nie zauważyła, że wyszedł. Siedziały razem, milcząc, a kiedy Dennis wrócił, Samantha już dłużej nie wytrzymała.

– Strasznie smutna ta sprawa z Howardem, prawda? – odezwała się, spoglądając to na swojego męża, to na Lindsay, mając nadzieję, że zdradzą, co ich gryzie.

– A co cię to obchodzi? – spytała Lindsay.

– Po prostu martwię się o niego.

– Pewnie nic mu nie jest – rzekł Dennis, zdaniem Samantha niezbyt przekonująco.

– Nawet go nie znałaś – powiedziała Lindsay, prostując się na kanapie. – Prawdę mówiąc, to walnęłaś go w brzuch. To nie ty oskarżyłaś go... Czekać, Dennis, ty o tym nie wiesz, prawda? – Zwróciła się do Samantha: – Powiedz mu. Powiedz, co Howard chciał twoim zdaniem zrobić.

– Zamknij się – odparła.

– Sądziła, że Howard chce ją zgwałcić. Wyobrażasz to sobie?

Samantha spodziewała się, że Dennis wybuchnie śmiechem, ale tak się nie stało. Zobaczyła, że spochmurniał, a Lindsay przestała się uśmiechać.

– I to cię bawi? – spytał.

– No wiesz... Przecież Howard jest totalną ciotą, co nie?

Samantha czekała, aż Dennis coś powie. On uporczywie wpatrywał się w Lindsay.

– Daj spokój. On był, no wiesz... On miał na twoim punkcie obsesję – dodała nerwowo Lindsay.

– A ty nie masz? – odparł Dennis.

Samantha patrzyła, jak policzki Lindsay robią się czerwone.

– Pierdol się – rzuciła Lindsay. – Znajdź sobie inną panienkę, żeby wozila cię do Walmartha. Ja mam dosyć. – Wychodząc, trzasnęła drzwiami. Samantha nie odczuwała zadowolenia, lecz winę.

– To było w pewnym sensie okrutne.

– Daj mi, kurwa, święty spokój – rzekł i wstał, jakby chciał wybiec z domu. Koty zaczęły miauczeć, wijąc się między jego nogami, gdy szedł w kierunku kuchni. – Hej – warknął na nie. – Zejdźcie mi, kurwa, z drogi. – I wtedy Tunia weszła mu pod stopę, a on się o nią potknął. Kot miauknął przeraźliwie, a Dennis uderzył się o framugę. – Spierdalaj! – Kopnął Tunię, a ona sunęła po podłodze jak po lodzie.

– Dennis! – krzyknęła Samantha. – Przestań! – Podbiegła do kotki, by wziąć ją na rękę, ale ta skuliła się pod ścianą. – Wynoś się! – wrzasnęła, ale on już dawno wyszedł, trzaskając drzwiami.

Spróbowała raz jeszcze podejść do Tuni, wyciągając w jej kierunku rękę, ale kotka była w szoku. Samantha wróciła więc do sypialni, w której wciąż śmierdziało moczem, środkami odkażającymi i papierosami, mimo że okna były cały czas otwarte. Teraz już wiedziała, czego była świadkiem. Jego okrucieństwo ją zszokowało, ale patrząc wstecz, zastanawiała się, czy w ogóle powinna być zaskoczona.

Lindsay wróciła następnego ranka po tamtej kłótni, cicha i zmartwiona, pozbawiona tej całej swojej brawury.

– To potrzebujesz jeszcze tej podwózki czy... – powiedziała, podczas gdy Dennis milczał jak grób.

– Pewnie – wykrztusił wreszcie. A Sam zrozumiała, że tego typu kłótni było w ich życiu wiele. Zrozumiała, że cokolwiek się wydarzyło między Lindsay, Dennisem i Howardem, nie wymaga żadnych przeprosin; że łączy ich coś głębszego.

Kiedy wyszli, Samantha odczekała pięć minut i przeczesła kuchnię w poszukiwaniu klucza do schronu. Z początku uznała to za szaleństwo, ale dręczyła ją pewna myśl związana ze zniknięciem Howarda, a zobaczywszy poprzedniego wieczoru, jak łatwo Dennisowi zdobyć się na okrucieństwo, zaczęła się zastanawiać, do czego jeszcze mógłby być zdolny. Poza tym ostatnio spędzał podejrzanie dużo czasu w tym schronie i zawsze zamykał za sobą kłapę, gdy wchodził do środka. Samantha przypomniała sobie, jak czuła się tam na dole, taka zagubiona i samotna. Musiała sprawdzić, chociaż raz, że Howarda tam nie ma. Mimo że wydawało jej się



to głupie, musiała sprawdzić to teraz, po to, by dowieść sobie, że Dennis nie ma przed nią nic do ukrycia.

Przed otwarciem klapy zapukała. Czując się idiotycznie, zawołała: „Halo? Jest tam ktoś?”.

Kiedy nikt nie odpowiedział, wzięła do ręki latarkę i zaczęła schodzić po schodach, siadając na każdym ze stopni, ześlizgując się i lądując na następnym. Oświetliła latarką każdy kąt i odetchnęła z ulgą. Jasne, że nie spodziewała się znaleźć tu Howarda. To był głupi pomysł, nawet jeśli wziąć pod uwagę wybuchowość Dennisa z poprzedniego wieczora. Mimo to zastanawiała się, co sprawiało, że spędzał tu aż tyle czasu. Prawie nic tu nie zostało. Łóżka zniknęły, wylądowały w kontenerze, i jedynym przedmiotem, jaki się tu znajdował, było to pudełko z pamiątkami. Nie mogła zrozumieć, po co je tam zaniósł. Chciał je przed nią ukryć? Przecież już widziała jego zawartość; sam jej wszystko pokazał. Z ciekawości otworzyła je ponownie i rozłożyła zdjęcia na podłodze. Szukała w nich powodu, dla którego są dla Dennisa tak cenne, ale niczego nie znalazła. Z poczuciem porażki wzięła do ręki pudełko, by włożyć do niego zebrane zdjęcia. Gdy je podniosła, w środku coś się poruszyło i wydało cichy dźwięk. Potrząsnęła pudełkiem i znów to usłyszała. Wewnątrz coś się przesunęło. Obróciła je do góry nogami i postukała we wszystkie ścianki. Wreszcie rzuciła nim o betonową podłogę. Dno się oderwało i na podłogę wypadły zdjęcia z polaroidu. Drżąc, Samantha przykucnęła i dotknęła odwrotu fotografii. Pokój wypełnił się czymś jeszcze, a ona wiedziała, że cokolwiek jest na tych zdjęciach, nie chce tego zobaczyć. Ostrożnie chwyciła za róg jedną z fotek i odwróciła ją. Dziewczyna na zdjęciu była młoda, mogła mieć najwyżej szesnaście lat. Była rozebrana od pasa w górę i leżała na boku z zamkniętymi oczami, jakby spała. Dziewcząt było więcej, w podobnych pozach, w różnym stopniu rozebranych. Pomyślała, że są zaskakująco nieseksowne. Z niesmakiem doszła do wniosku, że są to zdjęcia, które Dennis robił swoim byłym dziewczynom. Nic dziwnego, że miał je jako młody chłopak, ale czyżby wciąż je oglądał? Samantha zastanawiała się, czy to moralne. I wtedy jedno zdjęcie przykuło jej uwagę – zamarła. Dziewczyna na fotografii była naga, leżała z rozłożonymi

ramionami i dłońmi w górze, nogi miała skrzyżowane w kostkach, a włosy tworzyły wokół głowy jakby grzywę. Samantha nie umiała od razu ocenić, co w tym zdjęciu jest odrażającego, lecz kiedy przyjrzała się dokładniej, dostrzegła, że dziewczyna nie ma sutków. W ich miejscu była tylko czerwona tkanka i tłuszcz.

Przejrzała resztę zdjęć, szukając w każdym jakiejś logiki, ale czuła, że coraz mniej z tego wszystkiego rozumie. Była tam ta sama dziewczyna, tym razem bez ust, ale z zębami wyszczerzonymi w uśmiechu. I znowu ona, z szyi wystawał rdzeń kręgowy, a końcówki jej mysich włosów poplamione były krwią. Na kolejnym zdjęciu była jakaś inna dziewczyna, blondynka ze spuchniętą twarzą, z rękami i nogami związanymi z tyłu tak, że jej miednica w nieprzyzwoity sposób wygięta była w górę. Inna dziewczyna miała szyję owiazaną kablem; włosy miała krótkie i czarne, skórę siną, a kabel zdawał się stapiać z jej ciałem. Samantha uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech i że jej palce dotykają miejsca, gdzie dziewczyna ma gardło, jakby chciała odwiązać ten kabel i pozwolić jej znów złapać oddech.

Spojrzała w górę, poczuła odruch wymiotny i zabrakło jej powietrza. Po co mu te zdjęcia? Dlaczego wyglądają tak realistycznie? Przecież nie mogą być prawdziwe?

Samantha niczym w transie przymocowała z powrotem spód blaszanego pudełka, zgarnęła wszystkie przedmioty i włożyła je do środka, po czym wepchnęła zrobione polaroidem zdjęcia za pas. Chłodziły jej skórę, jakby wydzielaly jakąś truciznę, która ją zatruwała. Przypomniało jej się, jak w szkole podstawowej na podwórku szkolnym znalazła kolorowy magazyn przedstawiający kobietę z rozłożonymi nogami. Jakiś chłopak kopnął go w jej stronę, a ona się rozplakała, zawstydzona i winna, jakby samo dotknięcie takiego pisma czyniło ją jego częścią.

Upewniwszy się, że wszystko wygląda tak, jakby nigdy jej tam nie było, wypęzła ze schronu i zamknęła klapę. W kuchni odwiesiła klucz na haczyk. Rozejrzała się za miejscem, w którym mogłaby ukryć zdjęcia, żałując teraz, że w ogóle je stamtąd zabrała. Musi je szybko gdzieś ukryć, a potem zdecyduje, co z nimi zrobi. Nie było ich gdzie schować. Dom ogołocili do cna. Została tylko jej walizka, ale miała pewność, że to będzie pierwsze miejsce, do którego Dennis zajrzy, gdy zauważy ich zniknięcie.

Przystanąła i próbowała się uspokoić. Musi zadzwonić na policję. Nie ma wyjścia. Chwyliła za telefon i dwa razy drżącymi rękami wpisała błędny kod. Kiedy już odblokowała aparat, nie była w stanie wybrać numeru. Spojrzała za to na zdjęcia, które zrobiła Dennisowi, zdjęcia, na których byli oboje. To nie miało sensu. Patrzyła na Carrie. Na myśl o niej poczuła ból w piersiach. Poświęciła tyle lat, żeby dowieść niewinności Dennisa, walczyła dla niego. Co by się z nią stało, gdyby okazało się, że Dennis...

I wtedy ich usłyszała. Przez ciszę wyraźnie przebijał się dźwięk zbliżającej się furgonetki. Spanikowana rozpięła poduszkę na sofie i wcisnęła do niej zdjęcia. Pospiesznie włączyła telewizor i położyła się, ocierając pot z czoła i próbując się opanować. Zastanawiała się, co robi i czy naprawdę tego chce.

– Nie mieli awokado! – krzyknął Dennis jeszcze w drzwiach. – Możesz to sobie wyobrazić?

– Szybko się uwinęliście – powiedziała Samantha, siląc się na pogodny ton.

– Bo w sklepie niczego nie było. Musimy jutro pojechać tam znowu; wszystko, kurwa, wyprzedane.

Samantha poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Kiedy oni pojedą jutro na zakupy, ona odłoży zdjęcia na miejsce, zadzwoni po taksówkę i stąd wyjedzie. – O której jedziecie?

– Dlaczego pytasz?

– Nie wiem. Może wybrałabym się z wami.

– Jakoś wcześniej. Potrzebuję świeżych produktów, więc najlepiej będzie wybrać się rano.

Musiła wiedzieć dokładnie. Jeśli miała zamówić taksówkę, nie mogła ryzykować, że minie ich na drodze.

– Więc o której... o dziesiątej? Czy wcześniej?

Dennis przyglądał się jej przez moment zza okularów.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– Tak!

– Zachowujesz się jakoś dziwnie – rzekł.

Zignorowała go, choć wiedziała, że powinna coś powiedzieć.

Ta część jej, która chciała, by przeżyła, podpowiadała jej, co ma robić: kazała jej wziąć się w garść i przeczekać do jutra rana, a potem spieprzać stąd jak najdalej. Smutek i rozczarowanie były tak dojmujące, że miała ochotę umrzeć. Kiedy pomyślała o tym, jak bardzo czuje się zdradzona, miała ochotę wszystko mu wygarnąć, powiedzieć, że go nienawidzi. Chciała, żeby ją uderzył, przewrócił na ziemię i ścisnął za gardło, aż wyzionie ducha. Jednak na myśl o jego dłoniach na swoim ciele zrobiło jej się niedobrze. Wcześniej cały czas marzyła o tym, by jej dotykał, by ją tulił i całował. Czy pchała się w objęcia potwora? Jak mogła być tak naiwna?

– Właśnie miałam dzwonić do Carrie – powiedziała, trzymając telefon w ręce.

– Pozdrów ją ode mnie – poprosił.

Zamilkła na chwilę, by zobaczyć, czy pozwoli jej na trochę prywatności, ale on usiadł obok na kanapie i zaczął przeglądać zawartość swojego telefonu. Na zewnątrz Samantha dostrzegła żarzącą się końcówkę papierosa, którego Lindsay paliła na ganku.

Czemu nie zadzwoniła na policję, kiedy jeszcze mogła? Nagle wszystko stało się bardzo realne. To już nie była sprawa, którą śledziła na ekranie komputera, o której czytała w listach miłosnych pisanych na żółtym papierze brulionu. Historii, którą opowiadały zdjęcia zrobione polaroidem, miała nigdy nie poznać.

Bez względu na to, co zrobi z tą historią, Carrie musi być jej częścią. Jest jej to winna.

– W sumie to już trochę późno. Chyba wyślę jej SMS-a, a zadzwonię do niej jutro rano.

– Pewnie – wymamrotał Dennis. Był skupiony na pisaniu maila. Stukał w klawisze jak to on, wolno i z determinacją.

Samantha wysłała wiadomość tekstową do Carrie: „Cześć. Musimy pogadać. Jesteś wolna jutro rano? Zadzwonię około 10. Buziaki”.

Carrie odpowiedziała niemal natychmiast: „Jasne! Wszystko OK?? «Musimy

pogadać» NIGDY nie brzmi dobrze. Buziaki”.

Samantha próbowała zachować właściwą równowagę. Nie chciała martwić Carrie, ale jednocześnie chciała, by ta czekała na jej telefon. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo odseparowała się od świata, przeprowadzając się na Florydę. Gdyby tej nocy coś jej się stało, po jakim czasie ktoś zauważyłby, że zniknęła? Pozostała jej tylko Carrie.

„Po prostu muszę z kimś pogadać. Wyjaśnię ci jutro rano. Dennisa nie będzie, więc spokojnie porozmawiamy! Do usłyszenia. Całuski”.

Wysłała wiadomość i odchyliła się na oparcie kanapy, czując ciężar Dennisa obok i starając się nie zwracać na siebie uwagi. Obawiała się, że jak znudzony głaskaniem kot odwróci się nagle i ją zaatakuje.

Lindsay siedziała z nimi przez chwilę. Telewizor był włączony, ale każdy patrzył w swoją komórkę. Samantha poczuła pod sobą tamte zdjęcia. Oczami wyobraźni ujrzała te dziewczyny, zobaczyła ślady na ich ciele. To były ślady po ugryzieniu. Na udach, na piersiach, małe fioletowe wgłębienia i rozerwana skóra. Ugryzła się w rękę i spojrzała na ślad, jaki pozostawiły jej zęby. Wciąż daleko mu było do rozerwanej skóry.

Czy on je tulił? Czy całował z góry na dół aż do bólu? Czy gryzł ich skórę, sprawiając, że dyszały, a potem przygryzał mocniej, aż zaczynały krzyczeć? Czy łamał im kręgi, kiedy je dusił? Czy one miały zamknięte oczy? Czy kochały go tak jak ona?

Zastanawiała się, ile wie Lindsay. Ile zawsze wiedziała. Lecz kiedy ta wstała, przeciągnęła się i oznajmiła, że idzie do domu, Samantha zapragnęła, żeby została i jej nie zostawiała. Z nią czuła się bezpieczniej. Z Lindsay, która przeżyła, podczas gdy tamte dziewczęta nie.

O północy Samantha wyłączyła telewizor i powiedziała, że idzie spać. Dennis położył się obok niej i przywarł do jej pleców. Próbowała powstrzymać chęć wyrwania się z jego uścisku. Leżąc nieruchomo, udawała, że przysypia. Po jakimś czasie wyszeptał jej do ucha: „Nie śpisz?”. Ale pozostała nieruchoma, oddychając łagodnie i nie otwierając oczu.

Całą noc przeleżała sztywna ze strachu, czekając, aż on się poruszy.

Kiedy wzeszło słońce, wciąż leżał obok niej, od czasu do czasu wzdychając lekko. Ciało bolało ją od leżenia całą noc z napiętymi mięśniami i zaciśniętymi zębami. Uniosła się na rękach i przez jakiś czas mu się przyglądała. Gdy spał, drgały mu powieki, a z nozdrzy wydobywał się delikatny podmuch. Wydawał się niemal człowieczy.

– Nie spałaś – powiedział, nie otwierając oczu.

– Troszkę spałam. – Znów ją obleciał strach i poczuła się głupio, zaskoczona jego słowami.

– Nie spałaś – powtórzył, otwierając oczy. – Przecież widzę.

## Rozdział 37

CAŁĄ NOC, GDY NIE SPAŁA, PLANOWAŁA, co zrobi rankiem. Uznała, że zabranie stamtąd zdjęć było głupotą. To było ryzykowne zagranie i powinna działać ostrożniej. Jak tylko Dennis pójdzie na poranną przebieżkę, ona zakradnie się do schronu i odłoży je na miejsce. Musi je oddać, zanim jej mąż się zorientuje, że zniknęły. Jeśli powie Carrie albo policji, a oni jej nie uwierzą, jakoś to zniesie, byleby przeżyła.

Jednak rano Dennis nie poszedł pobiegać.

– Posłuchaj tego. – Zgiął i wyprostował nogę. Coś w kolanie przeskakiwało i strzykało.

– Wszystkie moje stawy tak robią – odparła. – To nic takiego.

Jakoś go nie przekonała. Przygotował śniadanie, a ona szybko wzięła prysznic, by zaraz wrócić na kanapę, niczym ptak strzegący jaj. Za każdym razem gdy Dennis wychodził z pokoju, obawiała się, że zaraz usłyszy skrzypienie klapy schronu, i za każdym razem kiedy wracał, ogarniała ją przemożna ulga. Była bezpieczna, przez kilka następnych minut, przez kolejne pół godziny nic jej nie będzie.

Lindsay zjawiała się tuż przed dziesiątą, a Samantha przyglądała się ich wymianie zdań na trawniku przed domem, pod której koniec Dennis objął ją i uściskał. Lindsay trwała w tym uścisku odrobinę za długo.

– Jesteś gotowa? – spytał Samanthę.

– Chyba jednak zostanę w domu – powiedziała, pocierając kostkę. – Bardzo boli mnie stopa...

– Ale wczoraj męczyłaś mnie, żeby się z nami zabrać.

– Taa, ale bardzo mnie dziś boli. Czuję, że powinnam odpocząć.

Dennis spojrzał na nią.

– Uważam, że powinnaś z nami pojechać. Dobrze ci zrobi wyjście z domu.

– Nie sądzę...

– Jeśli jest aż tak źle, to może zostanę z tobą, tak na wszelki wypadek. No wiesz, gdyby Howard miał wrócić.

– Nic mi nie będzie. Naprawdę. Po prostu nie mam ochoty na wyjazd.

– No to w takim razie ja też zostaję.

Spojrzała na zegarek w telefonie. Może zadzwonić do Carrie, kiedy dotrą do sklepu. A kiedy już się stąd wyrwie, znajdzie się wśród ludzi, może nie będzie musiała wracać.

– Wiesz co? – rzekła Samantha, zbierając się z kanapy. – Masz rację. Spędzam za dużo czasu w czterech ścianach. Rozleniwiłam się. Pojadę z wami.

Dennis, zdezorientowany, spoglądał to na furgonetkę Lindsay, to na Samanthę, która z uśmiechem wstała z kanapy.

– Więc... jednak jedziesz?

– Tak – powiedziała gotowa wyjść z domu, jednak wciąż nie wiedziała, co zrobi potem. – Ale muszę najpierw coś wziąć.

Westchnął.

– Cóż, pospiesz się, już jesteśmy spóźnieni.

Pokuśtykała do miejsca, gdzie wsparta o ścianę stała jej kula, spojrzała przez okno i zobaczyła, że Dennis siedzi w wozie i rozmawia z Lindsay. Upuściła kulę, przykucnęła na podłodze i na czworakach przeszła w kierunku kanapy. Działała instynktownie i cała się trzęsła. Wyjęła polaroidy z poduszki na sofie i przeszła do swojej torby. Włożyła je do zamykanej na zamek kieszeni z tyłu, w której były jakieś drobne monety, zużyte chusteczki i puste opakowania po tabletkach. Przeszła na czworakach z powrotem i podniosła z ziemi kulę. Wychodząc z domu, próbowała się uspokoić.

Dennis wyskoczył z furgonetki i pomógł jej wsiąść, przytrzymując torbę i kulę, podczas gdy ona przysuwała się do Lindsay, która z rękami na kierownicy gapiała się przed siebie. Samantha wzięła swoją torbę i położyła ją na podłodze między nogami.

Jechali w milczeniu, radio było wyłączone, szklane butelki dzwoniły o siebie za każdym razem, gdy wpadli w koleinę. Siedzący obok niej Dennis patrzył na drogę przez otwarte okno i był chyba w pogodnym nastroju. Samantha szukała śladów zła



na jego twarzy, ale widziała jedynie człowieka, którego kochała. W pewnym sensie to tylko pogarszało sprawę. Przycisnęła torbę do piersi i pomyślała o tych dziewczynach ze zdjęć. Tylko one wiedziały, co jej mąż naprawdę skrywa pod maską.

Kiedy dotarli do głównej ulicy, Dennis poprosił Lindsay, by się zatrzymała.

– Muszę kupić coś w sklepie z narzędziami.

Samantha spojrzała na posterunek policji znajdujący się nieco dalej.

– Ja tu poczekam – powiedziała Lindsay.

– Ja też – rzekła Samantha, opierając się o fotel.

– Ja pierdolę. – Lindsay otworzyła drzwi. – Dobra. Idę z nim.

– Jak długo was nie będzie?! – zawołała Samantha przez okno.

– Nie wiem, góra dziesięć minut! – W głosie Dennisa wyraźnie pobrzmiwała irytacja.

Samantha patrzyła, jak znikają za drzwiami sklepu, i zadzwoniła do Carrie, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Zirytowana, spróbowała jeszcze dwa razy, po czym się poddała. Było dziesięć po dziesiątej i Carrie powinna czekać na jej telefon, więc dlaczego ma wyłączony aparat? Samantha miała ochotę krzyknąć. „W porządku” – pomyślała. „Jestem z tym sama”.

Na końcu ulicy był posterunek policji. Wyobraziła sobie, jak tam wchodzi, przedstawia się i mówi: „Jestem żoną Dennisa Danson, znalazłam te oto zdjęcia w jego pudełku z pamiątkami i potrzebna mi wasza pomoc”.

Wyobraziła sobie, co będzie potem: przesłuchania na policji, sąd, fala hejtu, jaka na nią spadnie za to, że przyczyniła się do jego wyjścia na wolność. Potem przeanalizowała inną możliwość: wraca do domu i idzie do schronu, gdzie odkłada zdjęcia na miejsce. Wymyśla jakiś pretekst i wymyka się albo czeka, aż Dennis pójdzie pobiegać, następnie ucieka stamtąd i wraca do życia, którego nigdy nie chciała. Wyglądało na to, że nie ma zbyt wielkiego wyboru. Była pochłonięta uzalaniem się nad sobą i zdegustowana faktem, że wciąż jeszcze coś do niego czuje.

Minęły już trzy z dziesięciu minut i dotarło do niej, że musi działać natychmiast. To, że nie zdąży z powrotem podłożyć tych zdjęć, było oczywiste. Dennis

prawdopodobnie spędzi dziś w domu cały dzień, pracując nad czymś, co właśnie planuje, robiąc zakupy w tym sklepie. Gdyby teraz tu została, odkryłby, że wzięła zdjęcia, i zacząłby działać. Całą noc miała pod powiekami przerażające konsekwencje tego scenariusza.

Wysiadła z furgonetki. Przed nią był posterunek. Im bliżej niego była, tym bardziej traciła odwagę. I co ona im, kurwa, powie? Jak do tego doszło? Świat przed jej oczami zaczął się chwiać i wirować, czuła, że oblewa ją fala gorącego potu. Weszła do najbliższego sklepu. Gdy otworzyła drzwi, nad jej głową zadzwonił dzwonek. Wewnątrz było chłodniej, więc spróbowała zebrać myśli. Jakaś kobieta z siwymi włosami i miłym uśmiechem na twarzy powiedziała do niej „dzień dobry”, a Samantha skinęła głową, próbując odwzajemnić uśmiech, podczas gdy chłodniejsze powietrze rozjaśniało jej umysł.

– Przepraszam – rzekł jakiś mężczyzna, próbując precyzyjnie się obok Samantha, a ona aż podskoczyła. Odwróciła się w stronę półki, zamknęła oczy i usiłowała się uspokoić, licząc oddechy. „Wyjdiesz z tego” – mówiła sobie. „Tylko oddychaj”.

– W czym mogę pomóc? – spytała kobieta za ladą.

– Dziękuję, tylko się rozglądam.

Sprzedawczyni zmarszczyła brwi.

– Proszę mi dać znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała.

Samantha spojrzała na półkę przed sobą, a ta okazała się pusta. Poczowała, jak się rumieni. Na końcu półki znajdował się długopis przyczepiony do łańcuszka. Rozejrzała się po tym małym sklepie: gołe ściany i plastikowe krzesła ustawione pod ścianą. „Gdzie ja, kurwa, jestem?” – dezorientowana spytała się w duchu.

Nad ladą widniał napis „Poczta”. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł i zanim zdążyła go przemyśleć, już podchodziła do lady.

– Czy macie koperty? – spytała.

Gdy wróciła do półki, wyjęła z torby zdjęcia i wsunęła je szybko do koperty, jak gdyby dziewczęta ze zdjęć mogły nagle zacząć krzyczeć. Zakleiła kopertę, przyciskając mocno jej górną część, tak by zdjęcia nie mogły się z niej wyslizgnąć.

Zaczęła pisać adres, ale wkład się wyczerpał. Gryzmoła i mocno naciskała, ale

to nic nie dało. Spojrzała na zegar na ścianie i zobaczyła, że minęła kolejna minuta. Gdyby ją tutaj znalazł, gdyby zobaczył kopertę... Przerwała i kulejąc, znów podeszła do lady.

– Potrzebny mi długopis – powiedziała.

Uśmiech kobiety już dawno zniknął i teraz była wyraźnie spięta, widząc postępowanie Samantha. Samantha zdawała sobie sprawę, że się poci, że brakuje jej tchu, że jest bezczelna i sprawia wrażenie zagubionej, ale to już nie miało żadnego znaczenia. Chciała pozbyć się tych fotografii, żeby mogła zacząć myśleć klarownie. Wszystko po kolei. Najpierw ucieknie, potem załatwi sprawę z dziewczętami. Napisała więc szybko adres i podała kopertę kobiecie, cały czas oglądając się za siebie, jakby czekała, aż Dennis przyłapie ją na gorącym uczynku.

Kiedy przyszło do płacenia, monety wysypały się z jej portfela i rozpierzchły po podłodze, ale nie schyliła się po nie, tylko podała kobiecie banknot. Kiedy ta sięgnęła do kasy, by wydać jej resztę, Samantha machnęła ręką, mówiąc: „Nie trzeba”, a stojąc w drzwiach, dorzuciła: „Reszta dla pani”.

Na ulicy zmrużyła oczy od słońca i zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję. Zabierając zdjęcia Dennisowi, zmieniła swoje życie. Na wspomnienie tych pierwszych tygodni razem, wywiadów, prezentów i kolacji z celebrytami czuła ukłucie w sercu. Już nigdy nie poczuje się wyjątkowa. Już nigdy nikt nie będzie jej zazdrościł. W świecie, w którym nie można popełniać błędów, ona popełniła jeden i to wielki: poparła złego człowieka. To, co zrobiła, zniszczy również życie Carrie. Stań się obiektem nienawiści, kobietami, które hołubiły mężczyznę zabójcę dziewcząt. To było gorsze, niż gdyby same okazały się morderczyniami.

Zanim te fotografie dotrą do adresata, będzie mieć przynajmniej czas, żeby pomyśleć i porozmawiać z Carrie. Po chwili namysłu, czując przypływ sił, postanowiła pójść na posterunek.

Kiedy już tam dotrze, powie im, że pokłóciła się z mężem, że się go boi i nie chce z nim być.

Zasugeruje, że ją uderzył, ale nie potwierdzi tego, a jedynie poprosi o pomoc w odzyskaniu paszportu, by mogła na jakiś czas zatrzymać się u przyjaciółki. Dennis

będzie musiał przekazać im paszport, a gdy zorientuje się, że zdjęcia zniknęły, będzie zmuszony zachować to dla siebie. Do tego czasu Samantha znajdzie się już na tyle daleko, że nie zdoła jej skrzywdzić.

Skoro nie będzie mógł odzyskać zdjęć, pozostanie mu jedynie przystać na jej warunki, prawda? No chyba że – tu ciarki przeszły jej po plecach – on ma to gdzieś. Może tak czy inaczej odszuka ją, a potem zabije.

Była już prawie przy końcu ulicy, kiedy ją zawołał i usłyszała jego kroki na chodniku. Stała, wpatrując się w budynek komendy, zrobiła jeszcze jeden krok i przystanąła, czując, jak ogarnia ją nagły chłód.

– Dokąd idziesz? – spytał Dennis cicho, jakby znał jej zamiary.

– Zachciało mi się pić. Szłam kupić butelkę wody – odparła nieśmiało.

– No i? Sklep jest tam.

Samantha spojrzała raz jeszcze na posterunek.

– Chodźmy. – Położył jedną rękę delikatnie na jej plecach i popchnął ją lekko do przodu. Kiedy się nie ruszyła, drugą ręką chwycił ją pod łokieć, a ona z nim poszła, sama nie wiedząc dlaczego.

Na drugim końcu ulicy jakiś mężczyzna pakował coś do samochodu. Sklepy były otwarte. Gdyby teraz krzyknęła, usłyszano by ją. Coś jednak ją powstrzymało, jakby krzyczeć można było tylko w ciemnym zaułku, gdy nikogo nie ma w pobliżu.

– Moja kostka – skarżyła się.

– Im szybciej będziemy w samochodzie, tym prędzej usiądziesz – powiedział cicho Dennis.

Gdyby ktoś ich teraz zobaczył, ujrzaliby kobietę z kulą wsiadającą do samochodu w asyście przystojnego mężczyzny, a za kierownicą inną kobietę, która zaraz zawiezie ich do domu.

Dennis wepchnął ją do furgonetki, obie dłonie trzymając na jej pośladkach.

Samantha niemal upadła na siedzenie, głową uderzając o nogę Lindsay. Potem popchnął ją w głąb samochodu i usiadłszy obok niej, zatrzasnął drzwi.

– Do domu – powiedział do Lindsay.

– A co z Walmartem? – spytała Lindsay z nutką strachu w głosie.

– Nieaktualne.

Wracali do domu w milczeniu. Samantha słyszała Lindsay żującą gumę i trzeszczenie plastikowej deski rozdzielczej, gdy na wertepach Dennis uderzał w nią kolanem. Nikt nie spytał jej, dlaczego płacze.

Kiedy dotarli już na miejsce, kazał Lindsay odjechać.

– Może jednak zostanę na chwilę? – spytała Lindsay, nie patrząc na Samanthę.

– Jedź – powtórzył.

– Nie odjeżdżaj – poprosiła Samantha, ale Lindsay się odwróciła.

Gdy byli już w domu, Dennis pchnął ją na kanapę i stanął przed nią.

– Dokąd się wybierałaś? – spytał.

– O co ci chodzi? Szłam po wodę.

– Szłaś na policję – powiedział. – I zachowujesz się jak... – przerwał i spojrzał na nią ponownie – jakbyś nagle się mnie bała.

– Bo zachowujesz się jak wariat. Przerażasz mnie. – Poczowała ulgę, że może być z nim szczerą i przez sekundę wyglądało na to, że jej uwierzył.

– Coś się zmieniło. To, jak na mnie patrzysz. To się zaczęło wczoraj wieczorem.

– Jesteś żaloszny – rzuciła Samantha. Nie dodała: „Jakbym słyszała siebie”.

Potem jego wzrok powędrował na lewo od niej, na poduszkę, którą zostawiła przekrzywioną na kanapie z nie do końca zapiętym zamkiem.

– Nie ruszaj się – powiedział, gdy zauważył, że patrzy w to samo miejsce. Podniósł poduszkę i przesunął pod nią ręką, jakby szukał zgubionych monet. Potem odpiął zamek poszewki i sięgnął do środka. Kiedy wyjął dłoń, trzymał w niej zdjęcie, a Samantha poczuła, że traci grunt pod nogami.

Dennis spojrzał na zdjęcie, potem na nią i przez chwilę zobaczyła to, co przez sekundę musiały widzieć tamte dziewczęta, moment, gdy zmienia się w kogoś obcego.

– Nie ruszaj się – powtórzył niemal szeptem, choć jej wydało się, że warczy jak wściekły wilk.

Dennis wszedł do kuchni. Słyszała, jak wyjmuje wodę z lodówki, a potem zapadła cisza – pił. Słyszała kroki, później skrzypienie zardzewiałych drzwi z tyłu

domu i zaczęła szlochać. Na podwórzu stała Lindsay oparta o furgonetkę i paliła papierosa. Więc jednak nie odjechała. Samantha była jej za to wdzięczna. Zauważyła, że Lindsay zbyt często strzepuje popiół z papierosa i że kompulsywnie tupie nogą. Dobiegł ją dźwięk otwieranej klapy, a potem cisza, podczas której czekała na to, co nieuchronnie miało się stać, odgłos zamykanej klapy do schronu, tupot stóp na zbutwiałych deskach i wreszcie trzask pudełka rozbitego o ścianę.

– Gdzie one są?! – wrzasnął, a twarz miał bladą z wściekłości. – Gdzie one, kurwa, są?

## Rozdział 38

DENNIS KUCAŁ PRZED SAMANTHĄ, z łokciami opartymi na udach, próbując spojrzeć jej w oczy.

– Gdzie, do kurwy nędzy, one są? – spytał i wstał. – To dlatego tak się zachowujesz. – Pokręcił głową. – Szaś powiedzieć to gliniarzom, tak?

Pociągnęła nosem.

– Nie wiem.

– Gdzie one są, Samantho?

– Nie mam ich już. – Jej głos był piskliwy, słaby. Czowała się staro.

– Jak to nie masz?

– Wysłałam je. Nadałam pocztą. Do Carrie... Więc jeśli coś mi się stanie...

– Kłamiesz – powiedział, ale w jego głosie wyczuła niepewność.

– Jeśli cokolwiek mi się stanie, ona będzie wiedzieć, że to ty za tym stoisz!

Wszyscy się dowiedzą!

Patrzył na nią przez kilka sekund.

– One wciąż tu są. Gdzie jest twoja torba?

– W samochodzie – odparła. Zawahał się.

– Nie ruszaj się stąd – polecił, a potem ją zostawił.

Przez okno zobaczyła, jak przystaje i mówi coś do Lindsay, a później otwiera drzwi furgonetki i zagląda do środka.

Wiedziała, że musi uciekać. Jeśli teraz tego nie zrobi, może nie dostać kolejnej szansy. Na czworakach, siniacząc sobie kolana o nierówne deski podłogi, przeszła do kuchni, a potem przez tylne drzwi. Gruz leżący na ziemi przy schronie ranił ją i wbijał jej się w dłonie, a kolana miała mokre od wilgotnej ziemi.

Dziura w ogrodzeniu na końcu podwórza znajdowała się trzydzieści centymetrów nad ziemią. Musiała podnieść się na jednej nodze i przykucnąć, żeby się przez nią przedostać. Bezpieczna gęstwina drzew była już tylko metr od niej. Kiedy znalazła

się w lesie, zaczęła biec, nie zważając na ból w kostce, gdy skakała, potykała się i co rusz upadała. Miała nadzieję, że biegnie w kierunku drogi. Po minucie odwróciła się i spojrzała na dom, który zniknął za liśćmi i gałęziami. To dodało jej siły, pomogło poczuć się niewidzialną i zaczęła biec jeszcze szybciej.

Za sobą usłyszała głos Dennisa i nowa fala strachu pchała ją naprzód. Skreśliła w lewo, omijając krzak, a potem znowu w lewo i dotarła do sadzawki z czarną wodą, nie wiadomo jak głębokiej. Nie wiedziała już, w którym kierunku zmierza ani dokąd ma biec. Słyszała, jak Dennis woła jej imię: „Sa-man-tha”. Uciekała od tego głosu, w gęste błoto, między gnijącymi powalonymi drzewami, wśród chmur muszek i komarów, które wpadały jej do nosa i do gardła. Przed sobą między drzewami ujrzała biel jego koszulki. Dotarło do niej, że biegnie w kółko, a wtedy straciła grunt pod nogami i ślizgając się po błocie, zsunęła się w dół. Kiedy się zatrzymała, spojrzała w górę, zdając sobie sprawę, że wpadła do jakiejś dziury, do której wejście było przykryte liśćmi palmowymi. Pociągnęła stopy, uwalniając je z grząskiej ziemi, i jeden but został w błocie. Usłyszała, jak Dennis przechodzi tuż nad nią i mija dół. Muchy siadały jej na szyi i musiała powstrzymać odruch wymiotny, bo gnijąca roślinność wydzielala niemiłosierny odór. Próbowala oddychać przez usta, ale to nie pomagało. Sięgnęła za siebie po but, ale gdy podniosła stopę, by go na nią włożyć, poczuła, że coś zaplątało się jej między palce. Drugą ręką spróbowała to usunąć. To coś w dotyku bardzo przypominało włosy. Przesunęła po tym palcami i odwróciła się. Tym razem nie powstrzymała krzyku. Zobaczyła okulary, rozpięty kołnierzyk koszuli, za którym było błoto, i palce wygięte jak szpony. Sekundę później usiłowała za wszelką cenę wydostać się na zewnątrz. Znalazła Howarda, rozdętego i bladożółtawego. Mięśnie pod skórą uległy rozpadowi i skóra na twarzy była teraz luźna i obwisła. Policzek zaczął mu dygotać, jakby próbował się szyderczo uśmiechnąć. „Robaki” – dotarło do Samantha i znów zrobiło jej się niedobrze. „Robaki zjadają go od środka”.

Z początku ucieszyła się na widok Dennisa, który pomógł jej wrócić do świata żywych.

– O co, kurwa, znowu chodzi? – spytał, kiedy Samantha podciągnęła kolana



w obawie, że Howard może wyciągnąć rękę i przyciągnąć ją do siebie.

– Zabiłeś go – załkała, nie potrafiąc spojrzeć mu w twarz. Wszystko nagle stało się takie realne i nie było już sensu walczyć ani uciekać.

Dennis spojrzał ponownie w głąb dołu. Ostrożnie zaczął odsuwać liście palmowe.

– Howarda? – powiedział, po czym zapadła cisza. Kiedy wyszedł stamtąd, był blady, ale jakby łagodniejszy. – Musimy pogadać.

## Rozdział 39

DENNIS NIÓSŁ JĄ TAK, jakby była panną młodą przenoszoną przez próg. Odgarniał gałęzie barkami tak, by nie uderzyły ją w twarz, a nawet przepraszał, gdy już do tego doszło. W domu przy tylnym wejściu czekała na nich Lindsay.

– Cholera, wszystko okej, Dennis? Mówiłam ci, że mogę jej przypilnować.

– Właż do środka – polecił Dennis, przeciskając się obok niej.

W salonie opuścił Samanthę na kanapę.

– Teraz siedź spokojnie i mnie wysłuchaj. – Wziął do ręki jej torbę i wysypał zawartość; wyciągnął każdą kieszeń na zewnątrz, po czym rzucił pustą torbę na podłogę. – Dobra, Samantho, zapytam jeszcze raz: gdzie one są?

– Co zrobiła? – spytała Lindsay, stając w drzwiach.

– Lepiej mi powiedz, coś ty zrobiła – powiedział, odwracając głowę, by na nią spojrzeć.

– O co ci chodzi? – rzuciła Lindsay, nagle przestraszona.

– O Howarda. – Głos Dennisa załamał się lekko.

– Nic nie rozumiesz – odparła Lindsay. – Mówił, że do wszystkiego się przyzna.

Powie im wszystko. Nie miałam wyboru.

– Kiedy tak się zachowywał, miałaś do mnie przyjść i mi powiedzieć – odparł.

– Nie mogłam ryzykować. Jechałam tutaj i zobaczyłam go na drodze, chodził w miejscu tam i z powrotem jak jakiś wariat. Przekonywałam go, żeby ze mną pogadał, ale nie słuchał. Powiedziałam mu, że jeśli się ze mną przejdzie kawałek, poczuje się lepiej, ale wyjął telefon i tym razem naprawdę chciał to zrobić. Widziałam to. Poza tym nie odbierałeś telefonu i nie odpisywałeś na wiadomości.

– Więc zrobiłaś to, żeby co? Żeby mnie ukarać? Czy Howard kiedykolwiek cię skrzywdził?

– On zamierzał im powiedzieć o *wszystkim*.

– Mogłem mu to wyperswadować. Nie musiałaś go zabijać.

– A co ci na nim tak zależy? To totalny popapraniec! Był...

– Pierdol się, Linds. – Podszedł do niej, jakby chciał ją uderzyć, ale zmienił zdanie. – Cholera!

Samantha zrozumiała, że Howard wiele dla Dennisa znaczył. Być może więcej niż ktokolwiek inny. Nie wiedziała, że stać go na takie uczucie.

– Jak ja teraz powiem Harriesowi, że jego dzieciak nie żyje?

– Biorę to na siebie – rzekła Lindsay. – Przemyślałam to dokładnie i powiem im, że czekał na mnie na drodze, gdy stąd wyjeżdżałam, a ja zatrzymałam się, myśląc, że potrzebuje podwózki. Potem zaciągnął mnie do lasu i próbował zgwałcić, a ja się broniłam. – Mówiła z przejęciem, z prędkością karabinu maszynowego.

– Broniłaś się? – rzucił. – Niemal obciął mu głowę.

– Nie wiem! Powiem po prostu, że byłam przerażona i nie wiedziałam, co robię. Chciałam mieć tylko pewność, że on mnie, kurwa, nie zgwałci.

– No to mamy przejebane – podsumował Dennis, nie patrząc na żadną z nich. – Bez Howarda ja... Jego ojciec nie będzie miał już powodów, żeby milczeć. Kiedy tylko się dowie, że jego syn nie żyje, pokaże im podwórko.

– Słuchaj, możemy jeszcze wszystko naprawić – powiedziała Lindsay. Zerknęła na Samanthę.

– Może porozmawiamy gdzie indziej.

– Na to już za późno. Samantha właśnie wpadła do tego płytkiego grobu, który wykopałaś. Więc co? Ją też zabijesz?

– Jeśli będzie trzeba, to tak. – Lindsay wzruszyła ramionami, a Samanthę ogarnęło przerażenie. – Powiedzmy, że wyślemy Harriesowi wiadomość z jej telefonu. – To mówiąc, wskazała na Samanthę. – Napiszemy tak: „Proszę przyjechać. Wiem, co się stało z Howardem. Proszę się pospieszyć” i wtedy on przyjedzie, oczywiście uzbrojony, bo i tak już od dawna chce cię zabić, a ona otworzy drzwi i powie: „Jest tam, z tyłu. Szybko...”. A kiedy on wyjdzie na tył domu, ja go zastrzelę. Dobra, po tym, jak go zabiję, weźmiemy jego broń, zastrzelimy ją, a później włożymy mu do ręki i powiemy, że Samantha zabiła Howarda, bo ją prześladował, a Harries zastrzelił ją, kiedy się przyznała, a potem ja

go zastrzeliłam w obronie własnej.

Dennis patrzył na nią blady.

– Dlaczego miałyby go wpuścić i zaprowadzić na zewnątrz, skoro potem mamy ją zabić?

– Bo i tak ją, kurwa, zastrzełę, jeśli tego nie zrobi.

– Nie musicie mnie zabijać! – rzuciła Samantha. – Nikomu nic nie powiem. Nawet nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi!

Dennis westchnął i przetarł zmęczone oczy.

– Jeśli Samantha będzie martwa... to się nie uda. Chyba jednak jest nam potrzebna.

– Ale ona o wszystkim powie gliniarzom, jak tylko spuścimy ją z oka! – protestowała Lindsay.

– Samantho, czy naprawdę wysłałaś zdjęcia Carrie? – spytał.

Przytaknęła.

– I co jej napisałaś? Że są od ciebie?

– Tak... napisałam jej, że znalazłam je wśród twoich rzeczy i postanowiłam je wysłać...

– Jezu.

– Jakie zdjęcia? – spytała Lindsay.

– Nieważne – warknął.

– Nie mów mi, że zachowałeś te pieprzone fotki! – wrzasnęła Lindsay. „To znaczy, że wiedziała o nich” – pomyślała Samantha. Lindsay zaczęła nerwowo przemierzać pokój. – Ale kiedy będzie martwa, przejmiesz kontrolę nad sprawą, no nie? – Lindsay zachowywała się tak, jakby Samantha tam w ogóle nie było.

– Nie... Nie, chyba nie mogę – powiedział.

– Kurwa. Kto to jest Carrie? Ta dziewczyna od filmu?

– Taa. A co? Ją też planujesz zastrzelić?

– Pierdol się.

Dennis podszedł do Samantha i objął ją ramieniem. Wzdrygnęła się.

– Szkoda, że ze mną o tym nie porozmawiałaś. Teraz moja sytuacja wygląda

bardzo, bardzo źle. A gdybym ci powiedział, że te zdjęcia wcale nie były moje? Że tylko chroniłem Howarda? Że mieliśmy umowę?

– Wierzę ci – wyszeptała. – Carrie też ci uwierzy.

– Ale już za późno. Jeśli dostanie te zdjęcia, a ty już jej wyjaśniłaś, że są moje... Ona ci ufa.

– Mogę jej powiedzieć, że się myliłam. – Samantha wiedziała, że targuje się o swoje życie. Schowała jego rękę w swoich dłoniach. – Ale jeśli pozwolisz Lindsay mnie zabić, nie dam rady ci pomóc. A ja chcę ci pomóc.

– Wiem, że chcesz. Ale naprawdę wszystko schrzaniłaś. – Westchnął. – Kiedy do mnie pisałaś, nie byłaś taka jak inne. Byłaś taka kochana. Taka normalna. Byłaś zwyczajna i to mi się w tobie podobało. Kiedy jesteś ze mną, to ludzie pewnie myślą: „On też jest zwyczajny”. I trwałaś przy mnie, kiedy wszystko się waliło. Więc wybaczyłem ci, że nie zachowywałaś się już tak normalnie, kiedy grzebałaś w moich rzeczach za każdym razem, gdy wychodziłem i zostawiałem cię samą. Ale teraz... Nie wiem, co z tym dalej zrobić.

– Po prostu pozwól mi odejść. Potwierdzę wszystko, co powiesz. Proszę.

Znowu westchnął, wyszedł z pokoju i wrócił z dwiema sztukami broni swojego ojca. Samantha pomyślała, że zaraz zwymiotuje.

– Dennisie, możemy to jeszcze naprawić. Nikt nie musi się o tym dowiedzieć. – Starła się mówić spokojnie i racjonalnie.

Podał strzelbę Lindsay, a dla siebie zachował pistolet, który włożył z tyłu za spodnie.

– Przykro mi. Nie chciałem, żeby tak się wszystko potoczyło.

– Nie! Proszę! – krzyknęła Samantha.

– Masz numer do Harriesa? – spytał Lindsay, podnosząc telefon Samantha z podłogi, gdzie leżały jej rzeczy wysypane z torebki. – Jest zablokowany. – Spojrzał na nią. – Jaki jest kod?

Samantha pokręciła głową i zaczęła płakać. Znowu usiadł obok niej i chwycił ją za nadgarstek, wziął jej kciuk i przyłożył do przycisku startowego.

Ekran się odblokował.

– Dawaj ten numer – rzekł do Lindsay.

– Nie mam go – odparła.

– Co?

– Nie wiem. Myślałam, że ty masz.

Samantha pomyślała o wizytówce, którą dostała od Harriesa i włożyła do torebki. Leżała tam odwrócona wśród innych rzeczy na podłodze. Nic nie powiedziała, tylko czekała, mając nadzieję, że ich plan legnie w gruzach.

– Cholera jasna. – Rzucił telefon Samantha na sofę.

– Możemy go zdobyć. Możemy pójść do Howarda i wyjąć mu komórkę z kieszeni. Będzie miał swojego tatę w kontaktach, co nie?

– Dobra – rzekł Dennis. Pójdę do niego. Miej na nią oko. – Zanim wyszedł, raz jeszcze spojrzał na nie.

– Błagam – powiedziała Samantha, kiedy uznała, że Dennis jest już wystarczająco daleko. – Zadzwońmy po prostu na policję. Teraz, póki go nie ma.

Lindsay się roześmiała.

– Chyba nie sądzisz, że pozwoli ci odejść, co?

Samantha poczuła, jak narasta w niej gniew.

– Zabije cię.

– Nie zrobi tego. Potrzebuje mnie.

– Ale zabiłaś Howarda. Widziałam, jak go to rozgniewało. Nie daruje ci tego. – Jednak spojrzenie Lindsay mówiło jej, że jest tak oddana Dennisowi, że poświęciłaby dla niego każde życie, nawet swoje. – A nawet jeśli cię nie zabije? – ciągnęła Samantha, próbując przemówić jej do rozsądku. – Nawet jeśli wyjdiesz z tego żywa, to jak sądzisz, co potem się stanie? Nikt nie uwierzy w twoją historię, bo brzmi jak majaki szaleńca.

– Dennis ma najlepszych obrońców w kraju – powiedziała Lindsay, a Samantha usłyszała, że nie ma w jej głosie już takiej pewności.

– Może uznać, że nie warto ryzykować, że nie będziesz się trzymać ustalonej wersji. Pomyśl tylko...

– Myślisz, że go znasz? – Oczy Lindsay błysnęły ze złości. – Masz mnie za jakąś

głupią sukę, która nie wie co i jak, ale ja go znam. Wiem, kiedy myślisz, że masz nad nim kontrolę albo że go rozumiesz. Właśnie wtedy się mylisz. Jedyne sposob, żeby do niego dotrzeć, to uznać, że to jest, kurwa, niemożliwe, i nauczyć się z tym żyć. Myślisz, że w tej chwili nami manipulujesz? Mylisz się. A on zawsze mógł na mnie polegać. Zawsze. Więc na twoim miejscu nie spoufalalabym się za bardzo, suko.

– Wciąż się go boisz. – Samantha patrzyła na broń przy trzęsącej się nodze Lindsay.

Lindsay prychnęła. Wyjęła z paczki papierosa i już miała go zapalić, kiedy Samantha odezwała się:

– Nie spodoba mu się, że tu palisz. – Lindsay wzruszyła ramionami, ale płomień nie dotknął końca papierosa i za chwilę zgasł.

– Wstawaj – rzuciła Lindsay. – Wychodzimy. – Samantha szła pierwsza, a Lindsay za nią z bronią wycelowaną w jej plecy. Usiadły na ganku, a Samantha poprosiła Lindsay o papierosa. Paliły razem, patrząc na drzewa rosnące wokół ogrodu. Nic nie było już takie jak dawniej.

– Nie jestem żalosna – powiedziała Lindsay, wydmuchując dym.

– Co?

– Nie ma nic żalnego w tym, że mi na nim zależy.

– Nie uważałam, że jesteś żalosna – skłamała Samantha.

– A właśnie że tak. Pierdolić to. Sądzisz, że nie wiem, co ludzie o mnie myślą? Wiem, co zrobił, i wiem, do czego jest zdolny. Ale wiem też, jakim jest człowiekiem. Kiedy byłam w szkole średniej, Dennis w pewnym sensie uratował mi życie. Nikogo to nie obchodzi. W szkole jakieś chłopaki... Byłam na imprezie i się upiłam. To chyba nie był gwałt, nie wiem.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Tak czy siak, po wszystkim każdy miał coś do powiedzenia na ten temat. Traktowali mnie jak jakąś szmatę, która się upija i lubi orgietki. A Dennis i Howard byli jedynymi chłopakami, którzy ze mną rozmawiali i traktowali mnie normalnie. Powiedzieli pozostałym chłopakom, że jeśli choć raz mnie dotkną, to oni ich zajebią. I podziałało. Zamknęli się i nawet na mnie nie spojrzeli. Dziewczyny

jednak nie przestały mi dokuczać. Więc Dennis, z tym swoim lekkim uśmieszkiem, powiedział mi, że może zatkać im gębę. A potem zaczęły znikać, jedna po drugiej. – Lindsay zamilkła na moment i znów zaciągnęła się papierosem. Samantha usłyszała trzask palącej się bibułki. – Za pierwszym razem... wiem, że ten pierwszy raz to był wypadek.

– Jaki wypadek?

– Ta suka, Donna. Dennis pomyślał, że zrobią jej kawał. Byliśmy na imprezie... Howard dał jej te pierdolone tabletki. Miały jej nie zaszkodzić. Mieliśmy dolać jej alkoholu do szklanki, zrobić kilka kompromitujących zdjęć aparatem Howiego, skserować je i porozwieszać w szkole. – Samantha się wzdrygnęła. – Dobra, wiem. Ty tego nie zrozumiesz. Nazwała mnie kurwą; rozpowiadała wszystkim, że mam AIDS. Nie dało się jej uciszyć. Byliśmy dziećmi! Tak czy inaczej, wyszła z tej pieprzonej imprezy, wypadła jak burza, więc pojechaliśmy za nią moim samochodem. Szła, potykając się. Dennis opuścił szybę i zapytał ją, czy nie potrzebuje podwózki. Ona oczywiście powiedziała, że tak – no wiesz, to w końcu, kurwa, *Dennis*. Z początku była tak nieprzytomna, że nawet się nie zorientowała, że ja i Howard siedzimy z przodu. No ale potem mówi: „Czemu ty się zadajesz z tymi *dziwakami?*”, a Dennis na to: „Oni tylko nas podwożą”. Zasnęła z głową na jego ramieniu. Uznaliśmy to za strasznie zabawne, wiesz? Nie obudziła się nawet wtedy, gdy nacisnęłam klakson. Poszliśmy więc do domu Howarda, bo jego ojciec pracował akurat na nocną zmianę. Jak tylko ją położyliśmy i Howard zaczął jej robić zdjęcia, ona nagle zaczyna wydawać z siebie te dziwne odgłosy... Wiedzieliśmy, że zwymiotuje, więc ułożyliśmy ją na boku, ale coś utknęło jej w gardle. Chłopaki stoją i nic nie robią, nie było z nich żadnego pożytku; Howard tylko walił ją po plecach jak nienormalny. Włożyłam jej palce do gardła. Starłam się, naprawdę robiłam, co mogłam, wiesz? Ale przestała oddychać. Zaczęłam panikować. Howard wpadł w szal. Jedyne Dennis myślał logicznie. Kazał mi wyjść, mówiąc, że oni się wszystkim zajmą. Więc wyszłam. Nie wiedziałam, co więcej mogę zrobić.

– A co było później? – spytała Samantha.

– Zakopali ją. Później mi o tym powiedział. Na skraju podwórka Harriesa. Mówił,



że inaczej wszyscy mielibyśmy przejebane. Cała nasza trójka. To były tabletki Howarda, *mój* pomysł, a Dennis...

– Leży zakopana na podwórku Harriesa?

– Howard za bardzo się bał, żeby się na to nie zgodzić. Uważał, że to całkowicie jego wina. – Lindsay zamilkła na chwilę. – Potem chciał się przyznać. Tłumaczyłam mu... Powiedziała, że się zorientują, że to on, bo zrobił jej te zdjęcia, i pomyślała, że jest zbrojcem. Dodałam, że skończy na krześle elektrycznym. Dennis też mu to mówił.

– A co... z pozostałymi trzema? – Samantha pomyślała o tamtych fotografiach. O tych dziewczynach, o ich włosach i ustach.

– Znikały jedna po drugiej. – Nagle odwróciła się do Samantha. – Nie miałam z tamtymi nic wspólnego, nic a nic. – Znowu słyhać było w jej głosie strach. – Howard wyjawiał mi co nieco przez ostatnie lata. Wyznał mi, że on i Dennis... ale nie chciałam w to wierzyć. Nie uwierzyłam. A Dennis zawsze o mnie dbał, zawsze. Poza tym co mogłabym zrobić? Cokolwiek bym powiedziała, i tak wylądowałabym w więzieniu. Więc nie puściłam pary z ust. To był nasz sekret. Zawarliśmy braterstwo krwi. Dennis mnie chronił. Przez wszystkie te lata trzymał mnie z dala od tej sprawy. – Lindsay znów przetarła oczy i to był koniec. Jej twarz znowu stała się maską.

„Więc były rzeczy, których Lindsay wolała nie wiedzieć” – pomyślała Samantha. Kiedy Lindsay mówiła o fotografiach, nie zdawała sobie sprawy z rozmiaru tej kolekcji. Dla Lindsay to była kwestia zemsty. Samantha wiedziała, że kryje się za tym coś poważniejszego. Coś jak pożądanie. A Lindsay nie chciała tego rozumieć. Dla niej było już za późno.

Dennis wrócił zdyszany i spojrzał podejrzliwie, jak siedzą na ganku.

– Mam go – powiedział, unosząc telefon. Wprowadzili Samanthę z powrotem do domu, jedno szło z przodu, a drugie za nią. Tym razem od razu odblokowała telefon, wiedząc, że nie ma sensu się opierać. Patrzyła, jak Lindsay pisze: „Tu Samantha, jestem w domu Dennisa. Howard tu jest. Potrzebujemy pomocy. Natychmiast”.

## Rozdział 40

SIEDZIELI W MILCZENIU, gdy za oknem zaczynał zapadać zmrok. Czekaając na odpowiedź, wpatrywali się w telefon, a kiedy ekran zrobił się czarny, wzdrygnęli się, widząc w nim swoje odbicia.

I wtedy odezwał się dźwięk dzwonka.

– Cholera! – Lindsay wstała i sięgnęła po strzelbę.

– Będziesz musiała odebrać – powiedział Dennis. – Szybko. Jeśli to Harries, po prostu powiedz mu, żeby tu przyjechał. Powiedz, że to pilne.

Podał Samancie telefon z już odebrany połączeniem. Usłyszała ostry, przepity głos Harriesa.

Gdyby nie to, że Lindsay patrzyła na nią znad lufy strzelby, doradziłaby mu, żeby wezwał posiłki.

– Panie Harries? Eee, tu Samantha... Danson.

– Wiem, że to ty, Samantho. Co mi powiesz na temat Howarda? – Harriesowi łamał się głos. – Gdzie on jest? Gdzie mój synek?

– Tutaj. – Spojrzała na męża, który pokiwał głową.

– Nic mu nie jest? Niech to szlag! Co Dennis zrobił mojemu chłopcu?! – krzyknął Harries.

– Nikt Howardowi nic nie zrobił.

– Ale nie ma go od trzech dni i nie odbiera ode mnie telefonów. A ja znam swoje dziecko.

– Panie Harries! On jest na zewnątrz i krzyczy coś o jakichś *ciałach*. Jakby oszalał czy co. – Przerwała, próbując zapanować nad oddechem, który nagle przyspieszył. – Może zadzwonię na policję...

– Nie – rzucił Harries. – Już jadę.

– Dobrze ci poszło – pochwalił ją Dennis.

Lindsay patrzyła na nich i nie podobało jej się to, co widzi.

– Linds, musisz przestawić auto, bo inaczej Harries zobaczy, że tu jesteś. Zaparkuj z boku, żeby nie nabrał podejrzeń.

Lindsay się zawahała.

– Kurwa – zaklęła, przewieszając broń przez ramię. – Zaraz wracam.

Samantha nie powiedziała mu, co Lindsay wyznała jej na ganku. Nie musiała: sam się domyślił.

– Ona powie ci wszystko, żeby uśpić twoją czujność – rzekł Dennis.

– Uważa, że jej potrzebujesz. Ale ja myślę, że ty bardziej potrzebujesz mnie. Jeśli pomożesz mi z tego wyjść cało, mogę odzyskać tamte fotografie.

Spojrzała na zmarszczkę na czole Dennisa; nie przypominał siebie. Jego chłód zniknął i zastąpiło go coś bardziej człowieczego.

Kiedy Lindsay wróciła, schowała się z prawej strony domu, za gankiem. Samantha miała zostać w salonie, podczas gdy Dennis czekał w przedpokoju, pilnując, żeby nie rozmyśliła się w ostatniej chwili, i upewniając się, że wpuści Harriesa do środka i przeprowadzi go przez dom. W głowie jej się kręciło od wszystkiego, co wiedziała i czego nie wiedziała.

Kiedy przyjechał samochód, Dennis wślizgnął się do kuchni, w rękę trzymając broń z palcem tuż przy spuście. Harries biegł w stronę domu, zostawiwszy auto otwarte i silnik na chodzie. Samantha nie czekała, aż zapuka, tylko widząc, że nadchodzi, otworzyła drzwi. W rękę ścisnął pistolet, który podtrzymywał drugą dłoń. Przełknęła ślinę.

Wystarczy jeden niewłaściwy ruch z jej strony i będzie po niej. Nagle tak bardzo zapragnęła żyć. Będzie musiała zachować zimną krew przez jeszcze jedną krótką chwilę. „A co potem?” Odpędziła od siebie to pytanie.

– Gdzie on jest?

– Uderzyłam go – powiedziała Samantha. – Przepraszam, byłam przerażona.

– Gdzie on jest? – powtórzył pytanie, tylko głośniej.

– Z tyłu.

– Idź pierwsza.

Jak kat prowadziła go po wyznaczonym szlaku na tyły domu i do schronu.

Harries rozejrzał się, zatrzymał w drzwiach i obejrzał za siebie.

– Gdzie on jest? – powtórzył podejrzliwym tonem.

– Nie rób teraz nic głupiego – ostrzegł Dennis, podchodząc do niego z uniesionymi nad głowę rękami. Policjant automatycznie wycelował w niego broń.

– Gdzie on jest?! – krzyknął, a jego głos wybrzmiewał w wieczornej ciszy.

– Musieliśmy go zamknąć – wyjaśnił Dennis. – Jest w schronie.

– Otwórz go – polecił Harries.

Trzęsącymi się rękami zrobiła, co jej kazał. Harries wciąż stał w drzwiach. Wiedziała, że jeśli pozostanie w tym miejscu, Lindsay nie będzie mogła do niego strzelić. „Stój tam” – błagała go w myślach. „Nie ruszaj się”.

– Nie będę cię okłamywał, Harries. Trochę go sponiewieraliśmy. No wiesz, dostał w głowę.

– Co mu zrobiliście? – spytał Harries, robiąc krok w przód, a potem jakby nagle zmienił zdanie i cofnął się do drzwi.

– Nic, nic. Nic mu nie jest. Może jedynie potrzebować pomocy.

Harries jeszcze raz przebiegł wzrokiem po okolicy.

– Odwróć się – powiedział do Dennisa.

– Hę?

– Odwróć się! Ręce trzymaj w górze.

Dennis wykonał polecenie. Broń wystawała mu ze spodni.

– Ty – zwrócił się Harries do Samantha. – Zabierz mu broń. Już!

Posłusznie wyjęła pistolet z jego spodni.

– Podaj – rozkazał Harries. Gdy podeszła, zabrał go z jej dłoni i włożył do kabury przy boku. – Stań pod ścianą – rozkazał Dennisowi. – Twarzą do ściany.

Dennis roześmiał się i oparł głowę o elewację.

Harries chwycił Samantha za ramię i ruszył w kierunku schronu, zerkając co chwila na Dennisa.

– Ty pierwsza – rzucił, wskazując na klapę.

– Ja?

– No już.

Samantha spojrzała w stronę domu, tam gdzie w gotowości czekała Lindsay. Następnie popatrzyła w oczy Harriesa. Były przekrwione i niespokojne. Człowiek, któremu sekrety nie pozwalały w nocy zasnąć. Człowiek, który kochał swojego syna, który nie miał nikogo innego. Była w nich nadzieja i to ją najbardziej zabolalo. Samantha zrobiła krok w dół po schodach schronu. Zobaczyła, jak Lindsay przyjmuje pozycję, celując w plecy Harriesa.

Kiedy padł strzał, Samantha się zachwiała. Krew Harriesa prysnęła jej na twarz, gdy ten padał na ziemię. Zaczęła się nerwowo wycierać, ręce miała umazane krwią. Policjant leżał na brzuchu z twarzą zwróconą na bok, źdźbła trawy poruszały się od jego oddechu.

Strzał rozerwał mu pierś, pozostawiając wielką dziurę, przez którą z płuca buchała krew. Wciąż oddychał, głośno, ale z trudem. Samantha słyszała, jak Lindsay krzyczy z radości. Chciała, żeby natychmiast przestała i żeby Harries już skonał.

I wtedy on znieruchomiał, a lepka krew utworzyła kałużę. Spojrzała na niego i realność tego, co się wydarzyło, podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Harries nie żył.

Dennis przykucnął obok ciała i zabrał oba pistolety.

Lindsay szła nerwowo po podwórzu, napędzana adrenaliną, a widok krwi jeszcze bardziej ją podniecał. Dennis spojrział szybko na Lindsay, jakby właśnie podejmował jakąś decyzję, i ukradkiem przekazał Samancie jeden z pistoletów.

– Musisz zastrzelić Lindsay. Dasz radę. – Cofnął się o krok.

Samantha chwyciła broń. Była cięższa, niż się spodziewała. Czy naprawdę da radę z niej wystrzelić? Ale nie było czasu na zastanowienie, bo Lindsay odwróciła głowę w jej stronę i wycelowała.

Samantha uniosła pistolet, który trząsł się w jej dłoni niemiłosiernie. Przytrzymała go drugą ręką, tak jak wcześniej robił to Harries.

– Wiedziałam – powiedziała Lindsay, pojmując, co zrobił Dennis. – Wiedziałam, że wy dwoje mnie wystawicie.

Zaczęła płakać. Samantha przejechała palcem po spuście, niepewna, co ma dalej robić. Nie wiedziała, czy jak pociągnie za spust, usłyszy kliknięcie, czy broń

podskoczy jej w ręce, czy pocisk poleci w powietrze, czy może trafi w ciało. Samantha i Lindsay patrzyły na siebie, a każda z nich bała się zrobić pierwsza ruch, jakby czekały, aż Dennis powie im, co mają robić.

Wreszcie się odezwał.

– Lindsay...

Z dała dobiegł ich dźwięk klaksonu. Ktoś naciskał go raz długo, raz krótko. Cała trójka spojrziała po sobie. Samantha zastanawiała się, czy to alfabet Morse'a i czy to wóz policyjny komunikuje się z Harriesem. Ale kiedy samochód podjechał przed dom, usłyszała bit jakiejś wyjątkowo radosnej muzyki.

Dennis ruchem ręki dał im znać, by zaczekały, i podszedł do bocznej ściany domu, żeby zajrzeć do ogrodu. Kiedy wrócił, przykucnął, by nie było go widać przez okno.

– To Carrie – wyszeptał. – Przed domem jest Carrie.

– Ta dziewczyna od filmu? – Lindsay wciąż mierzyła z broni w pierś Samanthy.

Samantha usłyszała pukanie do drzwi i beztroski głos nieświadomej niczego Carrie.

– Jestem tu, żeby cię ratować, dziewczyno! – zawołała. – Przyjechałam zabrać cię z powrotem do cywilizowanego świata!

– Co z nim zrobimy? – Lindsay pokazała na Harriesa.

– Halo? Czy ktoś chce mnie wystraszyć? Halo??

Samantha miała ochotę pobiec do niej, ale wiedziała, że wtedy Lindsay do niej strzeli.

– Musimy ją wpuścić. – Dennis zwilżył śliną kciuk i wytarł twarz Samanthy, a potem obejrzał jej ubranie, szukając ewentualnych śladów krwi. – Idę! – zawołał.

Obszedł dom, żeby powitać Carrie przy wejściu, podczas gdy Samantha i Lindsay zostały na miejscu i tylko słuchały, jak z nią rozmawia. Samantha starała się nie myśleć, do czego by doszło, gdyby Carrie teraz nie przyjechała. Słyszała, jak Dennis mówi Carrie, że jej nie ma, a Carrie odpowiada, że poczeka. Ramiona bolały ją od trzymania pistoletu przed sobą, podczas gdy Lindsay ze strzelbą wycelowaną wprost w jej szyję sprawiała wrażenie, że może tak stać cały dzień.

– Czyj to samochód? – spytała Carrie.

– Lindsay – wyjaśnił Dennis.

– Lindsay? Stary... *musisz* dać sobie z tym spokój. – Carrie ściszyła głos. – Samancie będzie przykro... poświęcenie... małżeństwo...

Oczy Samantha wypełniły się łzami. Carrie była tak blisko. Tak bardzo chciała do niej pobiec. Broń niewyobrażalnie ciążyła jej w dłoni. Nagle poczuła, że słabnie. Jeśli chce uciekać, jeszcze nie jest za późno. Nie opuszczając broni, Lindsay zaczęła iść w kierunku domu, aż wreszcie stanęła nieruchomo przy tylnych drzwiach.

Wpatrywała się w Samanthę z przekrzywioną głową, nasłuchując, co się dzieje przed domem.

– Nic się nie dzieje. Wszystko w porządku. Nie martw się – powtarzał Dennis.

– Wpuść mnie. Poczekam na nią.

Samantha zamknęła oczy i w myślach błagała Carrie, by została, a jej usta poruszały się w bezgłośnie modlitwie. Wiedziała, że Lindsay nie strzeli, dopóki Carrie jest na zewnątrz.

– Dlaczego nie? – mówiła Carrie. – Daj spokój, człowieku, ja ci zaufałam, a ty traktujesz mnie w ten sposób?

– Między mną a Lindsay nic nie ma. – Teraz mówił głośniej. – To skomplikowane, Carrie, proszę...

Ale Carrie była już w środku i szła przez dom w ich kierunku. Za nią kroczył Dennis, wołając, by zawróciła. Lindsay uniosła broń.

– Stój – powiedziała. Lufa wycelowana była w Samanthę. Carrie zamarła.

– Samantho? – Carrie się odwróciła. Dennis próbował wziąć ją za rękę i odciągnąć, ale się wyrwała. – Co się tutaj, kurwa, dzieje?

– Sprawy wymknęły się spod kontroli – wyjaśnił.

Carrie z przerażenia otworzyła szeroko oczy. Carrie, która zawsze sprawiała wrażenie takiej twardej i opanowanej. Samantha zaczęła tracić nadzieję.

– I co teraz będzie, Dennis? – spytała Lindsay. – Gdzie jest dla mnie miejsce w tym wszystkim?

Samantha rozpoznała to spojrzenie Lindsay: rozdarte serce, gniew i smutek. Teraz

Lindsay była kobietą, która nie ma nic do stracenia. Samantha widziała, że Dennis też to rozumiał.

– Linds... – Powoli wyciągnął rękę w jej kierunku.

Carrie zrobiła krok w tył.

– Nie ruszać się – ostrzegła Lindsay, mierząc w nich ze strzelby.

Dennis zasłonił Carrie ramieniem, przesuwając ją za siebie. Cofał się powoli, osłaniając Carrie.

– Nie ruszaj się, kurwa! – wrzasnęła Lindsay.

– Lindsay, proszę, nie brnij w to. Nie komplikuj sprawy.

Lindsay zaczęła dyszeć, próbując powstrzymać łzy napływające jej do oczu.

– Lindsay, rozumiem cię – odezwała się Samantha. – Wiem, jak się czujesz, i jest mi bardzo przykro.

– Niczego nie rozumiesz. Wszystko dla niego poświęciłam!

– Linds – powtórzył Dennis.

– Nie! Już teraz wiem! Nigdy mnie dobrze nie traktowałeś! – Lindsay spojrzała na Dennisa wzrokiem pełnym nienawiści. – Wiem, kim naprawdę jesteś. Wiem to.

– O co tu chodzi? – spytała cicho Carrie.

Lindsay spojrzała na Carrie przez ramię.

– Chcesz wiedzieć, panienko z Hollywood? Uwaga, spoiler! Otóż Dennis...

Huk był tak donośny, że przez chwilę Samantha pomyślała, że to ona została postrzelona. Krzyk Carrie zabrzmiał gdzieś w dali. Zamknęła oczy, podczas gdy dźwięk strzału wciąż rozbrzmiewał w jej głowie, a kiedy je otworzyła, zobaczyła, że pocisk przeleciał Lindsay przez usta. Część jej twarzy ześlizgiwała się po ścianie domu i rozmazała się na oknie, świecąc jasną czerwienią w zapadającym mroku. Na ziemi w kałuży krwi i resztek mózgu leżał ząb. Czaszka Lindsay ociekała krwią; jedno nienaruszone oko drgało i błędziło w oczodole.

Dennis podszedł do ciała Lindsay i opadł na ziemię, a broń Harriesa upadła na zwłoki. Patrzył na nie z nieobecny wyrazem twarzy. Krew wypływająca z otwartej czaszki wsiąkała w mokrą ziemię jak deszcz po burzy.

Carrie odwróciła się i zwymiotowała. Samantha wyciągnęła dłoń do Dennisa, by



pomóc mu się podnieść. Wstawał powoli, jakby nagle uszła z niego cała energia. Samantha nie bała się go. Objęła swojego męża, tuląc głowę do jego piersi i wdychając smród spalonego prochu i intensywny zapach krwi na jego koszuli.

– Co tu się, kurwa, stało? – powtórzyła Carrie, cała się trzęsąc.

Przez chwilę było tak, jakby świat stanął w miejscu. Echo strzału ucichło i zapadła głucha cisza. Nawet wiatr zamarł, podczas gdy Samantha, Dennis i Carrie spoglądali na siebie niepewni, co dalej.

Wkrótce odezwały się cykady, a liście palm zaczęły szeleścić na delikatnym wietrze.

„Trzeba żyć” – pomyślała Samantha. Musieli zdecydować, co będzie dalej.

# Epilog

*Trzy miesiące później*

SAMANTHA ZAJĘŁA MIEJSCE po jednej stronie stołu, starając się nie patrzeć na innych, skupiając swój wzrok na automacie z kawą stojącym w kącie pokoju. Więźniowie pozbawieni kajdanek weszli do sali i zaczęli przytulać swoje partnerki i dzieci.

Dennis jak zwykle przyciągał uwagę innych i bez narzekania dał się Samancie ucałować na powitanie.

– Wróciłaś – powiedział. – Jak było w Anglii?

– Zimno! Chyba się wreszcie zaaklimatyzowałam. – Przesunęła kciukiem po jego nadgarstku. Nie było jej tylko kilka tygodni. Zdążyła jednak założyć skrytkę w banku i zorganizować uprzątnięcie i sprzedaż jej domu.

Gdy po przyjeździe do Anglii otworzyła drzwi, za progiem jak stos suchych liści leżały listy i ulotki. Powietrze było stęchłe, a wszystko jakby zastygło w bezruchu. Zaczęła przeglądać pocztę i już miała wpaść w panikę, myśląc, że zdjęcia jednak nie dotarły, gdy ujrzała kopertę i rozpoznała swoje prawie nieczytelne pismo. Musiała się przygotować do otwarcia tej przesyłki. Potem powoli, ale zdecydowanie rozłożyła wszystkie fotografie przed sobą i spojrzała na nie. Oglądała je tak naprawdę po raz pierwszy. Teraz miała do tego odpowiednią przestrzeń, swobodę i czas, by się nad nimi zastanowić.

Kolory były wyblakłe, ale potrafiła sobie wyobrazić jaskrawą czerwień ludzkiego ciała i siność ust. Dziewczęta na zdjęciach były upozowane, z włosami celowo rozłożonymi wokół głów, z rękami spoczywającymi obok, jakby się opalały, jakby odpoczywały w błogim spokoju. Wpatrywała się w nie i próbowała znaleźć w tym jakiś sens. Nie widziała gniewu człowieka, który chciał je skrzywdzić, ale chorobę tego, który chciał je zachować. Potem pomyślała o dniu, gdy w lesie Dennis schylił

się i pochował kociaka w grobie, jak delikatnie i z czułością uklepywał na nim ziemię, o tych dekoracjach wiszących na drzewach i napisach wykonanych lakierem do paznokci.

Zrozumiała, że to nie jej wina, iż jej nie pragnął. To nie z powodu jej ciała czy zębów. To z powodu ciepłoty krwi pulsującej w żyłach, wznoszącej się i opadającej klatki piersiowej, tego, jak się poruszała, gdy ją całował. Z obrzydzeniem odłożyła zdjęcia na miejsce.

– Zaopiekowałaś się...? – spytał ją Dennis.

– Są bezpieczne – powiedziała, myśląc o fotografiach leżących w skrytce w Anglii.

– To dobrze.

Pocałowała jego dłoń. Tutaj nie mogli o tym rozmawiać, więc nie mogła mu powiedzieć, że wie, że rozumie, co znaczą te zdjęcia.

Tuż przed wylotem do domu zadzwoniła na policję z automatu telefonicznego, w którego poszukiwaniu jechała wiele kilometrów. Najlepiej, jak potrafiła, udawała inny akcent, by ukryć swoją tożsamość.

– Na podwórku za domem Harriesa są pochowane ciała dziewcząt – poinformowała funkcjonariusza dyżurnego. – Dennis Danson je zamordował. Wszystkie. Lindsay Durst i Howard Harries to jego wspólnicy. – Następnie rozłączyła się, pobiegła z powrotem do samochodu i pojechała na lotnisko. Rozwój wydarzeń śledziła już z domu w Anglii. Oglądała, jak wygrzebują ciała.

– W pewnym sensie brakowało mi tego – powiedziała Samantha.

– Czego? – spytał Dennis.

– Tego. – Pokazała na pokój wizyt. – Zawsze lubiłam cię odwiedzać. „Czułam się wtedy bezpieczna” – chciała dodać, ale nie zrobiła tego. – Dobrze, że tu możemy się dotykać.

– Taa. – Dennis spuścił wzrok. – Chcą, żebym poszedł na ugodę: przyznał się do zabicia tych dziewczyn i dostał dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego.

– O? – powiedziała Samantha, mając nadzieję, że skorzysta z tej propozycji.

Gdyby zdecydował się walczyć, wyrok śmierci byłby nieunikniony. Tutaj mógłby ukończyć szkołę średnią, może nawet zapisać się do koledżu. Policzki miał brązowe od godzin spędzanych na spacerunku.

Wciąż byli jeszcze tacy, którzy wierzyli, że nie zabił tych dziewcząt. Wiara Carrie nigdy nie została zachwiana. Carrie go kochała, podobnie jak Howard i Lindsay. Samantha wiedziała już, że to pozwalało mu mieć nad nimi kontrolę. Tak jak kiedyś miał kontrolę nad nią. Carrie przysięgała, że widziała, jak Lindsay unosi broń, zanim Dennis wystrzelił. Dla niej był bohaterem.

Samantha pamiętała tamten wieczór jak przez mgłę, ale jednego była pewna – Lindsay nie wycelowała pierwsza. Kiedy przytuliła się do Dennisa po tym, jak pociągnął za spust, i oparła głowę na jego piersi, słyszała, jak bije mu serce – powoli i miarowo, jak gdyby spał. Zrobiło jej się przeraźliwie zimno. A jeszcze większy chłód poczuła, gdy zauważyła, że z kałuży krwi zniknął tamten ząb.

– Nic na mnie nie mają – powiedział Dennis. Do Samanthy dotarło, że wcale go nie słuchała.

– Co? – spytała.

– Moi prawnicy twierdzą, że nie ma nic, co łączyłoby mnie z tymi ciałami na podwórku Harriesa. Nie mają żadnych dowodów.

Samancie zrobiło się niedobrze. Na myśl o tym, że Dennis może wyjść na wolność, jej ręka instynktownie wylądowała na brzuchu, w którym teraz rosło jej dziecko. „A co, jeśli to dziewczynka?” – pomyślała. Nie. Zawsze w razie czego miała tamte zdjęcia. Nie mogli jej zmusić do zeznawania przeciwko niemu, przynajmniej dopóki byli małżeństwem, ale mogła powiedzieć, że znalazła te fotografie podczas porządków.

Zauważyła, że Dennis przygląda się jej coraz większemu brzuchowi, i uśmiechnęła się do niego. Zarumienił się i odwrócił wzrok. To było coś, o czym nie rozmawiali. Dennis swobodniej czuł się w towarzystwie zmarłych niż żyjących.

Samantha chciała, żeby zrobił to, co będzie dla niego najlepsze. Co będzie najlepsze dla nich.

– Pójdź na ugodę – poprosiła, biorąc go za rękę.

Uścisnął mocniej jej dłoń i pochylił się ku niej.

– Kiedy wyjdę, będziemy razem, dobrze? Tam gdzie tylko zechcesz. W Nowym Jorku. Gdziekolwiek. – Szukał na jej twarzy oznaki, że mu wierzy. – Proszę – dodał.  
– Samantho.

Patrzyła mu głęboko w oczy, tak błękitne, że wciąż zapierały jej dech w piersi.

– Zawsze będę cię odwiedzać.

I mówiła serio. „Na tym właśnie opiera się nasz związek” – pomyślała, splatając swoje palce z jego palcami. Tak zawsze lepiej funkcjonowali.

# Podziękowania

Podziękowania dla jurorów konkursu Daily Mail First Novel, Simona Kernicka oraz Sandry Parsons, za wsparcie w początkowej fazie projektu nad *Niewinną żoną*.

Luigi i Selino, dziękuję wam za wiarę w tę książkę oraz za wszystkie porady i wskazówki. Miałam ogromne szczęście, że z wami pracowałam.

Ogromne podziękowania należą się również Alison, której zdanie bardzo sobie cenię, oraz wszystkim z Cornerstone, którzy wciąż ciężko pracują nad *Niewinną żoną*: Sonny'emu, Clare, Hattie, Mattowi, Khanowi, Pippie, Kelly, Catherine, i wszystkim, którzy okazali ogromny entuzjazm dla tej książki.

Dziękuję Glenn za piękną okładkę. Ubóstwiam ją.

Peterze Josephie, dzięki twoim fantastycznym radom moja książka jest o wiele lepsza.

Dziękuję również Kayli King i wszystkim pozostałym z Hanover Square Press za waszą pracę.

Miałam wiele szczęścia, mogąc pracować z oddanymi i wyrozumiałymi kolegami, którzy pomogli mi znaleźć równowagę między moją codzienną pracą a zobowiązaniami dotyczącymi tej książki. Chciałabym szczególnie podziękować Emmie Crocker, która okazała mi uprzejmość i życzliwość, kiedy najbardziej tego potrzebowałam.

Podziękowania dla mojego dziadunia! Gdybyś nie zmusił mnie do pójścia do szkoły, dzisiaj pewnie byłabym analfabatką.

Rhys, dzięki, że mogłam zaufać twojej opinii, bo zawsze byłeś ze mną szczery, ale zarazem delikatny. Mam nadzieję, że któregoś dnia ja odnajdę taką równowagę.

I w końcu dziękuję moim rodzicom za to, że zawsze wspieraliście moje wybory i dodawaliście mi otuchy. Gdy przez kilka miesięcy chciałam żyć jako pies o imieniu Rover, umożliwiliście mi to. I kiedy, co wydawało się nawet bardziej nieprawdopodobne, chciałam zostać pisarką, zawsze wierzyliście, że mi się uda.

Kocham was.

# Przypisy

1. Notatki sporządzone przez pracownika opieki społecznej, 1981. [\[wróć\]](#)
2. Zeznanie pracownika socjalnego podczas śledztwa. [\[wróć\]](#)
3. Źródło: protokół sądowy, maj 1993. [\[wróć\]](#)
4. Protokół sądowy. [\[wróć\]](#)
5. *Falszowanie prawdy*, Carrie Atwood, Patrick Garrity, VHS, Floryda 1993. [\[wróć\]](#)
6. Wywiad telefoniczny, czerwiec 1996. [\[wróć\]](#)
7. Zeznanie anonimowego świadka w Red River High School, marzec 1990. [\[wróć\]](#)
8. Wywiad z panią Knox, Channel One News, kwiecień 1990. [\[wróć\]](#)
9. Przesłuchanie, zakład karny w Altoonie, 1996. [\[wróć\]](#)
10. Luźny zapis rozmów sporządzony przez Harriesa, 1992. [\[wróć\]](#)
11. „Red River Tribune”, 1993. [\[wróć\]](#)
12. Anonimowe źródło, 1996. [\[wróć\]](#)
13. Przesłuchanie, zakład karny w Altoonie, 1996. [\[wróć\]](#)
14. Przesłuchanie naocznego świadka Jeffa Bailey, 1996. [\[wróć\]](#)
15. *Falszowanie prawdy*, Carrie Atwood, Patrick Garrity, VHS, Floryda 1993. [\[wróć\]](#)
16. Wywiad z Harriesem w „Red River Tribune”, 1992. [\[wróć\]](#)
17. Prawo Florydy, 1993. [\[wróć\]](#)
18. Transkrypcja nagrania z zeznania z października 1992 roku. [\[wróć\]](#)
19. Z protokołu sądowego z kwietnia 1993 roku. [\[wróć\]](#)
20. Przesłuchanie, zakład karny w Altoonie, 1996. [\[wróć\]](#)
21. Protokół sądowy, mowa końcowa, lipiec 1993. [\[wróć\]](#)
22. *Falszowanie prawdy*, Carrie Atwood, Patrick Garrity, VHS, Floryda 1993. [\[wróć\]](#)
23. *Falszowanie prawdy*, Carrie Atwood, Patrick Garrity, VHS, Floryda 1993. [\[wróć\]](#)